

MUZEUM REGIONALNE W KOLBUSZOWEJ
TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZABYTKAMI

BIULETYN

Nr 9 (1967)

MUZEUM REGIONALNE W KOLBUSZOWEJ
TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZABYTKAMI

BIULETYN

**Nr 9
(1967)**

Spis treści

<u>Z Kolbuszowej w stronę “Pana Tadeusza”</u>	<u>3</u>
<u>Hutnictwo żelaza i szkła w Puszczy Sandomierskiej.....</u>	<u>33</u>
<u>Przyszkolny Ośrodek Pracy Kulturalno-Oświatowej i jego rola w oparciu o doświadczenia</u>	
<u>Ośrodka K.O. w Przylęku.....</u>	<u>61</u>
<u>Gdy Kolbuszowa stawała się stolicą powiatu.....</u>	<u>85</u>
<u>W drodze do źródeł Nilu.....</u>	<u>118</u>

Dr Kazimierz Skowroński

Z Kolbuszowej w stronę “Pana Tadeusza”

/w 135 rocznicę powstania Zaliwskiego/

Niepostrzeżenie niemal mija w tym roku 135 już rocznica powstania Józefa Zaliwskiego, które – znane w historii pod nazwą Zemsta Ludu – rozpoczęło się wymarszem dyktatora wraz z pierwszym oddziałem, w nocy z 18 na 19 marca 1833 roku sprzed Starego Dworu na Gazonie w Kolbuszowej, a przygotowane było staraniem Komitetu Zemsty Ludu z Lelewalem i Mickiewiczem wśród lewicy Wielkiej Emigracji - głównie w Rzeczypospolitej Krakowskiej i w Galicji przez jej “wielkorządce” powstańczego, Wincentego Tyszkiewicza z bazy w jego dobrach w Sandomierskiej Puszczy, Kolbuszowej i Weryni z okolicą.

Samo powstanie i jego przebieg opisane zostało w rozprawce autora “Z Kolbuszowej do Warszawy” w numerze “Biuletynu Muzeum Regionalnego”, poświęcony jubileuszowi 700– lecia Warszawy^{1/}. Obecnie chodzi nie o działania bojowe Zemsty Ludu, jej związki z naszymi stronami i początkami klasowego ruchu ludowego na ziemiach polskich, ale o wpływ Zaliwszczyzny – niejako “rodem z Kolbuszowej” - na koncepcję “arcypopei narodowej” - “Pana Tadeusza” i na duchową jej łączność /i naszych stron/ z jego Twórcą. Skłania do tego i druga, związana z tamtą, rocznica w tym roku 1968 – stosiedemdziesiątce urodzin Adama Mickiewicza.

Związki Poety i Jego arcypopei z powstaniem Zaliwskiego odkryte i udowodnione zostały z pomnikowej pracy prof. Stanisława Pigionia /z Rzeszowszczyzny/ pt. “Pan Tadeusz, wprost, wielkość słowa” jeszcze w r. 1934, w stulecie Mickiewiczowskiego arcydzieła, staje się poprzez opracowania i podręczniki prof. Kazimierza Wyki i Stefana Żółkowskiego, eseje pracowników Instytutu Badań Literatury, zwłaszcza w roku Mickiewicza /1955/, własnością ogółu społeczeństwa. Nieznane natomiast jest oddziaływanie niektórych wydarzeń w bazie Zaliwszczyzny w Puszczy Sandomierskiej, jak i pewnych postaci Polaków z Galicji, np. prócz Ewy Henrietty z Ankwiczów Kuczkowskiej, pani Przeclawia i Trzęsówki, bohaterki miłosnego wątku epopei narodowej, - bliskiego przyjaciela Poety, Wincentego Tyszkiewicza, wielkorządcy Galicji z powstania i prezesa Zjednoczenia Emigracji Polskiej w dobie Wiosny Ludów, pana Kolbuszowej i Weryni^{2/}.

Legion Polski czy Zaliwszczyzna?

Dziś – po odkryciu prof. Pigionia – nie ma już wątpliwości, że u poczęcia właściwego pomysłu i narodzin “Pana Tadeusza” stała Zaliwszczyzna. Pierwsze po klęsce polskiego listopada powstanie, które pod wspólnym patronatem europejskiej i polskiej Lewicy, Mazziniego i Lelewela, przynieść miało w myśl marzeń Poety w “Księgach narodu i pielgrzymstwa” - “wojnę powszechną ludów o wolność” i rozwiązanie dwu głównych problemów polskiego romantyzmu i społeczne wyzwolenie chłopów z pęt resztek feudalizmu i wyzwolenie narodowe Polski z niewoli trzech zaborców. Nie przyniosło urzeczywistnienia tych marzeń ni narodów, ni poecie, ale wpłynęło w sposób decydujący na powstanie patriotycznego ruchu ludowego na emigracji i w kraju oraz na przełom samego Poety z Gustawa w Konrada, rewolucjonistą i realistą w twórczości artystycznej i w politycznym działaniu.

W roku Mickiewiczowski /1955/ prof. Stefan Kieniewicz, jedyny historyk piszący wśród wielu polonistów o Poecie, w swej pracy "Legion Mickiewicza" wywiódł cały proces dojrzewania rewolucjonisty w Mickiewiczu dopiero z tarć z towianizmem i z jego Legionu Polskiego we Włoszech w dobie Wiosny Ludów. Większość polonistów – mickiewiczologów, zwłaszcza panie prof. Stefania Skwarczyńska i Maria Janion, wskazały na wcześniejsze o wiele, polskie, własne źródła rewolucjonizmu Poety, tkwiące już – ich zdaniem - "in potentia" w młodzieńczej "Odzie do młodości", w wileńskich "Dzidach", w pisanym wreszcie w Rosji "Konradzie Wallenrodzie"^{3/}. Obie strony raczej ominęły największy splot romantycznego, zbrojnego czynu, jaki stworzyły dwa powstania: listopadowe i jego konstytucja - "Zemsta Ludu" Zaliwskiego. W pierwszym Poeta, mimo usiłowań z Wielkopolski, udziału czynnego nie wziął – po osobistą tragedię, w drugim też osobiście nie walczył, ale był z Lelewelem jego duszą, tkwiąc od początku po tragiczny finał w centrum przygotowań we Francji. Dlatego może wolno, w 170 rocznicę urodzin poety, ośmielić się na zabranie głosu w tych wielkich sprawach od strony centrum przygotowań i samej akcji Zaliwyszczyny w Kraju – w Galicji i odważyć się na wskazanie, że prawda leży w środku wspomnianych stanowisk. Rewolucjonizm twórcy "Pana Tadeusza" w całej mocy wykwitł już "in actu" w czasie powstania Zaliwskiego w 1833 roku /które Poeta uważał za wstęp do wspomnianej w litanii pielgrzymstwa "wojny powszechnej ludów o wolność"/, nie tylko w zapale i gniewie artykułów w własnym piśmie "Pielgrzym polski" /np. "O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych"/, w potępieniu caratu – filaru reakcji Świętego Przymierza, w paragrafach swej "Konstytucji powstańskiej", czy w kłątwie na magnaterię polską w "Obronie Zaliwskiego", lecz i w apoteozie rewolucyjnej walki o wolność i jej bohaterów, jak ks. Robak, w "Panu Tadeuszu" i w szczerym zamiarze Poety - z listu z pocz. maja r.1833 do Stefana Garczyńskiego w Dreźnie - udania się, jak w r. 1831, na plac boju powstania: "Ja miałem projekta na Wschód", które odrzucił Mickiewicz dla kontynuacji "Pana Tadeusza" /"gdyby nie poema, uciekłbym z Paryża"/ na wieść o klęsce i odwołaniu akcji przez wodza Zaliwskiego, po przedarciu się z Królestwa z powrotem do bazy powstania w Galicji.

Właśnie powstanie Zaliwskiego, którego 135 rocznica przypadła w tym roku, odegrało w dziejach Słowa i Czynu /Logos i Ethos/ Mickiewicza i w Jego ideowym rozwoju rolę, jaką prof. Kieniewicz w swym "Legionie" przypisał Wiośnie Ludów. Właśnie powstanie Zaliwskiego z "Konstytucją powstańską" Poety, nie dopiero Legion Polski we Włoszech ze "Składem zasad", stało się na gruncie polskich nie włoskich wydarzeń i własnych przeżyć Mickiewicza – przełomem, momentem zwrotnym ewokacji Jego rewolucjonizmu "in potentia" i przemiany w rewolucjonizm "in actu". To w czasie bohaterskiego trwania Zaliwyszczyny w Kraju, w odległym Paryżu, w skromnym pokoiku redaktora "Pielgrzyma Polskiego" dokonała się metamorfoza /godna tej z celi bazylianów w Wilnie/ Konrada Wallenroda i Konrada Prometeusza z Wielkiej Improwizacji w księdza Robaka-emisariusza i żołnierza walki o wolność, nareszcie otwartej, ginącego od kuli wroga "jako święty w ognistej koronie", by się odrodzić po latach na czele Legionu Polskiego we Włoszech, redakcji "Trybuny Ludów" w Paryżu, Słowiańskiego Legionu w Turcji, jako ich twórca, przewodnik i wódz aż po prawdziwie żołnierski zgon na bojowym stanowisku, jak ks. Robak, w Stambule – w służbie Polsce i Ludzkości.

Lecz że wodzem nie zostaje się nigdy bez stażu w randze prostego żołnierza, Poeta odbył go i przeszedł tę rangę symbolicznie jako ks. Robak w partyzantce Zaliwskiego, skromnym może, ale ważnym epizodem polskich walk wyzwolńczych. Dlatego zasługuje ona, na tle przeżyć Poety jako twórcy "Konstytucji powstańskiej" i "Pana Tadeusza" w całej pełni na zainteresowanie – w roku, gdy tak złączyły się w jedno dwie rocznice: 170 – lecie urodzin Poety i 135 – lecie "Zemsty Ludu". Na przewodnika poprosić się musi prof. Stanisława Pigionia, który pierwszy wykazał

wartość Zaliwsczyzny, choć tylko w odniesieniu wyłącznie do arcyepopei “Pan Tadeusz”. Jego zasługa polega na związaniu jej z “Pielgrzymem Polskim” we “wspólnotę krwi”, na wykazaniu “słów rozrostu Pana Tadeusza” od strony postaci ks. Robaka, “zwłaszcza w toku tworzenia przez Poetę księgi IV – po 6 maja a przed 23 maja 1833 roku” /zapamiętajmy te datę, patrząc od strony Zemsty Ludu, kolbuszowskiego – niejako powstania!/, gdy “wśród gorącego krza twórczości z przetworzeniem postaci ks. Robaka” w emisariusza zrodził się pomysł powstania /rzucony wstecz na tło wyprawy Napoleońskiej/ i obecnego poematu – epopei narodowej, w którą wdarła się - z ks. Robakiem - nowa, ostatnia fala, treści... wewnętrzna siła rozrostu. Zarzewie wartości... heroizm poświęcenia – najważniejszy klejnot ideologii “Pana Tadeusza”^{4/}. Dziś rewelacje te, uznane w “Sporze o Mickiewicza” przez Stefana Żółkiewskiego, ugruntowane przez Kazimierza Wykę, weszły na stałe poprzez podręcznik “Historia literatury polskiej” w powszechną wiedzę o “Panu Tadeuszu” i Poecie. Niestety, bez podkreślenia przełomowego charakteru Zaliwsczyzny i ścisłych z nią związków Poety – redaktora “Pielgrzyma Polskiego” i twórcy “Pana Tadeusza” - dla całego dalszego Jego życia i działalności w czasach Zjednoczenia Emigracji Polski przedwiośnia i Wiosny Ludów, wojny krymskiej wreszcie. A trzeba to mocno podkreślić w dwie tegoroczne rocznice – choćby na kartach: “Biuletynu Muzeum Regionalnego w Kolbuszowej”.

ANEKSY głosy

Akces Adama Mickiewicza do partyzantki Zaliwskiego pod nazwą “Zemsta Ludu” nie był - i nie jest – niespodzianką, jak i Jego wierność jej ideom i dążeniom poza klęskę Zaliwsczyzny, aż po tragiczny listopadowy dzień w 1855 w Konstantynopolu. Wynikały – akces i wierność – z postawy Poety, z własnej w służbie narodowej żarliwej duszy^{5/}, z logiki polskich i ogólnoeuropejskich wydarzeń po upadku powstania r. 1831, z nastrojów i walk wśród Emigracji i z dotąd niedocenianego należycie wpływu przyjaciół, także w Galicji, gdzie znalazła się, w widłach Wisły i Sanu, główna baza Zaliwsczyzny i kwatera w Kolbuszowej, u “wielkorządcy Galicji” Wincentego Tyszkiewicza – jej Naczelnika z tytułem “Zemsta Ludu” - płka Józefa Zaliwskiego. Pobyt Poety w Wielkopolsce, latem 1831 r. w nieudanej wyprawie w szeregi powstańcze, wzbudził większe zainteresowanie Krajem, aż po poznańskie narodziny najpierwszego pomysłu poematu, jako sielanki. Rozszerzył – poza Litwę, czy Ukrainę – krąg jego przyjaciół. Pomógł bezpośrednio zetknąć się z rozbitkami, “synami klęski polskiego listopada”. Wzmógł poczucie odpowiedzialności za niewzięcie zbrojnego z nimi udziału. Wspólny pochód wiosną 1832 r. przez Niemcy na Zachód, widok i przeżycie entuzjazmu przyjęcia Polaków, “wędrownych ptaków rewolucji”, przez Niemców /wbrew ich rządowi/, wspólny, dłuższy pobyt w Dreźnie /i w Lipsku?/ wprowadziły Poetę w stan, którego erupcją okazały się “Księgi narodu polskiego” i “Dziady” drezdeńskie. Rzeczy to znane. Każdy rok obecnej wymiany kulturalnej polsko-niemieckiej /z NRD/ przynosi nowe Mickiewicziana, jak i niemal przewrót w obustronnej o Poecie wiedzy, wyrazem czego choćby niemieckie wydawnictwo “Mickiewiczblatter”. Wspólne badania mówią o uwielbieniu wprost Niemców dla Niego i jego rewolucyjnych dzieł, jak Konrad Wallenrod, w latach związanych z powstaniami listopadowymi i Zaliwskiego, “za ludność, narodowość, rewolucjonizm”^{6/}. Uznanie to, wraz z entuzjazmem Niemców wobec “dzielnych Polaków”, “ptaków wędrownych rewolucji”, znanym z “Polenlieder” i z pamiętnika Ryszarda Wagnera “Mein Leben”, umocniło przekonanie Poety o wartości czynu zbrojnego, walki z niewolą i rewolucji Polaków, które tak bije z kart “Ksiąg

Narodu” i drezdeńskich “Dziadów”. Mickiewicz, nim je napisał, sam przeżył serdeczność osobistych kontaktów z Niemcami postępowymi, zwłaszcza z młodzieżą twórczą, których najlepszym wyrazem są: wiersz Ludwika Uhlanda “Mickiewicz” i dedykacja poety w niemieckim tłumaczeniu “Książ Narodu”: “Narodowi niemieckiemu w dowód czci najwyższej i wdzięczności za braterskie przyjęcie zgotowane jemu i rodakom jego w ich Pielgrzymstwie – Adama Mickiewicz”. Odpowiednikiem tych serdeczności i braterskiego przyjęcia – obok przekładów dzieł – byłby urywek pamiętnika Wagnera “Mein Leben”, w którym największy kompozytor Niemiec i świata opisywał “na gorąco” swe kontakty z polskimi powstańcami, ich obchód święta 3 Maja w Lipsku r. 1832 i narodziny pomysłu swej uwertury “Polonia”. Ważne to źródło. W obchodzie tym “tak drogiej pamięci polskiej rocznicy nadania Konstytucji” /Wagner/ i w uroczystym bankiecie, którym kolonia rozbitków żegnała Lipsk i niemiecki Komitet Pomocy Powstańcom z słynnym wydawcą Fr. Brockhausem na czele przed wyjazdem do Francji. Wzięli udział, prócz generałów Kniaziewicza i Bema, przyszły wielkorządca powstańczej Galicji z r. 1833, serdeczny druh Lelewela i Poety, były twórca powstania w r. 1831 na Wołyniu i Podolu, właściciel bazy Zaliwszczyzny, Kolbuszowej z Werynią, Tyszkiewicz, a może i sam Mickiewicz, uczestnik kolonii polskich wygnańców w nieodległym od Lipska Dreźnie.

Oddajemy dlatego głos – Ryszardowi Wagnerowi: “Był to dzień niezapomnianych wrażeń. Obiad przemienił się w biesiadę. Dęta muzyka grała wciąż polskie pieśni ludowe i żołnierskie, w czym uczestniczyło całe towarzystwo, pokrzykując wesoło lub żałośnie, przy czym pewien Litwin, imieniem Zan^{7/} prowadził śpiewy. Szczególnie wzruszający entuzjazm wywołała pieśń “Trzeci Maj” /ta z XII księgi “Pana Tadeusza”/. Płacz i okrzyki przechodziły stopniowo w niesłychaną wrzawę /jak w “Kochajmy się”/, po czym grupami, rozmieszczano się na murawach ogrodu, tocząc rozmowy, w których przewodnim motywem było niewyczerpane słowo “Ojczyzna”. Tyle Wagner. Wiele. I jeszcze tylko: “Sen tej nocy, skryztałizował się później we mnie w kompozycji orkiestralnej w formie uwertury, którą nazwałem “Polonia”. Wrócimy jeszcze do Wagnera – przy wspomnieniu o wielkorządcy galicyjskich przygotowań do “Zemsty Ludu”, przyjacielu Mickiewicza, panu Kolbuszowej, Winc. Tyszkiewicz.

Nie jedyny to niemiecki hołd dla powstańców, dla Polski walczącej i dla Poety. Godne “Poloni” były utwory poetów: Juliusza Mosena “Tysiąc walecznych”, Ludwika Uhlanda “Mickiewicz” ze znamienym refrenem: “mnie zaręczał mocarz ducha”. “Jeszcze polska nie zginęła”. Jakże wspaniałą polską odpowiedzią były - “Księgach narodu” - porywający finał “Pana Tadeusza”, “Kochajmy się”, apoteoza^{8/} ginącej przeszłości: Konstytucji 3 Maja, Legionów Dąbrowskiego, powstania listopadowego na Litwie i Wołyniu /Dembiński, Dwornicki, Różycki, Tyszkiewicz/, świetnych tradycji, ucieleśnianych w postaci generała Kniaziewicza /uczestnika lipskiej rocznicy/, apoteoza jakby żywcem wzięta z Wagnerowskiego opisu polskiego obchodu 3 Maja w r. 1832 na emigracji w Lipsku. Tam, gdzie już wkrótce – czyżby tylko przypadkiem? - właśnie Brockhaus, szwagier Wagnera, własnym sumptem wydawać zaczął w latach 1832 – do 1836 niemieckie tłumaczenia Książ Narodu, “Konrada Wallenroda” i “Pana Tadeusza”, firma o światowej sławie, w której Mickiewicz poleca przyjacielowi Ignacemu Domeyce listem z 11 lipca 1833 r. z Szwajcarii “Założyć konto” dla siebie i wysyłać utwory” pod adresem a M. Brockhaus a Leipsig”. Ale udział Poety /“Zan”?/ w obchodzie Ustawy Majowej w Lipsku to tylko hipoteza autora, wspierana Jego bliskim kontaktem w 1833 r. z lipskimi Brockhausami,^{9/} hipoteza jakże pociągająca dla wyjaśnienia pierwszych filiacji z przyszłą Zaliwszczyzną, “przysiółkami galicyjskimi”, jak Winc. Tyszkiewicz, /ważna osobistość na uroczystości w Lipsku/,^{10/} wreszcie ze Zjednoczeniem Polskiej Emigracji.

Dla wyjaśnienia też – choć w częstce – pierwszej przemiany pierwotnego pomysłu “Pana

Tadeusza” jako sielanki “Zegota”, w rodzaju “Hermannia i Doroty”, w trzech księgach /rodem jeszcze z pobytu w Poznańskim/ w “poema szlacheckie”, z którym już może Poeta przybył latem 1832 r. do Paryża. Tu już, we Francji, związek Jego z przygotowanym powstaniem Zaliwskiego /niejako “kolbuszowskim powstaniem”/ rozwinął się żywy, szeroki i pewny.

Pierścień z lica

Zaledwie z końcem lipca 1832 r. Poeta przybył do Francji, docierając 1 VIII do Paryża, przeżył silny wstrząs, który związał go mocno z lewicą Wielkiej Emigracji, organizowanej właśnie przez dawnego mistrza z Wilna i przyjaciela, Joachima Lelewela, głównie z byłych uczniów Litwinów, uzasadniając przyszły, już rychły akces Jego do przygotowywanej “Zemsty ludu”. Na wieść o przybyciu Mickiewicza do Francji kolonia polskich rozbitków w Besancon, 43 emigrantów – żołnierzy, samych Jego ziomków z Litwy, słuchaczy Wileńskiego Uniwersytetu, na czele z pułkownikiem Matuszewiczem, wystosowała do autora “Wallenroda”, który “stał się Belwederem”, hołdowniczy adres ze składkowym upominkiem – pierścieniem z lica, który Mu wręczył w Paryżu sam Joachim Lelewel, już wódz Lewicy. Poeta, wzruszony do głębi tym aktem uznania ze strony tych, z którymi razem, jak powinien, nie stanął do orężnej walki z wrogiem, dziękuje serdecznie listem z Paryża w początkach października: “Ziomkom Litwinom, Tułaczom z Besancon” słowami: “Tym pierścieniem powtórnie się z Ojczyzną zaślubiam. Przyjmijcie ode mnie powtórna ślubną przysięgę, że będę zawsze Ojczyźnie wierny i że Jej sprawy do śmierci nie opuszczę”. Do tej Jego przysięgi przystąpiło 43 Besanconczyków. Wszyscy /szkoda, że o tym, jak i w ogóle o udziale Mickiewicza w Zaliwszczyźnie, nie pisał w swym “Mickiewiczu” Mieczysław Jastrun/.

A Besancon – obok Avinionu, stawało się właśnie kolebką wyprawy Zaliwskiego do Polski. Jego duszą jest przyjaciel Leon Zienkowicz, wkrótce emisariusz i uczestnik wyprawy. W ogóle serdeczni przyjaciele Poety z Litwy, są dusza przyszłej Zaliwszczyzny, autorami jej pomysłu, organizatorami, “okręgowymi”, wodzami oddziałów partyzantki i – całości.

Patronuje jej Joachim Lelewel, mistrz poeta jeszcze z Wilna - wódz Lewicy powstania 1831 r. i Emigracji, założyciel właśnie jej demokratyczno- republikańskiego skrzydła w Paryżu pod hasłem: “Wszzechwładztwo Ludu, wszystko przez Lud i dla dobra Ludu” pod nazwą “Komitet Narodowy Polski, którego sympatykiem stał się Mickiewicz po przybyciu do Paryża, wciągnięty w sierpniu 1832 r. i w pracy Towarzystwa Litewskiego i Ziemi Ruskich. Teza lelewelowska “żeby Polska powstała, musi mieć sprawę ze wszystkimi trzema zaborcami” i plan równoczesnego powstania wszystkim trzem ciemiężcom Polski pociągnęły poetę, marzącego o wywołaniu go na Litwie i na ziemiach ruskich /Wołyniu, Podolu, Ukrainie/. Ten sam cel, lecz w akcji wyłącznie /dla lepszego powodzenia/ przeciw caratowi Mikołaja I “żandarma Europy”, od Galicji głosił przyszły wódz Zaliwszczyzny, pułkownik Józef Zaliwski, belwederczyk, lewicowiec wychowany na Litwie, b. dowódca wsparcia Litwy z Królestwa po Ostrołęce, opiekun od złączenia się u Trok z Litwinami, oddziału wileńskich akademików z młodymi docentami z Wilna, dalszymi przyjaciółmi Poety, Walerym Pietkiewiczem, prawą ręką Lelewela, agentem Zaliwszczyzny na Galicję i Henrykiem Dmochowskim, wkrótce już dowódcą oddziału, w którym wódz całości, Zaliwski, w imieniny swe, 19 marca 1833, wyruszył w chłopskiej sukmanie jako Kościuszko, do Królestwa – z Kolbuszowej w Galicji, własności Winc. Tyszkiewicza z Litwy, nieznanego dotąd przyjaciela Poety. On to, postać czołowa ówczesnej Galicji, twórca jej Konspiracji, nieznanym niemal historykom i polonistom, “czerwony hrabia” połączył Mickiewicza z drugim kręgiem rewolucjonistów – demokratów, który – prócz tamtego z

Litwy – wpłynął bardzo na jego akces do “Zemsty Ludów”, z “przyjaciółmi galicyjskimi”, “nazwanymi tak przez Poetę w słynnym liście do Zaliwskiego i Tyszkiewicza już po klęsce Zaliwsczyzny. Pierwsze związki Mickiewicza z Wolnym Miastem Krakowem, z jego Rzeczpospolitą i z Galicją datowały się – prócz lichowskiego z III części Dziadów- jeszcze z czasów “Rzeczpospolitej mercedańskiej”, wiążąc się z rezydencją Ankwiczów – /wiążąc z Galicji na strada Mercede w Rzymie,^{11/} ośrodkiem “Galicyjskiej Polonii w Świętym Mieście”. Miały one jednak inny charakter, mniej oficjalnie polityczny, wycisnęły jednak – na swój sposób – silnie piętno na Słowie i Czynie Poety jako uczestniku Zaliwsczyzny i twórcy “Pana Tadeusza”. Odrodziły jego katolicyzm zawsze bardzo żywy, choć przyniosły Mu osobistą tragedię, która swoje odbicie znajdzie w Arcypoemacie, nieszczęśliwą miłość do Henrietty Ewy Ankwicz, przyszłej hrabiny Kuczkowskiej w Galicji /Przeclaw, Machów, Trzęsówka/, zbliżyły do wybitnych “Galicianów”, jak Marcelina Łempicka, Wojciech Stattler z Krakowa. W Wiosnę Ludów autor projektuje profesury dla Poety w Uniwersytecie Jagiellońskim, Henryk Lubomirski, kurator Lwowskiego Ossolineum, Antoni Strzelecki z Kolbuszowej,^{12/} historyk sztuki, wychowawca młodych Czartoryskich, pośrednik w Jego zbliżeniu do znanych Czartoryszczyków Emigracji, Karola Sienkiewicza z Ossolineum, Hipolita Błotnickiego z Dzikowca, głównego z czasem sekretarza ks. Adama i Hotelu Lambert, przyczynił się wreszcie, jeszcze w Rzymie, do żywego kontaktu z organizatorem radykalnego ruchu chrześcijańskiego, ks. Łammenais, twórcę “Księgi Ludu”, drogowskazu Poety do “chłopskiego powstania” - Zaliwsczyzny.

“Galicyjscy przyjaciele”

Polityczne przyjacielstwo z bazą powstania – podziemną i rewolucyjną Galicją i Rzplitą Krakowską, zawarł Mickiewicz w Niemczech, w Dreźnie i w Lipsku, gdzie właśnie po nieudanym przejściu przez Prosnę z Wielkopolski do Królestwa /zbyt wstawionym w “Rękopisie dla wnuków” G. Bojanowskiego/ ogarnęła go fala rozbitków listopadowego powstania, którzy złożwszy po klęsce broń w ręce Austriaków w Galicji, po rozwiązaniu korpusów Dwernickiego, Różyckiego i Ramoriny, poznali ideologię radykalną podziemia Galicji i jej warunki, jako podstawy nowego powstania i po głośnym balu – pożegnaniu w Kolbuszowej u Tyszkiewiczów, opisanym w pamiętniku Franc. Wiesiołowskiego z Wojsławia,^{13/} udali się na emigrację do Francji, głównie przez Saksonię, jak generałowie Kniaziewicza i Bem z Tarnowa, uczestnicy /z Mickiewiczem?/ obchodu rocznicy 3 Maja w Lipsku. Wśród tych rozbitków, którzy przeszli przez Galicję i Kraków, największymi indywidualnościami byli: sam wódz Zaliwsczyzny Józef Zaliwski z korpusu gen. Różyckiego, autor planu uderzenia właśnie z Galicji w Królestwo, udający się do Lelewela do Paryża, i Stanisław Worcell z Wołynia z korpusu gen Ramoriny. Wkrótce najbardziej radykalno-rewolucyjnego odłamu Emigracji, Ludu Polskiego, i serdeczny druh Poety w Paryżu, dokąd wyruszył po dłuższym pobycie w Galicji, w Kolbuszowej i we Lwowie, z wiosną 1832 roku.

Oba kręgi przyjaciół Poety, “litewski” z Lelewelem i galicyjsko-ruski ze Stanisławem Worcellem wiązał – jak w przyszłym Zjednoczeniu Emigracji Polskiej – Wincenty Tadeusz Tyszkiewicz z Kolbuszowej i Weryni w Galicji, pół Koroniarz, pół Litwin, postać znana dotąd uczonym tylko z nazwiska. Godna już nie rozdziału w monografii o przełomie Poety w żarze Zaliwsczyzny, ale osobnej rozprawki w Mickiewiczianach tym więcej, że Jego “Listy” w Wydaniu Jubileuszowym, np. z 24 XI 1847 r. z Paryża o związkach z Panteonem Emigracji, zawierają cenny materiał, trudny bez niej do wykorzystania przez mickiewiczologów, że w ręku Tyszkiewiczów /i w

Weryni pod Kolbuszową/ znajdowały się nieznane autografy Jego /np. przekład wiersza Bairaona “ciemność w Łohojsku”/, a nawet na krótko – rękopis “Pana Tadeusza”, nabyty od Poety w Paryżu przez krewną Wincentego, Annę Tyszkiewiczów Wąsowiczową, zwrócony w formie pomocy tuż przed wyprawą – ostatnią – do Konstantynopola, przed którą przypomniawszy się Poecie i Henrietta z Ankwiczów Kuzkowska z Przeclawia i Trzęsówki gdzie wg ludowej tradycji, miał pisać “Pana Tadeusza”^{14/} w Galicji, adresatka Jego listu w dniu wyjazdu z Marsylii na Wschód 13 IX 1855 roku.

Serdeczny druh Adama Mickiewicza, Lelewela i Wagnera, Wincenty Tadeusz Tyszkiewicz, wielkorządca Galicji w powstaniu Zaliwskiego, współtwórca z Mickiewiczem i Lelewelem i kilkuletni prezes Zjednoczenia Emigracji Polskiej – to dotąd postać prawie nieznaną badaczom Mickiewiczowskiej epoki. Może dlatego, że spędził życie niezwykle bogate, godny powieści czy filmu, że w nim powiązał wszystkie dziedziny dawnej Rzeczypospolitej, Koronę, Litwę i Ruś – Ukrainę wraz z krainami Wielkiej Emigracji w Zachodniej Europie. Pochodząc z możnego rodu, znanego w dziejach Wielkiego Księstwa Litewskiego i Korony, przyjętego przez Tarnowskich do herbu swego Leliwa w Hordole /1413/, jako koroniarz i Litwin. Lewita i Lelewelczyk, oficer armii regularnej i powstaniec partyzant, poseł i emisariusz, hrabia czerwony i węglarz rewolucjonista, nadawał się w pełni do wyznaczonej mu przez Lelewela i Mickiewicza roli w Zemście Ludu i Zjednoczeniu Emigracji Polskiej. Urodził się dnia 5 kwietnia 1795 r.^{15/} w Kolbuszowej w Starym Dworze, rezydencji galicyjskiego majątku ojca Jerzego Janusza, żmudzkiego kasztelanica, posła na Sejm Czteroletni z Litwy i Żmudzi, który otrzymał go w 1790 r. w posagu żony Łucji Franciszki, córki słynnego marszałka barskiej konferencji, Jerzego Marcina ks. Lubomirskiego,^{16/} matki Wincentego^{17/}, a w czasie insurekcji w 1794 r. był prezesem Wydziału Porządku W. Ks. Litewskiego z nominacji Naczelnika Kościuszki. Wzorem życiowym dla Wincentego, dawcą drugiego imienia Tadeusz i ojcem chrzestnym w farze Wszystkich Świętych w Kolbuszowej stał się stryj, młodszy brat ojca Tadeusz, adiutant gen. Jakuba Jasińskiego w Wilnie, obrońca Pragi przed Suworowem w powstaniu Kościuszki, wkrótce generał wojsk Księstwa Warszawskiego i Napoleona, przebywający po klęsce Insurekcji w Kolbuszowej z bratem Jerzym, jako “współwłaściciel kolbuszowskiego klucza” galicyjskich włości^{18/}. Lata dzieciństwa i wczesnej młodości Wincenty Tadeusz spędził w gronie trzech braci i dwu sióstr w Starym Dworze w Kolbuszowej, aż po tragiczny dzień 27 maja 1811 r. przypadkowego zabójstwa – matki^{19/}. Chmurną młodość podjął, szukając śmierci w wojsku Księstwa w wyprawie Napoleona pod Moskwę, potem pod Lipsk, aby zdobyć Legię Honorową, gdy stryj generał w bitwie pod Medynią poszedł w niewolę rosyjską aż do Astrachania, gdzie przebywając, otrzymał 10 III 1813 r. testamentem od stryja, brata Wincentego, referendarza W.Ks.Lit., ogromne dobra Swistocz, Dereczyn w Mińskiem. Objął je brat Jerzy z Kolbuszowej, dokąd po klęsce Napoleona odesłał dla zarządzenia dobrami w Galicji syna Wincentego. W Kolbuszowej przyszły druh Lelewela i Mickiewicza, jak pan Tadeusz Soplica, po plenipotencji ojca z 1815 r. daje chłopom wolność za czynsze a nawet wielu uwłaszcza – np. Jana Turka, twórcą weryńskiego kompletu mebli kolbuszowskich^{20/}. Wkrótce ów postępowy stosunek “Dominium” czyli J.WP. Hrabi Wincentego Tyszkiewicza do poddanych kolbuszowskiego klucza wyda w Zaliwszczyźnie niezwykle owoce, na teraz, po 10-leciu jego rządów zwyciężył względem na dobro rodu, na potrzebę szerszego działania przy niemożliwości jej rozwinięcia w Galicji wobec germanizacyjnego kursu rządów Austrii, filaru Św. Przymierza, po IV rozbiórce Polski na kongresie w Wiedniu. Wincenty za radą stryja gen. Tadeusza, senatora w Królestwie Polskim, ok. r. 1824/5 podążył do tego związku Polski, jak przedtem do Warszawskiego Księstwa, i do majątków rodowych w Ziemiach Zabrzanych, na Litwie i Ukrainie. Wpierw zdał klucz w ręce rodzeństwa, braci Jerzego z Jarosławem i sióstr Klementyny z Adelajdą, przygotowawszy małżeństwo brata Jerzego z Felicją, córką magnata z Przeclawia hr. Reja, panią Weryni z

Rejowcem i Kłapówką, z której ich przyszedł syn Zdzisław uczyni główny ośrodek włości, i siostry Klementyny z Konstantym Ruckim z Małej i Machowa, który kolbuszowski Stary Dwór zamieni na bazę wypadową do kilku powstań /1833, 1846, 1848, 1863/^{21/}. Teraz ruszył do ojca i stryja na Litwę, skąd – otarłszy się w Wilnie o krąg przyjaciół Lelewela z Mickiewiczem – udał się na Ukrainę do brata Henryka po nowych przyjaciół, żonę, siostrę bratowej, Bronię z hr. Szolajskich, wdowę po hr. Moszczeńskim,^{22/} i teren nowej, patriot. – wojskowej działalności. Tam go też zastał wybuch powstania listopadowego, do którego – wraz z bratem generałem i marszałkiem gubernialnym szlachty Wołynia – porywa ją, w porozumieniu z Towarzystwem Patriotycznym i rządem w Warszawie, do walki zbrojnej o przyłączenie Ziemi Zebranych do Królestwa Polskiego, reprezentując je w Sejmie jako poseł skwirski /ze Skwiry/^{23/}. Główną sprężyną powstania na Ukrainie /w guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej/ był – według świadectwa Sadyka Paszy, Michała Czajkowskiego –^{24/} Wincenty i brat jego Henryk... Wincenty miał objąć dowództwo tymczasowo, zdać potem dla brata, po rywalizacji z Emirem Rzewuskim /przyszłym “Farysem” Mickiewicza/ Kołyszko /stary generał Kościuszki/ zatwierdzał Tyszkiewiczza”.^{25/} “Był to niezwykły człowiek, rosły i gładki w obejściu, serca prawego i gorącego charakteru namiętny, energii niepohamowanej, zdawał się stworzony na dyktatora... ”Szlachta Ignęła do niego, lecz w powstaniu Kołyszki, przygotowany wszystko, nie śmiał się narzucić i zostawił kierownictwo niedołęgom; brakowało mu tego, czego brakuje w gorących chwilach ludziom sumiennym: zaufania w siebie samym” - pisał o nim przyszedł “towarzysz ze Związku”,^{21/} młodszy od niego drugi “galileusz” Jabłonowski, tłumacząc to “cieniem” zabójstwa matki w Kolbuszowej.^{20/} Gdy dzieło jego po krótkim powodzeniu w kwietniu i maju r. 1831, współcześnie z wyprawą gen. Dwornickiego, po jego przejściu do Galicji upadło na Ukrainie, Wincenty przedarł się do Warszawy, by walczyć jako pułkownik, otrzymując za męstwo pod Ostrołęką krzyż *Virtuti Militari*, oraz by działać dalej jako poseł Ziemi Zebranych w kręgu Towarzystwa Patriotycznego i Lelewela.

Poselstwo pełnił bez zarzutu, zyskując pochwały ks. Adama Czartoryskiego, prezesa Rządu, Juliana Niemcewicza, współposła z Litwy, historyków powstania, zwłaszcza za dwa śmiałe czyny /prócz strony sprawy chłopów/: udział w sierpniowej Delegacji Sejmu do Bolimowa w celu złożenia z naczelnego dowództwa gen. Skrzyneckiego i wręczenie marszałkowi Paskiewiczowi, naczelnemu wodzowi wojsk rosyjskich w dniu 5 września 1831 r. odpowiedzi “wyniosłej” Prezesa Rządu Narodowego, zrywającej wszelkie układy o kapitulację stolicy Warszawy.^{27/} Gdy jednak nastąpiła jak i ks. Czartoryski i Lelewel, znalazł się w ostatnim obozie polskim gen. Różyckiego w Górach Świętokrzyskich, skąd próbował dotrzeć – przeprowadzony w chłopskiej sukmanie /przyszłym mundurze *Zemsty Ludu*/ przez Reginę Wisłocką /“niemłodą i szpetną na miarę” jak *Telimena*/^{28/} wśród wojsk rosyjskich gen. Rudigera w Lubelskie do II korpusu polskiego gen. Ramorino, a gdy ten skapitulował wobec Austriaków pod Chwałowicami nad Sanem /17 IX 1831 r./ i wszedł do Galicji w Puszcę Sandomierską, przedostał się tam wciąż jako chłop ze swą Beatrycze, do Kolbuszowej bratostwa Jerzych, przez którą szły dla powstania transporty broni z Węgier i ochotników z Galicji przez San i Wisłę do Królestwa aż do końca. Stąd – mimo braku wieści od żony i synka na Wołyniu – zebrał wiadomości o składzie broni z Węgier ukryte w gumnie o armatach artylerii Ramorina zakopanych na Gazonie, o tysiącach b. powstańców ukrywających się w Galicji, gdy Austria zażądała wyjazdu oficerów, wczesną wiosną r. 1832 – po balu pożegnalnym dla sztabowców Ramorino w Starym Dworze – płk Wincenty opuścił Kolbuszowę z Werynią i przez W.M. Kraków /spotkanie z płk. Zaliwskim/ i Śląsk z falą rozbitków znalazł się w Saksonii, w Lipsku. Jego tu pobyt wiosną r. 1832 opisał w pamiętniku swym “*Mein Leben*” kompozytor światowej sławy – Ryszard Wagner.^{29/} Jako dziesiętnonastolatek – student przeżył “entuzjastyczne oczarowanie przy przemarszu resztek wojsk polskich przez Lipsk”, gdy w Kouzerthauzie “ze współczuciem oglądałem grupę

bohaterskich postaci /sztab gen. Kniaziewiczza/ przywódców polskiego powstania. Szczególnie pociągał mnie hr. Wincenty Tyszkiewicz o niezwykle silnej budowie i prawdziwie męskich rysach twarzy, które łączył w sobie ze spokojnym, wytwornym obejściem zupełnie mi dotąd nieznanym poczuciem pewności i dostojeństwa. Widok tego człowieka o manierach tak królewskich, ubranego w czarną czerwoną, aksamitną rogatywkę, natychmiast zniszczył we mnie cały kult, jaki miałem dotąd do herosów naszego studenckiego świata.

Wprowadziło mnie w zachwyt, że właśnie tego mężczyznę wkrótce zastałem w domu mego szwagra Fryderyka Brockhauza /znany wydawca-księgarz, prezes Komitetu Niesienia Pomocy Polakom Powstańcom w Lipsku/ i tam dłuższy czas spotykałem go niemal jako domownika, ciesząc się prawdziwą przychylnością tego znakomitego człowieka. Stał się dla mnie i dla nas wszystkich gwiazdą przewodnią owego polskiego świata.

Kochałem go jak ideał prawdziwie męskiego męża... Prawie codziennie chodziłem do niego, często brałem udział w biesiadach na pół wojskowych, wycofywał się, by w jakim zaciszu oddawać się swym smutnym nastrojom w swym towarzystwie. Albowiem ciągle jeszcze nie miał wiadomości o losach żony i małego synka, których zostawił na Wołyniu. Prócz tego leżał na nim cień, czytający go szczególnie interesującym dla współczujących serc^{30/}. Przyczyną było przypadkowe zabójstwo "pierwszej żony" wg Wagnera /właściwie – matki/. Takim w oczach współczesnych był "galicyjski przyjaciel" autora "Pana Tadeusza", o którym kilka lat później w liście do niego z Paryża dnia 24 II 1847 r. pisał sam Mickiewicz: "Z wszystkich rodaków, którzy politycznie ważnie występowali, jesteś najspodobniejszy, najbardziej usposobiony podnieść się na to stanowisko /prezesa Zjednoczenia Polskiej Emigracji/ – z którego da się działać skutecznie w sprawie polskiej, największej na świecie.

Potrzeba koniecznie, abyś dotknął bliżej praw i tajemnic /Koła Towiańczyków/, bez których nie podobna prowadzić sprawę polską, największą w świecie. Skoro będziesz mógł, udam się do Brukseli, jeśli Tobie łatwiej, przybądź tu do Paryża. Mam nadzieję, że rychło na jednej drodze i wspólnymi siłami pracować będziemy. Jeśli masz to samo poczucie, jest w nim już zakład naszej przyszłej jedności. Twój serdecznie przywiązany sługa Adam Mickiewicz^{31/}.

Tak autor "Pana Tadeusza" pisze o swym "przyjacielu galicyjskim" z Kolbuszowej, już "wielkorządcy Galicji" w partyzantce Zaliwskiego, która wprowadziła motyw główny – przygotowań do powstania w arcyepopeję i głównego bohatera – emisariusza ks. Robaka.^{32/} A jaka była o nim opinia wodza Lewicy Emigracji i właściwego "spirytus movens" Zemsty Ludu, nim wyszła z Kolbuszowej do walki o Ludową Polskę, Joachima Lelewela? Oto ona w jego listach już z Brukseli, z Hotelu Varsowie, po klęsce Zaliwszczyzny, gdy wokół niej wybuchnęły już emigranckie "potępięcze swary", znane z Epilogu: w liście z 5 stycznia 1834 r. do delegata Centralnego Komitetu Franko – Polskiego w Paryżu, Kleina: "znajomy Pan Tyszkiewicz mój dobry przyjaciel, zawiezie Wam moje uszanowanie. Jeżeli macie co dla nas dobrego, powiedzcie panu Tyszkiewiczowi, będziemy Wam bardzo wdzięczni", w liście z tego samego dnia do gen. Marii Józefa Lafayette'a /druha Waszyngtona/, prezesa wspomnianego Komitetu dla Polskiej Emigracji.^{33/} "Pan Tyszkiewicz, kolega mój z Izby naszej /Sejmu z r. 1831/ przyjdzie Wam oświadczyć służby moje. Dawny to mój przyjaciel. Jeżeli przeto wiecie coś dla nas /Polaków/ dobrego, z całym zaufaniem powiedzcie Tyszkiewiczowi, a on mi to wiernie powtórzy", w liście do jego syna Jerzego Waszyngtona Lafayette'a z lipca r. 1834: "Dawny przyjaciel mój i kolega z Izby naszej, hrabia Tyszkiewicz pragnie złożyć swe uszanowanie Wam i Rodzinie Waszej, raczcie więc przyjąć i moje. Wszak imię Wasze równą, jak dawniej, będzie opieką dla nieszczęśliwej polskiej emigracji i pozwolicie mi czasem odwołać się od Was w tym względzie".^{34/}

Co czynił tymczasem ten najważniejszy z ich przyjaciół galicyjskich tuż przed wybuchem Zemsty Ludu? Informują o tym dwaj wybitni współcześni: powstaniec – poeta Wincenty Pol i wspomniany już Ryszard Wagner w swych pamiętnikach. Pierwszy pisze: “odnowiłem znajomości z Wincentym Tyszkiewiczem, który podówczas /wiosną r.1832/ w Lipsku orędowną Polonii na jego ręce przesłałem raport do gen. Bema o przybyciu nowej kolumny powstańców do Lipska”. Później poeta spotkał Mickiewicza w Dreźnie “skąd na rocznicę 29 listopada /nie – na rocznicę Trzeciego Maja!/ zaprosił nas Wincenty Tyszkiewicz do Lipska”.^{35/} Wiemy już z pamiętnika “Main Leben” Ryszarda Wagnera, jak ta uroczystość wyglądała,^{36/} wiemy, częściowo już, jakie miała skutki – dla kompozytora poczęcie uwertury “Polonia”, dla “Pana Tadeusza” - dodajmy, stwierdziwszy świadectwem Pola obecność Mickiewicza na obchodzie 3 maja w Lipsku – sumę patriotyzmu wszystkich w Soplicowie w ks. XII “Kochajmy się” podczas koncertu Jankiela w obecności Kniaziewicza /jak w Lipsku/ i Dąbrowskiego. Jeszcze przed tą uroczystością lipską, Wincenty – według Wagnera – otrzymał wieść o uratowaniu najbliższych na Wołyniu i Galicji /ojciec umarł w r. 1831 na Litwie/, a wkrótce przeżył radość spotkania z żoną, która przybyła do Lipska z Kolbuszowej “z przesłicznym trzyletnim chłopczykiem” /synkiem Januszem/ i z paszportem zezwoleniem na podróż i pobyt w Galicji.^{37/} Z końcem wiosny, nawiązawszy znów kontakty z Lelewelem i Zaliwskim, ruszył do Kraju – odprowadzany przez Wagnera do Pirny u Dreżna, gdzie po bardzo serdecznym pożegnaniu “przyjaciele romantyczni” się rozstali – przez Brno na Morawach i Rzpłitą Krakowską do galicyjskiej Kolbuszowej, aby w ciągu blisko roku uczynić w niej i w Weryni główną bazę przygotowań i wypadu Zemsty Ludu do Królestwa i kwaterę jej wodza...^{38/} Nadchodziło nowe powstanie, początek “wojny powszechnej ludów o wolność”.

Zbliżał się moment zwrotny w działaniu i twórczości “wielkorządcy powstańczego Galicji” i Adama Mickiewicza, który jako autor “Księgi Narodu” i “Dziadów” cz. III nie mógł pozostać na uboczu, jak wówczas, gdy “Wallenrod” stawał się Belwederem”.

Od dzieł tych, przez pierścien i lirą i spotkania z Lelewelem i synami kłęski /jak Kniaziewicz, Tyszkiewicz/, blisko już było do czynnego udziału Poety w propagandzie i obronie Zemsty Ludu, do redakcji “Pielgrzyma Polskiego”, autora “Konstytucji Powstańskiej”, rad “Do przyjaciół galicyjskich” - i tworzenia w żarze Żeliwsczyzny, najwyższej koncepcji “Pana Tadeusza”. Mickiewicz zjawił się w Paryżu – pisał przyjaciel, docent Uniwersytetu w Wilnie, Walery Pietkiewicz, członek Komitetu Zemsty Ludu i sekretarz Lelewela – właśnie podczas, kiedy jałowe, a zużyte ataki Gurowskiego poczynały wszystkich nudzić.

Zaczęto się grupować koło Mickiewicza, najwięcej było tam Litwinów, którzy zresztą ślepo poszli za mistrzem”.^{39/} Któremu rosnący rewolucjonizm kazał wśród Wielkiej Emigracji szukać nie obozu “króla de facto” Czartoryskiego, lecz Lewicy Lelewela i walki Słowem i Czynem o wolność “naszą i Waszą”, wolność ludu i ludów, a nade wszystko – Polski.

W żarze Zemsty Ludu

Nie miejsce tu na dzieje, choćby pobieżne, partyzantki Zaliwskiego. Trwała krótko, jak błyskawica, dziwnie krótko – wobec wagi następstw dla Kraju i Emigracji, dla Poety. Według planu Lelewela /i marzeń Mickiewicza/ miała być wstępem do powszechnej rewolucji, wspólnej walki narodów, Polaków, Czechów, Węgrów i Rosjan przeciw reakcji św. Przymierza, zaborców

Polski.^{40/} W praktyce boju stała się, głównie z winy wodza Żaliwskiego, tylko walką o cesarską Rosję, ruchem tylko polskim z winy braku solidarności ludów Europy. Posiadała zbyt mocnych przeciwników: wewnętrznych, w kraju i wśród Emigracji, jak obóz Czartoryskiego i Dwernickiego i zewnętrznych, jak przede wszystkim “żandarm Europy”, carska Rosja, którą wsparły w obawie przed rewolucją powszechną Prusy i Austria. Zachód, jak zawsze, wobec tragedii Polski pozostał obojętny, a nawet, gdy chodzi o rządy, wręcz wrogi. Musiała, wcześniej czy później... upaść. Upadła wcześniej. Po kilku zaledwie miesiącach tragicznej wiosny i lata 1833 roku. Z winy i słabego przygotowania Kraju, zwłaszcza Królestwa Polskiego, do nazbyt ryzykownego planu partyzanckiej wojny, dzieła wyłącznie Emigracji, bez znajomości realnych jego warunków. Równocześnie wkroczenie partyzanckich oddziałów, z okręgowymi z emigracji na czele, z baz w Galicji, W.M Krakowie, w Poznańskim, na Pomorzu i Śląsku, w głąb zaboru rosyjskiego, do Królestwa nastąpiło jak koncentryczny ich marsz ku Warszawie. Była to jednak wobec potęgi caratu – przysłowiowa kropla w morzu. Egoizm klasowy szlachty, utrzymanie pańszczyzny, wbrew żądaniom Lewicy Lelewela i podziemia w kraju, odstraszyły chłopstwo główną według planu siłę powstania. Chłopskie sukmany – mundur powstańców dyktatora Żaliwskiego /jak Kościuszki/, radykalne wydawnictwa emigranckie, wśród nich rewolucyjne utwory Poety, agitacja partyzantów i ich bohaterstwo porwały część chłopów do boju w Lubelskim /partia Białkowskiego/, w Grodzieńskim /partia Wołłowicza/, w Sieradzkim /partia Sperczyńskiego/, na Mazowszu /partia Artura Zawiszy/, masy jednak pozostały na uboczu. Miejscami carat zmusił je terrorem do zwalczania przez warty i obławy, jak w r. 1846 Austria w Galicji, partyzantki, która – w myśl planów Lelewela /i Mickiewicza/ – nosiła im zapowiedź społecznego wyzwolenia. Straszliwe represje carskie i mobilizacja całego aparatu ucisku w Królestwie przeciw kilku setkom bohaterskich powstańców Żaliwskiego izolowały ich rychło od społeczeństwa po lasach i udaremniły tworzenie przez 75 “okręgowych” w swych okręgach, głównie z chłopów, zbrojnej siły narodowej. Ich wsparcie przez dopływ z Galicji, Poznańskiego, Pomorza organizowanych tam partii powstańczych w leśnych obozach u granic Królestwa okazało się, po krótkich powodzeniach w kwietniu i w maju r. 1833, niemożliwe po zamknięciu granic i wszczęciu pacyfikacji już z początkiem maja przez Austrię i Prusy na żądanie caratu. Układ o wspólnej pomocy, zawarty przez nie na zjeździe cesarzy w Munchangratz, przekreślał wszystkie plany i kładł kres straszliwy całemu porywowi – na długo. Mimo klęski, Żaliwszczyzna, jako pierwsza próba rewolucji społeczno narodowej, stanowiła piękną kartę w dziejach Romantyzmu.

Największą jej wartością jest związek jej z Mickiewiczem i “Panem Tadeuszem”. Poeta dochował przysięgi złożonej przed kolonią pielgrzymów polskich w Besancon. Nie udał się do kraju, ale wsparł przygotowania we Francji całą powagą Swego wielkiego Imienia. Jego przyjaciele – jedyni, jak Lelewel i Żaliwski, kierowali akcją, drudzy, jak Stanisław Worcell i pułk - poeta Antoni Gorecki, prowadzili w obozach wytężony werbunek ochotników, inni, jak poeta Bohdan Zaleski czy Klaudyna z Działyńskich Potocka, w Dreźnie zbierali fundusze – zapomogli na drogę, jeszcze inni, jak Leon Zienkiewicz, okręgowy olkuski i Michał Chodźko, przyszły kronikarz wyprawy i żołnierz Legionu Włoskiego, przez robotniczy Lyon koncentracji, ruszali do Galicji, gdzie wkrótce uda się na inspekcję przygotowań Walery Pietkiewicz. Najbardziej niebezpieczną pracę prowadził w kraju Wincenty Tyszkiewicz, “wielkorządca Galicji” od powrotu z Francji przez Berno Morawskie z końcem lata 1832,^{41/} aż do ucieczki z Galicji w lecie 1833, po klęsce.

W oparciu o stworzony przez siebie tajny wojskowy Związek Bezimienny z ośrodkiem w Tarnowie, przygotował Galicję na postawę powstania, lepszą bez porównania od Poznańskiego, Pomorza i Mazur. Tu też, do siedziby Wincentego w Kolbuszowej i Weryni, już w styczniu i lutym 1833 r. zaczęli przybywać z Francji “okręgowi” ochotnicy z Emigracji, formując pod

strażą wtajemniczonych chłopów i mieszczan trzy obozy w lasach Kłapówki, Świerczowa i Hadykówki. Tu także po inspekcji i raporcie Pietkiewicza stanął główną kwaterą 18 marca Zaliwski. “Bracia z nad Sekwany pośpieszyli – jak mówił wielkorządca na zjeździe we Lwowie – wstępnym bojem kraj z letargu obudzić i na pole bitew po odzyskanie niepodległości Ojczyzny i wolności wszystkich wywołać”. Zanim rozpoczną powstanie, trzeba najmocniej podkreślić, dla pełnej jego oceny i udziału w nim Poety, cele Zaliwszczyzny. Nie była nim – tylko niepodległość, ale na długo przed rewolucją krakowską 46 r. - ściśle połączenie jej sprawy z rewolucyjnym rozwiązaniem kwestii społecznej – likwidacją resztek feudalizmu przez zniesienie pańszczyzny i nadanie chłopom ziemi. Czynił to /wg księgi gruntowej m. Kolbuszowej/ szef powstańczych przygotowań, “czerwony hrabia” Wincenty w myśl przysięgi “na pałasz nagi z zawiązanymi oczyma”, którą odbierał od spiskowych. Mówił: “prócz odzyskania Ojczyzny, walczyć będziemy o prawa równe każdemu człowiekowi, bo w razie powstania /wg Jego mowy 13 II 1833 r. we Lwowie/ usamowolnienie i uwłaszczenie ludu skłoni tenże do wspólnego z nimi działania”.^{42/}

Teraz trzeba śmiało pisać o wzajemnym stosunku Poety i Zaliwszczyzny. I o tym, czy Mickiewicz – jak chce Wydawca Jego, “Pism prozą” - nie zdawał sobie jeszcze wówczas /1832 – 1833/ sprawy z tego, że już na emigracji należało ustalić zasady ustroju przyszłego państwa: obalenie feudalizmu i wyzwolenie mas ludowych.^{43/}

W Kolbuszowej Józef Zaliwski, jako najwyższa władza powstańcza “Wola Ludu”, widząc w dobrach “wielkorządcy” pełną gotowość przygotowań, w przeświadczeniu, że tak jest w całym kraju, wydał rozkaz wszczęcia akcji według planu – 19 marca, w dzień swych imienin. W noc przed wybuchem sprzed “Starego dworu” /istnieje do dzisiaj/ wyruszył naczelnik w sukmanie chłopskiej i krakusce mundurze powstania, ku granicy Królestwa w 6-osobowym oddziale Henryka Dmochowskiego, okręgowego na Witebsk, złożonym z b. żołnierzy Ramoriny i Fedorowa – Rosjanina. Żegnał ich “wielkorządca” Galicji wśród łez uniesienia obecnych /jak i we Francji/ i pieśni “Jeszcze Polska nie zginęła”^{44/}. W nocy z 19 na 20 marca czołowy hufiec powstania, prowadzony przez gajowego Walentego Flisa z Wrzaw, przeszedł na Zasaniu od Radomyśla granicę rosyjskiego zaboru na rzeczce Bukowej w Puszczy Lipskiej^{45/} i wkroczył do Królestwa Polskiego na Lublin, do Warszawy i na Litwę. W tę samą noc przekroczyły granice Królestwa najlepsze partie Zaliwszczyzny: z Galicji, do Kolbuszowej i Wojsławia, Kaspra Dziewickiego, majora głośnych “czwartaków” z Avignonu i Feliksa Łubieńskiego, przyjaciela Poety z Poznańskiego, przez Wisłę pod Sadek Górami^{46/} na Połaniec i Kielce, z Pomorza Artura Zawiszy, okręgowego Warszawy, przyszłego bohatera i męczennika, ku Stolicy. Sny Pielgrzymstwa i Kraju, plany Lelewela i wizje ks. Piotra Mickiewicza stawały się ciałem, jak w Noc Listopadową “Wallenrod Belwederem”.

Niemal tego samego dnia – 20 marca 1833 roku – Mickiewicz obejmuje w Paryżu osobiście redakcję pisma “Pielgrzym Polski” zmieniając od razu, od pierwszego Swego artykułu w duchu politycznego programu rewolucyjnego Lelewela i Worcella /jego zastępcy po usunięciu go przez rząd Francji z Paryża do TOURS, potem do Belgii/ jego charakter z “ogniska nowin” na “komunikację moralną – pośrednika między krajem i emigracją”^{47/}, i zyskując z miejsca ogromny sukces wśród polskiego Pielgrzymstwa.

SZCZYT AKCJI POETY

Czas – u progu drugiego najżywszego etapu współdziałania Poety z Zemstą Ludu, po czerwiec r. 1833, już świadomość jej klęski – przypomnieć plon okresu pierwszego, od przysięgi besançońskiej po objęcie redakcji “Pielgrzyma”. Przejściem między obu etapami była zapewne marcowa wizyta poety z Łagrange u Lelewela w towarzystwie Stanisława Worcella z Polskiego Ludu. W ideowym związku z akcją przygotowań w Kraju /Tyszkiewicz już we wrześniu 1832 r. w galicyjskiej Kolbuszowej/ pozostają już: apel z dnia 11 października 1832 r. do Polskiego Towarzystwa Literackiego w imieniu Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich o upowszechnienie w nim “pamiętek męczenników Ojczyzny” dla ukrzepienia „wiary w jej nieśmiertelność”, pismo “Gdzie ducha Narodowego i jak go szukać należy” w listopadowej odpowiedzi na tezę Mochnackiego, że powstanie ratować może tylko bezpartyjny żołnierz-dyktator /jak Zaliwski/, oraz grudniowa “Wiadomość o Towarzystwie Naukowej Pomocy”, pełna wysokiego tonu oburzenia poety na carat /Zaliwszczyzna kieruje się głównie przeciw niemu/, które zmienia się wkrótce – w początkach lutego 1833 r. w nienawiść i potępienie wobec całej Europy w artykule “O dziennikach francuskich pod względem sprawy polskiej” w “Pielgrzymie” i w „Katechizmie” ku czci cara drukowanym w Wilnie z drugiego numeru “Pielgrzyma” z 12 IV 1832 roku.

Bardziej bezpośrednio już z samymi przygotowaniem do powstania Zaliwskiego na emigracji i w kraju wiążą się dalsze wystąpienia Poety: jak akces do protestu Emigracji przeciw krytyce listopadowego powstania w rocznicę 29 XI 1832 r. - ze strony radykała Krępowieckiego, podyktowany wytyczną polityki góry Komitetu Lelewela i Zemsty Ludu – nieodrzczenia szlachty od gotującej się akcji /protest podpisuje z Nim i St. Worcell/, oraz aż dwa artykuły w “Pielgrzymie” o sprawach praktyki i taktyki powstańczej: “Powstanie na Wołyniu Karola Różyckiego” i “Wezwanie do Ziomek”.

Najbardziej jednak wymowne dla stopnia zaangażowania się Poety w przygotowaną Zemstę Ludu są dwa doraźne, wybitnie polityczne Jego wystąpienia w tym czasie: wrześniowy jeszcze “Projekt odezwy do Rosjan”, pisany przez autora wiersza “Do przyjaciół Moskali” na prośbę i z inspiracji duchowego przywódcy Zaliwszczyzny Lelewela, i wytwór tej samej inspiracji i najgłębszego przekonania Poety “Myśli moje o sejmie polskim”, memoriał do Wielkiej Emigracji o zwołanie Sejmu powstańczego z r. 1831, przygotowany i wręczony ks. Adamowi Czartoryskiemu z poetą Bohdanem Zaleskim i Stanisławem Worcellem. “Odezwa” jest apelem do narodu rosyjskiego o solidarne wystąpienie przeciw caratowi z akordem końcowym: “Dzień upadku despotów będzie dniem zgody i pokoju narodów”. O jej trafności i oddźwięku świadczy carski protest u rządu Francji i wydalenie w grudniu z Paryża do Tours, a później, już w r. 33, w ogóle z Francji członków Komitetu Narodowego Polski z Lelewelem na czele. Memoriał obejmuje, zgodnie z polityką Komitetu i własnymi przekonaniem Poety, sprawy całej Europy i sprawy Polski. Zwie Sejm powstańczy najwyższą “władzą prawa narodu polskiego” i „władzą moralną europejską”, świętością “dla Polski i dla całej Europy” - “Koncilium Europejskim” /na wzór konciliów Kościoła/. Koncilium to władza ugruntowana na szczególnej misji Opatrzności dla Polski, “jako narodu wiernego religii i wolności” i na “woli ludów”, winno obwieścić światu jako jej “jedyny reprezentant”, że “jak Chrystus śmiercią położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom, ofiarom narodów.” “W tawernach niemieckich, na foburgach paryskich, nawet w chatach włoskich jeden rozchodzi się huk, wrózący trzęsienie ziemi... burza nastąpić musi... Polacy są rycerzami rewolucji powszechnej”^{48/} Oto odbicie założeń ideowych Zaliwszczyzny /nawet odnośnie do powołania przez Sejm “Komitetu dla emigracji”/, pierwowzór

dla Poety - "Konstytucji powstańskiej" z 33 r. I "Składu Zasad", pierwsza próba jednoczenia Emigracji. Mógł uczynić bardzo wiele. Nie uczynił. Odrzucony został przez obóz Czartoryskiego z obawy przed udaniem się i następstwami rewolucji, a przez Towarzystwo Demokratyczne z niechęci do Sejmu z 31 r. /podobnie jak "Księgi narodu", które także "na Taranie.. fatalnie obracano"/^{49/} z początku r. 1833, gdy powstanie było niemal już w toku. Miejsce Sejmu zajęły w nim: ustanowiony w dn. 18.12.1832 tylko z lewicy Lelewela i Worcella, Komitet Zemsta Ludu i dyktatura ludowa Zaliwskiego "Wola Ludu", czerpiące i nazwy i autorytet z Mickiewiczowskiego "Memoriału".

I jeszcze jedno: ciekawy list Poety do najlepszego przyjaciela, Antoniego Edwarda Odyńca, z dn. 8.12.32 r. z propozycją przeniesienia się - w momencie szczytowym przygotowań w kraju, zwłaszcza w Galicji /Tyszkiewicz/ - do Lwowa, do Galicji, list- który tłumaczy Go wyteżoną pracą twórczą nad "Panem Tadeuszem".

Z chwilą, gdy powstanie Zaliwskiego stało się ciałem, Mickiewicz zwalnia wydatnie tempo tworzenia poematu. Na pierwszy plan wysuwa się - Pielgrzym Polski. Maleje nawet ilość listów, wśród których na uwagę zasługuje list do Statlera o kontakcie z Krakowem i Galicją przez kupca Bochenka, włączonego, obok Friedleina, w przemyt do kraju "Książ" "Pielgrzym", III cz. "Dziadów" /w bibliotece w Weryni/ i w plany ich krakowskich tajnych reedycji. Nasilenie i temperatura działalności w "Pielgrzymie" od 20 marca 1833 r. zależą - od wydarzeń wojennych w Kraju i nadejścia o nich wieści. Mickiewicz jest teraz w centrum Pielgrzymstwa w Paryżu, głównym pośrednikiem, jak jego "Pielgrzym", między krajem i emigracją, a wśród niej - między Lelewelą w Tours, potem w Brukseli i jego następcą, Stan. Worcellem w Paryżu.

Właśnie Zaliwszczyzna w kraju dochodzi do punktu szczytowego. W całym Królestwie wrą walki. Najżywiej około Wielkanocy w kwietniu, w Wielkim Tygodniu /artykuł pod tym tytułem z 12.04.1833/ i w maju około rocznicy Konstytucji/ art. pod tym tyt. z 8.5/. O napięciu nadziei Poety związanej z ich biegiem, niech mówią słowa: "Mamy już w kalendarzu narodowym święta na Wielki Tydzień /w r. 1794 i 1831/, będziemy je mieli i na Dzień Zmartwychwstania". "Dobra Nowina", na którą czekał w Paryżu, jako katolik i Polak, a wraz z nim Emigracja, z kraju nie nadeszła. Rzeczywistość nie miała spełnić tych nadziei Jak omen zły zaciążył na wyprawie tragiczny finał partii Dziewickiego - rozbiecie w zasadzce u Połańca i samobójstwa dowódcy. Ale już przed Wielkanocą Zaliwski z Domochowskim dotarli lasami za Lublin, w ślad za nimi przedziera się od 24.III z Kolbuszowej i Zbydniowa partia Stefana Giecołda z Litwy i Szpeka /szwagra Zaliwskiego/ z Warszawy z samych b. żołnierzy Ramoriny /z Rosjaninem Hawrylenką/, by dojść do Białowieży /Giecołd/ i do Warszawy /Szpek/ - po schwytnie i rozstrzelanie. Najwięcej oddziałów wysyła Galicja, mimo dywersji Czartoryszczyzny, misji "czterech majorów" z potwarzami "o rżnięciu panów i szlachty", "o Kronwellach i dyktatorach", o "chłopskim powstaniu" i "zbrodniczej chęci wywrócenia dotychczasowej własności", mimo odmowy przez magnacki Komitet Lwowski po inspekcji poety Wincentego Pola^{50/} u Tyszkiewicza w Kolbuszowej i jego rozwiązanie już w toku powstania. Są najlepsze, uderzają z widel Wisły i Sanu, zasłużą na specjalne wyróżnienie ze strony Poety i Zemsty Ludu w "Wiadomościach z Polski" w Pielgrzymie. To może dla nich, dla partii Leopolda Białkowskiego, oficera z 3 pp., i Feliksa Lubieńskiego /z rodziny Mickiewiczowi znanej z Wielkopolski/, formowanych z bazy Kolbuszowa i Werynia w Dziurdziówce nad Sanem, lub dla oddziałów pułkownika Bobińskiego i Kar. Borkowskiego /autora "Wyprawy do Polski w r. 1833"/, z bazy w Kudryńcach mających iść na Podole i Wołyń, w Ziemię Ruską, pisze Poeta w "Pielgrzymie" dn. 5.IV "Konstytucję powstańską dla partyzantki na Litwie i Rusi". Upojony wiadomością radosną

dla niego i góry Zaliwsczyzny, Komitetu Lelewela i Worcella, o wymarszu na zaproszenie niemieckich rewolucjonistów, 7.IV, w Wielką Niedzielę, polskiego Legionu z pułk. Oborskim z obozu w Resancon, Hufca świętego do Niemiec na Frankfurt, przez Szwajcarię w Badeńskie, podał ją w komunikacie specjalnym “Wiadomości Narodowe” w “Pielgrzymie” dnia 12 kwietnia. Zapomniał zupełnie o “Panu Tadeuszu” - “poemacie szlacheckim”, nie trwała długo. Numer 3. “Pielgrzymia” /z dnia 24.IV/ przyniósł dwa Jego artykuły: O naszych żołnierzach w Prusach i Rosji”, rozbitkach powstania r. 31, “po największej części z Litwy i Ziem Ruskich” cierpiących niewolę w Prusach /przyszli twórcy Gromad Ludu Polskiego w Anglii/ i w Rosji, z winy “systematu wojowania pożytecznego” dowództwa, jego rozkładu – złożenia broni, oraz “Bracia nasi w Szwajcarii” w obronie nieudanej wyprawy bezansońskiej do Niemiec, która “dowodła nie słowem, lecz czynem śmiałym, jak Polacy czują braterstwo ludów”. Oba artykuły brzmią – jak przecucie tragizmu – Niemal w tym samym czasie naczelnik Zaliwski, osaczony już za Wieprzem, w drodze ku Litwie, przez Rosjan Rydygiera i Hurki, rozkazami do Warszawy, Torunia i na Wołyń przez gońców w dniu 10 kwietnia odwołał powstanie i wrócił z Dmochowskim po 10 dniach tułaczki wśród obław wojska i chłopów w noc z 19 na 20 IV na Narol do Głuchowic w Galicji, gdzie wydał z odezwą do chłopów /“Zaliwski chce obedrzeć szlachtę, a oddać chłopom”/ odwołanie, partyzantki do wiosny 1834 roku. Przedwcześnie i niesłusznie.

Jeszcze dla “Zemsty Ludu”

Nim rozkaz Zaliwskiego dotarł do baz wypadowych i oddziałów partyzanckich w lasach, powstanie w Królestwie Polskim gorzało wysokim jeszcze płomieniem. We wszystkich jego nadgranicznych guberniach, zwłaszcza w Kaliskiem, Lubelskiem, Płockiem, a nawet na Ziemiach Zabrzanych /Litwy i Ukrainy/, wrzała nierówna walka kilkuset powstańców z całym aparatem ucisku carskiego. Najważniejsze wydarzenia zaszły na przełomie kwietnia i maja w ścisłym związku z rocznicą Konstytucji Majowej, największym świętem dla Polaków w Kraju i Wielkiej Emigracji. Były dziełem partii drugiego rzutu, w których – obok b. żołnierzy – emigrantów z Francji – główny trzon stanowili już ochotnicy miejscowi z Kraju, inteligenci, rzemieślnicy, chłopci. Z Poznańskiego na teatr walki weszły przez rz. Prosnę w Kaliskie silne oddziały braci Sulimirskich i Potockich, by połączywszy się z partyzantką sieradzka Duńskiego i Sperczyńskiego, porwać się na próbę akcji na Kalisz i Szadek. W Płockiem dzielnie walczyli na czele chłopów /też kosynierów/ Artur Zawisza i Borzewski.

W Lubelskiem, u granicy Galicji połączone właśnie dzięki ks. Żaboklickiemu, powstańcemu kapelanowi, partii Białkowskiego i Zubieńskiego, złożone w części z oficjalistów Tyszkiewicza, w części z mieszczan – murarzy z Radomyśla n. Sanem, w części z chłopów, ochotników z Lubelskiego, w noc z 29 na 30 kwietnia, w przededniu rocznicy 3 Maja, uderzyły na miasteczko Józefów. Grupy te zaszczytnie wyróżnił Mickiewiczowski komunikat z palcu bojów w Królestwie /z dn. 12 czerwca/ “Wiadomości z Polski” w “Pielgrzymie” z uwagą “Liczba powstańców wzrasta”, mimo ustanowionej przez Paszkiewicza nagrody 500 zł za wydanie partyzanta, mimo wszczęcia w maju przez Prusy i Austrię w swych zaborach straszliwych represji – na żądanie Rosji – za pomoc i próby przejścia do Królestwa, w obawie też o wybuch powstania w Wielkim Ks. Poznańskim i Galicji. Rozrost Zaliwsczyzny w części dziełem autorytetu i agitacji Poety w “Pielgrzymie”, obok którego sztab Lewicy, Lelewel i Worcell /i On sam/ zamierzali dla propagandy wśród społeczeństw Zachodu wydawać w Paryżu pismo w

języku francuskim, prototyp przyszłej “Trybuny Ludów” pod redakcją Poety. W ciągu maja, w szczytowym okresie rozwoju powstania, dał On w “Pielgrzymie Polskim” aż cztery wielkie, programowe artykuły polityczne: “O obojętności politycznej ze względu na obecne położenie sprawy ojczyznej” /2 V 33/, “O bezpolitykowcach i o polityce “Pielgrzymy” /19V/, „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych” /27V/ i “Niezgody emigracji naszej” /31V/. Były one wszystkie – obok wielkiej batalii, jaką wraz z Worcelem toczył w ciągu czerwca w “Pielgrzymie” w obronie honoru Zaliwskiego i żołnierzy – bohaterów Zemsty Ludu przeciw “krzywdzącym wieściom”, szerzonym przez jej wrogi “Pamiętnik Emigracji Polskiej” - druzgocącą i namiętą repliką na kontrakcję skrajnych skrzydeł, prawego i lewego, Emigracji przeciw akcji Komitetu Narodowego Polskiego Lelewela i Worcella w Kraju.

Oburzały bowiem Poetę do głębi wszystkie etapy jej eskalacji, jak udaremnienie zwołania Sejmu z powstania w r. 1831, ataki przeciw wyprawie Legionu Świętego do Niemiec, przy równoczesnej próbie Czartoryszczyzny stworzenia w maju pod wodzą gen. Bema legionu dla pomocy królewskiej rodzinie w Portugalii i agitacji za wstępowaniem Polaków do król. armii w Belgii, nie przebijająca w środkach /zarzuty zdrady dla Rosji, wyzwiska od “zbójów świętokrzyskich”/ krytyka Zaliwszczyzny – w obliczu zbliżającej się właśnie tragedii jej finału. Machinacje te, a może chęć ratowania blaskiem Swego Imienia, jak w lecie 1831 r., ginącej Sprawy, podsunęły Poecie plan wyjazdu do Kraju, do Galicji, do kwatery jej “wielkorządcy” w Puszczy Sandomierskiej /a stąd może przez Wisłę i San do walczącego jeszcze Królestwa/, wzmiankowany aż w dwóch listach do Stefana Garczyńskiego w Dreźnie: “Ja miałem projekta na Wschód” /początek maja/, “Gdyby nie poema /“Pan Tadeusz”/ uciekłbym z Paryża” /23V/, i wycisnęły piętno bolesne na jego “Epilogu”, który chyba wtedy był pisany. Nastroje te spowodowały przeciwstawienie w swych artykułach “Pielgrzymy” - “bezipolitykowemu” i “Ludziom rozsądnym” “dobrych polityków, którzy nie czekali”, “ludzi czujących, którzy walczyli”, nazwanie “dobrymi Polakami braci naszych, którzy wyszli do Polski walczyć i tych – którzy udali się do Szwajcarii”, śmiałe głoszenie przez Poetę poglądów: “polityką – działaniem nazywamy tylko czyny, albo słowa i myśli, które rodzą czyny”, “tylko dobrzy Polacy mają prawo rozprawiać o działaniu teraźniejszym braci naszych, w Polsce”, “niech więc komu nie udało się być bohaterem, przynajmniej mnie ocenić i uczcić poświęcenia drugich”, w każdym przypadku najlepiej tym udało się, którzy już się z Moskałem biją i na ziemi ojczyznej zwycięstwo albo śmierć znajdują”, bo “których on /car/ zamęczy, ci będą święci”^{52/}.

Po klęsce “Zemsty”

Z tą apoteozą bohaterstwa walki zbrojnej w r. 1833, której największym i najpiękniejszym wyrazem będzie “Pan Tadeusz”, “podjęły właśnie na nowo” po 6 maja a przed 23 maja “- zdaniem prof. Pigoń – według nowego” z głębi serca wydobytego przez Poetę planu przetworzenia ks. Robaka” w “emisariusza politycznego, jedyne naówczas czynnego żołnierza niepodległości” /Pigoń/, wszedł Adam Mickiewicz w ostatni, czerwcowy okres Swej współpracy przez redakcję “Pielgrzymy Polskiego” z Zaliwszczyzną – jej obrony w obliczu nadchodzącej klęski. Właśnie zamykały się krótkie jej dzieje kartą heroizmu i męczeństwa: po polach ostatnich bitew pod Józefowem Lubelskim, Janowicami u Szadku, Krośniewicami u Łączycy, Dobrzyniem /jeszcze w czerwcu/, w kazamatach ponurych więzień Rosji i Austrii, na placach tragicznych, publicznych straceń. Wszyscy powstańcy, ujęci w Królestwie i na Litwie, zostali z rozkazu cara i Paskiewicza^{54/} straceni publicznie dla postrachu. Wrażenie największe – do dziś – wywołała

bohatera śmierć Artura Zawiszy w Warszawie i filarety Michała Wołłowicza w Grodnie. Męczeństwo czterech powstańców Zemsty, wziętych zdradą w boju o Józefów i straconych na szubienicach w Lublinie /22.V Karczewski i Plenkiewicz z Rzemienia/ i w Borowie u granic Galicji /23.V Jakubowski i Dawidowicz z Weryni/ oraz knaźń ich współtowarzysza Beriniego uwiecznił Poeta w “Wiadomościach z Polski” /w “Pielgrzymie” z 12 czerwca/ wraz z podaniem – wedle oceny Paskiewicza – liczby jeszcze walczących partyzantów Zemsty Ludu: “80 w Lubelskiem, 25 w Płockiem, 50 w Kaliskiem”. Nie wspominał o bohaterstwie i męczeństwie chłopów – przewodników jak Wal. Flis z Brzozy, Fel, Kurek i Kaz. Sadowski z Okuniewa, księży, jak Skarżyński, Korczewski, Brzeziński, kobiet jak Helena Nowakowska z Królestwa, uczestników – Rosjan, jak Fedorow czy Hawrylenko, chłopów, mieszczan, dworskiej służby z Galicji, jak 307 katowanych przez Austriaków aż w pięciu pacyfikacjach Kolbuszowej i Weryni, gdzie jeszcze w czerwcu pod ich strażą istniały – według donosów szpiegów Paskiewicza i gubern. arc. Ferd. D'Ests – wielkie obozy wojskowe w oczekiwaniu na rozkaz wymarszu w Królestwo dla wsparcia powstania, nie było wypadku ^{56/}, aby chłopci którego powstańca odstawili czy zadenuncjowali”. Nie wspominał Poeta i o męczeństwie przywódców powstania, ujętych przez Austriaków, jak sam Zaliwski, który jeszcze w czerwcu, po wydaniu radykalnej odezwy, stał posła do Paryża do Wercella, Lelewela i Mickiewicza z prośbą o wyznaczenie terminu nowej akcji, w imieniu “galicyjskich przyjaciół”, jak “wielkorządca” Galicji “Wincenty Tyszkiewicz, Adolf Tetmajer z Przerwy koło Kolbuszowej /przyszły ojciec Włodzimierza i Kazimierza poety/^{57/}, czy bracia Zalescy, Leopold Białkowski, z księdzem Żaboklickim, wzięci z azyłu w Dymarce u Kolbuszowej przez Austriaków, jak Henryk Dmochowski z Borkowskim, twórcy jeszcze w tym roku 1833 nowej organizacji tajnej, Węglarstwa Galicji, którzy po latach katorgi zostali skazani na śmierć 25 stycznia 1837 r. we Lwowie z zamianą na więzienie w Austrii, Kufstein w Tyrolu.^{58/} Poeta wie w Paryżu, pisząc artykuły do “Pielgrzyma Polskiego” i tworząc “Pana Tadeusza” - o wydarzeniach Zemsty Ludu i męczeństwa uczestników po klęsce z najbardziej wiarygodnego źródła, z relacji w liście Fel. Łubieńskiego, jego z dowódców, z dnia 18 maja, przesłanego z Krakowa przez księgarza Friedleina,^{59/} a przede wszystkim z osobistej relacji wielkorządcy Winc. Tyszkiewicza – po szczęśliwej ucieczce jesienią z rodziną do Brukseli – której odbiór kwituje Lelewel w liście z 29 XII 1833 r. do woj. Ant. Ostrowskiego /brata Władysława, marszałka Sejmu z r. 1831/ w St. Germain on Laye w słowach: “W. Tyszkiewicz przywiózł wiadomości o losach uczestników wyprawy Zaliwskiego... Zdaje się, że będzie zamknięty na resztę życia w Munkaczu. Powiezionym różnym Galicjanom z Wiednia nakazano proces o zdradę stanu”.^{60/} Znając dokładną genezę, przebieg, tragedię Zaliwszczyzny, najwięcej z relacji Tyszkiewicza z Kolbuszowej, bazy - punktu wyjścia powstania, azyłu dowódców po klęsce, w swych artykułach w “Pielgrzymie Polskim” dawał Mickiewicz wyraz pełnego zaangażowania się w ten pierwszy wspólny zryw Wielkiej Emigracji i Kraju, który łączył w jedno – na przyszły wzór – wyzwolenia Polski z wyzwoleniem Ludu. Uczestników Zemsty Ludu, znanych Mu i nieznanym, uczcił najlepiej – też na przyszły wzór – w centralnej postaci ks. Robaka w “Panu Tadeuszu”.

Właśnie go pisze w niezwykłym szczytowym napięciu twórczości. Wśród śmiałych wystąpień w obronie Zaliwszczyzny. Otworzył je ostry protest Poety z podpisem i Stan. Worcella: “Do Redaktora” Pamiętnika Emigracji”, potępiający publikację wrogiego powstaniu listu z Krakowa, “z pogranicza miejsc /według Niego/ poświęconych walką i męczeństwem rodaków”. Po nim nastąpił artykuł w „Pielgrzymie” z dn. 5 czerwca pod jakże wymownym tytułem “Odparcie krzywdzących wieści”, w którym z oburzeniem świętym i gryzącą ironią zwalcza dalsze inwektywy “Pamiętnika”, zwłaszcza zarzut, jakoby powstańcy natrafiali na złe przyjęcie na Litwie i Rusi: “W ojczyźnie Kościuszki, Rejtanów, Korsaków. Szalona to rzecz pisać tak o rodzinnym kraju, jak gdybyśmy z niego już sto lat wyszli”.

Protest “O artykule” Trybuny” z dn. 12VI wiązał się z atmosferą potępienia przez demokratyczną – rewolucyjną lewicę Lelewela odezwy gen. Dwernickiego, jako prezesa Komitetu Narodowego Demokracji z dn. 17 maja, wzywającej do zaniechania “przedwczesnych” poruszeń. Odezwa ta, kolportowana i w kraju, zaszkodziła powstaniu, co meldował Tyszkiewicz Lelewelowi, mówiąc o nie ciekawiej roli emisariuszy Dwernickiego”⁶¹ Protest Poety przeciw “Odezwie” wywołał list krytyczny szefa radykalnego skrzydła Lewicy Emigracji, ks. Kazimierza Pułaskiego, na który Mickiewicz umieścił replikę “Odpowiedź Redakcji” w “Pielgrzymie” jeszcze 28 czerwca 1833 roku.

Tego samego dnia Poeta opuszcza Paryż na cztery miesiące, udając się, zamiast do Grecji, do Szwajcarii dla ratowania walczącego ze śmiercią przyjaciela, jak się powszechnie przyjmuje, po którego zgonie miał pisać do brata w dniu 14 I 1834 roku: “Wiesz smutek wielki, który mnie spotkał”. Wyjazd – i porzucenie na całe miesiące pracy nad ukochanym dziełem “Pana Tadeusza” nastąpiły chyba jednak przede wszystkim pod wpływem bólu po klęsce tego, drugiego już powstania, któremu tyle nadziei i wiary poświęcił, a które zaklął mocą Swego talentu, choć w części w nieśmiertelne księgi poematu, i pod wrażeniem burzy, jaką “na paryskim bruku” i w kraju wywołał tragiczny jego finał. Pisał Poeta: gdyby nie poema, uciekłbym z Paryża” do Garczyńskiego /23V/, któremu do poematu “Więzień” przed 28 czerwca dopisał część pt. “Z bramy więzienia”. “W emigracji pełno ruchu i dość niezgody. Nikt temu zaradzić nie zdoła, chyba Sam Bóg nieprzewidzianym cudem /w końcu maja do J.U. Niemcewicz/, i “do Galicji przenieść Ciebie /brata Franciszka, wówczas w Poznańskim/ nie widzę podobieństwa, /choć/ mam tam wprawdzie znajomych”. “Byłem od przyjazdu w Szwajcarii często chory. Wiesz smutek, który mię spotkał”. /14 I 34 r. prawie w rocznicę wybuchu Zaliwszczyzny/. Te wypowiedzi dają dużo do myślenia. Nie przeżywa się tak intensywnie nawet zgonu przyjaciela /St. Garczyńskiego/ – jak się powszechnie przyjmuje, za jedyny powód wyjazdu z Francji do Szwajcarii, uznając chęć ratowania go i wydania tomiku jego poezji, nie przeżywa się tak ostatecznego rozstania z ukochaną Henriettą Ewą Ankwicz, choćby się ją uwiecznić nawet miało w takim poemacie jak “Pan Tadeusz”.

Tak się przeżywa utratę, choćby chwilową, nadziei i wiary w rychłe odzyskanie Ojczyzny, utratę świeżą, nie tę z polskiego listopada 1830/31 r., a w tym bardziej z odległych już Napoleońskich czasów, utratę z “Epilogu” “O Matko Polska!

Ty tak świeżo w grobie złożona nie ma sił mówić o Tobie.

/“Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto Cię stracił”, “gdy co chwila nowina przeraża, bijąca z Polski, jak dzwon ze smentarza, gdy w niebie nawet /zbiegi/ nadziei nie widzą, nie dziw, że utraciwszy rozum, w mękach długich, plwają na siebie i żrą jedni drugich”. “Ale o krwi tej, co się świeżo lała, o łzach, którymi plynie Polska cała, o sławie, która jeszcze nie przebrzmiała – o nich pomyśleć nie mieliśmy duszy”.

Aluzje to chyba najpewniej – do świeżo upadłego powstania, Zaliwszczyzny, o której wypowie się Poeta, tuż po powrocie ze Szwajcarii do Paryża w październiku, w spóźnionej /z winy Józefa Zaleskiego/ o cztery miesiące odpowiedzi na prośbę Zaliwskiego o radę w sprawie nowego powstania, w liście “Do przyjaciół galicyjskich” /choć radzi bardziej realnie, niż by to uczynił, odpisując zaraz w czerwcu/: “I wy w Ojczyźnie i my na tułactwie, wspólny i jednaki mamy zakres działania, jako Polacy i tułacze jesteśmy już niejako ze chrztu i miecza żołnierzami świętej sprawy ludów. Do widzenia się Bracie, w obozie”. Na razie – jeszcze w czasie trwania Zaliwszczyzny i tuż po jego tragedii – Poeta całą Swą Wiarę, Nadzieję i Miłość do Ojczyzny wkładał w nieśmiertelne wiersze i księgi “Pana Tadeusza”.

Swój stosunek do Zaliwyszczyny zaklął też Poeta mocą Swego geniuszu w postać główną poematu “Pana Tadeusz”, w ks. Robaka. Od jego to strony wszedł doń, według Pigoń, heroizmu poświęcenia, najważniejszy klejnot /jego/ ideologii, “dzięki niemu dźwiga się” jako tworzywo całości, problemat ogólnonarodowy”. Od czasu ukazania się “Pana Tadeusza”, każdego Polaka interesują pytania: kim był? kiedy żył i działał? kto był dla Poety jego wzorem? Na dwa pierwsze dają dziś jedną zgodną odpowiedź dwaj znani znawcy Mickiewicza, prof. Pigoń i Wyka. To “emisariusz polityczny, jedyny wówczas czynny żołnierz niepodległości... nowy typ obywatela, działający na rzecz narodowego powstania... przedstawiciel nowotworzącego się burżuazyjnego narodu”. Nie tyle z czasów napoleońskich, ile z doby po r. 1831. W sporze z Sandauerem, obrońcą r. 1812, prof. Wyka ustalił za Pigoń, powszechnie przyjęty pogląd: ks. Robak to postać “z wszystkimi cechami emisariusza, po listopadowym powstaniu, przez Młodą Polskę lub Towarzystwo Demokratyczne, kierowanego do kraju, ściganego przez wszystkich zaborców”. Nie nazywa go po imieniu i nazwisku. Nie jest “jakimś” nadzwyczajnym bohaterem romantycznym w gatunku Konrada z “Dziadów”, jego miejsce w rzędzie zwykłych prostych żołnierzy sprawy narodowej, jak filomaci czy warszawscy romantycy z „Dziadów”. Na jego metamorfozę mogła oddziaływać treść własnych, duchowych przeżyć, życie, tradycja nowogródzka, czy też jakieś wspomnienia Poety, powieści o nim “zbiorem szczegółów, szczególniejszych tyczących księży”, jak “kwestarz nieświeckich bernardynów, ks. Bułhak, czy “żyjący na emigracji w Paryżu ekszołnierz, rubacha ks. Pieniązek” /Pigoń/. Pewne jest jedno: wzorem dla niego nie mógł być jeden człowiek. Że ważniejszym, niż sam wzór, problemem, jest ustalenie źródeł poszczególnych cech tej postaci i “położenia metamorfozy, jakiej w poemacie ulega postać ks. Robaka”, jak słusznie pisze L. Podhorski -Okolów w cz. II “Realiów Mickiewiczowskich” - “Wpadam do Soplicowa”. W dążeniu do tego autor “Realiów”, odnalazłszy w b. Archiwum Państwowym w Wilnie akta “Sprawy aresztowanych hr. Puttkamerów”, zwrócił uwagę na emisariusza Zaliwyszczyny, Marcelego Szymańskiego, okręgowego Grodna i Lidy, prawdopodobnie przyjaciela Poety, ekszołnierza z 31 r., który po przybyciu na Litwę uzyskał /na podstawie adresów z emigracji/ – pomoc hr. Puttkamerów w Bolcienikach, za co odpokutowali – po jego aresztowaniu i zeznaniach – w więzieniu w Wilnie. Wieści o jego wyprawie w kraj Poety, “w sprawie narodowej” dotarły niechybnie w początkach maja i do Mickiewicza, gdy pisząc “Pana Tadeusza” decydował się “wprowadzić do poematu moment polityczny, a ks. Robaka uczynić emisariuszem. W realizowaniu pomysłu ”przeciwstawienia burzy dziejowej”, spokojnemu życiu wsi litewskiej.^{65/} Obok tej postaci – zresztą zdrajcy, nawet prowokatora – głównej dla genezy pomysłu poematu i ks. Robaka, pewne cechy zawdzięczałby on, według autora, Henrykowi Wołodkiewiczowi /napoleoński emisariusz/, prof. Żegocie Onacewiczowi z Wilna /spiskowanie pod płaszczem sukienki duchownej/, zaś spośród księży, obok ks. Bułhaka, “na pierwszym miejscu” ks. Ignacemu Wiszniewskiemu z Tuhanowicz /awanturnictwo i krewkość/ ks. Wal. Dziudziwiczowi ze Stołowicz /kontrakty z wrogami ojczyzny/, wreszcie księżom wojskowym i kapelanom, ks. St. Chołoniewskiemu, ks. K. Dłuskiemu, ks. Hieronimowi Kajsiewiczowi /świeckie ponęty/, ks. Łodzie, kapelanowi oddziału Domejki.

Garść raczej dodatkich szczegółów do “sprawy ks. Robaka” wniosło studium prawnicze, Stefana Breyera “Spór Horeszków z Soplicami”. Obie prace Roku Mickiewiczowskiego łączy objęcie uwagą raczej – Jacka Soplicy.

Nie zyskuje na tym ks. Robak, żołnierz i emisariusz i problem, jaki “od strony jego postaci – wplótł się – w/g Pigońa w ograniczony tok tworzenia nagły rozbłysk natchnienia i nowe rozświetlił horyzonty arcydzieła”. Odpowiedź, choć niepełną, może dać studium dziejów

Zaliwsczyzny i współpracy z nią Poety. Z historii tego zrywu wolnościowego, wzięło udział kilku księży. Największy – ks. Wincenty Żaboklicki, kapelan najlepszych oddziałów powstania, znanych z “Wiadomości z Polski” w “Pielgrzymie”, Leopolda Białkowskiego i Feliksa Łubieńskiego. Sporo o nim szczegółów dostarczają prace: J.B. Chołodeckiego, “Patriotyczna działalność księży w latach 1833-37” i ks. Ludwika Zalewskiego “Z dziejów partyzantki r.1833 w woj. lubelskim”. Rodem z Mazowsza /r.1801/ z zaścianka Żabokliki, patriota, jak rodzice i czterej bracia, niższy urzędnik na poczcie, potem kleryk w Sandomierzu, w powstaniu 31 r. żołnierz, jak wszyscy bracia, kapelan Strzelców Ziemi Sandomierskiej, kawaler złotego krzyża “Virtuti Militari” za Ostrołękę, uczestnik wsparcia Litwy, stał się po klęsce i złożeniu broni Prusakom, emigrantem we Francji, /przez Niemcy/, gdzie z Paryża skierowany /przez Zaliwskiego do Avignionu, objął kapelaństwo zakładu, głównej, obok Besanconu, kolebki Zaliwsczyzny. W szeregi partyzantki wciągnął go zażyły przyjaciel Mickiewicza, major – poeta Antoni Górecki. Do kraju, do Galicji szedł wraz z Leop. Białkowskim, w którego oddziale z obozu w Kolbuszowej “wielkorządcy” Tyszkiewicza, kombatant spod Ostrołęki udał się do Zbydniowa i Dzierdziówki nad Sanem, a stąd po odebraniu przysięgi od powstańców dn. 2.IV z Brzozy przez suchą granicę do Królestwa. Na rozkaz Białkowskiego, po trzech tygodniach agitacji wśród lubelskich chłopów, przedarł się w chłopskim przebraniu z powrotem do Galicji, nad San po drugi oddział, Feliksa Łubieńskiego. Znów odbiór przysięgi partyzantów u ogniska, przejście dn. 22.IV granicy, radość połączenia się z partią macierzystą pod Józefowem i udział w nocnym ataku Białkowskiego z Łubieńskim na ros. garnizon w miasteczku, rany jak u ks. Robaka, cudowne wprost ocalenie i powrót z rozbitym Białkowskim do Galicji /“znają i Galicjanie ten kaptur mnisi”/, schronienie w Dymarce u Włyńskiego pod Kolbuszową i wzięcie stąd w maju przez Austriaków. I męczeństwo, jak ks. Robaka – męki śledztwa na Zamku w Rzeszowie od maja po październik, konwój do Lwowa na kaźń u Karmelitów /z próbą ucieczki z karczmą w Ostrowie k. Radymna, po spiciu straży, jak po zajeździe w Soplicowie/, nowe męki z rąk austriacko-rosyjskiej komisji we Lwowie od 18 XII 33 r. i wreszcie wyrok śmierci 30 VII 35 r. wraz z Zaliwskim, zamieniony na 15 lat twierdzy w Spielbergu na Morawach i Kufsteinie, jak w spowiedzi ks. Robaka w “Panu Tadeuszu”, potem Austriacy w Szpielbergu zakopali mnie w lochach do pracy w carcer durum”. Z Kufsteinu, z Cesarskiej Wieży /dla Polaków/ nie wyszedł żywy żołnierz – kapelan i emisariusz ks. Wincenty Żaboklicki, ujęty w podkolbuszowskiej Dymarce. W dniu 17 stycznia 1840 r. zmarł “jak święty w ognistej koronie”, a męczeński zgon jego uwiecznił w plakiecie “Więźniowie polscy w Kufsteinie” współwięźni, emisariusz i współtowarzysz wymarszu Zaliwskiego z Kolbuszowej, Henryk Dmochowski, twórca – po wyzwoleniu z Cesarskiej Wieży – pomników Kaz. Puławskiego w Sawanah, Waszyngtona w Waszyngtonie, Barbary Radziwiłłówny w Wilnie /poległ w roku 1863 w Wileńskim/.^{64/} Prócz niego, oddali część emisariuszowi ks. Żaboklickiemu: autor nieznaną książki “Cztery lata 1833, 1834, 1835, 1836 w Galicji Austriackiej” w Brukseli 1838 r. /Wincenty Tyszkiewicz/ z dedykacją “Więźniom jęczącym w lochach Tyrolu za wolność i Ojczyznę Józefowi Zaliwskiemu, Henrykowi Dmochowskiemu, Karolowi Borkowskiemu, Leopoldowi Białkowskiemu, Wincentemu Żaboklickiemu, Maks. Komarnickiemu, Konstr. Słotwińskiemu” z partyzantki Zemsta Ludu,^{65/} malarz Roman Postępski w obrazie “Śmierć ks. Winc. Żaboklickiego w twierdzy Kufstein” /w Muzeum Narodowym w Poznaniu/, a nade wszystko – Adam Mickiewicz w „Pielgrzymie Polskim” i w “Panu Tadeuszu” w postaci emisariusza ks. Robaka. Skąd mógł wiedzieć o nim Poeta? I do kiedy? Z razu od samego jego dowódcy z partii z Kolbuszowej i z Radomyśla, Feliksa Łubieńskiego z Wielkopolski, z jego listu z dnia 14 maja 1833 r. “spod buku żałoby i płaczu” pod Świętym Krzyżem /po klęsce w Józefowie/, źródła Mickiewiczowskiego komunikatu z placu boju Zaliwsczyzny w “Pielgrzymie” pt. Wiadomości z Polski z dnia 31 maja. A więc – sprzed 23 maja 1833 r., gdy “od strony postaci księdza Robaka”

wszedł w arcydzieło, zdaniem prof. Pigionia “heroizm poświęcenia... i stał się najwyższym klejnotem ideologii Pana Tadeusza. Resztę uzupełnili jeszcze przed tworzeniem “Spowiedzi ks. Robaka” zimą 1833/34 osobiście sam Lubieński, a przede wszystkim główny organizator Zaliwsczyzny w Kraju, “wielkorządca Galicji”, Wincenty Tyszkiewicz z Kolbuszowej, najgorliwszy pomocnik Zaliwskiego według oceny austr. władz ^{66/}, zbiegły w ostatniej godzinie przed aresztowaniem we Lwowie w lecie 1833 r. do Paryża i Brukseli, współtwórca z Lelewalem i Mickiewiczem “Panteonu” - “Zjednoczenia Emigracji Polskiej”.

“Kochajmy się” – czyli o “Panteonie Emigracji”

Kłęska powstania Zaliwskiego przyniosła rozbitcie Wielkiej Emigracji-ale też w następstwie tym większe dążenie do jej zjednoczenia, którego jednym ze środków stał się “Pan Tadeusz”, z przewodnią ideą “Kochajmy się”, głównego rzecznika pojednania “dla dobra Sprawy” - Mickiewicza.

Idea ta musiała być bliska autora “Ody do młodości” z jej hasłem “jednością silni, razem młodzi przyjaciele”. Potępienie rozbitcia Emigracji, podjęte już w “Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego” i wypowiedziach w “Pielgrzymie” w okresie Swej redaktry, doszło do szczytu w czasie trwania Zaliwsczyzny, zwłaszcza po jej klęsce – mówią o tym – wyjazd z Paryża, bolesne strofy “Epilogu” i motyw “Kochajmy się” tworzonego właśnie “wśród potępieńczych swarów “Pana Tadeusza”, obraz dobrotliwej, mądrej pogody pojednania – jednego czynnika odrodzenia.^{67/} Łączy się ów motyw przewodni poematu z działalnością Poety od podpisania odezwy Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich w dniu 23 VIII 1832 r. przez współzałożycielstwo Towarzystwa Pomocy Naukowej, prezesurę Wydziału Historycznego w Paryżu, starania u Lelewela o założenie tegoż w r. 1842 w Brukseli, w czym “pomoc gotową znalazłbyś ze strony Tyszkiewicza, który już to ofiarowałby Prezesowi naszemu Niemcewiczowi” ^{68/}, współpracę od maja r. 1841 w Stowarzyszeniu Ojców Rodzin Polskich w Wychodźctwie” z posłem Winc. Tyszkiewiczem w tworzeniu Szkoły Polskiej Narodowej na Batignolles w Paryżu, gdzie później, kształcąc synów, będzie członkiem Rodzicielskiego Komitetu. ^{69/} Działalność ta skupiała się najwięcej przy próbach zjednoczenia wszystkich obozów politycznych Wielkiej Emigracji w ogólną reprezentację wobec Kraju i Europy. Pisał o niej Poeta jeszcze w dobie tworzenia “Pana Tadeusza” - zwierciadła tych dążeń, w dniu 2 maja 1833 r. w zakończeniu artykułu w Pielgrzymie: “Pielgrzymi”, powinniśmy się dzisiaj wziąć społem ku odbudowaniu na podstawie narodowej, w zagrodzie z ogólną dążnością ludów, jedynej polityki, która naszą Rzpltą zbawić może, polityki polskiej – a wkrótce... utworzymy wszyscy jedno tylko Stronictwo Narodowe Polskie. “Narzędziem skutecznym tej polityki miał być Sejm powstańczy, udaremiony przez wrogie połączeniu skrajne grupy prawicy i lewicy Emigracji.

W tym samym kierunku zdążyła akcja Lelewela, rzecznika walki Zemsty Ludu ze wszystkimi trzema zaborcami dla zjednoczenia Polski całej, we Francji, a zwłaszcza w Belgii z Hotel Varsovie w Brukseli, ośrodkiem propagandy jedności Polaków i wszystkich ludów /jak u Mickiewicza/ do walki z rządami pod hasłami “Boga i Ludzkości”. Mówi o tym list Zwierkowskiego do Lelewela z dn. 4 stycznia 1834 r.^{70/}: “We trzech, Ty, Wincenty Tyszkiewicz i ja, zacznijmy... arystokraci działają, a my śpiewamy”. W kwietniu powstała w Bernie Morawskim organizacja “Młoda Polska”, odłam “Młodej Europy” Mazziniego, do której zbliżyli się Leleweliści z Brukseli przez Tyszkiewicza. Właśnie przybywa on z rodziną od 27 XII 1833 koło Brukseli w Laeken, spełniając przez wyjazdy do Paryża rolę głównego łącznika nie tylko

między Emigracją we Francji i w Belgii^{71/} między Lelewelem i Mickiewiczem, lecz i między Polakami a najwybitniejszymi osobistościami Belgo – i Franko – Polskich Komitetów Niesienia Pomocy Polskim Emigrantom. “Mieszka w Laken – pisze Lelewel – otoczony rodziną i licznym dworem: Hermana i Józef Potoccy, stary Strzembosz /pułk. Józef/. A co tam wizyt “nie tylko, aby” u pani Tyszkiewiczowej /Lelewel/ jeść kaszę reczaną, gdy w Belgii warzyli kaszę królowi Leopoldowi”, ale i czytać wspólnie listy “z Galicji”, gdzie “stary zuch Bobiński nie przestaje kłopotić cesarzów” ostatnią wyprawą zbrojną Zaliwsczyzny.^{72/}

Pod jesień tegoż roku Tyszkiewicz jeszcze więcej związał się z Lelewelem i Mickiewiczem: “Tyszkiewiczostwo w tych dniach /list z 4 IX 1834/ z Laken sprowadzają się do Brukseli dziś, jutro”. “U was w Paryżu mrą, u nas się rodzą /list z 10 XI 1834/. Tyszkiewiczowi urodził się syn Stanisław Joachim, /dziś w krypcie Tyszkiewiczów na cmentarzu w Kolbuszowej/. Trzymałem go do chrztu wraz z młodziutką i piękną Ducpetianxową /żoną belgijskiego liberała Edwarda Ducpetianx.^{73/} Bruksela i Paryż łączyły się duchem i sercem Polonii, zwłaszcza w rocznicę Konstytucji 3-Maja i Nocy Listopadowej, znów nie bez pośrednictwa “czerwonego hrabiego”. Stwierdza to Lelewel w liście z 29 XI 1834 do woj. Antoniego Ostrowskiego w Wersalu: “Nie wiem, jakie tam wymyślicie manifestacje uczczenia dnia tego, my zgromadzimy się dość licznie u Tyszkiewiczów, a tam spodziewam się, że w bratnim zetknięciu nie obejdzie się bez aktu, który by nie miał posłużyć do żurnalistyki, o naszym obchodzie mówić pragnącej /pracy lewicowej/, aktu, który by nie miał przemówić do rodaków naszych.”^{74/}

W imieniu Młodej Polski, której programowi uległ Mickiewicz, oddziaływując z Lelewelem /i Tyszkiewiczem/ na Kraj przez Stowarzyszenie Ludu Polskiego w Galicji i Konarszczyznę w Ziemiach Zabrzanych, na Litwie i Ukrainie.^{75/}

Nie przeciągnęła ona jednak Polskiego Towarzystwa Demokratycznego we Francji na swą stronę, mimo jednoczący pielgrzymów polskich wpływ “Pana Tadeusza”, mimo przeniesienia głównego Komitetu Młodej Polski do Brukseli w r. 1835, w którego skład wszedł Lelewel, czyniąc z niej kontynuację swego Komitetu Narodowego Polskiego, dawniej w Paryżu, i chcąc w Kraju czynić kontynuację Zemsty Ludu przez tajny Związek Dzieci Ludu Polskiego.^{76/} Towarzystwo Demokratyczne Polskie we Francji, po wyborze Centralizacji z Wiktorem Heltmanem /jego związki z Kolbuszową^{77/} i wydaniu Manifestu Wielkiego /r.1836/, zaczyna jednak brać górę wśród Wielkiej Emigracji, jak w Kraju Konfederacja Powszechna Narodu Polskiego, zwanej też Związkiem Mazurskim, głównie “na Mazurach” - pograniczu Tarnowskiego w Rzeszowskim, gdzie rolę Kolbuszowej z Werynią, bazy były Zaliwsczyzny, przejęły w galicyjskiej konspiracji: Trzęsówka Piaseckich /przez Kuczkowską/, azyl Stanisława Marynowskiego /działa wśród ludu jako owczarz/, wkrótce Wojsław pod Mielcem braci Franciszka i Michała Wiesiołowskich i Przyłek koło Kolbuszowej, członka Rady Głównej Związku, Marcelego Sas – Kropiwnickiego,^{78/} współautora Manifestu Konfederacji z zaklęciem na męczeństwo Zaliwskiego i z tezami: “Przez Polskę dla Polski, dla Europy, dla Ludzkości” i “Wolności, Równość, Braterstwo, Wszechpotęga”.^{79/}

To powszechne – na Emigracji i w Kraju – dążenie do zjednoczenia wszystkich dla realizacji tych wzniosłych celów, jako reakcji naturalna na “potępieńcze swary” stronnictw, zwłaszcza po klęsce Zaliwsczyzny, porywa do nowego działania głównych rzeczników jedności – Lelewela i jego przyjaciół, Mickiewicza z Tyszkiewiczem. Był wprawdzie krótki czas, gdy Poeta po wydaniu “Pana Tadeusza”, zarażony walką o “rząd polskich dusz”, rozwiniętą przez Centralizację Towarzystwa Demokratycznego, począł wahać się w wierze w Lelewelewski program, odsuwając się chwilowo od “brukselskiego samotnika” dla szukania zbliżenia z ks. Adamem Czartoryskim i jego Hotelem Lambert, czemu zaczęły towarzyszyć wewnętrzne załamania, wiodące Go ku spekulacjom mistycznym, jak udział w Towiańsczyźnie w latach 1841-45.”^{80/}

Zwyciężyły jednak próby połączenia w jednej organizacji ogół wychodźstwa, których patronem był niezmiennie Jego mistrz Lelewel, a poplecznikami młodopolanie z Brukseli /Tyszkiewicz/ i z Londynu /Worcell/. Pierwsze próby poprzez Komitet Centralny Młodej Polski /w Kraju Związek Dzieci Ludu Polskiego/ w r. 1834/5 i połączenie jej w maju 1836 r.

Z Konfederacją Narodu Polskiego we Francji /rozbitą przez francuski rząd/ zawiodły.^{81/} Ożywienie zjednoczeniowej akcji nastąpiło z szczególną siłą w latach 1837/38. Lelewela z Tyszkiewiczem w imieniu Ogółu Polskiego w Brukseli piszą dwie “zjednoczeniowe” odezwy, z którymi Wincenty jedzie do Paryża. Nadzieje wyraża list Lelewela z lipca 1838 r. do Al. Smolikowskiego w Paryżu: “Dziękuję Ci za Twą uprzejmą komunikację i szczerą z Wincentym /Tyszkiewiczem/ rozmowę. Czynisz mi wielkie nadzieje: spojenie w jedno emigracji całej, postępując z dołu, jakieśmy zaczęli. Róbcie, co możecie, Może też ten kolos rozturczany jakim cimentem zlepicie... Częstkowe roboty niektórych osób i stronnictw wprowadzają do kraju rozdwojenie /mowa o agitacji T-wa Demokratycznego/. Młoda Polska miała niejake echo w kraju. Dopytują się stamtąd, co się z nią dzieje, wymagają instrukcji, bo ona umiała się pobratać, a nie dwoić”.^{82/}

Z akcji Ogółu Brukselskiego z Lelewelem, z prac Komisji Zjednoczenia Emigracji Polskiej w Lyonie /od czerwca 1837/ i Komisji Zjednoczenia w Poitiers /listopad 1837/, wspartej przez akces Gminy Zjednoczenia w Londynie /Worcell/, w rocznicę powstania listopadowego w r. 1838 rodzi się Zjednoczenie Emigracji Polskiej o z górą dwu tysiącach członków /więcej niż T.D.P./^{83/} Mieli oni obrać Komitet Narodowy Polski – jako najwyższą władzę nie tylko nad emigracją, ale i nad krajem, do czasu oswobodzenia Polski. Wybory jednak do Komitetu Zjednoczenia ciągnęły się przez kilka lat /1838-1841/, pośród intryg różnych koterii, którym próbował przeciwstawić się Mickiewicz, a najwięcej główny organ Zjednoczenia, wychodzący pod redakcją Wincentego Tyszkiewicza przez lat prawie dziesięć /1838-1848/ w Brukseli – i w Paryżu pod znamioną nazwą “Orzeł Biały”^{84/}, przy współpracy Poety, Lelewela, Dworeckiego, a nawet Stanisława Worcella, twórcy słynnej organizacji Lud Polski i Manifestu Gromady Grudziąż, który po deklaracji Zjednoczenia w dn. 1.4.1840 r. zgłosił przystąpienie w słowach: “w Stowarzyszeniu Zjednoczenia większa sposobność pracowania na korzyść Polski i Ludzkości”^{85/}

Lata te to okres największego rozrostu Zjednoczenia Emigracji /w r. 1842 – trzy tysiące członków/, mimo ostrych ataków Centralizacji i prasy T-wa Demokratycznego Polskiego.^{86/} W dniu 11 lipca 1843 r. powstał wreszcie w Brukseli – stolicy europejskiej Lewicy ze Związkiem Komunistów Kar. Marksa – trzyosobowy Komitet Zjednoczenia: Lelewel, Zwierkowski, Odynecki, który powołał Pomocniczą Komisję w Paryżu, nawiązując też żywy kontakt z konspiracją w Kraju, zwłaszcza w Galicji, gdzie “na Mazurach”, w Sandomierskiej Puszczy u styku Tarnowskiego z Rzeszowskiem, w byłej bazie Zaliwsczyzny odżywa właśnie podziemie Młodej Sarmacji i Sprzysiężenia Demokratów Polskich z jego chorążym Franciszkiem Wiesiołskim z Wojsławia, Julianem Mac. Goslarem, Konstantym Ruckim, Nereuszem Hożowskim w Kolbuszowskim, gdzie – w Rzeszowskie – przybędą w przeddzień rewolucji krakowskiej i powstania w r. 1846, słynni emisariusze i działacze Edward Dembowski i Wiktor Haltman - nie ze Zjednoczenia. Lecz nie uprzedzajmy faktów, które w postaci krwawego przedwiośnia /r. 1846/ Wiosny Ludów w Galicji, nowej – po Zaliwsczyźnie – klęski, położą tragiczny kres Zjednoczeniu w Kraju i wśród Emigracji.

Właśnie jedna sobie ono zwolenników, głosząc cztery Lelewelowskie punkty programu: zniesienie poddaństwa przez usamowolnienie ludu, zniesienie pańszczyzny i powszechne uwłaszczenie, równouprawnienie wszystkich wyznań i powszechną oświatę bezpłatną z ramienia

państwa, prócz “niepodległości Polski w granicach Rzeczypospolitej przed 1-szym rozbiorem”. Wśród działaczy – obok Lelewela – autor “Pana Tadeusza”, głośny już profesor College de France, głoszący w r. 1842 nowe pojęcie wieszczca: “Każdy, kto słowem, piórem, czynem służy świętej sprawie, był wieszczem, był urzędnikiem w powołaniu narodowym, miał poczucie tego, co się stać powinno”^{88/}, i ten, który – zdaniem Poety – miał to “przecucie – zakład przyszłej jedności”, jego przyjaciel najlepszy w tym czasie, Wincenty Tyszkiewicz, były wielkorządca Galicji z woli Zemsty Ludu. W Galicji działać nie mógł dla Zjednoczenia, był spalony u władz Austrii. Pochowawszy pierwszą żonę /znaną z cyt. listów Lelewela/, zmarłą w r. 1840, w Namur w Belgii, przeniósł się do Paryża, a stąd – mimo redaktry “Orla Białego” - w latach 1844/1845 odbył wielką, agitacyjną wyprawę przez Śląsk i Poznańskie do Królestwa Polskiego, a nawet na Żmudź i Polskie Inflanty /Łotwa/ w towarzystwie głośnego agitatora /lewicy europejskiej/, “wodza z Amsterdamu”, Hipolita Meklemburga, rodem z Kazimierza pod Koninem.^{89/} Współdziałał z nim i ze Zjednoczeniem znany działacz lewicy sam Ludwik Mierosławski, bohater Wiosny Ludów w Poznańskim i “przyszły dyktator Czerwonych w powstaniu styczniowym “generał kłęski”, który 11.4.1839 jeszcze, w myśl idei “Emigracja polska jest jedna i niepodzielna” wstąpił w szeregi jej Zjednoczenia.^{90/} Trudno ustalić, czy działaczom Zjednoczenia, zwłaszcza jego – już wkrótce – prezesowi Tyszkiewiczowi, udało się dotrzeć z „Odezwą do ludu”, drukiem z Brukseli – apelem: „Zacznijcie sami, bo trzeba, aby wszyscy porwali się razem”^{91/}, do Związku Plebejuszy w Poznańskim, Związku Narodu Polskiego w Królestwie i Związku Chłopskiego, który organizował autor „Złotej książeczki”, ks. Piotr Ściegienny w Świętokrzyskiem, gdy w Lubelskiem, znanym z Zemsty Ludu, działał Henryk Kamieński, obaj kontaktujący się z Galicją i z Wielką Emigracją.

Pewne jest jedno. I Kraj i Emigracja – czując przedwiośnie i Wiosnę Ludów – parli do wybuchu nowej Mickiewiczowskiej „wojny powszechniej o wolność ludów”. Wybrany latem 1845 r. w Zjednoczeniu Komitet Narodowy: Lelewel, Worcell, Zwierkowski, Stolcman /autor dziełka „Partyzantka”/, Wincenty Tyszkiewicz swą pierwszą Odezwę kończył akcentem: ”Wre krew w żyłach, tleje wybuch. Czujemy przyśpieszone bicie serca i zbliżającą się chwilę boju i zwycięstwa, bo nic Polski nie podźwignie, nic jej zwycięstwa nie zjedna, tylko oręż i bój.”^{92/}

W tym samym czasie Centralizacja T-wa Demokratycznego Polskiego wyznaczała – w porozumieniu z Krajem przez emisariusza Heltmana – dzień 22 lutego 1846 r. jako datę powstania przeciw wszystkim trzem zaborcom, jak w Zemście Ludu, w Zaliwsszczyźnie. Wybuchło najpierw „na Mazurach”, u styku Tarnowskiego z Rzeszowskiem, potem w Krakowskiem, gdzie Rząd Narodowy w Krakowie w dn. 22 lutego 1846 wydał słynny „Manifest”.

W dniu 7 marca Komitet Narodowy Zjednoczenia uznał nową narodową władzę, wzywając wszystkie odłamy Emigracji do jedności we wspólnym wysiłku narodu. Lelewel pisał: „Kraj w ogniu. Boże, kiedy pobłogosławisz ludowi swojemu”. Organy Komitetu Zjednoczenia „Orzeł Biały” ogłosił w numerach z 19 III i 7 IV 46 /już po nowej kłęsce/ Manifest Rządu Narodowego z Krakowa z ”Urządzeniem Rewolucji” i artykułem Lelewela „Stracone obywatelstwo stanu kmiecego w Polsce”.^{93/} Powstanie w Kraju przyniosło zwycięstwo mickiewiczowsko – lelewelewskiej idei zjednoczenia, wszystkie stronnictwa uznały Rząd Narodowy za jedyną władzę. „Zlewek” ich pod egidą Zjednoczenia był całkowity. Niestety, wnet wieść o kłęsce – „galicyjskiej rzezi” i zwycięstwa Austrii – rozbiła tę jedność nawet w samym Zjednoczeniu, które obrało nowy Komitet na czele z Wincentym Tyszkiewiczem „o władzy – jak w Zemście Ludu Zaliwskiego – niemal dyktatorskiej”. Jego Odezwa z dnia 10 lipca 1846 r. głosiła wszystkim ziomkom: „Lud, powołany do wspólnego boju, dowiedział się o co idzie, nie o samo jedynie

cudzoziemca wypędzenie, nie o samą niepodległość Ojczyzny, ale razem o ustalenie sprawy gminnej, o jego własne wyzwolenie”.^{94/}

Był to – łabędzki, ostatni śpiew Zjednoczenia Emigracji Polskiej, której szczerym wyznawcą za narodowo-wyzwoleńczy charakter w duchu jedności, za ”zlewek” patriotyzmu i chrystianizmu z ogólnoludzkimi dążeniami, za romantyzm walki i mistycyzm ofiary był – jeszcze i po drugiej kłęsce – autor ”Pana Tadeusza” Adam Mickiewicz. Mówią dobitnie o twym dwa jego listy z Paryża do Brukseli w przededniu Wiosny Ludów, z dnia 24 listopada r. 1847, do Lelewela i Wincentego Tyszkiewicza^{95/}, na prośbę o wsparcie autorytetem Swym ”jedności organizacyjnej, którą za podstawę naszego działania przyjęliśmy” jako ”Nowe Zjednoczenie”: - ”Sprawa nasza polska największą w świecie. Z naszego tylko narodu wybić się może przyszłość. Dźwignięcie z gruzów przyszłego społeczeństwa jest ostatnim celem działania Polaka... Są ważne dla nas stanowiska w Słowiańszczyźnie, we Włoszech, we Francji, w Szwajcarii.. muszą one sprawę naszą czuć jako ogólną”.^{96/} We wskazaniach tych autora „Pana Tadeusza” dźwięczały bliskie już zapowiedzi Jego Legionu Włoskiego. Składu jego zasad, artykułów „Trybuny Ludów” w ich Wiosnę roku 1848. Nie zrodził ich jednak dopiero ów rok. Sięgały wstecz przez Zjednoczenie Emigracji Polskiej w Zaliwszczyznę, właściwe ich źródło. Z którego wytrysnął cudowny źródł arcypoematu „Pan Tadeusz” – jak odkrył prof. Pigoń w jego stulecie. Warto przypomnieć to - w 170-lecie urodzin Poety. I w 135 rocznicę wyprawy Zaliwskiego z Kolbuszowej i Weryni do Zemsty Ludu. Od naszej strony i Kolbuszowianina – druga Poety, Lelewela i Wagnera^{97/}...

Przypisy

Przypisy:

- 1/ Poprzedziły ją szkice autora “Kartki z dziejów chłopskiego powstania w r. 1833 w “Piaście” latem 1933 r. i “Powstanie Zaliwskiego” w “Kalendarzu Paxu” z r. 1961.
- 2/ Prócz krótkich wzmianek, nie ma żadnego opracowania.
- 3/ Artykuł St. Skwarczyńskiej “Oda do młodości – Hebe Filomacka w Tygodniku Powszechnym i Marii Janion ”Tragizm Konrada Wallenroda” w rozprawach Mickiewicza. Sesji w Życiu Literackim w r. 1955.
- 4/ Cytaty z dzieła “Pan Tadeusz” - wzrost, wielkość, sława, Warszawa 1934.
- 5/ Prof. Pigoń o.c. Mieczysław Jastrun “Mickiewicz” 11 str. 9, ujął to powstanie w dwu zdaniach.
- 6/ Artykuł M. Hachla o “Twórczości” i M. Kubackiego w “Nowej Kulturze” w Mickiewicz. Roku.
- 7/ Tomasz Zan ze Związku Filomatów był wówczas w Orenburgu. Może to brat Stefan.
- 8/ Znana ocena St. Wercella. Cytaty z listów Poety z 11 tomu “Listy Mickiewicza”.

- 9/ List ze Szwajcarii do Ign. Domejki. Poeta bawił w Lipsku dwukrotnie w 1831 i 1832 r.
- 10/ Więcej o tym z pamiętnika Wagnera "Mein Leben" /z r. 1860/ w dalszym ciągu artykułu.
- 11/ Uwagę na to zwróciła W. Krapowska "Nawroty polskich ruchów zbrojnych 1830-34", Poznań 1948.
- 12/ Strzeleccy, bliscy krewni słynnego podróżnika Edmunda Pawła, długo mieszkali na Leśnictwie w Kolbuszowej Dolnej, dziś Szajtrówka. Stanisław Strzelecki, senior rodu, był nadleśniczym lasów Tyszkiewiczów.
- 13/ Franciszek Wiesiołowski. Ustęp z moich wspomnień. Jasło 1861 str. 8-20.
- 14/ Ocena starych ludzi w Trzęsówce, jak Magda czy Bańka, potomków "dworusów" Kuczkowskich.
- 15/ Akta parafii Kolbuszowa. Nie w r. 1796, jak wydawca "Pisma prozą" A. Mickiewicza.
- 16/ Artykuł o ks. Jerzym Marcinie pt. "Awantury polskiego Don Juana", autora, w Tygodniku "Za i przeciw" 1961 r.
- 17/ W dniu 27.5.1811 r. zabitej w Starym Dworze lub w Weryni. Tablica na cmentarzu w kaplicy w Kolbuszowej. Biała Dama w Kolbuszowej i w Weryni.
- 18/ Po powstaniu w r. 1831 przebywa stale w Paryżu. Zmarł w r. 1852, spoczął na Pere Lachais, od r. 1934 na Powązkach w Warszawie.
- 19/ Jak pod 17. Liczne wzmianki, np. w "Gazecie Lwowskiej" w r. 1811, w pamiętnikach Ksawerego Preka u biskupa Łętowskiego.
- 20/ Wypisy z akt darowizn w księdze gruntowej t. 11.120 137. Praca autora "Meble kolbuszowskie" /rkp/.
- 21/ Dane z kolbuszowskich źródeł – metryki parafialne. Księgi gruntowe w Sądzie Powiatowym.
- 22/ Jak wyżej i artykuł Stanisława Tyszkiewicza z Lelechówki w 111. Kurierze Codz. 1 IV 1935.
- 23/ Ludomir Gadon "Emigracja polska" t. 111 Kraków 1902 str. 309.
- 24/ W nawiasie szczegół z „Historii Polski” /wyd. zbior./ t. 111. cz. 11 str. 459.
- 25/ Cytat z Pamiętników Czaykowskiego, Sadyka Paszy.
- 26/ Pamiętnik "Złote czasy i wywczasy" str. 150-2: "Ten krzyk boleści całe życie jęczał w duszy Wincentego". To samo Czaykowski o.c. Ojciec Jerzy zmarł w dobrach na Litwie w r. 1831.
- 27/ August Sokołowski: Dzieje powstania listopadowego. Wiedeń str. 282.

- 28/ Franciszek Wiesiołowski o.c. 19 w obronie Telimeny wystąpił w r. 1967 Włodz. Maciąg w “Życiu Literackim”.
- 29/ Richard Wagner: “Mein Leben” 1860. Alina Swiderska: “Prometeusz i Perliczka”. Guy de Pourteles: Wagner – historia artysty 1962.
- 30/ Z art. o Wagnerze w III. Kurierze Codz. z dn. 25 III 1935. Pomyłkę Wagnera sprostował St. Tyszkiewicz w [I.K.C.](#) 1 IV 35.
- 31/ Adam Mickiewicz. Pisma. Wydania Kraj. Rady Narodowe. 1952, [t.XV.849](#).
- 32/ Czy ks. Robak i młody Tadeusz Soplica nie mają czegoś z Wincentego Tadeusza?
- 33/ Mała Encyklopedia Powszechna. [P.W.N.W.](#) Warszawa 1960 str. 477. Nie ma nic o Wincentym str. 1010.
- 34/ Listy emigracyjne Joachima Lelewela. Ossolineum 1956.V. Dodatek nr 1361, 1363, 1328.
- 35/ Wincenty Pol. Pamiętniki. Ossolineum 1960, str. 196. Mylnie. W listopadzie Poeta już w Paryżu, Pol. z Kalnicy.
- 36/ Jej opis cytowany był wyżej w tekście.
- 37/ Wagner o.c. Swiderska o.c. w dziale o Wagnerze w ogóle nie przypuszcza myśli o związkach T. z Galicją.
- 38/ Po Wincentym we wrześniu 1832 r. wrócił do Galicji Pol. Wkrótce Wróg Zemsty Ludów, do Kalenicy w Bieszczadach.
- 39/ Z listu Walerego Pietkiewicza – Gadon Emigracji o.c.
- 40/ Opracowanie Zaliwsczyzny pt. Z Kolbuszowej do Warszawy, pióra autora w Biuletynie Muzeum /warszawskim/ z r. 1965.
- 41/ W dn. 29 IX 1832 jest w K. ojcem chrzestnym neofity kolbuszowskiego. Liber Babt. XXI. 64. Archiwum paraf.
- 42/ Jak pod 40.
- 43/ Adam Mickiewicz. Pisma prozą. Wyd. [K.R.N.](#) 1955. cz. II, str. 234.
- 44/ Franc. Wiesiołowski o.c. Spod Starego Dwora w K. w noc z 18 na 19 marca 1833 r.
- 45/ Znanej z “Burzy majowej”, akcji przeciw polskim partyzantom w czerwcu r. 1944.
- 46/ Miejsce urodzenia słynnego partyzanta Władysława Jasińskiego “Jędrusia”.
- 47/ Cytaty z artykułów Mickiewicza w tym piśmie “Pisma prozą” o.c.

- 48/ Cytaty z “Pisma prozą” jak wyżej.
- 49/ Miejscem zebrań emigrantów dom nr 12 w ulicy Taranne w Paryżu.
- 50/ Wino.. Pol. Pamiętniki o.c. str. 320 podaje tylko Tarnów, Poeta był w Kolbuszowej z wizytą u Wincentego.
- 51/ historycy z b. Królestwa Polskiego, nisko oceniają – niesłusznie partie z Galicji w r. 1863.
- 52/ Cytaty z “Pism prozą”, wyjątki z artykułów w “Pielgrzymie Polskim”.
- 53/ Już z Zemstą Ludu nie z Konarszczyzną wiążą się represje przeciw Puttkamerom i matce J. Słowackiego.
- 54/ Dziwnie podobnie współbrzmia nazwiska renegatów Paskiewicza i Płutowicza z “Pana Tadeusza”.
- 55/ We wstępie do Konstytucji Polskiej Rzpltej Ludowej z r. 1952, pióra Bolesława Bieruta, prezydenta PRL.
- 56/ Franc. Wiesiołowski. Pamiętnik o.c. Autor w art. Z Kolbuszowej do Warszawy. Biuletyn tzw. warszawski.
- 57/ Autora artykuł pt. U kolebki rodu Tetmajerów. Biuletyn Muzeum tzw. warszawski.
- 58/ Artykuł autora o Zaliwszczyźnie. Biuletyn jak wyżej. W dn. 27 III 1963 odsłonięto w Kufsteinie tablicę ku czci Polaków, wspomina Mar. Tyrowicz w Życiu Literackim z 25 V 1963 pt. Nasze związki z Kufsteinem.
- 59/ Knapowska o.c. 34 w autorze listu domyśla się Lubieńskiego z rodziny znanej Poecie.
- 60/ Listy emigracyjne J. Lelewela V. Dodatek nr 1359.
- 61/ Jak wyżej nr 1359 /Lelewela do Aut. Ostrowskiego/.
- 62/ Leonard Podhorski. Okołów. Realia Mickiewiczowskie cz. II. Wpadam do Soplicowa str. 75.
- 63/ Józef Białynia Chołodecki. Patriotyczna działalność księży w latach 1833-7. Lwów 1912, str. 3,4.
- 64/ Józef Białynia Chołodecki. Emisariusz Henryk Dmochowski. Lwów 1932.
- 65/ Dzieło wyszło w Brukseli, siedzibie Tyszkiewicza i Lelewela. Ma wiele danych z okolic Kolbuszowej i Rzeszowa.
- 66/ “Cztery lata w Galicji Austryjackiej”. Bruksela 1838. Obok Eugeniusza Ulatowskiego z Łaszek, jego zastępcy.

- 67/ Stanisław Pigoń: pan Tadeusz, wzrost, wielkość, sława.
- 68/ Listy Lelewela o.c. ur. 649.
- 69/ Noc Gruss. Szkoła polska w Paryżu. Warszawa 1962, str. 26. Wincenty woził dary z Belgii, jego stryj też.
- 70/ Gadon. Emigracja III.329, 71, 72. Listy emigracyjne Lelewela... 3174, 1384.
- 71/ Lelewela, o.c. Dał on początek ostatniej linii kolb. Tyszkiewiczów, tzw. Wincentowskiej. Około r. 1860 w Belgii przez Paryż /był u Wagnera, jako "bardzo muzykalny" w/g Swiderskiej o.c. 265/ do Kolb.- stąd do powstania w r. 1863, ranny pod Miechowem, siedzi w austr. więzieniu na Wawelu, ucieka do Belgii na dłuższy pobyt, aż po zapis dóbr weryńskich przez stryj. brata Zdzisława /+1894 w Wiedniu, leży w krypcie w Kolbuszowej/ na rzecz jego syna Janusza z Julii z Celińskich /ur. 1862, zm. 3 X 1913 w Weryni/ potem wnuka, chrześniaka Lelewela, Jerzego, ur. 26.8.1892 z Natalii z Tarnowskich /żonaty z Marią z Kwileckich w r. 1918, zmarł w Z.S.R.R. 1945/ ostatniego z linii Wincentego, druha Lelewela i Mickiewicza. Chrześniaka Lelewela zmarł 3 VI 1911 r. w Kolbuszowej, leży w krypcie pod kościołem.
- 74/ Listy Lelewela o.c. ur. 1395.
- 75/ Stanisław Szpotański Konarszczyzna, Kraków 74.
- 76/ Historia Polski t. II cz. III 83 Stanisław Kieniewicz: Samotnik brukselski – Warszawa 1960, str. 90.
- 77/ Helena Łuczakówna. Wiktor Heltman – Poznań 1935 r., str. 163. Heltmany w Dzikowcu /1806 o 1809/. Księgi parafii Dzikowiec.
- 78/ Według akt parafii Ostrowy Tuszowskie – Mac. Anzelm Kropiwnicki, ur. 10.5.1810, syn Stanisława i Justyny z Zielińskich, aresztowany z Marynowskim, Włyńskim, Kiszakiewiczem, zmarł w Kufsteinie. Jego syn Stanisław – Sas – Kropiwnicki, powstaniec z r. 1863, leży koło kościoła w Ostrowach. O roli Trzęsówki – Andrzej Józefczyk – Wspomnienia z ubiegłych lat. Kraków 1881, str. 57.
- 79/ Marian Tyrowicz. Wizerunki sprzed stulecia. Kraków 1955 str. 110. Janina Bieniarz. Z dziejów konspir. Krakowa 1948, str. 74.
- 80/ Historia Polski t.II., cz. III, str. 97.
- 81/ Historia Polski II cz. str. 83-4.
- 82/ Listy emigracyjne Lelewela r. 1426. W tym czasie przyszedł pionier socjalizmu w Galicji A. Mańkowski na chrzcie dostaje drugie imię Wincenty.
- 83/ Historia Polski o.c. str. 91, 92. Stefan Kieniewicz: Samotnik brukselski, str. 101.

- 84/ Historia Polski o.c., str. 92. Wincenty używa też pseudo Tyszka. Pismo było dwutygodnikiem.
- 85/ Cytat od Hanny Temkiny “W rocznicę powstania Gromad Ludu Polskiego” Nowe Drogi, nr 75 z września 1955.
- 86/ Historia Polski o.c. 92 i 94.
- 87/ Opis owych wydarzeń w tych stronach dał autor “Julian Maciej Goslar” w Biuletynie Muzeum zeszyt 1, rok 1962. Zeznania Fr. Wiesiołowskiego w Arch. Pań m. Krakowa. [B.7.296.1.16.](#)
- 88/ Cytat za “Historią Polski” o.c. str. 147.
- 89/ Marian Tyrowicz. Udział Śląska w rewol. ruchu 1846-48. Warszawa 194.
- 90/ Marcin Żychowski. Generał kłęski. Warszawa 1965, str. 54. W swej “Historii rewolucji w Polsce”. Paryż 1836. Krytykował Mierosławski Tyszkiewicza za kłęskę na Ukrainie /niedoszły pojedynek za to w Paryżu/.
- 91/ Stefan Kieniewicz “Samotnik brukselski” str. 111.
- 92/ Stefan Kieniewicz o.c. 113.
- 93/ Odbitka karty “Orla Białego” /red Tyszkiewicz/ o.c. Kieniewicz, str. 117.
- 94/ Bolesław Limanowski. 120-letnia walka narodu polskiego o niepodległości. Kraków 1916, str. 278.
- 95/ Wincenty Tyszkiewicz w r. 1850 wrócił do Kraju, w Poznańskie, osiadając w Grylewie /pow. Wągrowiec k/Żnina, jako mąż Izabelli z hr. Goentzenderf Grabowskich, tam też zmarł 28 IV 1856, został pochowany w grobowcu pod kościołem/ relacja i akt zgonu do ks. prob. Napierały/. W czasie pogrzebu 3 maja przemawiał Prusinowski. Ostatnim darem dla Kolbuszowskiej był obraz Matki Boskiej dla kościoła po pożarze miasta w r. 1851.
- 96/ Adam Mickiewicz. Pisma prozą, list. w r. 1849.
- 97/ Księga ślubów kolb. parafii t.X, str.? z 2/5. 1803 stwierdza ślub Franc. Wagnera, lat 30 z Józefą Jacob, lat 20. Świadkowie Józefa Deng i Karl Stanbitz officiales Inclyti Regis Austriae, ślubu udziela parze żołnierskiej dziekan ks. Kaz. Kapuściński. Czyżby ojciec Ryszarda, urzędnik c.k. policji? /Ryszard W. ur. 22 V 1813 w Lipsku/.

Hutnictwo żelaza i szkła w Puszczy Sandomierskiej

I

Leżąca w widłach Wisły i Sanu część województwa rzeszowskiego posiadała od dawna wcale dogodne warunki naturalne dla rozwoju lokalnych przemysłów, które – jak można sądzić – odegrać musiały w okresie od XV – XVI w. po schyłek XIX stulecia znaczną rolę w życiu gospodarczym tego terenu.

Obok typowych, puszczańskich przemysłów, jak palenie popiołu, wyrób potażu i mazi, wypalanie węgla drzewnego, przemysłu tartaczego, gonciarstwa i in. - rozwija się w Puszczy Sandomierskiej hutnictwo żelaza i szkła, przypuszczalnie jako jedno z ważniejszych gałęzi przemysłowych w związku z rozwojem osadnictwa i gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej.

Rozwijają się one dosyć wcześnie, gdyż w XV w. spotykamy już na terenie Puszczy Sandomierskiej pierwsze osady związane z wytapianiem rudy darniowej^{1/}. Szeroki rozwój hutnictwa żelaza i szkła przynosi jednak dopiero stulecie XVI, a szczególnie akcja osadnicza w XVII – XVIII w., nosząca charakter gospodarki przemysłowej, związanej z eksploatacją lasów puszczańskich^{2/}.

Jednakże nie tylko lasy – stanowiące jako baza surowca ważny element rozwoju hutnictwa żelaza i szkła – zdecydowały wyłącznie o lokalizacji obu działów produkcji. Głównie znaczenie posiadały w tym względzie dość zasobne złoża rudy darniowej i piasków szklarskich oraz rzeki, dostarczające dzięki urządzeniom spiętrzającym dostatecznej ilości energii wodnej dla potrzeb przemysłowych.

Wskutek wielu przyczyn, do których powrócimy jeszcze, hutnictwo żelaza i szkła zaczyna po pewnym czasie chylić się ku upadkowi. Można przypuszczać na podstawie dostępnych źródeł i literatury, że u schyłku XVIII w. nie ma już na naszym terenie czynnych kuźnic. Natomiast dłużej, do I wojny światowej pracować będzie tu kilka hut szkła, prawdopodobnie dzięki znacznym zasobom drewna opałowego. Dłużej utrzyma się tu również górnictwo rud darniowych, z którym spotykamy się sporadycznie jeszcze w okresie międzywojennym, w mieleckim i ropczyckim powiecie, skąd rudę wywożono do hut śląskich^{3/}.

II

Oprócz źródeł /ilustracji, inwentarzy i ksiąg poborowych/ wykorzystywanych wcześniej przez R. Rybarskiego^{4/}, i B. Zientarę^{5/}, materiały dotyczące hutnictwa żelaza i szkła w Puszczy Sandomierskiej zawierają źródła drukowane: A. Pawiński^{6/}, A. Jabłonowski^{7/}, T. Wierzbowski^{8/} i W. Ochmański^{9/}. Szereg wzmianek spotykamy w literaturze XIX i XX – wiecznej, m.in. w anonimowym opracowaniu “Rzut oka na rudnie i rudy w Galicyi przez obywatela mieszkającego w górach karpackich”^{10/}, u E. Brockiego^{11/}, H. Stupnickiego^{12/}, L. Tatomira^{13/}, E.

Hołowkiewicza^{14/}, W. Szajnochy^{15/}, E. Bujaka^{16/}, W. Tokarza^{17/}, S. Schnur-Peplowskiego^{18/} i W. Friedberga^{19/}.

Dane z XIX w. zawierają zestawienia statystyczne publikowane w dodatku tygodniowym "Gazety Lwowskiej"^{20/}, ukazujący się do 1914 r. "Skorowidz /wcześniej jako Schematyzm/ Przemysłowo-Handlowy Królestwa Galicji" i wielotomowy "Słownik Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich" /Warszawa 1880-1893/ pod redakcją B. Chlebowskiego, F. Sulimirskiego i W. Walewskiego.

Z literatury okresu międzywojennego zasługują na uwagę prace: R. Rybarskiego^{21/}, I. Baranowskiego^{22/}, M. Orłowskiego^{23/}, W. Saryusza-Zalewskiego^{24/} i J. Fiericha^{25/}. Spośród niej szczególną wartość posiada obszerna praca R. Rybarskiego, poświęcona zagadnieniom polskiego handlu w XVI w. Autor rozważając stan krajowej produkcji żelaza, podaje zestawienie czynnych w XVI w. kuźnic, w odniesieniu do naszego terenu w parafii Charzewice, Mielec, Przecław, Brzeźnica /dwie kuźnice/, Książnice i Rzochów. Materiał przedstawiony przez R. Rybarskiego uzupełnia I. Baranowski informacją o rudzie niedaleko wsi Przewrotne, a także M. Dobrowolska w swoim "Osadnictwie Puszczy Sandomierskiej", podając wzmianki /obok Przecławia/ o kuźnicy w parafii Ocieka i hucie szkła w Bojanowie. Ciekawa jest praca J. Fiericha, który wiadomości o kuźnicach i hutach szkła /Kamionka, Ocieka, Ruda i Źdźary w pow. Ropczyckim/ oparł o źródła etnograficzne.

Na okres międzywojenny przypadają badania złóż rudy darniowej. Zostały one przeprowadzone w obrębie wiosek Wisły i Sanu /w pow. kolbuszowskim, mieleckim, ropczyckim i rzeszowskim/ w latach 1931 – 1938 przez Państwowy Instytut Geograficzny. Wyniki badań IIG opublikował Cz. Kuźnar i R. Krajewski^{26/} oraz S. Knotkiewicz^{27/}.

Wreszcie w okresie powojennym ukazuje się pierwsza naukowa publikacja poświęcona dziejom małopolskiego hutnictwa żelaza B. Zientary^{28/}. Z uwagi na wykorzystane przez autora źródła i wyczerpujące przedstawienie wielu zagadnień hutnictwa żelaza w Małopolsce, praca B. Zientary wnosi poważny wkład do stanu naszych badań. M.in. uzupełnia ona opracowane wcześniej przez R. Rybarskiego zestawienie o nowe kuźnice w parafii Cmolas /dwie/, Bieliny i Źdźary.

Z okresu powojennego należy wymienić jeszcze opracowanie M. Tyrowicza^{29/}, który w swoim szkicu o Julianie Goslarze podaje w materiałach biograficznych ciekawy, pochodzący z 1845 r. opis huty szkła w Niwiskach, oraz prace F. Kotuli^{30/} i K. Skowrońskiego^{31/}.

Wiadomości z zakresu rozważanej problematyki wzbogacić znakomicie mogą materiały etnograficzne, badania toponomastyczne oraz inne poszukiwania terenowe. Wspomnieć należy, że duże znaczenie tych źródeł podkreśla już wcześniej B. Zientara^{32/} i F. Kotula^{33/}.

Zebrany przez autora niniejszego opracowania w latach 1961-1965 i wykorzystany częściowo materiał z badań terenowych dotyczy 15 obiektów^{34/}. Jest on bardzo różnorodny i dla ścisłości podzielić należy go na cztery grupy: 1. nazewnictwo terenowe /toponomastyka/; 2. wywiady; 3. mapy i szkice terenowe oraz fotogramy; 4. zebrane z powierzchni żużel dymarkowy, stopy szklane, fragmenty szamotowych "donic" do wytopu szkła itp.^{35/}

Samo nazewnictwo terenowe obejmuje dzisiaj jeszcze dla terenu w widłach Wisły i Sanu

ponad 44 nazw związanych z hutnictwem żelaza i szkła^{36/}. Są to najczęściej nazwy typu: Hucina, Hucisko, Huta, Dymarka, Kuźnica, Piecowiska, Ruda, Rudna, Rudnia, Rudnik albo Cmolas^{37/}, Jata^{38/}. Przy ich wytypowaniu wzięto pod uwagę terminologię stosowaną przez K. Kluka^{39/}, J. Osińskiego^{40/} oraz w słowniku języka polskiego /Warszawa 1900-1912, t. I-V/, pod redakcją J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego. Rozważania w kwestii powyższej przeprowadził także B. Zientara^{41/} oraz H. Madurowicz i A. Podraza^{42/}.

W literaturze staropolskiej używano powszechnie na oznaczenie obiektu hutnictwa żelaza terminu /kuźnica/, który rozumiano jako zakład jednoczący dwa procesy produkcji - "fabryka topnienia żelaza i urabiania go w sztaby"^{43/}. Terminu "huta" używano natomiast na oznaczenie huty szkła: "Miejsce zabudowane, gdzie się Szkło robi, nazywa się Hutą"^{44/}.

Inaczej przedstawiała się sprawa terminologii hutnictwa żelaza w Puszczy Sandomierskiej, gdzie zamiast "kuźnica" używano przeważnie terminu "ruda", oznaczającego właściwie kopalnię rudy darniowej, np. RUDA Jastkowska, RUDA Łańcucka, RUDA Łanewska, RUDA Mechowiecka, RUDA Przecławska, RUDA Tanewska itd. Na równi z nią występuje łaciński odpowiednik "rudy" - "minera": w 1565 r. "Oppidum Ropczyce ... RUDY – Są Kuźnice 2 dictas Dzykowskie in fluvio Thuszyna"^{45/}, natomiast w 1581 r. ten sam obiekt występuje, jako "MINERA Baryczka, minerator Martinus Baryczka, soci. 2. Minerator Bayor, min. Stanislaus et Valentinus succ. Felicis Baior"^{46/}. W jednym tylko wypadku użyto w 1589 r. na oznaczenie zakładu hutniczego w Leżajsku pełnego, łacińskiego terminu "Officina mineraria ferri"^{47/}.

Na związek występujących w obrębie naszego terenu nazw miejscowych z przemysłem żelaznym i szklarskim zwróciło już wcześniej uwagę kilku autorów^{48/}, a bardzo charakterystyczną opinię w tej kwestii wyraża E. Hołowkiewicz: "Tu stała zarazem południowa graniczna linia Hut, Bud, Rud i Majdanów, tak obficie rozsianych po obszarze puszczy sandomierskiej... Huty, Budy, Rudy i Majdany – to nazwy trafne przez lud nadane dla określenia przekształcenia lasu na żelazo, potaż, maż, szkło"^{49/}.

Naszą uwagę warto jeszcze zatrzymać na starych metrykach niektórych nazw. Np. Ruda /pod Radomyślem Wielkim/ występuje już u J. Długosza^{50/}, Rudna koło Rzeszowa w rejestrze poborowym w 1515 r.^{51/}, Rudniki koło Brzeźnicy i Ruda pod Borkiem Starym w pow. ropczyckim, jako nowe nomenklatury w rejestrze poborowym z 1674 r.^{52/}.

Interesująco przedstawiają się także inne materiały z badań terenowych. Wykorzystamy je częściowo w dalszym ciągu niniejszego opracowania. Stwierdzić należy, że zestawione ze źródłami i literaturą, pozwalają dzisiaj nie tylko na lokalizację obiektów hutnictwa żelaznego i szklarskiego, lecz przedstawienie bardziej pełnego stanu obu działów produkcji.

III

Wiek XVI i pierwsza połowa XVII – to epoka szerokiego rozwoju produkcji przemysłowej, pozostająca w oczywistym związku z rozwojem gospodarki rolnej i zmian, jakie w niej zachodziły. W swoich bowiem początkach gospodarka folwarczno-pańszczyźniana przyniosła pewne wzmoczenie produkcji rolnej i związane z nim zapotrzebowanie na różne wyroby przemysłowe. Znaczącą rolę w tym zapotrzebowaniu odgrywały wyroby przemysłu żelaznego, jak lemiesz i kroje, trzosa, łopaty, motyki, kosy i in., wskutek postępu techniki uprawy roli i ogólnej tendencji do ilościowego zwiększania produkcji rolnej.

Rzecz prosta, że to zapotrzebowanie na wyroby żelazne i inne, wystąpić musiało w takim samym stopniu także w rejonie Puszczy Sandomierskiej, która z braku dogodnych połączeń komunikacyjnych, nie miała większych możliwości nabycia ich na szerszym rynku krajowym i z konieczności musiała sięgać po własne zasoby. Znamienna pod tym względem jest opinia z I połowy XIX w.: „... póki Galicya nie miała dróg zbudowanych i bezpiecznych, jakie dzisiaj widzimy, ani rozszerzonego po całym kraju handlu – dawni mieszkańcy tej ziemi musieli dla nieodbytych potrzeb rolnictwa i budowlu szukać raczej żelaza na własnym gruncie, niż go z trudnością i kosztem sprowadzać”^{53/}.

Brak szlaków komunikacyjnych w centralnej części Puszczy Sandomierskiej i wynikający stąd nieproporcjonalnie wysoki koszt transportu sprawił, iż nie było tutaj większych możliwości zbytu drewna i jako surowiec nie przedstawiało ono większej wartości. W tej sytuacji jedynym wyjściem był rozwój przemysłu: hutnictwa żelaza, opartego na drzewnym węglu uzyskiwanym z drzew o miękkim drewnie – sosny, stanowiące ok. 75 procent drzewostanu puszczańskiego, oraz hutnictwa szkła, spożywającego duże ilości drewna opałowego i popiołu z różnych drzew do produkcji szkła. Jak na to zagadnienie patrzyli współcześni, świadczy opinia K. Kluka: „Szklanne Huty wiele potrzebują drzew, stąd prędko i największe pustoszą lasy: nie mogą się więc pożytecznie założyć, chyba gdzie bardzo wielkie są lasy, gdzie nie masz sposobu pożyteczniejszego spieniężenia drzewa, gdzie bardzo wiele jest drzew tylko na ogień zdatnego, gdzie materya szklanna jest przednia. Bez tych złączonych okoliczności, Huta bardziej szkodliwa, iak pożyteczna”^{54/}. Zagadnienie to podkreślają nadto niektórzy autorzy zajmujący się przemysłem galicyjskim: W. Tokarz^{55/}, W. Saryusz-Zalewski^{56/} i E. Hołowkiewicz, który jeszcze w 1878 r. ubolewa, iż w powiecie kolbuszowskim do spożycia drewna opałowego znajduje się tylko jedna huta szkła w Niwiskach^{57/}.

Nic też dziwnego, że kiedy olbrzymie spożycie drewna przez przemysł zaczyna zagrażać całkowitym wyniszczeniem lasów puszczańskich, kiedy ceny na drewno opałowe i budulcowe zaczynają się podnosić wskutek innych możliwości spieniężenia, przede wszystkim dzięki rozwijającej się sieci dróg, zaczyna się powoli upadek obu przemysłów.

Ważną okolicznością, która nie mogła pozostać bez wpływu na rozwój hutnictwa żelaznego /i szklarskiego/ w XVI-XVII w., była niewątpliwie możliwość zatrudnienia taniego robotnika w ramach gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej^{58/}.

Wytop żelaza i jego obróbka w kuźnicy wymagała współdziałania co najmniej 13-15 ludzi o kilku specjalnościach^{59/}. Stwarzało to w hutnictwie żelaza problem dużego zapotrzebowania na siłę roboczą do wielu czynności, które nie wymagały koniecznie specjalnych kwalifikacji, np. do kopania i zwórki rudy, rąbania drzewa i in., a te mógł spełniać poddany pańszczyźniany. Zważywszy nadto olbrzymią korzyść z zatrudnienia poddanego za niewielkim wynagrodzeniem lub w drodze przymusu.

Przykładem zatrudnienia poddanych w hutnictwie żelaza spotykamy również na naszym terenie. Kuźnica w Żdżarach, starostwo ropczyckie, posiada wg lustracji z 1629 r. „dwóch kmieci przyłączonych do rudy tejże... w używaniu ich do robót rudnych”^{60/}. W 1635 r. zamiast dwóch kmieci, jest czterech zagrodników i właściciele zwrócili się do króla z prośbą o pozwolenie osadzenia czterech dalszych^{61/}. Chłopi osiedli przy zamku przyszowskim w starostwie sandomierskim, tzw. łowcy ”Powinni rudnikowi przyszowskiemu rudę odwozić”^{62/}. Przypuszczalnie nie tylko robotnicy wykonujący pomocnicze czynności w kuźnicy rekrutowali

się spośród poddanych, lecz również kuźniczni majstrowie: w 1536 r. w Ociece jest "minera", a w niej "duos currus ferri", którzy "laborant ad castrum Rzemien"^{63/}.

W. Tokarz stwierdza, że w 1783 r. można było jeszcze w całej pełni oglądać w niektórych obwodach Galicji przemysł dominikalny, prowadzony głównie przy pomocy pańszczyzny, a tylko częściowo robotnika płatnego^{64/}. Przyszłość tego przemysłu – zdaniem W. Tokarza – nie zapowiadała się bardzo pomyślnie o ile istniał on przy pomocy robocizny pańszczyźnianej^{65/}. Chodzi tu oczywiście o skutki, jakie przyniosło w 1848 r. zniesienie pańszczyzny, które istnienie przyspieszyło upadek wielu gałęzi dominikalnego przemysłu Galicji.

Te ogólne, wstępne uwagi na temat okoliczności sprzyjających rozwojowi hutnictwa żelaza i szkła, byłyby oczywiście bez znaczenia, gdyby w Puszczy Sandomierskiej nie było odpowiednich warunków naturalnych. Rozważamy obecnie ten podstawowy czynnik.

1. Lasy. Z badań przeprowadzonych przez M. Dobrowolską^{66/}, z innych opracowań i materiałów toponomastycznych wynika, że u schyłku XIV w. zaległa Puszcza Sandomierska niemal cały obszar w ramionach Wisły, Sanu, Wisłoki i Wielopolki, sięgając aż po wąskie pasy bezleśne terenów przyrzecznych, zajęte już wtedy przez osadnictwo o starej, wczesnośredniowiecznej metryce. Obszar ten według bardzo prowizorycznych obliczeń stanowić mógł około 2000 km². Z biegiem czasu, z chwilą wkroczenia zorganizowanego osadnictwa, obejmującego najprzód żyzniejsze gleby w pasie Płaskowyżu Kolbuszowskiego, stan ten począł powoli zmniejszać się. Począwszy od XV w. po XIX stulecie trwać będzie ze zmiennym natężeniem nieustanny proces zmniejszenia obszaru Puszczy Sandomierskiej, spychający ją coraz bardziej w tereny nieurodzajnych piasków tarasów akumulacyjnych.

W rejestrach poborowych z XVI i XVII w. odbijają się jeszcze bardzo wyraźne puszczańskie cechy południowej części ówczesnego województwa sandomierskiego zarówno w charakterze osadnictwa, jak w rodzaju gospodarki^{67/}. Cechy te utrzymują się tutaj bardzo długo. Jeszcze w II połowie XVIII w. klin w widłach Wisły i Sanu był w centralnej części zwarcie zalesiony. Źródła osiemnastowieczne: rękopiśmienna mapa Miega^{68/}, Karola Perthesa^{69/} oraz E. Kuropatnicki^{70/}, podkreślają zgodnie duże bogactwo lasów puszczańskich w cyrkułe rzeszowski i tarnowski. Pierwszy obejmował wówczas gros Puszczy Sandomierskiej, drugi – jej południowo – zachodni skrawek.

Z chwilą przejścia Galicji pod panowanie Austrii, ilość lasów w obu obwodach przedstawiała się na podstawie I. Szczerbowskiego następująco^{71/}:

Obwód	Użytków w morg.	w tym lasy w morg.	Lasy stanowią % użytków
Rzeszów	680.399	219.017	32,1
Tarnów	564.728	110.939	19,7

W latach osiemdziesiątych XIX w. mimo wyjątkowo rabunkowej gospodarki leśnej, zajmowały lasy na naszym terenie nadal znaczny obszar, stanowiący średnio 31,4 % powierzchni czterech powiatów: kolbuszowskiego, mieleckiego, niżańskiego i tarnobrzesckiego. Ilustruje ten stan przedstawiona poniżej tabela opracowania na podstawie E. Hołowkiewicza^{72/}:

Powiat	Obszar powiatu w ha	Obszar lasów w ha	Lasy stanowiące %
Kolbuszowa	87.586	22.600	25,8
Mielec	83.788	20.106	24,0
Nisko	99.613	36.880	37,0
Tarnobrzeg	92.592	35.959	38,8

Porównując podane przez E. Hołowkiewicza dane z obecnym stanem lasów widzimy, że w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat obszar zalesiony utrzymał się z niewielkimi zmianami na tym samym poziomie. Według rocznika statystycznego z 1962 r. lasy zajmują w czterech powiatach rejonu widły Wisła-San znaczny obszar: Kolbuszowa – 24.970 ha /28,1% powierzchni/, Mielec – 14.743 /16,8% pow./, Nisko – 40.465 ha /42,6% pow./, Tarnobrzeg – 26.285 ha /29,8% pow./. Obszar ten wynosi łącznie około 965 km² powierzchni zalesionej.

Wykazane różnice w zasięgu terytorialnym lasów nie ukazują jednakże innej, bardziej poważnej zmiany, jaka w omawianym okresie dokonała się w drzewostanie Puszczy Sandomierskiej. W miejscach monotonnych dzisiaj lasów sosnowych, wprowadzonych sztucznie /w XIX i XX w./ przez gospodarke i obejmujących 75-90% powierzchni zalesionej^{73/}, znajdowały się dawniej wspaniałe lasy mieszane jodłowo-bukowe, przemieszane z dębem, grabem, klonem, lipą, cisem i innymi gatunkami drzew, które obecnie spotykamy już bardzo rzadko.

Świadczenie owego zróżnicowania drzewostanu Puszczy Sandomierskiej dają nam jeszcze lustracje z XVI i XVII w. Np. W 1565 r. w starostwie leżajskim „lasów jest tam dobrych niemało, w których bukowiny najwięcej i jodłowego drzewa do budowania komiąg^{74/}”, wg lustracji z 1564-1565 r. znaczna część wsi królewskiej w środkowej i południowej części obszaru puszczańskiego płaci tzw. żyrowe: „Żyrowe dają, kiedy żołędź zrodzi^{75/} lub „Gdy bukień zrodzi płacą od świń^{76/}”, w okolicach Majdanu Królewskiego w 1614 r. „największa iesth gęstwa Dębiny, Lipiny, Buków y rozmaitego Drzewa y gdzie Zwierz naylepszy stanowiska mieć może^{77/}”. Jednakże już w 1789 r. spotykamy wzmiankę, która świadczy o znacznych zmianach w składzie drzewostanu, gdyż „Bory znajdują się sosnowe, jodłowe i świerkowe, także insze, które by mogły być zdatne na popioły, były i dęby, ale te w dawniejszych latach wyrobiono^{78/}”.

Zmiany, jakie w zasięgu terytorialnym i w składzie drzewostanu Puszczy Sandomierskiej zaszły, są wynikiem trwającej przez kilka stuleci działalności ludzkiej. Rozwijające się nieustannie osadnictwo wkraczało na jej teren wszędzie tam, gdzie były urodzajne gleby, a te stanowiły zawsze najlepsze siedliska lasów mieszanych z bukiem, dębem, jodłą i świerkiem. Handel wyniszczył szereg cennych gatunków drzew, jak cis, modrzew, jodła. Rozpowszechniony w XV-XVII w. wypas bydła, owiec i trzody chlewnej /tak często wzmiankowany w lustracjach/, spowodował zubożenie szaty roślinnej, a szczególnie zmniejszył w lasach udział dębów.

Prawdziwego programu Puszczy Sandomierskiej dokonał wreszcie eksploatacja lasów dla potrzeb przemysłowych. Znaczną rolę w spożyciu drewna odegrało niewątpliwie hutnictwo żelaza i szkła. Jak wysokie mogło być np. zapotrzebowanie hutnictwa żelaza na drewno, niech posłuży następujący przykład: jeśli przyjąć za J. Pazdurem, iż rejon Puszczy Sandomierskiej produkować mógł średnio około 100 ton surówki^{79/}, to dla jej wyprodukowania należało zużyć

około 5.828 koszy hutniczych węgla drzewnego, uzyskanego z przetlenia rocznego przyrostu na 13. 500 morgach lasu^{80/}.

Duże ilości drewna potrzebowały również huty szkła. Według E. Hołowkiewicza w 1877 r.^{81/}, roczne zużycie drewna opałowego /sosna/ przez hutę szkła wynosiło: w Białym Borze – 6.450 m³; Bojanowie – 2.000 m³; Niwiskach – 3.100 m³; Nowosielcach 2.700 m³. Na przełomie XIX i XX w. drzewo sosnowe do huty szkła w Niwiskach przywożono z lasów położonych daleko poza wsią, gdyż na miejscu go już nie było^{82/}.

2. Rudy darniowe i piaski szklarskie. Jakkolwiek zasoby drzewne stanowiły ważny element dla rozwoju hutnictwa żelaza i szkła, jednak nie one zdecydowały wyłącznie o ich lokalizacji. Dominujące znaczenie posiadały tu złoża rudy darniowej i piasku.

Ruda darniowa /limit $2\text{Fe}_2\text{O}_3 \cdot 3\text{H}_2\text{O}$ / lub żeleźniak brunatny /zwany przez miejscową ludność “rudowcem”/ o charakterystycznej budowie dziurkowato – gąbczastej występuje w rejonie widel Wisły i Sanu niemal wszędzie na obszarach błotnistych, a większego jego skupiska spotykamy w miejscach nizinnych i podmokłych wśród dolin polodowcowych, bądź w dolinach i rozlewiskach miejscowych rzek: Łęgu, Przyrwy, Trzebońnicy, Tuszymy, Wisłoki, Wisłoka, Zyzogi i innych^{83/}. Na podstawie przeprowadzonych w latach 1931-1938 badań PIG wynika, że rejon ten posiada około 22.500 ton zasobów prawdopodobnych i 105.000 ton zasobów możliwych^{84/}, przy średniej wydajności z 1 km² obszaru 44,5 tony^{85/}.

Zalega ona najczęściej płytko pod powierzchnią, tworząc złoża nieuwarstwione o charakterze podkładowym, których grubość dochodzi niekiedy do 50 cm, zazwyczaj nie przekracza 25-35 cm. Zajmuje ona w zależności od okolicy bardzo różny obszar^{86/}:

Miejscowość	Grubość podkładu w cm	Zajmowany obszar w ha
Pustków	20-33	około 5-8
Ostrów	do 40	około 1
Skrzyszów	do 40	około 0,5
Ocieka	15 - 40	około 1,5
Żdźary	do 40	około 3
Ruda koło Dobrynina	15 - 40	około 1
Tuszyma	do 40	około 2,5
Biały Bór	do 40	około 0,5
Przedbórz	do 30	200 m ²
Dąbrówka	20 - 27	około 3/4
Cmolas	20 - 30	około 1
Poreby Dymarskie	15 - 20	-

Zawartość żelaza i innych składników w tej rudzie jest bardzo różna. Ukazuje ją analiza z badań PIG^{87/}:

Miejscowość	Fe	Mn	P
Cmolas	39,50	1,31	1,03
Ocieka	33,95	4,94	0,66
Ruda	31,90	4,52	0,88
Pustków	27,72	2,62	0,76

Ruda darniowa ze względu na swoją łatwą topliwość i dostępność, stanowiła ongiś bardzo dogodny surowiec dla hutnictwa dymarkowego^{88/}, aczkolwiek uzyskane z niej żelazo nie było najlepszej jakości. J. Osiński podaje, “iż z tej rudy wytapiane żelazo jest nuyodleysze”^{89/}.

Rudę kopano przy pomocy tzw. odkrywek, tj. niegłębokich dołków i rowów. Po wydobyciu suszono ją, prażono i rozkruszano^{90/}. Tak przygotowaną rudę wsypywano na przemian z węglem drzewnym do pieca, gdzie w temperaturze około 1000°C następował wysięk żelaza^{91/}. Kuźnica produkująca dziennie około 50 kg surówki i pracująca ze względów klimatycznych /susza, mróz, powódź/ przeciętnie 35 tygodni w roku, zużywała 210 wozów rudy, tj. około 63 ton, dla których zdobycia trzeba było wyeksploatować przeciętnie 1 i ½ km² rud darniowych^{92/}.

W podobny sposób pozyskiwano rudę darniową w Dobryninie /pow. mielecki/ jeszcze w latach 1932-1933. Najpierw szukano rudy chodząc po polach z długą “lancom” - metalowym prętem zaostrowym na końcu. Po odkryciu pokładu, przystępowano do zdjęcia wierzchniej warstwy ziemi /grub. 60-80 cm/, a po dotarciu do rudy, która w Dobryninie występowała w gniazdach grub. 70-80 cm, kruszono ją kilofami i wybierano z dołu. Wydobytą rudę przesiewano przez grube sita, czasami przepłukiwano i usypywano obok dołu w przyzmy celem obliczenia urobku w metrach sześciennych. Doły, które po wydobyciu rudy zazwyczaj wypełniła woda, natychmiast zasypywano. W ten sposób uzyskiwano dziennie około 3-4 wozy rudy^{93/}.

Rudy darniowe w widłach Wisły i Sanu eksploatowane były aż do czasów I wojny światowej, nie licząc późniejszych, sporadycznych wypadków z okresu międzywojennego, kiedy wywożono ją do hut śląskich. Nie tylko zresztą rudę darniową, lecz również żużel dymarkowy^{94/}.

W pierwszych latach XIX w. duże zainteresowanie górnictwem rud darniowych spowodował niewątpliwie dekret Franciszka II z 1804 r., zezwalający w Galicji na prowadzenie poszukiwań i zakładanie kopalni, jeśli wyrażał na to zgodę właściciel majątku ziemskiego. Spowodowane nim poszukiwania, objęły w latach 1810 – 1817 cały rejon na zachód od Sanu, m.in. tereny w pobliżu Niska i na północ od Rzeszowa^{95/}. W tym czasie pojawiają się w literaturze częste wzmianki o złożach rudy darniowej w okolicy Niska, Mokrzeszowa, Tuszowa, Leżajska, Zarzyc i Dzikowca^{96/}. W miejscowościach tych zdaniem W. Szajnochy istniały dawniej kopalnie rudy, bądź spodziewać można się w przyszłości podejmowania nowych prac górniczych^{97/}.

U schyłku XIX w. i na początku XX w. w południowo-zachodniej części naszego rejonu, znajdującego się wówczas pod zarządem C.K. Urzędu Górniczego w Jaśle, jest kilkanaście czynnych pól górniczych, eksploatowanych przez różne zjednoczenia i towarzystwa górniczo-hutnicze: Witkowskie Gwarectwo kopalni i hut żelaza posiada je w Chorzelowie, Białym Borze, Rzemieniu, Dobryninie, Czajkowej i Trześni; Towarzystwo Akcyjne “Vereingte Konigs – et Laurahutte” w Chorzelowie i Woli Chorzelowskiej^{98/}. Pole górnicze w Książnicach stanowi w 1906 r. własność Kopalń J.C.W. Arcyksięcia Ferdynanda z dyrekcją w Czeszynie^{99/}, a w 1912 r.

jest w rękach Austriackiego Towarzystwa Górniczo-Hutniczego w Morawskiej Ostrawie^{100/}. Stan ten przetrwa bez zmian do I wojny światowej.

Wydobyte w tym czasie rudy darniowe nie były oczywiście wykorzystywane na miejscu, lecz wywożono je do innych rejonów Galicji, a nawet do Prus, które kupowały w owym czasie poważne ilości galicyjskich rud darniowych^{101/}. Rozmiary tego eksportu zilustrują dane W. Szajnochy. Wywóz rud darniowych wydobytych w latach 1889-1890 wyglądał następująco^{102/}:

Rok	Wywieziono w cent.	
	do Witkowic	do Prus
1889	410	17.272
1890	20.000	66.712

W 1891 r. przetopiono w Galicji 1.742 cent. rudy darniowej, natomiast wywieziono do Prus 4.854 centr.^{103/}. Sądzić należy na podstawie wielu źródeł, że większość wydobywanych w Galicji i zbywanych później rud darniowych, pochodziła ze złóż położonych w widłach Wisły i Sanu^{104/}.

Powyższe rozważania świadczą niewątpliwie o bardzo korzystnych warunkach surowcowych, jakie w obrębie naszego terenu posiadało dawne hutnictwo żelaza. Gdyby nie splot przyczyn natury politycznej i społeczno-gospodarczej, wyczerpanie się zasobów drewna opałowego, mogło się ono przypuszczalnie utrzymywać znacznie dłużej.

Podobnie, jak z rudą darniową dla hutnictwa żelaznego, nie było poważniejszych trudności zaopatrzenia hut szkła w piasek szklarski. W rejonie widł Wisły i Sanu spotykamy bardzo często, głównie na północy od Płaskowyzu Kolbuszowskiego, piaski rzeczne tarasów akumulacyjnych, często zwydmione, posiadające tu i ówdzie większe wkłady piasku o barwie białej z dużą zawartością kwarcu. Przypuszczalnie wszystkie pracujące tutaj huty szkła korzystały z tych złóż. Zwrócił już na to uwagę W. Friedberg na przykładzie huty w Bojanowie, Niwiskach i Nowosielcach^{105/}, a także K. Skowroński^{106/}. Kiedy piasku szklarskiego na miejscu brakowało, szukano w pobliżu nowego złoża albo korzystano z piasku zwykłego, produkując wtedy gorsze gatunki szkła. Tak było w Niwiskach. Huta Niwiska produkowała zwykle podlejsze szkło, gdyż na miejscu zabrakło białego piasku. Kiedy przystępowano do produkcji wyrobów wymagających gatunkowo lepszego szkła, a szyby okienne, dzbanki, szklanki, itp.- przywożono biały piasek z Poddębryzny w pow. mieleckim^{107/}.

3. Rzeki. Zastosowanie w kuźnicy /od XVI w./ koła wodnego sprawiło, że czynnikiem warunkującym rozwój hutnictwa żelaznego była również dostarczona przez rzeki energia wodna. Zapotrzebowanie kuźnicy – zakładu jednoczącego dwa działy produkcji na energię wodną było znaczne. Wprawienie jej w ruch wymagało bowiem około 9-15 KM do poruszania dwu par młotów zasilanych sztucznym dmuchem piec dymarski oraz młota wagi 2-2,8 q., służącego do przekuwania surówki żelaza^{108/}. Stąd obiekty hutnictwa żelaznego utrzymywać mogły się jedynie tam, gdzie istniała dostatecznie sieć rzeczna. Warunki takie rejon w widłach Wisły i Sanu posiadał dzięki kilku większym rzekom, jak Breń, Łęg, Przyrwa, Tuszyna, Trzebońnica, Zyzoga i inne. Oczywiście, że nie były one w stanie same zaspokoić potrzeb kuźniczych ze względu na powolny spadek i dużą rozpiętość pomiędzy najniższym i najwyższym stanem przepływu wody, gdyby nie zakładano przy nich stawów magazynujących zapas wody na okres suszy. Przykładem

może być “ruda”, którą gdy chciano zbudować obok Przewrotnego w powiecie pilzneńskim, to usypano “2 sztuczne groble” i zrobiono staw, zasilany wodą rz. Trześni^{109/}.

Zakładają stawy hutnicze, budowano groble umacniane palami dębowymi i kamieniami, a w okresie późniejszym – kiedy pracowała już kuźnica – wzmacniano dodatkowo żużlem dymarkowym i innymi odpadami powstałymi przy produkcji żelaza, w tym celu – aby oprzeć się mogły naporowi spiętrzonej na kilka ha wody, jak w Dymarce i Rudzie Mechowickiej nad rz. Przyrwą, Rudzie, Kamionce i Osiece nad rz. Tuszyną. Przypuszczalnie posiadały one po dwa przepusty: pierwszy tzw. “roboczy”, przy którym zakładano koła wodne i znajdowała się kuźnica; drugi, służący do regulowania poziomu wody w stawie, w zależności od potrzeb albo warunków atmosferycznych.

Na podstawie obserwacji zachowanych grobli i widocznych jeszcze dzisiaj w terenie linii brzegowej dawnych stawów, należy przypuszczać, że były to urządzenia wyjątkowo duże, tworzące cały system tzw. stawów zapasowych, polegający na tym, iż w okresie niskich stanów wody spuszczano większe stawy dla zasilenia zbiornika hutniczego. Szczególnie dobrze można to zaobserwować w Ociece /pow. ropczycki/, gdzie zachowały się ślady 2-3 grobli i kilku zbiorników wodnych.

Przy stosowaniu systemu stawów zapasowych można było ograniczyć wynikające z braku wody przerwy w produkcji do minimum, właściwie tylko do okresu zamarzania rzek. Cytowany już J. Osiński podając roczną produkcję wielkich pieców w Zagłębiu Staropolskim utrzymuje, że funkcjonowanie ich ograniczone było do czterdziestu tygodni w roku, gdyż “piece nasze prawie wszystkie są wystawione przy małych strumykach, czyli na wodach stawowych, więc podczas suszy, wody potrzebnej do poruszania miechów bardzo często brakuje”^{110/}. Z tych samych powodów kuźnice pracować mogły nie więcej niż 35 tygodni w roku^{111/}.

Szereg przykładów dotyczących zasobów wodnych w naszym rejonie podaje lustracja woj. sandomierskiego z lat 1564-1565: w Jastkowicach na rzece “Branffya” /obecnie Bukowa/ “są 2 stawki, jeden przy rudzie, a drugi przy tym młynie, których jest po jednym stajaniu, a iż chrustem zarosły, przeto pożytku żadnego czynić nie mogą”^{112/}. Uwaga ta odnosi się w podanym źródle do bardzo wielu miejscowości, gdzie czynne są w owym czasie kuźnice. Korzystniejsze warunki posiada jedynie Przyszów, gdzie “staw na rzece Trzesny, którego wzdłuż pół mile wielkie, a wszere mało nie tak wiele. Spust czwartego roku. Wedle szacunku rewizorskiego uczynić może pożytku fl. 100 monety, bo rzeka wielka przezeń idzie”^{113/}.

Nie jest wykluczone, że z tego właśnie względu rzeka Trześń /obecny Łęg/ i podobno do niej Tuszyną /dopływ Wisłoki/, były w XVI-XVII w. najbardziej atrakcyjne dla rozwijającego się hutnictwa żelaza. Wzdłuż biegu obu rzek pracowało bowiem większość kuźnic, tworząc na terenie Puszczy Sandomierskiej dwa “rejon” hutnictwa.

IV

Przeprowadzone w ostatnich latach badania archeologiczne wskazują, że hutnictwo żelaza w Puszczy Sandomierskiej posiada tradycje sięgające okresu rzymskiego i wczesnego średniowiecza^{114/}.

Jednakże jego właściwy rozwój następuje tutaj dopiero w II połowie XV w. i na przełomie XV i XVI stulecia. W ślad za rozwijającym się wówczas osadnictwem stałym powstają w południowo-zachodniej części Puszczy Sandomierskiej pierwsze kuźnice. Najpierw kuźnica w Borku /przysiółek Ruda Ostrowa w pow. ropczyckim/, w ówczesnym powiecie pilzneńskim, w dolnym biegu rz. Bystrzyc, prawobrzeżnego dopływu Wielopolki; otrzymując w 1459 r. cztery lata wolnizny^{115/}.

W kilkanaście lat później, powstaje w sąsiedztwie – chyba nad samą Wielopolanką – dwie nowe kuźnice. Obie wymieniane są w 1504 r. jako Borek - Dzikowskie w rękach kuźników Bayor i Barczyków przez długi okres czasu, aż do przekazania ich lub sprzedaży w dniu 7 listopada 1564 r.^{116/} przez Feliksa Bayora mieszkańcom Ropczyc, którzy dwa tygodnie później otrzymują od króla Zygmunta Augusta potwierdzenie darowizny kuźnic “dictae Dzykowskich in fluvio Thuszyna”^{117/}. W międzyczasie bowiem obie kuźnice przeniesione zostają z Borku w inne, przypuszczalnie korzystniejsze miejsce nad rz. Tuszymę, chyba tu, gdzie znajduje się Ruda obok Borku Wielkiego. Podczas lustracji w 1565 r. występują już jako własność “Oppidum Ropczyce”, gdzie “są Kuźnice 2... 2 piece dymarskie i 2 młoty, Płacą z nich czynszu starodawna mc. 3, a potem podwyższono, alias mc. 3; na co ukazali mieszczanie przywilej KJM super incorporatione dictarum minerarum ad oppidum salvo censu ad fiscum”^{118/}. Natomiast w samym Borku nie zaniechano chyba produkcji żelaza, skoro ta sama lustracja podaje, że “starej kuźnicy dawają pro anno mc.1”^{119/}.

Znajdująca się w rękach miasta Ropczyc kuźnica Dzikowskie - dzierżawią dotychczasowi kuźnicy: Feliks Bayor i jego potomkowie oraz Baryczkowie aż do 1591 r., kiedy uległy przymusowemu wykupowi i przeszły z kolei na własność szlachezca Jana Ossowskiego, kasztelana połanieckiego, tenentariusza ropczyckiego^{120/}.

Największy rozwój przeżywa hutnictwo żelaza w Puszczy Sandomierskiej w I połowie XVI w. W sąsiedztwie kuźnic Dzikowskich powstają wtedy tu, gdzie lokalizujemy /w zasięgu prawobrzeżnych dopływów Wisłoki: Wielopolki, Tuszymy i Rudy/ jedno z większych “zagłębi” hutnictwa, a także w innych częściach nowe kuźnice w królewskich i dobrach szlacheckich: Mieleckich, Ligęzów i Tarnowskich.

Najpierw wzmiankowana w 1525 r.^{121/} Ruda /obok Radomyśla Wielkiego/ na górskim Potoku w parafii Przeclaw /stąd Ruda Przeclawska/, w dobrach Mikołaja Ligęzy. Równocześnie kuźnica - “minera castris dicta Lubelczik”^{122/} w Ociece nad rz. Tuszymą, Stanisława Tarnowskiego – obie w powiecie pilzneńskim, oraz dwie kuźnice w parafii Mielec, w najbardziej na wschód wysuniętych włościach Mieleckich: w Cmolesie w 1530 r.^{123/} i “Szczasowska” /może Trzęsówka od sąsiadującej z Cmolasem wsi Trzęsówka/, również w obrębie Cmolasu z 1532 r.^{124/}, przypuszczalnie nad rz. Przyrwą /dawną Trześnia/ w Rudzie Mechowieckiej i Dymarce obok Płazówki /jeszcze w XVIII w. znajdują się one w obrębie Cmolasu/. W obu wsiach zachowały się do dnia dzisiejszego “piecowiska”, zwały żużla dymarkowego i groble.

W 1569 r. założona zostaje w ówczesnym starostwie ropczyckim kuźnica w Żdżarach^{125/} nad rz. Tuszymą, której ślady znajdują się w Kamionce obok ośrodka turystycznego /u schyłku XIX w. jest to jeszcze teren Żdżarów, wsi położonej pomiędzy dzisiejszą Kamionką a Ocieką/. W 1629 r. kuźnica w Żdżarach “desertowana by być musiała, bo i teraz w dobrach szlacheckich minierę kupują”^{126/}. W połowie XVI w. powstaje chyba kuźnica w Białym Borze /przysiółek Sokole/, która w 1577 r. wymieniana już jest jako deserta^{127/}, oraz wzmiankowana “ruda” koło

Przewrotnego na potoku Trześń, dopływie rz. Tuszymy w przysiółku Dymarka Porąb Kupieńskich.

W I połowie XVI w. na przeciwległym krańcu Puszczy Sandomierskiej powstają w parafii charzowickiej dwie kuźnie: Jaśkowice /obecnie Jastkowice, Ruda Jastkowska/ na podstawie przywileju królewskiego z 1515 r.^{128/} i Studzieniec z 1602 r.^{129/} nad rz. “Branffya” /Bukowa/, dopływie Sanu – oraz trzecia kuźnica nad rz. Tanwią w okolicy wsi Zarzeczce obok Ulanowa, wymieniana w 1567 r.^{130/}. Tworzą one kolejne “zagłębienie” hutnictwa żelaza w królewskich powiatu sandomierskiego. Około 1585 r. kuźnica zarzecka z nad Tanwi zostaje przeniesiona na do Kurzyny^{131/}.

W zasięgu drugiego “zagłębienia” znajduje się także powstała w latach 1581 – 1589 kuźnica w Przyszwowie^{132/}, również w parafii Charzowice, ale nad rz. Łęg /dawna Trześnia/, dopływie Wisły. Była to tzw. “Minera Babiradzka”^{133/} od nazwiska właściciela lub dzierżawcy, szlachcica Babieradzkiego.

Nie jest wykluczone, że w tym samym “zagłębieniu” była jeszcze jedna kuźnia w okolicy Rudnika nad Sanem, chociaż na jej potwierdzenie nie posiadamy dostatecznych dowodów, oprócz dużego zagęszczenia charakterystycznych nazw miejscowych i bardzo lakonicznej wzmianki, że wytapiano tutaj dawniej żelazo z rudy darniowej^{134/}. Sama nazwa “Rudnik” nasuwać może przypuszczenie, że istnieć mogła w jego okolicy kopalnia rudy darniowej, którą zainteresowane mogły być okoliczne kuźnie.

W drugiej połowie XVI w. oprócz nowej kuźnicy - “Minera sub arce, Joannis Wach”^{135/} pod zamkiem w Rzemieniu, w przysiółku Ruda obok Dobrynina nad potokiem Ruda, wzmiankowanej w latach 1581-1589^{136/}, powstaje wzdłuż wschodniej granicy Puszczy Sandomierskiej, już w Ziemi Przemyskiej województwa ruskiego trzecie “zagłębienie” hutnicze w królewskich starostwa leżajskiego. Obejmuje ono zrazu tylko jedną kuźnicę w Sarzynie /Ruda Łańcucka/ nad rz. Trzebośnicą. Wzmiankuje ją lustracja z 1565 r.^{137/}. Możliwe, że jakaś inna kuźnica istnieje w tym czasie w siedzibie starostwa – w Leżajsku, jeśli za dowód przyjąć ową “Officina mineraria ferri” w rejestrze poborowym z 1589 r.^{138/}, chociaż przemawia ona bardziej za kopalnią rudy darniowej. Przypuszczenie to potwierdza w pewnym stopniu ciekawa wzmianka w statucie leżajskiego cechu ślusarskiego z 1616 r. o rudnikach^{139/}, a więc mistrzach górnictwa kruszcowego. Ta zagadkowa i niezbyt jasna wzmianka, jest jak dotąd jedynym dowodem powiązania miejscowego górnictwa /ewentualnie hutnictwa żelaza/ z ówczesną organizacją cechową.

W trzecim “zagłębieniu” były przypuszczalnie jeszcze inne obiekty hutnicze^{140/}. Ślady jednego z nich w postaci żużłowiska i urządzeń wodnych, odkrył w Rakszawie /przysiółek Dymarka/ F. Kotuła w 1960 r.^{141/}. Kiedy powstał ów obiekt i w jakim pracował czasie, trudno powiedzieć z braku informacji źródłowych. Poprzez analogię do innych kuźnic w obrębie Puszczy Sandomierskiej, których działalność przypada z małymi wyjątkami na XVI – XVII w. /XVIII w./, przyjąć można, że kuźnica w Rakszawie powstała i pracowała również w tym okresie. Powyższą uwagę należy odnieść do drugiej kuźnicy odkrytej przez F. Kotulę w Chotowej koło Pilzna^{142/}, z tym, że należy włączyć ją ze względu na położenie do “zagłębienia” pierwszego.

Z dotychczasowych rozwiązań na temat hutnictwa żelaznego wynika, że w XV-XVII w. - uwzględniając obiekty niepewne w Chotowej, Leżajsku, Rakszawie i Rudniku – pracowało na

terenie Puszczy Sandomierskiej około 20 kuźnic: 11 w powiecie pilźnieńskim i 6 w sandomierskim woj. sandomierskiego oraz 3 w Ziemi Przemyskiej woj. ruskiego /starostwo leżajskie/.

Kuźnice skupiały się w trzech rejonach – „zagłębiach” hutnictwa żelaza z uwagi na przynależność administracyjną, warunki naturalne i stosunki własnościowe.

Były to w przeważającej części niewielkie zakłady zorganizowane na wzór warsztatów rzemieślniczych^{143/}, zatrudniające przy stosunkowo szerokim wykorzystaniu energii wodnej /2-3 koła w kuźnica/, bardzo małą liczbę robotników /na 1 koło przypada nieco powyżej 1 robotn./.

Stosunek ten zilustrujemy przykładem zaczerpniętym u R. Rybarskiego, dotyczącym kuźnic w pow. pilźnieńskim^{144/}:

Kuźnica	kół		robotników	
	1581	1591	1581	1591
1	2	3	4	5
Ruda /pod Radomyślem/	2	?	-	-
Dzikowskie: Baryczka	3	2	3	3
Dzikowskie: Bayor	3	2	3	2
Ocieka	?	?	3	5
Rzemień	3	5	3	5
Razem:	11	9/?/	12	15

Analogicznie przedstawiła się sytuacja w pow. sandomierskim i starostwie leżajskim: kuźnica w Jastkowicach w 1578 r. 2 koła i 6 robotn.^{145/}, kuźnica w Sarzynie w 1567 r. - 3 koła i 4 robotn.^{146/}.

W kuźnicy pracował często sam właściciel lub dzierżawca, zatrudniając niekiedy członków najbliższej rodziny^{147/}. Szereg prac pomocniczych przy produkcji żelaza – o czym wspomniano już wcześniej – wykonywali być może zatrudnieni sezonowo chłopcy w ramach przymusu pańszczyźnianego. Produkcja kuźnicy była zazwyczaj bardzo niska i przeznaczona wyłącznie na zaopatrzenie miejscowego rynku.

Ostatnie zagadnienie, to próba ustalenia czasokresu pracy poszczególnych kuźnic. Przy jego ustaleniu posłużymy się następującą tabelą^{148/}:

Kuźnica	Pierwsza wzmianka w źródłach	Ostatnia wzmianka w źródłach lub rok likwidacji
Biały Bór	-	w 1577 r. deserta.
Borek	1459	1565 /?/
Cmolos	1530	1674
Dzikowskie	1565 /?/	w 1613 r. nie istniały

Jastkowice	1515	1674
Ocieka	1525	1581-1591
Przewrotne	poł. XVI w.	-
Przyszów	1581-1589	1674
Ruda /pod Radomyślem W./	1525	1589
Rzemień	1581	1589
Sarzyna	1565	1567
Szczasowska	1532	1588
Studzieniec	z przed 1602	1660
Zarzecze /Kurzyna/	1567	w 1673 deserta.
Żdźary	1569	1660

Na podstawie analizy zawartego w tabeli materiału przyjąć można^{149/}, że okres trwania hutnictwa żelaza na terenie Puszczy Sandomierskiej podzielić należy na trzy okresy:

Okres I – od II połowy XV w. do połowy XVI w. Charakteryzuje się żywiołowym rozwojem, wskutek czego w latach 1459 – 1532 powstaje tutaj niemal 50% kuźnic: Borek, Cmolas, Dzikowskie – najpierw w Borku, a później w Rudzie nad rz. Tuszymą, Jastkowice, Ocieka, Ruda nad Radomyślem W., Szczasowska w Cmolesie i ewentualnie Biały Bór oraz Przewrotne.

Okres II – druga połowa XVI w. W tym czasie zachodzi w hutnictwie żelaza szereg zmian w stanie liczebnym kuźnic i ich rozmieszczeniu: w latach 1565 -1591 ulega przypuszczalnie likwidacji Biały Bór, Ocieka, Ruda, Rzemień i chyba Sarzyna. Niektóre, jak Dzikowskie i Zarzecze przeniesione zostają w inne miejsce, a jednocześnie powstaje Przyszów i Studzieniec. Prawdopodobnie w tym okresie zaczynają się pojawiać tendencje hamujące dalszy rozwój hutnictwa żelaza.

Okres III – od końca XVI w. do XVII – XVIII w. Ulegają zlikwidowaniu kuźnice Dzikowskie, jedynie Cmolas, Jastkowice, Przyszów, Studzieniec i Żdźary dzięki sprzyjającym warunkom naturalnym utrzymują się przez kilkadziesiąt lat. Chociaż nie wykluczone, że jeszcze w XVIII w. na terenie Puszczy Sandomierskiej mogły gdzieś funkcjonować stare kuźnice, a nawet nowoorganizowane obiekty. Ostateczny cios zadają hutnictwu żelaza rozbiory i likwidatorska w stosunku do przemysłów galicyjskich polityka Austrii, obok niewątpliwie takich przyczyn, jak wyczerpanie złóż rudy darniowej w najbliższym sąsiedztwie i surowca drzewnego.

V

Wraz z osadnictwem przemysłowym w Puszczy Sandomierskiej rozwija się przypuszczalnie od XVII-XVIII w. również hutnictwo szkła, trwające nieprzerwanie aż do czasów I wojny światowej. Przyjęcie takiego czasokresu dla hutnictwa szkła uzasadnione jest wydaje się wieloma względami, aczkolwiek brak pewnych materiałów źródłowych z XVI – XVIII w. postuluje tutaj dużą ostrożność. Dopiero urzędowe opracowania i wykazy statystyczne z XIX w. oraz literatura z tego okresu, zawierają względnie autorytatywne dane, dotyczące kilku hut szkła w rejonie wideł Wisły i Sanu. Głównie huty w Niwiskach pow. kolbuszowski. Uzupełnia je dzisiaj materiał etnograficzny i zachowane po dawnych hutach szkła ślady w postaci piecowisk, tygli szklarskich i wyrobów.

Zachowując ową ostrożność, przyjąć można, że w okresie XVI – XIX w. pracowało na naszym terenie w różnych odstępach czasu około 13 hut szkła, a mianowicie: Biały Bór, Bojanów, Hucisko w powiecie leżajskim, Hucisko w pow. kolbuszowskim, Hucisko w pow. rzeszowskim, Huta Komorowska, Huta Przedborska, Kończyce, Nisko, Niwiska, Nowosielec, Widelka i wątpliwa Ocieka^{150/}.

Pierwsze huty szkła powstają w południowej i wschodniej części Puszczy Sandomierskiej w XVI w. Najpierw Hucisko nad rz. Trzebośnicą w ówczesnym starostwie leżajskim, huta szkła czynna jeszcze w XVIII w.^{151/}. W tym samym czasie założona zostaje huta szkła obok Przewrotnego w Hucisku /obecnie pow. rzeszowski/^{152/} i w Widelce /pow. kolbuszowski/^{153/}, przysiółek Dworzysko – obie w ówczesnym powiecie pilzneńskim. W Dworzysku Widelki do dnia dzisiejszego zachowały się ślady huty w miejscu zw. “Piecowiska”, z resztkami ceramicznych naczyń, brył cegły i kamieni stopionych ze szkłem itp. W miejscu tym przed kilku laty wykopany został gliniany garnek zawierający kilkadziesiąt monet z czasów Zygmunta Augusta^{154/}. Przyjąć należy, że znalezisko monet pochodzi z okresu, kiedy pracowała w Widelce huta szkła.

W XVII w. założone zostają dwie dalsze huty szkła: Huta Przedborska sprzed 1644 r.^{155/} oraz Niwiska, przysiółek Hucisko, sprzed 1641^{156/}. W Hucie Przedborskiej /od sąsiedniego Przedborza/ znajdowała się huta szkła w części zw. “Koniec”, a jej fundamenty rozebrano dopiero w połowie XIX w., zajmując plac pod zabudowania dworskie. W hucie szkła wyrabiano podobno bardzo dobre szkło, które wysyłano stąd nawet do zamku w Łańcucie^{157/}.

Jeśli chodzi natomiast o hutę w Hucisku, znajdowała się ona w miejscu zw. “Stara Huta”, właściwie w zasięgu ówczesnych Niwisk i pracowała dość długo, być może, że do połowy XIX w., kiedy to przyczyn bliżej nieznaną spłonęła. W źródłach z przełomu XVIII i XIX w. występuje pod Niwiskami^{158/}. Wspomina o niej “Słownik Geograficzny” z 1886 r.: “na wsch. zaś opuszczona huta szklana, za którą mieści się przysiółek Hucisko, powstały z osady hutników”^{159/}.

Przypuszczalnie w XVII w. powstaje w centralnej części Puszczy Sandomierskiej nowa huta szkła w Hucie Komorowskiej /od polskiego Komorowa/, w królewskiej ówczesnego powiatu sandomierskiego, czynna w XVIII w. i związana z potażnią w Majdanie Królewskim^{160/}, którą tradycja miejscowa wiąże z pobylem sprowadzonych z Czech specjalistów o nazwisku Hauke /obecnie Hałka/^{161/}. oraz druga huta szkła w XVIII w. w Bojanowie^{162/}.

Z wyjątkiem Bojanowa i Niwisk – Huciska, które pracowały w XIX w., pozostałe obiekty hutnictwa szklarskiego zaprzestały chyba produkcji już w XVIII w., w każdym razie nie spotykamy ich w późniejszych, urzędowych wykazach dla Galicji^{163/}. Obok wielu przyczyn, jakie sprawiły likwidację niektórych hut szkła, wymienić przypuszczalnie należy wyczerpanie się zasobów surowca drzewnego, drożającego w owym czasie coraz bardziej z uwagi na inne możliwości zbytu. Ich likwidację przyspieszyć mógł również cesarski patent leśny dla Galicji z dnia 20 września 1782 r. - ograniczający m.in. wyrób potażu, niezbędnego surowca do produkcji szkła^{164/}.

Mimo tych obiektywnych przyczyn w rejonach, gdzie stan lasów dozwalał jeszcze na ich eksploatację dla celów przemysłowych, kontynuuje pracę kilka hut szkła: Bojanów, Niwiska – Huciska i nowa, założona w 1810 r. przez skarbu państwa huta w Nisku^{165/}, znajdująca się w 1910 r. w rękach hr. Oliwier Resseguier, właściciela klucza Nisko^{166/}, zlikwidowana przed 1912 r.^{167/}.

W drugiej połowie XIX w. w pobliżu Niska podejmuje pracę nowa huta szkła w Nowosielcach, wzmiankowana w latach 1877-1906^{168/} - w 1906 r. własność spółki Adolfa Filipowicza i Józefa Opitz^{169/}, oraz druga w Kończycach z 1883 r.^{170/}, której dalsze losy są bliżej nieznanne. W tym samym czasie założona zostaje ostatnia huta szkła w Białym Borze, pow. mielecki^{171/}, zlokalizowana w przysiółku Sokole, gdzie zachowały się do dzisiaj części fundamentów /prostokątnego budynku dług. około 30 m/, fragmenty naczyń ceramicznych do wytopu szkła i wyroby: butelki, dzbanki, flaszki itp. Huta szkła w Białym Borze uległa likwidacji kilka lat przed wybuchem I wojny światowej, a w samej wsi żyją jeszcze ludzie, którzy w niej pracowali^{172/}.

Jak już podano, na przełomie XVIII i XIX w. niwiska huta szkła znajdowała się na pograniczu z Huciskiem, w miejscu zw. "Stara Huta". Według miejscowej tradycji spłonęła w II połowie XIX w. Był to duży zakład, zatrudniający kilkudziesięciu robotników, przeważnie z Niwisk i Huciska, oraz majstrów sprowadzonych z Czech^{176/}. Z 1845 r. zachował się jej opis: "Wśród lasu stał obszerny budynek; wszedłszy do niego zostałem zdumiony ogromnym w środku budynku zbudowanym piecem o 10 framugach, w którego wnętrzu wiły się i kłębiły płomienie, powstałe z płonącego drzewa, którego wprost po ścięciu w lesie, w surowym stanie do niego wrzucano. Przy każdej framudze stał doświadczony robotnik z długim, na obu końcach mosiężną blachą okutym cybuchu, na koniec którego nawinąwszy potrzebną ilość masy szklanej, znajdującej się w płynnym stanie w glinianym kociołku wśród płomieni – zwracał się do pomocnika, ujmującego wydmuchaną banię w drewnianą formę dowolnego przedmiotu; czynność ta odbywa się z nadzwyczajną szybkością i zręcznością, a przy mniejszych robotach, np. flaszeczkach, słoikach itp. wprawiała w podziw..."^{177/}.

Spalona huta szkła nie została już odbudowana, lecz przeniesiona została w inne miejsce, gdzie obecnie znajduje się tzw. "Podhucie". Nadal jest ona w rękach Hupki, właściciela Niwiska i dzierżawiona jest przez czeską rodzinę Macendrów. Nowa huta w Niwiskach pracowała do I wojny światowej, kiedy jej budynek został rozebrany i sprzedany W. Osiniakowi do Kolbuszowej. Informację tą zawdzięczamy Jemiole, przezwisko "Inwalida" /lat 68/, który jako dziecko często przebywał w niwiskiej hucie szkła. Obecnie nie jest on właścicielem placu, na którym stał budynek huty. Na sąsiedniej parceli /Katarzyny Jemioło/ znajdował się magazyn ze szkłem, budynki gospodarcze i zarząd huty. Natomiast w miejscu, gdzie stoi obecnie szkoła podstawowa był budynek, w którym mieszkali robotnicy z rodzinami.

Huta szkła mieściła się w dużej szopie /o wymiarach ok. 40-60 m/ wspartej na grubych słupach dębowych, oszalowanej deskami. Kryta była gontem. W środku szopy stał okrągły piec wysokości ok. 3 m, posiadający 7 "dziur": trzy po stronie prawej, z których wybierano szkło na "tafle" do okien, oraz trzy z lewej strony, ze szkłem na flaszki, butle, dzbanki, kałamarze, szkło do lamp naftowych i flaszeczki apteczne. Wewnątrz pieca stały "donice", z których za pośrednictwem "dziur" wybierano szkło "piszczelami". "Donice" zrobione były z szamotki i posiadały różne wielkości, w zależności do jakiego służyły szkła. Często podczas prac pękały, wówczas tłuczono je na miazę w drewnianej stępie i z miazgi wypalano nowe. Na osi pieca znajdowało się wejście do podawania drzewa. Podawano je bez przerwy. Dym z pieca wychodził do wnętrza szopy, a stąd otworami w gontach na zewnątrz. Wzdłuż prawej ściany szopy znajdowały się tzw. "prostownia", gdzie prasowano szkło na szyby okienne. Po drugiej stronie suszono drzewo do pieca.

Huta pracowała bez przerwy przez 4-5 miesięcy. Potem robiono 1-2 miesięczną przerwę, w czasie, której remontowano piec i inne urządzenia. Pracowała na dwie zmiany, po 12 robotników na jednej zmianie. Majstrami hutniczymi byli: Michał Stryczek, Franciszek Macender, syn dzierżawcy i trzeci, którego J. Jemioła nie pamięta. Oni robili "tafle". Flaszki i inne drobne wyroby dmuchał Mucha z Niwisk i Wenzel. "Hajcerem", który podawał drzewo do pieca, był Michał Guź, przywisko "Łopata". Drzewo rąbali Józef Bryk, przywisko "Gremś" i Ferwecki. Był jeszcze tzw. "smelcarz" /nazwiska nie pamięta/, zbierający "szumowiny" z roztopionej masy szklanej.

Piasek do huty szkła wydobywano początkowo z górnej części Niwisk, później – kiedy na miejscu wyczerpał się – sprowadzono go z Poddębryzny w pow. mieleckim. Drzewo przywożono z okolicznych lasów. Do wyrobu szkła przywożono również ze stacji kolejowej w Przecławiu "klaber", sodę w beczkach i białą glinę.

Wyroby szklane z huty w Niwiskach zbywano nie tylko na miejscu. Przyjeżdżali po nie furmankami /po 20-30 furmanek na raz/ kupcy żydowscy z różnych stron i wywozili je do Gorlic, a nawet do Czech.

X X X

Z hutą szkła w Niwiskach związana jest sprawa wybitnego rewolucjonisty galicyjskiego, Juliana Macieja Goslara, który "Na wiosnę r. 1851 zamówił już w szklarni w Niwiskach znaczną ilość mocnych szklanych kul wydrążonych, które miały służyć jako rodzaj strzelającej procy w razie wybuchu rewolucji, a kilka sztuk podobnych kazał już na próbę przysposobić"^{178/}. Rzecz bardzo ciekawa, że tradycja o tych kulach /?/ przetrwała w Niwiskach jeszcze do dnia dzisiejszego. J. Jemiole opowiadał dziadek, że w czasie powstania styczniowego w hucie niwiskiej robili kule szklane średnicy około 1-5 cm do strzelb. Ktoś to zdradził. Austriacy wówczas aresztowali Skąpskiego, zarządcę huty, którego podobno powieszono. Kul tych zrobiono kilka koryt. Część zabrali Austriacy, a część zakopano w ziemi. Jeszcze przed 7 laty J. Jemioła znalazł na swoim obejściu podczas kopania ziemi kilka kul szklanych. W czasie I wojny światowej brat jego, Michał, chodził do lasu na "rabsicke" i używał tych kul, a ponieważ nie wszystkie posiadały jednakową wielkość, jedna rozerwała mu starą strzelbę. Od tego czasu przestał zajmować się polowaniem.

Przypisy

1. M. Dobrowolska, Osadnictwo Puszczy Sandomierskiej między Wisłą a Sanem. Kraków 1931, op.cit., s. 18, oraz późniejsze opracowanie tej autorki: Przemiany środowiska geograficznego Polski do XV w., Warszawa 1961, mapa 50.
2. M. Dobrowolska, Osadnictwo... op.cit., s. 20 i n.: K. Skowroński. Z przeszłości kolbuszowskiego powiatu. Biuletyn Muzeum Regionalnego w Kolbuszowej, nr 1/1965, s. 76-77 i n., Kolbuszowa 1965 – maszynopis powielany.

3. Informacja z badań terenowych przeprowadzonych w latach 1962-1965, do których powrócimy jeszcze w dalszym ciągu niniejszego opracowania.
4. R. Rybarski, Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu, t. I-II, Warszawa 1928.
5. B. Zientara, Dzieje małopolskiego hutnictwa żelaznego XIV- XVII wieku, Warszawa 1954.
6. Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, t. XVI – XV, Warszawa 1886, t. III i IV Małopolska, wyd. A. Pawińska, "Źródła Dziejowe".
7. Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym, t. XVIII, cz. I-II, Warszawa 1902-1903, wyd. A. Jabłonowski, "Źródła Dziejowe".
8. Matricularum Regni Poloniae Summaria, pars I-V, Warszawa 1905 – 1919, wyd. T. Wierzbowski.
9. Lustracja województwa sandomierskiego 1564-1565, Wrocław – Warszawa – Kraków 1963, Wyd. W. Ochmiański.
10. Ukazał się w periodyku "Pamiętnik Lwowski", Lwów 1817; t. V, s. 128-145.
11. E. Brocki, Królestwo Galicji, Lwów 1821.
12. H. Stupnicki, Galicja pod względem geograficzno – topograficzno – statystycznym, Lwów 1849.
13. L. Tatomir, Podręcznik geografii Galicji, Lwów 1876.
14. E. Hołowkiewicz, Flora leśna i przemysł drzewny w Galicji, Lwów 1877, zestawienie zakładów przemysłowych na s. 74-75; Tegoż, Powiat Kolbuszowski, "Przewodnik Naukowy i Literacki", t. XV, Lwów 1878; Tegoż, Obrazy fizjograficzne Galicji, Kraków 1889.
15. W Szajnocha, Płody kopalne Galicji, ich występowanie i użytkowanie, "Przewodnik Naukowy i Literacki", t. XIX, Lwów 1892.
16. E. Bujak, Galicja, t. II, Lwów 1910; Tegoż, Rozwój gospodarczy Galicji 1772-1914, Lwów 1917.
17. W. Tokarz, Galicja w początkach ery józefińskiej w świetle ankiety urzędowej z r. 1783, Kraków 1909.
18. S. Schnur-Pepłowski, Galicjana 1778-1812, Lwów 1896.
19. W. Friedberg, Atlas geologiczny Galicji, Tekst do zeszytu XVI, Kraków 1903.
20. M.in. w 1866 r. opracowanie w kilku odcinkach: Górnictwo i hutnictwo w Galicji. W kilkunastu następnych rocznikach spotykamy bardzo ciekawy materiał w zestawieniach

dotyczących “statystyki krajowej”.

21. Zob. przyp. 4.

22. I. Baranowski, Przemysł Polski w XVI wieku, Warszawa 1919.

23. M. Orłowski, Żelazny przemysł hutniczy na ziemiach polskich do r. 1914, Warszawa 1931.

24. W. Saryusz-Zalewski, Dzieje przemysłu w b. Galicji 1804 – 1929, Kraków 1930.

25. J. Fierich, Przeszłość powiatu ropczyckiego w ustach jego mieszkańców, Ropczyce 1936.

26. Cz. Kuźnar, R. Krajewski, Torfy i rudy darniowe w powiatach ropczyckim, mieleckim, kolbuszowskim i rzeszowskim, Posiedzenie Narodowe PIG nr 32, Warszawa 1932; R. Krajewski, Rudy darniowe w Polsce, “Hutnik” 1945, z. 2. Na powyższe opracowanie powołuje się L. Rauchut, Studia i materiały do historii starożytnego i wczesnośredniowiecznego hutnictwa żelaza w Polsce, Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa, Wrocław 1957, t. I, s.191

27. S. Knotkiewicz, Złóża rudy darniowej w Polsce, “Hutnik” 1945, z.1.

28. Zob. przyp. 5.

29. M. Tyrowicz, Julian Maciej Goslar, Zarys dziejów i materiały biograficzne, Warszawa 1953. Ten sam opis huty szkła w Niwiskach podaje W. Krygowski, Z dziejów dawnych przemysłów w Karpatach i Sudetach, “Wierchy” 1954, t. XXIII, s. 86-87.

30. F. Kotula – Stara – Stalowa Wola, “Nowiny Rzeszowskie” 1960, nr 104; Tenże, Rakszawa kiedyś ośrodek przemysłowy, “Nowiny Rzeszowskie” 1960, nr 168; Tenże, Chotowskie zagłębie przemysłowe, Rocznik Woj. Rzeszowskiego, Rzeszów 1965, t. III, s. 241-270; Tenże, Kompleksowe badania nad kulturą, “Widnokrąg” 1966, nr 38.

31. Zob. przyp. 2, poz. 2, ponadto Tegoż: Kolbuszowa w sześćsetlecie osady i trzechsetlecie miasta, Biuletyn Muzeum w Kolbuszowej, nr 1/1961, Kolbuszowa 1961 – maszynopis powielany; Tegoż, Nad mapą kolbuszowskiego powiatu, Biuletyn Muzeum w Kolbuszowej, nr 2/1961, Kolbuszowa 1961- maszynopis powielany.

32. Zob. przyp. 5, s. 48 w przypisach.

33. Zob. przyp. 30 poz. 3 i 4. Autor dał doskonały przykład wykorzystywania materiałów etnograficznych, chociaż popełnił szereg zasadniczych pomyłek w wyniku nieznamości, bądź niedoceniań źródeł i literatury.

34. 1. huta szkła w Białym Borze, pow. mielecki; 2. huta szkła w Bojanowie, pow. nizański; 3. huta szkła w Hucie Przedborskiej, pow. kolbuszowski; 4. kuźnica w Dymarce obok Płazówki, pow. kolbuszowski; 5. huta szkła w Hucie Komorowskiej, pow. kolbuszowski; 6. huta szkła w Hucisku, pow. kolbuszowski; huta szkła w Hucisku, pow. rzeszowski; 8. kuźnica w Żdżarach koło Kamionki, pow. ropczycki; 9. huta szkła w Niwiskach, pow. kolbuszowski; 10. kuźnica w Ociece, pow. ropczycki; 11. kuźnica w Przyszowie, pow. nizański; 12. kuźnica w Rudzie obok

Borku Starego, pow. ropczycki; 13. kuźnica w Rudzie Mechowieckiej obok Cmolasu, pow. kolbuszowski, 14. kuźnica w Rudzie obok Dobrynia, pow. mielecki; 15. huta szkła we Widelce, pow. kolbuszowski.

35. Wszystkie materiały z badań terenowych znajdują się w zbiorach autora.

36. Podajemy poniżej pełen wykaz tych nazw: 1. **Cmolas**, wieś w pow. kolbuszowski; 2. **Dymarka**, przysiółek Porąb Kupieńskich, pow. kolbuszowski; 3. **Dymarka**, przysiółek Płazówki, pow. kolbuszowski; 4. **Dymarka**, wieś obok Rakszawy, pow. łańcucki; 5. **Hucina**, wieś w pow. kolbuszowski; 6. **Hucisko**, wieś nad rz. Trzebośnicą w pow. leżajskim; 7. **Hucisko**, wieś koło Niwisk w pow. kolbuszowski; 8. **Hucisko** /Ucisko/, wieś w pow. rzeszowski; 9. **Huta** Deręgowska, wieś w pow. nizański; 10. **Huta** Komorowska, wieś w pow. kolbuszowski; 11. **Huta** Przedborska, wieś w pow. kolbuszowski; 12. **Huta** Stara przysiółek **Niwisk** w pow. kolbuszowski; 13. **Huttenwald** /na mapach z końca XIX w./ w obrębie Huty Komorowskiej, pow. kolbuszowski; 14. **Jata**, wieś w powiecie nizański; 15. **Kuźnica**, miejsce w obrębie Dymarki obok Płazówki, pow. kolbuszowski; 16. **Kuźnica**, miejsce w północno – wschodniej części Woli Rusinowskiej, pow. kolbuszowski; 17. **Miechy**, miejsce w obrębie lasów Budy Stalowskiej, pow. tarnobrzecki; 18. **Miechowice** lub Mechowice, wieś pow. kolbuszowski; 19. **Palenie**, przysiółek Jastkowic, pow. tarnobrzecki; 20. **Piecowiska**, miejsce na terenie Huciska w części zw. “Krzywda”, pow. kolbuszowski; 21. **Piecowiska**, miejsce w lesie Morgi Weryńskiej na pograniczu kolbuszowski i ropczycki powiatu przy trzech kopcach granicznych; 22. **Piecowiska**, miejsce w przysiółku Dworzysko Widelki, pow. kolbuszowski; 23. **Podhucie**, południowo-wschodnia część Niwisk, pow. kolbuszowski; 24. Poręby **Huciskie**, przysiółek Huciska, pow. kolbuszowski; 25. Poręby **Dymarskie**, wieś pow. kolbuszowski; 26. **Ruda**, wieś koło Borku Starego w pow. ropczycki; 27. Ruda, wieś pod Radomyślem Wielkim w pow. mielecki; 28. **Ruda** Łańcucka pow. leżajski; 29. Ruda obok Dobrynia pow. mielecki; 30. **Ruda**, przysiółek Przyszowa, pow. nizański; 31. **Ruda**, przysiółek Cmolasu, pow. kolbuszowski; 32. **Ruda** Mechowiecka, pow. kolbuszowski; 33. **Ruda**, część Ostrowa w pow. ropczycki; 34. **Ruda** Jastkowska, część Jastkowic w pow. tarnobrzecki; 35. **Ruda** Tanewska, wieś nad rz. Tanwią w pow. nizański; 36. **Ruda**, potok wypływający z terenu wsi Dobrynin w pow. mielecki; 37. **Ruda** lub Potok **Rudnicki**, lewobrzeżny dopływ Sanu przepływający przez Rudnik w pow. nizański; 38. **Ruda**, przysiółek Pustkowa w pow. dębicki; 39. **Rudna** Mała i **Rudna** Wielka, sąsiadujące ze sobą wsie w pow. rzeszowski; 40. **Rudnia**, potok stanowiący dopływ rz. Rudy w pow. nizański; 41. **Rudnik** z Kępą **Rudnicką**, miasteczko w pow. nizański; 42 **Zarudzie** lub **Zaruda**, przysiółek Wilczej Woli w pow. kolbuszowski; 43. “Za **Hutą**” miejsce obok przysiółka Biele w Hucie Komorowskiej, pow. kolbuszowski i inne.

37. **Cmolas**, kopalnia /zapewne od ćmieć/. J. Karłowicz, A. Kryński i W. Niedźwiedzki, Słownik języka polskiego, Warszawa 1900, t. I, s. 344.

38. “Szopa prosta, dranicami czyli deskami dartemi z trzech stron obita, albo Korą drzewa okryta. Takowe szopy przy samym dole stawiają w niej rudę zsypaną, aby iey wilgoć nie szkodziła; z Jat przewożą rudę do Szopy blisko pieca będącey”. J. Osiński, Opisanie polskich żelaza fabryk, Warszawa 1782, s. 76.

39. K. Kluk, O rzeczach kopalnych, t. I-II, Warszawa 1781.

40. J. Osiński, *Opisanie polskich żelaza fabryk*, Warszawa 1782.
41. Zob. przyp. 5, s. 64.
42. H. Madurowicz i A. Podraza, *Regiony gospodarcze Małopolski Zachodniej w drugiej połowie XVII wieku*, Wrocław- Kraków-Warszawa 1958, s. 103.
43. Zob. przyp. 37, t. II słownika, Warszawa 1902, s.653.
44. Zob. przyp. 39, t. I, s. 420.
45. Zob. przyp. 9, s. 111.
46. Zob. przyp. 6, *Małopolska t. III*, s. 252.
47. Zob. przyp. 7, cz. I, s. 43 i cz. II, s. 458.
48. Zob. przyp. 1, s. 21, 10 – s. 128 i inni.
49. Zob. przyp. 14, poz. 3, s. 524.
50. J. Długosz, *Liber Beneficiorum*, t. II, s. 261.
51. Zob. przyp. 7, cz. I, s. 138.
52. Zob. przyp. 6, *Małopolska t. IV*, s. 501
53. Zob. przyp. 10, s.136.
54. Zob. przyp. 39, t. I, s. 321.
55. Zob. przyp. 17, s. 326.
56. Zob. przyp. 24, s. 2.
57. Zob. przyp., poz. 2, s. 333.
58. Zob. przyp. 5, s. 214.
59. J. Pazdur, *Górnictwo i przemysł polski w II połowie XVII wieku*, „*Myśl Współczesna*” 1951; nr 6-7, s. 327, op.cit.
60. AGAD, *Lustr. 33*, f. 367 v. cyt. za B. Zientara, *Dzieje...* s. 213.
61. AGAD, *Metryka Koronna*, nr 181, f. 85, [cyt. jw.](#)
62. AGAD, *Lustr. 19*, f. 126 v. /r.1602/. cyt. jw., s. 214.

63. Zob. przyp. 6, Małopolska t. IV, s. 503.
64. Zob. przyp. 17, s. 329, op.cit.
65. Jw., s. 330, op.cit.
66. Zob. przyp. 1, poz. 1 i poz. 2 mapa 49.
67. Zob. przyp. 6, Małopolska t. III, s. 57.
68. Karte des Konigreich Galizien und Ledomerien 1778-1782 /fotokopia w Pracowni Atlasu Historyczno-Geograficznego Polski Średniowiecznej PAN w Krakowie/, na którą powołuje się M. Dobrowolska. Zob. przyp. 66.
69. Mapa szczegółowa województwa sandomierskiego zarządzona... przez Karola de Perthees pułkownika wojsk koronnych i JK Mci Geografia 1791. Cyt. za M. Kulczykowski, Kraków jako ośrodek towarowy Małopolski Zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku, Warszawa 1965, s. 20. Zob. również przyp. 42, s. 26.
70. E. Kuropatnicki, Geographia albo dokładnie opisanie królestw Galicyi i Dodoneryi ..., Przemyśl 1786, s. 44 i 81.
71. T. Szczerbowski, Pogląd na rozwój polskiego leśnictwa w XIX wieku w Galicji, Lwów 1907. Cyt. za H. Madurowicz i A. Podraza. Zob. przyp. 42, s. 31.
72. Zob. przyp. 14, poz. 1, s. 69 i in.
73. M. Chilczuk, Województwo rzeszowskie, Warszawa 1962, s. 128.
74. Zob. przyp. 7, cz. II, s. 464.
75. Zob. przyp. 9, s.119 i n.
76. Zob. przyp. jw., s. 79.
77. Zob. przyp. 31, poz. 2, s. 26.
78. Lustracja województwa sandomierskiego 1789, Wrocław –Warszawa – Kraków 1965, wyd. H. Madurowicz - Urbańska, s. 145.
79. Z referatu prof. dra Jana Pazdura, Hutnictwo w widłach Wisły i Sanu w okresie od średniowiecza do w. XIX, wygłoszonego na sesji poświęconej tradycjom hutnictwa na terenie sandomierskiej puszczy w Stalowej Woli, w dniu 20.05.1966 r.
80. Przeliczenie, w którym przyjęto za J. Pazdurem, że dla wyprodukowania w dymarce 5-5,6 ton surówki zużywano 302 kosze hutnicze węgla drzewnego, uzyskiwanego z przetlenia rocznego przyrostu na 705 morgach lasu. Zob. przyp. 59, op.cit.

81. Zob. przyp. 14, poz. 1, s. 74 i 75.
82. Relacja ustna Józefa Jemioły z Niwisk.
83. Zob. przyp. 19 na wielu str. W. Friedberg w czasie swoich wycieczek geologicznych zaobserwował na naszym terenie ponad 50 miejsc, gdzie w sąsiedztwie terenów moczarowych, rzek i potoków występowała ruda darniowa.
84. Zob. przyp. 26, poz. 2, s. 62. Dla zrozumienia obu podanych terminów: “zasoby prawdopodobnie” i “zasoby możliwe” cyt. dosłownie: “Przez zasoby kategorii stwierdzonych w odniesieniu do rud darniowych rozumiem prawidłowo obliczone zasoby złóż, dla których ustalono powierzchnię zajęto przez rudę, jej grubość, stopień zanieczyszczenia piaskiem, oraz straty powstające przy eksploatacji. Ponadto zawartość Fe w rudzie nie może być mniejsza niż 35%. Jeśli jeden z czynników jest niepewny, zasoby podpadają pod kateg. zasobów prawdopodobnych. Przy większej ilości nieznanych czynników, lub gdy analiza wykazała zawartość Fe poniżej minimalnej, zasoby będą należeć do kategorii możliwych”.
85. J. Pazdur, Górnictwo rud żelaznych, Zarys dziejów górnictwa na ziemiach polskich, Katowice 1960; t. I, s. 163, op.cit.
86. Zob. przy. 26, poz. 1, s.14-15. Tablica opracowana została na podstawie zamieszczonych tam danych.
87. Zob. przyp. 26, poz. 2, s. 63.
88. L. Rauhut, Studia i materiały do historii starożytnego i wczesnośredniowiecznego hutnictwa żelaznego w Polsce, Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa, Wrocław 1957; t. I, s. 191.
89. Zob. przyp. 40, s. 43.
90. Zob. przyp. 88.
91. Jw., s. 205.
92. Zob. przyp. 85, s.164 i 165.
93. Relacja ustna Ludwika Bystrka /lat 73/ z Dobrynina, pow. mielecki, który z żoną trudnił się przede wojną poszukiwaniem i wydobywaniem rudy darniowej.
94. Informacja Piotra Kuny /lat 60/ zam. w Rudzie po Borkiem Starym, pow. ropczycki. P. Kuna wraz z sąsiadem, Janem Ziobro kopali żużel na swoich parcelach. Żużel, zwany tutaj “szlągą”, przesiewano przez sita i wywożono wozami do stacji kolejowej w Sędziszowie. P. Kuna opowiadał, że przedsiębiorca skupiający żużel /nazwiska nie pamięta/, posiadał jakieś dokumenty, na podstawie których twierdził, iż około 330 lat temu była w Rudzie duża huta żelaza.
95. E. Pietrzak, Poszukiwania górnicze w południowej Małopolsce na przełomie XVIII i XIX wieku, “Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, Warszawa 1961; rok IX, nr 1, s. 66 i 73.

96. Zob. przyp. 10 s. 139 oraz: Badania w przedmiocie rzeczy przyrodzonych w Galicyi, w Królestwie Polskim, na Wołyniu i na Podolu, Lwów 1845, s. 149.
97. Zob. przyp. 15, s. 611, op.cit.
98. Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskim za rok 1911, Lwów 1911, s. 305.
99. Skorowidz przemysłowo-handlowy Królestwa Galicji, Lwów 1906, s. 148.
100. Skorowidz przemysłowo-handlowy Królestwa Galicji, Lwów 1912, s. 348.
101. Zob. przyp. 15, s. 702.
102. Jw.
103. Przyp. jw., s. 1168.
104. Wymienione w przyp. 98-100 skorowidze przemysłowo-handlowe wykazują kopalnie lub czynne pola górnicze rud darniowych w Galicji, głównie w południowo-zachodniej części wideł Wisły i Sanu.
105. Zob. przy. 19, s. 56, 133 i 143.
106. Zob. przyp. 31, poz. 2. na wielu stronach.
107. Relacja ustna Józefa Jemioły /lat 68, przezwisko Inwalida/ z Niwisk, pow., kolbuszowski.
108. Zob. przyp. 59, s. 326, op.cit.
109. Zob. przyp. 22, s. 29, op.cit.
110. Zob. przyp. 40, s. 44.
111. Zob. przyp. 85, s. 164, op.cit.
112. Zob. przyp. 9, s. 122.
113. Zob. przyp. 9, s. 136.
114. A. Kunysz, Puszcza Sandomierska we wczesnym średniowieczu, Rocznik Województwa Rzeszowskiego, t. IV, Rzeszów 1966; s. 380-382; Tegoż, referat: Hutnictwo prehistoryczne w widłach Wisły i Sanu, wygłoszony na sesji naukowej w Stalowej Woli w dniu 20 V 1966r.
115. AGAD, Metryka Koronna nr 39, f.112. Cyt. za B. Zientara, Dzieje..., s. 104.
116. Zob. przyp. 9, s.111 w przypisach.

117. Jw., s. 359.
118. Jw., s. 111.
119. Jw., s. 114.
120. Zob. przyp. 5, s. 279.
121. AGAD, Lustr. 33, s. 367 v. Cyt. za B. Zientara, *Dzieje...*, s. 102-103, który przypuszczalnie mylnie podaje ją jako Rudna.
122. Zob. przyp. 6, *Małopolska t. III*, s. 254 i *t. IV*, s. 503 oraz przyp. 5, s. 279.
123. Zob. przyp. 5, s. 279.
124. Jw.
125. Jw., s. 272.
126. Jw., s. 279.
127. Jw., s. 111.
128. Jw., s. 272.
129. Jw., s. 150.
130. Jw., s. 272.
131. Jw.
132. Jw.
133. Zob. przyp. 6, *Małopolska t. IV*, s. 55a.
134. Zob. przyp. 19, s. 299.
135. Zob. przyp. 6, *Małopolska t. III*, s. 254.
136. Zob. przyp. 5, s. 279.
137. Zob. przyp. 7, cz. II, s. 458 oraz R. Rybarski, *Handel...*, t. II, s. 330.
138. Zob. przyp. 7, cz. I, s. 43 i cz. II, s. 458.
139. AGAD, *Metryka Koronna nr 160, f. 42*. Cyt. za B. Zientara, *Dzieje...*, s. 169.

140. Zabierając głos w dyskusji na sesji naukowej poświęconej tradycjom hutnictwa w sandomierskiej puszczy dr J. Półwiartek podał informację o bliżej nieznanymi obiektach hutnictwa żelaznego w Jeleniej i Jandzie /Stalowa Wola, 20 V 1966 r./.
141. Zob. przyp. 30, poz. 2.
142. Jw., poz. 3.
143. Zob. przyp. 5, s.124.
144. Zob. przyp. 4, t. II, s. 327.
145. Zob. przyp. 6, Małopolska t. III, s. 199.
146. Zob. przyp. 4, t. II, s. 330.
147. Zob. przyp. 5, s. 123-124. Cyt. Kuźnica w Rudnie /chyba w Rudzie/ parafia Przeclaw, powiat pilzneński, miała wprawdzie aż trzy koła, ale poborca stwierdza, że "ten rudnik towarzysów na mycie nie ma, jeno synami swymi robi"/ s. 123: AS, Dz.1, 9, f.163/.
148. Opracowując tabelę wykorzystano materiały podane przez B. Zientarę /przyp. 5/, oraz inne wzmianki odnośnie niepublikowanych przez Niego kuźnic, wprowadzając poprawkę – wydaje się uzasadnioną – do kuźnic Dzikowskich, znajdowały się one pierwotnie w Borku, następnie zostały przeniesione nad rz. Tuszymę, podczas lustracji 1564 – 1565 r. kiedy w Borku pracuje jeszcze stara kuźnica, Dzikowskie są już oddzielnie i jako takie wprowadzone zostały do tablicy.
149. Jeśli oczywiście przyjąć można bez zastrzeżeń ostatnią wzmiankę w źródłach, jako rok likwidacji kuźnicy. Odwrotnie, pierwsza wzmianka w źródłach nie może być rygorystycznie uznana za rok rozpoczęcia produkcji. Stąd daty podane przyjmować należy z dużą ostrożnością i tolerancją do tyłu i do przodu. Wydaje się, że dopiero dalsze badania hutnictwa żelaza na tym terenie, uwzględniające nie tylko źródła /często bardzo nieścisłe/, lecz przede wszystkim materiał etnograficzny, mogą zagadnienie to wyjaśnić do końca.
150. Zob. przyp. 25, s. 13 i 60. Obiekt niepewny m.in. dlatego, że poszukiwania w rejonie tej miejscowości nie przyniosły dotąd rezultatów.
151. Relacja dra J. Półwiartka na sesji naukowej w Stalowej Woli – 20 V 1966 r.
152. Tradycja o hucie szkła w Hucisku, pow. rzeszowski, jest nadal bardzo żywa. Znajdowała się ona na terenie tzw. "Nowej Wsi", gdzie obecnie jeszcze stoi budynek starej szkoły i barak szkolny. Relacja Wojciecha Czachora /lat 90/, nr domu 59.
153. Zob. przyp. 2, poz. 2, s. 83.
154. Relacja Józefa Białka /lat 73/ zam. w Widelce, nr domu 446, którego zabudowania znajdują się na miejscu huty szkła, a później dworu /stąd Dworzysko/. J. Białek przekazał autorowi 2 znalezione wówczas monety.

155. Zob. przyp. 153.
156. Jw., przyp. 2, poz. 2.
157. Roman Depa /lat 47/, nr domu 25. Posiada parcelę, na której stała huta szkła. Relację swoją opiera na wspomnieniach ojca, który zmarł w 1961 r. w wieku 89 lat.
158. Zob. przyp. 18, s. 127.
159. Słownik Geograficzny ..., t. VII, Warszawa 1886 r. – s. 163.
160. Zob. przyp. 2, poz. 2, s. 78.
161. Relacja Adama Kopcia, kierownika miejscowej szkoły podstawowej, któremu bardzo dziękuję za wypełnienie ankiety.
162. Zob. przyp. 1, poz. 1, s. 24.
163. Przemawia za tym również brak informacji w miejscowej tradycji. Wymownym przykładem jest Huta Komorowska. Michał Babiarz /lat 88/ mówił, że jego ojciec, który zmarł w 1898 r. w wieku 84 lat nie wiedział nic o hucie szkła.
164. Zob. przyp. 17, s. 257.
165. Zob. przyp. 18- s. 132. Relacja lwowskiego pastora Samuela Brodotzkyego, autora: O płodach natury i kunsztów w Galicji. Dodatek do „Gazety Lwowskiej” 1811; nr 11-14.
166. Zob. przyp. 16, t. II, s. 291.
167. Ponieważ w „Skorowidzu przemysłowo-handlowym” z 1912 r. już nie jest wykazywana.
168. Zob. przyp. 14, poz. 1, s. 74-75; Słownik Geograficzny..., t. VII, 1886, s. 273; przyp. 99, s. 186.
169. Zob. przyp. 99, s. 186.
170. Słownik Geograficzny..., t. IV, 1883, s. 324.
171. Zob. przyp. 14, poz. 1, s. 74-75.
172. Relacja Ludwika Bystrka z Dobrynina. Zob. przyp. 93.
173. Zob. przyp. 100, s. 423.
174. Jw.
175. Bojanów: przyp. 14, poz. 1, s. 74-75; Słownik Geograficzny..., t. I, 1880, s. 293; przyp. 99,

s. 186 i 100, s. 422. Niwiska: przyp. 18- s. 127; 14, poz. 1, s. 74-75; 14, poz. 2, s. 333; Słownik Geograficzny..., t. VII, 1886, s. 163; przyp. 99, s. 186 i 100, s. 423. Ponadto opis huty szkła w Niwiskach z 1845 r. Zob. przyp. 29.

176. Relacja Józefa Jemioły, przezwisko „Inwalida” /lat 68/ z Podhucia w Niwiskach.

177. Zob. przyp. 29, poz. 1, s. 183-184 oraz przyp. 2.

178. Obwieszczenie C.K. Wojenno-Sądowej Sekcji Zarządu Wojskowego w Wiedniu dn. 5 lutego 1852; nr 21. Cyt. za M. Tyrowicza, Julian Maciej Goslar ..., s. 199.

Marian Dudek
Przyłęk

Przyszkolny Ośrodek Pracy Kulturalno-Oświatowej i jego rola w oparciu o doświadczenia Ośrodka K.O. w Przyłęku

Treść:

Rozdział I. Geneza przyszkolnych ośrodków pracy K.O. jako formy oddziaływania szkoły na środowisko.

Rozdział II. Struktura organizacyjna ośrodka i przegląd stosowanych form w jego działalności.

Rozdział III. Baza materialna i techniczna ośrodka i jej wpływ na kształtowania działalności.

Rozdział IV. Analiza i próba oceny osiągnięć ośrodka z perspektywy siedmiolecia działalności.

- 1) Ocena ogólna
- 2) Badania ankietowe opinii uczestników
- 3) Analiza zebranego materiału

Rozdział V. Wnioski socjologiczno-pedagogiczne i dalsze perspektywy rozwoju placówki.

R o z d z i a ł I

Geneza przyszkolnych ośrodków pracy K.O. jako formy oddziaływania szkoły na środowisko.

Realizując podstawowe założenia ustroju socjalistycznego, do którego należy przede wszystkim troska państwa o wszechstronny rozwój obywateli i stały wzrost ich poziomu życia Państwo Ludowe nie szczędzi sił i środków, by osiągnięcie tego celu było jak najpełniejsze. Obok realizacji wielu problemów natury ekonomiczno-gospodarczej olbrzymią wagę przywiązuje nasz ustrój do rozwoju kultury. Rozwój kultury narodowej jest bowiem składową częścią budowy socjalizmu. Aby rozwijającej się szybko naszej kulturze nadać prawdziwie socjalistyczny charakter, musi być zabezpieczona masowość jej oddziaływania. Kultura i oświata nie jest dziś monopolem pewnych grup społecznych, a dotarła do ogółu obywateli naszego społeczeństwa. Wprawdzie w zakresie rozmieszczenia socjalnych instytucji będących ogniskami życia kulturalnego takich jak: domy kultury, kluby, świetlice są jeszcze białe plamy w niektórych środowiskach wiejskich, co wynika z przejściowych jeszcze istniejących trudności finansowych państwa, ale i w takich miejscowościach czyni się próby organizacji życia kulturalnego różnymi formami zastępczymi, lub przejściowo tylko w mniejszym zakresie. Jest jeszcze w kraju sporo miejscowości i mniejszych wiosek, gdzie do tej pory nie ma specjalnych instytucji powołanych głównie do celów szerzenia kultury. W tych właśnie miejscowościach podjęto próby wykorzystania "naturalnie istniejącej w każdym środowisku" placówki, jaką jest szkoła podstawowa. Szkoła już z racji swej działalności oświatowej i stałego oddziaływania na środowisko jest równocześnie w pewnym sensie instytucją kulturalną, dającą nie tylko wiedzę i wychowanie młodzieży szkolnej, ale przy pewnej adaptacji może swa rolę oddziaływania kulturalnego na środowisko wyraźnie zwiększyć, zastępując z powodzeniem specjalną terenową placówkę kulturalną.

Tego rodzaju myśl dojrzała głównie w tych ośrodkach, które w danym okresie czasu nie dysponowały jeszcze odpowiednią bazą materialną dla spraw kultury. Pierwsze próby podejmowane były już w roku 1960 w takich powiatach, jak Węgrowiec w woj. poznańskim czy też Węgrów i Wołomin w woj. warszawskim.

Powiat kolbuszowski, który znany był od czasów przedwojennych ze swej żywej działalności oświatowo-kulturalnej organizowanej w środowiskach wiejskich przez różne organizacje młodzieżowe i społeczne /"Wici", O.S.P itp./, spontanicznie i żywiołowo podjął na nowo tę pracę w okresie po wyzwoleniu. Amatorski ruch artystyczny, zespoły teatralne, muzyczne, taneczne, śpiewacze rejestrowano w prawie każdej miejscowości.

Widząc taką sytuację władze wojewódzkie i powiatowe szukały odpowiednich form organizacyjnych przyjscia z pomocą tym, którzy związali się z działalnością kulturalną, jak też szukano sposobów rozwiązania problemów umasowienia kultury i objęcia oddziaływaniem kulturalnym najszerzych kręgów społeczeństwa, głównie w środowiskach wiejskich. Ale powiat kolbuszowski posiadał warunki dość specyficzne. Zniszczony w czasie działań wojennych z trudem dźwiga się, gdyż oparciem ekonomicznym w jego rozwoju jest jeszcze do tej pory głównie rolnictwo, rozwijające się na dość lichych glebach przy prymitywnej jeszcze niekiedy i rozdrobnionej gospodarce. Dopiero w ostatnim okresie nastąpiło pewne ożywienie w związku z

powstającymi zakładami przemysłu kluczowego "Kolbet" w Kolbuszowej, co jednak wpłynęło na aktywizację gospodarczą głównie samego miasta powiatowego i przyległych miejscowości. Znany był i jest obecnie wielki zryw społeczeństwa kolbuszowskiego w zakresie czynów społecznych. Drogą czynów społecznych zelektryzowano 7 miejscowości, wybudowano 280 km dróg o twardej nawierzchni, zbudowano 26 nowych szkół, szereg szkół rozbudowano, wybudowano 17 świetlic i 6 domów wiejskich, w których znalazło się również miejsce na szerszą działalność kulturalno-oświatową. Powiat w zakresie rozwoju kultury szczyci się olbrzymimi osiągnięciami, niemniej na obecnym etapie podobnie jak i kilka lat wstecz nie stać nas jeszcze na pełny rozwój placówek kulturalnych w każdym środowisku. Analizując ten problem w roku 1961 Powiatowa Rada Narodowa w Kolbuszowej i jej Wydział Kultury uznał za słuszne, by w środowiskach, w których brak jest specjalnych instytucji kulturalnych oprzeć całą działalność oświatowo-kulturalną o szkoły podstawowe. Duszą i motorem tej akcji był obecny w tym czasie kierownik Wydziału Kultury Pr. P.R.N. ob. Maciej Skowroński i pracujący po dziś dzień Kier. Pow. Domu Kultury w Kolbuszowej ob. Zenon Stempień. W początkowej fazie działalnością, która przyjęła głośną nazwę "eksperymentu kolbuszowskiego" objęto 12 miejscowości. Staraniem P.R.N i Wydz. Kultury otrzymano pokaźne dotacje w Ministerstwie Kultury, jak też w Wydziale Kultury W.R.N w Rzeszowie. Liczono ponadto również na znaną i słynną już inicjatywę społeczną środowisk. W początkowych planach powiatowych miejscowość Przyłęk nie była brana pod uwagę. Dopiero na wskutek interwencji kierownika szkoły, również zapalonego działacza na polu oświatowo-kulturalnym, oraz miejscowych czynników społecznych miejscowość Przyłęk została włączona i objęta planowym wyposażeniem szkoły, która do tej pory pełnić będzie również rolę ośrodka pracy kulturalno-oświatowej.

Miejscowość Przyłęk oddalona o 14 km od miasta powiatowego, leżąca na krańcu powiatu, nie posiadała również do tej pory żadnej instytucji dla szerzenia kultury poza szkołą i sporadycznymi odwiedzinami kina objazdowego. Niemniej tradycje pracy oświatowo-kulturalnej były tu duże, a społeczeństwo, które przez kilka lat korzystało z imprez oświatowo-kulturalnych w przyległym po jego rozwiązaniu w 1956 r. czuło wyraźną potrzebę zaspokajania swych potrzeb kulturalnych, które teraz były coraz większe. Te i inne argumenty przyczyniły się do przekonania władz powiatowych o potrzebie zorganizowania placówki kulturalno-oświatowej w naszej miejscowości już w pierwszej kolejności.

R o z d z i a ł II

Struktura organizacyjna ośrodka i przegląd stosowanych form w jego działalności

Organizacja pracy kulturalno-oświatowej w środowisku i skoncentrowania jej wokół szkoły została pozytywnie oceniona i przyjęta przez władze oświatowe. Zawarto ścisłą współpracę i porozumienie między Wydziałem Kultury Prez. Pow. Rady Nar. a Wydziałem Oświaty. Władze oświatowe i kierownicy szkół widzieli i widzą pozytywny wpływ zlokalizowania placówki kulturalno-oświatowej przy szkołach nie tylko ze względu na sprawę podnoszenia poziomu kulturalnego i ogólnego środowiska, a tym samym pośrednio na polepszenie pracy szkół. Szkoły wzbogaciły się tym samym o nowoczesne środki pogładowe i audiowizualne, które z powodzeniem mogą być wykorzystane w codziennej dopołudniowej pracy lekcyjnej. Tak więc ustalono, że na ten cel w każdej typowej szkole przeznaczony jest największą izbę lekcyjną, która po odpowiednim przeorganizowaniu może spełniać zarówno rolę izby lekcyjnej do nauczania uczniów starszych klas, jak też świetlicę młodzieżową oraz ośrodek pracy kulturalno-oświatowej. W tych warunkach bezkolizyjnego spełnienia kilku funkcji placówka została udostępniona na co dzień dla mieszkańców wsi. Zajęcia odbywają się codziennie w godzinach od 17⁰⁰ do 22⁰⁰, zaś w soboty do 23⁰⁰, a w niedzielę od 14 do 23. Celem zagwarantowania przestrzegania przez uczestników przyjętych zasad i form organizacyjnych na zebraniu ogólnym ułożono regulamin ośrodka. Oczywiście w regulaminie tym starano się zabezpieczyć zasadniczą stronę sprawnego funkcjonowania placówki, nie zwracając uwagi na szczegóły i dlatego też regulamin ma charakter dość ogólny /przypisy/. Kierownikiem placówki k.o. jest kierownik szkoły, którego autorytet i inwencja nie są bez wpływu na działalność placówki.

Praca organizacyjna i porządkowa jest jednak oparta na szerszym kolektywie, jakim jest Rada Ośrodka. Rada Ośrodka w składzie 11 osób jest wybierana corocznie na uroczystym inauguracyjnym otwarciu roku oświatowego. Na uwagę zasługuje skład Rady, do której wchodzi zarówno osoby starsze, jak też i młodzież. Dzięki temu rada może właściwie reprezentować interesy zarówno młodych jak i starszych uczestników. Zadania Rady polegają na wspólnym z kierownictwem planowaniu pracy jej form i terminów, na wyznaczaniu i pełnieniu dyżurów, na prowadzeniu dokumentacji Ośrodka, tj. dziennika zajęć, kroniki ośrodka, zeszytu protokołów zebrań Rady. Zebrania Rady odbywają się w zasadzie jeden raz w miesiącu. Nad całością organizacyjno-porządkową w danym dniu zajęć czuwają dyżurni wyznaczeni spośród Rady i spośród aktywów placówki po dwie osoby na jeden dzień w tygodniu. Plan dyżurów ustalony jest na cały rok oświatowy. Dzięki pracy Rady Ośrodka i włączaniu do niej coraz to innych ludzi w poszczególnych latach, dopracowano się w środowisku sporej liczby aktywów młodzieżowych i kilku oddanych sprawom kultury działaczy spośród starszego społeczeństwa.

Roczna praca została podzielona na cztery kwartały i zamyka się w całości w ramach tzw. Roku kulturalno-oświatowego, który trwa od 15 IX do 15 VI. Okres wakacyjny z reguły ma być okresem martwym i wykorzystanym na prace remontowo-konserwacyjne, ale w praktyce jednak zajęcia trwają prawie cały rok z wyjątkiem kilku dni, w których odbywa się rzeczywisty remont lokalu i ewentualnie sprzętu, chociaż w okresie wakacyjnym zajęcia mają dowolny charakter i nie prowadzi się planowanych i organizowanych form pracy. Masowy udział społeczeństwa i tych, którzy korzystają w sensie konsumpcyjnym jak i tych, którzy są twórcami

amatorami, oraz chęć korzystania z placówki nawet w okresie wakacyjnym jest najwymowniejszym dowodem potrzeby i powodzenia placówki w środowisku. Strona materialna działalności ośrodka jest rokrocznie zabezpieczana w funduszach [G.R.N.](#) w Siedlance.

Oczywiście fundusze te są skromne i część prac głównie porządkowych jest wykonywana społecznie przez aktywniejszych uczestników "światlicy". Niemniej podstawowa strona funkcjonowania placówki jest zabezpieczona finansowo. Dotyczy to głównie wynajmu filmów oświatowych, prenumeraty czasopism, konserwacji sprzętu, głównie zaś środków audiowizualnych. Dla sprawniejszego funkcjonowania, koordynacji poczynań indywidualnych placówek z planami ogólnopowiatowymi, jak też w celach szkoleniowych Wydział Kultury organizuje jeden raz na kwartał narady działaczy k.o. Wyniesione stąd wiadomości o charakterze organizacyjno-metodycznym wpływają korzystnie na pracę placówki.

Zakres stosowanych form pracy jest sprawą wyboru przez uczestników. Na przestrzeni siedmiu lat działalności ośrodka stosowane były różne formy zajęć. Niektóre z nich utrwaliły się zdobywając prawo obywatelstwa w światlicy, przychodząc już prawie tradycyjnie do planu pracy z roku na rok, inne zaś mniej popularne lub specjalistyczne działania krótko albo sezonowo.

Dokonano tu przeglądu stosowanych form działalności ośrodka na przestrzeni jego trwania. Dla przejrzystości obrazu podzieliłem te formy na dwie grupy:

- a/ formy pracy popularne i trwałe w placówce,
- b/ formy pracy przejściowe trwające okresowo.

a) Formy pracy trwałe i popularne w placówce:

1) Zespół teatralny – posiadał tradycje w środowisku jeszcze z czasów przed organizacją placówki. Już wtedy jego działalność mniej lub bardziej była związana ze szkołą, gdyż funkcje reżyserskie spełniali zawsze nauczyciele tej szkoły. Z chwilą organizacji życia kulturalno-oświatowego w środowisku działalność tego zespołu, którego stałość była jednak tylko względna, przyjęto program działania. Zasadniczy cel zespołu to praca nad sztukami scenicznymi zmierzająca do wystawiania sztuki na scenie. W związku z ćwiczeniem gry amatorów prowadzono również działalność oświatową. Omawiano zwykle problemy literackie danego utworu, czas i miejsce akcji, ideę utworu, bohaterów utworu, prowadzono charakterystykę postaci, omawiano treść, wątki itd. Wpływało to korzystnie na rozwój intelektualny uczestników. Efektem widocznym i mierzalnym pracy tego zespołu było wystawienie 6-ciu sztuk scenicznych takich jak: "Taki wstyd" A. Lachowicza, "Ciotka na wydaniu" tegoż autora, "Ścieżka przez pole" H. Anderskiej, "Uczuciowi" Bilizińskiego, "Domek z ogródkiem" Siekierskiego, "Syn" Piotrowskiego. Sztuki te zostały wystawione we własnym środowisku oraz na wyjeździe do sąsiednich miejscowości. Zespół brał również udział w eliminacjach powiatowych plasując się zwykle w pierwszej piątce. Obecnie zespół teatralny jest nadal bardzo żywy i pracuje nadal nad wystawieniem dwóch dalszych sztuczek, w dwóch różnych grupach. Forma ta cieszy się popularnością nie tylko wśród amatorów wykonawców, ale również u społeczeństwa środowiska, które jako konsument ma poważny wpływ na zespół. Jego opinii o pracy zespołu oraz zapotrzebowanie jest doskonałym bodźcem dla lepszej pracy członków.

2) Inną trwałą formą pracy ośrodka mającą charakter oświatowy i skierowaną na poszerzenie i pogłębienie wiedzy ogólnej uczestników jest kino oświatowe. Działa ono od początku istnienia ośrodka. Jego program obejmuje wyświetlenie zestawu filmów oświatowych jeden raz w

tygodniu, oraz filmu fabularnego jeden raz na miesiąc. Niezależnie od tego rok rocznie w Dniach Oświaty Książki i Prasy organizuje się przegląd filmów oświatowych, kiedy to przez 2 tygodnie wyświetlane są codziennie zestawy tematyczne filmów z różnych dziedzin życia. Celem stałego i sprawnego wynajmu filmów Ośrodek poprzez Wydział Kultury Prez. Rady Nar. zawarł umowę z Centralą Filmów Oświatowych "Filmos" w Rzeszowie, składając równocześnie kwartalne zamówienia. Środki na ten cel przewidziane są zbiorczo w budżecie Wydziału Kultury. Organizowane seanse są bezpłatne, a tylko na filmach fabularnych stosowane są tzw. "wolne datki" na cele gospodarcze Rady Ośrodka. Oceniając działalność tej formy pracy należy stwierdzić, że w początkowym okresie oglądania filmów oświatowych nie cieszyło się powodzeniem. Żądania uczestników szły raczej w kierunku filmów pełnometrażowych, a tylko takie zestawy jak "kroniki", "Magazyny", "Czy wiecie że", "Chwila wspomnień" zawierające tematykę historyczną, a zwłaszcza związaną z II wojną światową cieszyły się popularnością. W dalszej działalności prowadząc dyskusję po seansach filmowych lub łącząc wyświetlanie filmów z pogadankami, osiągnięto zrozumienie dla wartości, jakie dają filmy oświatowe w odróżnieniu od filmów fabularnych, co zmieniło stosunek odbiorców do organizowanych seansów kina oświatowego. Ostatnio rosnące zainteresowanie wykazują zestawy o tematyce przyrodniczej i rolniczej. Na marginesie należy wspomnieć, że zasób zestawów filmów, jakimi dysponuje "Filmos" w ciągu kilkuletniej działalności ośrodka stał się znany niektórym odbiorcom, głównie zaś zestaw filmów fabularnych, który w całości jest już znany uczestnikom, a niektóre filmy wyświetlane były parokrotnie. Podjęte z udziałem Wydziału Kultury próby nawiązania kontaktów z Centralą Wynajmu Filmów w Rzeszowie, by kilka dłużej działających placówek zaopatrywać w filmy tą drogą nie dały pożądaných rezultatów, ze względu na dość sztywne stanowisko C.W.F. w tej kwestii.

3) Zespół "estradowy" noszący taką szumną nazwę działa równoległe z zespołem teatralnym, ale jego skład jest poszerzony o członków z poza zespołu teatralnego, zaś działalność jego jest częstsza i nosi charakter akcyjny. Główny jego cel to przygotowywanie programów dla obsłużenia uroczystości o charakterze państwowym, rocznic, spotkań, świąt państwowych itp.

Najczęściej stosowanymi formami pracy to przygotowywanie montażu, recytacji indywidualnych i zbiorowych, pieśni, oraz programu rozrywkowego dawnego często jako część druga uroczystości lub przygotowywanego specjalnie na wieczorki świetlicowe. Repertuar jest różnorodny i dostosowany do charakteru uroczystości. Zwykle przygotowaniem tegoż zajmuje się Pow. Poradnia przy P.D.K. Dla przygotowania części rozrykowo-estradowej wykorzystuje się takie pozycje jak: "Na małej scenie – Henryka Bardijewskiego", - "Dzieci na nas patrzą" Baranowskiego, oraz przygotowuje się piosenki w zespole lub indywidualnie. Mimo tego, że dobór uczestników do tego zespołu jest uwarunkowany zdolnościami recytatorskimi czy słuchem muzycznym, ośrodek nie odczuwa niedoboru kadrowego, a wykonawcy, głównie młodzież chce i lubi występować w tego rodzaju programach.

4) Bardzo wydatną i określoną działalność rozwijał w latach poprzednich Uniwersytet Powszechny, który w dwóch ostatnich latach zawęził swoją działalność i przyjął nazwę Uniwersytetu dla Rodziców. Praca Uniwersytetu oparta była i jest o własny program ułożony w związku z zapotrzebowaniem odbiorców, prowadząc oddzielną dokumentację. W latach poprzednich zajęcia odbywały się 2 razy w tygodniu i obejmowały tematykę z zakresu historii, prawa, zagadnień społeczno-politycznych, rolnictwa i hodowli, medycyny i higieny, jak również problematykę wychowania.

Ta forma pracy zdobyła sobie wielkie uznanie głównie u osób starszych. Frekwencja na wykładach była i jest zawsze dobra. Wykłady były często popierane wyświetleniem przeźroczy lub filmów, używano odpowiednich pomocy naukowych. Na koniec każdego roku pracy Uniwersytetu Powszechnego wydawano zaświadczenia dla stałych i aktywnych uczestników o uczestnictwie w zajęciach. Działalność Uniwersytetu Powszechnego finansowana była przez Wydział Oświaty Prezydium Pow. Rady Nar. w Kolbuszowej.

W dwóch ostatnich latach na wniosek Wydziału Oświaty i Pow. Zarządu T. S. S. przekształcono Uniwersytet Powszechny na Uniwersytet dla Rodziców o określonej tematyce. Praca tą formą prowadzona jest jeden raz w tygodniu.

Uczestnikami są w zasadzie rodzice oraz młodzież w wieku powyżej 18 lat. Tematyka obejmuje wybrane zagadnienia z psychologii rozwojowej i wychowawczej, z pedagogiki, wybrane zagadnienia światopoglądowe, jak też problematykę higieny i oświaty sanitarnej. Zajęcia Uniwersytetu dla Rodziców dzięki doborowi odpowiednich wykładowców, stosowaniu filmów oświatowych na poparcie teoretycznych wywodów prelegentów cieszą się olbrzymią popularnością. Uniwersytet pracuje na rocznym wymiarze 70 godzin finansowanych przez Wydział Oświaty. Efektem działalności tej formy pracy jest rosnące zainteresowanie środowiska szkoła i jej problematyką wychowawczą – dydaktyczną uwidaczniające się w lepszej współpracy domu rodzinnego i szkoły.

5) Bardzo żywotnym zespołem jest “klub szachowy”. Uczestnikami są zarówno starsi obywatele wsi liczący ponad 50 lat jak też i młodzież. O ile w okresie początkowym umiejętnościami gry starsi przewyższali młodzież, o tyle już obecnie na skutek stałego treningu popartego nawet jawną rywalizacją młodzież osiągnęła olbrzymie postępy i dziś góruje we wszystkich bezpośrednich spotkaniach. Spotkania takie mają różny charakter. Oprócz codziennych partii szachowych rozgrywanych z własnej potrzeby i dla treningu organizuje się zawody. Pierwszym etapem są tzw. “eliminacje do mistrzostw szachowych o tytuł najlepszego szachisty w świetlicy”. Po zakwalifikowaniu się uczestnicy wchodzi do ścisłej grupy, która rozgrywa rok rocznie “turniej” szachowy systemem “każdy z każdym”. Wyłoniona najlepsza trójka otrzymuje nagrody książkowe z dedykacją kierownika placówki w czasie obchodów “Dni Oświaty, Książki i Prasy”, trójka najlepszych bierze następnie udział w “powiatowych zawodach szachowych o tytuł najlepszej placówki k.o. w powiecie” organizowanych co roku przez Powiatowy Dom Kultury. Klub szachowy wybiera spośród siebie kierownika, który prowadzi wszystkie prace organizacyjne związane z rozgrywkami, ustala wspólnie z uczestnikami terminarze, prowadzi grafiki wyników uzyskanych w spotkaniach, podając go do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń.

6) Od chwili powstania placówki włączono do jej zadań prowadzenie punktu bibliotecznego. Punkt biblioteczny dysponuje księgozbiorem zwykle około 50 woluminów, które raz na okres wymienia w Gromadzkiej Bibliotece Publicznej na nowy zestaw książek. Działalność punktu polega głównie na wypożyczaniu książek dla indywidualnych czytelników stosując różne formy dojścia do szerokiego kręgu czytelników. Niezależnie od tej formy pracy punkt biblioteczny prowadzi ”zespół czytelniczy”, liczący 12 uczestników zwykle najaktywniejszych czytelników. Zajęcia tego zespołu to czytanie, omawianie i dyskusja nad książką, organizacja ”wieczorów bajek dla dzieci”, wieczory poświęcone twórczości poetów i pisarzy w związku z obchodami jubileuszowymi np. organizowane były wieczory twórczości Marii Konopnickiej, Stefana Żeromskiego, Dni Leninowskie itp.

Opisane wyżej formy działania w placówce są typowe dla każdego roku oświatowego. Niezależnie od tych działały lub działają sezonowe inne zespoły, które już uprzednio nazwałem dla przejrzystości formami pracy przejściowymi, a oto niektóre z nich bardziej ciekawe i oparte o własny program działania:

b) Formy pracy przejściowe – działające okresowo

1. Od dwóch lat prowadzi zajęcia zespół nauki gry na akordeonie. Członkowie zespołu to głównie młodzież szkolna. Zespół liczył w chwili powstania 14 członków. Dziś po dwuletniej działalności pozostało jeszcze 8 członków za to już dobrze zaawansowanych w grze na akordeonie. Przyczyną takiego stanu był głównie brak instrumentów i koszty nauki. Ośrodek dysponuje dwoma własnymi akordeonami, w związku z czym zaistniała potrzeba zakupu własnych instrumentów, na co nie wszyscy mogli sobie pozwolić. Poza tym miesięczny koszt nauki wynosi 100 zł, gdyż nauczyciel muzyki jest spoza środowiska i tego rodzaju pracy nikt nie podejmuje się społecznie. Zajęcia odbywają się dwa razy w tygodniu, a wytrwali uczestnicy kończą przerabianie "Szkół na akordeon J. Powroźnika.

Próba organizacji nauki gry na gitarze nie doszła do skutku.

2. Okresowo zwykle w sezonie działa ośmioosobowy zespół brydżowy, prowadząc zajęcia jeszcze o charakterze uczenia się i treningu.

3. W okresie zimowym młodzież męska głównie członkowie miejscowego Koła [L.Z.S.](#) prowadzą rozgrywki w tenisie stołowym. Zajęcia takie są organizowane na oddzielnej sali.

4. Szukając nowych form pracy, głównie zaś o charakterze technicznym uczestnicy wyszli z propozycją organizacji "Kółka fotograficznego". Kierownictwo ośrodka poparło tę inicjatywę. W charakterze nagrody za zajęcie II miejsca w Powiatowym Przeglądzie Zespołów Teatralnych ośrodek otrzymał 4 aparaty fotograficzne i one między innymi stały się bodźcem do organizacji zespołu. Szkoła dysponuje powiększalnikiem i niezbędnym sprzętem do zorganizowania ciemni. I tak powstał w ubiegłym roku liczący 15 członków prowadzący zajęcia 1 raz w tygodniu. W oparciu o pomoce nauczyciela, który dysponował już pewnymi wiadomościami i umiejętnościami w tym zakresie, oraz w oparciu o lekturę, przeprowadzono teoretyczne podstawy fotografii oraz praktyczną stronę fotografowania i umiejętności reprodukcji. Zorganizowano w ramach własnych ciemni fotograficzną. Uczestnicy zdobyli podstawowe wiadomości o budowie i obsłudze aparatu fotograficznego oraz zasadnicze umiejętności, oczywiście bez wprawy właściwej tylko doświadczonym fotoamatorom. Zarażeni tą piękną formą pracy dającą nie tylko rozrywkę, ale również praktyczne korzyści, kupują własne aparaty fotograficzne, a niektórzy marzą nawet o kamerach. Zespół ten choć działający na razie krótko, dał widoczne efekty swej pracy. Obecnie pracuje nad przygotowaniem fotogazetki o tematyce pracy ośrodka.

5. Należy tu również wspomnieć o zespole recytatorskim, który chociaż rekrutuje się zwykle z tych samych uczestników, którzy pracują w zespole teatralnym czy artystycznym, to jednak ukierunkowana działalność szczególnie zaznacza się w okresie przygotowań do ogólnopolskich konkursów recytatorskich, w których placówka zwykle uczestniczy.

6. W latach minionych przy ośrodku prowadził swe zajęcia również Zespół Przynależenia

Rolniczego pod fachowym nadzorem Pow. Zarz. Kółek i Org. Rolniczych. Zajęcia o tematyce rolniczo-hodowlanej były oparte o własny program, udokumentowane w oddzielnym dzienniku zajęć, a każdorazowy “kurs” kończył się egzaminem, co podnosiło jego rangę w środowisku, zaś młodzieży pozostającej na roli dawał nie tylko cenzus rolnika, ale co najważniejsze wiedzę teoretyczną i praktyczną dla swego zawodu.

7. Oryginalną dość formą pracy jest trwający od roku “klub teatru telewizji”, skupiający zarówno młodych jak i starszych miłośników teatru telewizyjnego. Zajęcia tego zespołu to głównie oglądanie spektakli, dyskusja nad treścią i formą sztuki, poznawanie aktorów, a niekiedy nawet biografii swych ulubieńców łącznie z pisanem do nich listów. Klub planuje organizację wycieczek do Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej na spektakle teatralne celem konfrontacji odbioru sztuki z ekranu z odbiorem z widowni. W klubie teatru telewizji stale rodzą się nowe pomysły, z których niektóre być może znajdują zastosowanie w przyszłej działalności tego klubu.

8. Mając na względzie oddziaływanie placówki na praktyczną stronę życia mieszkańców, organizuje się prawie co roku praktycznie kursy finansowane przez P. Z. Kółek i Org. Roln. Przeprowadzono 1 kurs kroju i szycia, 2 kursy gotowania i pieczenia oraz 1 kurs kierowców motocyklowych finansowanych przez uczestników.

9. Bardzo popularną formą zajęć w ośrodku są organizowane co 2 tygodnie lub 1 raz w miesiącu wieczorki rozrywkowo-taneczne przy oranżadzie czy kawie, ze specjalnie przygotowanym programem. Są to najczęściej występy solistów w recytowaniu i śpiewaniu i “zgaduj zgadula” lub wieczorki pod hasłem “Mikrofon dla wszystkich”. Na uwagę zasługuje wysoka kultura tych wieczorków z zachowaniem zupełnej trzeźwości, a mimo tego wesołe i bezpośrednie.

Jak z powyższego wynika ośrodek skupia wszystkie formy pracy oświatowo-kulturalne w środowisku organizowane przez siebie lub też organizowane i finansowane przez inne instytucje i organizacje.

Tak na przykład w lokalu ośrodka organizuje się wszelkie “okolicznościowe pogadanki”, “odczyty T.W.P.”, szkolenia rolnicze prowadzone przez Wydział Rolnictwa Prez. P.R.N., szkolenie P.O.P. i Z.M.W. itp.

Ważnym zagadnieniem placówki to praca z młodzieżą szkolną dla której organizuje się specjalne formy zajęć, obok programu telewizyjnego. Najczęściej są to “wieczory bajek” z rzutnika, filmy dziecięce oświatowe i fabularne, nauka gry w szachy i warcaby, udostępnienie czasopism młodzieżowych i dziecięcych itp. Szczególne programy przygotowuje Rada Oświaty dla dzieci i młodzieży na okres ferii zimowych, wiosennych i letnich, włączając do pracy organizacyjno-porządkowej samorząd szkolny i drużynę Z. H. P.

Nie opisuję tu innych nie organizowanych form pracy uczestników określanych zwykle jako tzw. “zajęcia własne”. Jest to swobodne indywidualne czytelnictwo prasy i czasopism, oglądanie programu telewizyjnego, transmisji sportowych, jak też słuchanie radia. Zajęcia takie odbywają się w czasie nie objętym programem dnia, lub dotyczącym osób przypadkowych nie włączonych do zorganizowanej pracy zespołowej w poszczególnych zespołach, sekcjach czy klubach.

Baza materialna i techniczna Ośrodka i jej wpływ na kształtowanie działalności

Dla prawidłowej realizacji określonych zadań przyjętych przez zespoły pracujące opisanymi już formami musiała już wcześniej zostać przygotowana odpowiednia baza materialna i techniczna. Przedstawię tu ogólnie aktualny stan posiadania ośrodka i ewentualne jego potrzeby dla sprawniejszej działalności.

Ogólną sytuację pomieszczenia przedstawia załączony obok plan sytuacyjny /zał. nr 2/, zaś rozmieszczenie sprzętów w sali ośrodka plan pomieszczenia /zał. nr 3/. Jak wynika z powyższych planów pomieszczenie przeznaczone na cele ośrodka jest zarazem izbą lekcyjną, w której do południa odbywają się normalne zajęcia lekcyjne. Powierzchnia sali odpowiednio posiada wymiary 10 x 8 /80 m²/. Posiada dostateczną kubaturę gwarantującą ilość powietrza, dobre oświetlenie naturalne 5 okien o łącznej powierzchni 12 m² oraz dobre oświetlenie sztuczne tj. 2 żyrandole po 4 żarówki 60 wat plus dwie lampy jarzeniowe. Ogrzewanie piecowe przez dwa piece kaflowe, podłoga naciągnięta pyłochłonem, ściany malowane z odpowiednią dekoracją i obrazami /głównie reprodukcje Matejki/. Okna zaopatrzone w dekoracyjne story, pod którymi kryją się zsunięte zasłony ciemne, używane w razie potrzeby przy wyświetlaniu filmów przezroczy czy oglądania telewizji przy jasnym świetle dziennym. Z przodu sali znajduje się 3 m długości podium na całą szerokość sali, co spełnia rolę estrady. /Bez kulis i kurtyny/, w razie potrzeby stosuje się z boku przenośny parawan/. Sala wyposażona jest w następujący sprzęt podstawowy: stoliki – 10 szt. oraz 50 szt. krzesel, stolik wysoki pod telewizor, stolik pod radio, stół projekcyjny, biblioteczkę, stół pingpongowy, szafę pomocniczą oraz tablicę, która po zajęciach całkowicie zasłaniana jest firanką. Dodatkowe wyposażenie to parawan przenośny, stolik na wystawki, plansze na stojakach, obrusy, 2 kwietniki, wazonki, flakoniki dekoracyjne. Rozmieszczenie sprzętów ilustracje załączony plan /zał. nr 3/.

Placówka dysponuje następującym sprzętem technicznym dla organizacji swej pracy:

1. Aparat projekcyjny typu "AP 12" - umieszczony na specjalnym stole projekcyjnym zastawionym parawanem zesuwanym w czasie projekcji – ekran przenośny, na tym samym stoliku adapter dla dawania muzyki w przerwach podczas projekcji.
2. Telewizor "Rubin 102".
3. Radio "Romana"
4. Magnetofon "Melodia" i kilka taśm z nagraniami.
5. Radioadapter "Karolinka" z zestawem płyt.
6. 2 akordeony typu "Muza".
7. Mikrofon na statywie i wzmacniacz.
8. 4 aparaty fotograficzne i powiększalniki ze sprzętem pomocniczym.
9. Rzutnik /diaskop/.

Placówka dysponuje zestawem wymiennym książek z biblioteki gromadzkiej oraz własnymi książkami w ilości około 30, plus encyklopedie: powszechna, zdrowia, słowniki. Okresowo organizuje się wystawy książki, prace uczestników itp. w kąciku wystawowym.

Na stojących planszach z płyt pilśniowych wydaje się okolicznościowe gazetki i fotomontaże. W sali zorganizowany jest również "kącik wiedzy obywatelskiej" z aktualnie ważną literaturą, prasą, artykułami, wykresami itp., które w miarę potrzeby są zmieniane. Placówka

dysponuje łącznie dwudziestoma pozycjami prasy codziennej, tygodników i kwartalników na roczną kwotę 1.800 zł /płatne z budżetu zbiorczego Gr. Rady Nar. w Siedlance/ – co umożliwia bieżącą informację oraz czytelnictwo indywidualne według zainteresowań.

Przyległy korytarz wyposażony jest w wieszaki stojące, popielniczki, wodę bieżącą, lustro i ręcznik.

W zasadzie sprzęt techniczny posiadany przez placówkę jest wystarczający jak na obecne potrzeby. Zachodzi jednak już aktualnie potrzeba wymiany telewizora na nowy o większym ekranie tym bardziej, że w środowisku jest już wiele telewizorów i to większych i lepszych. Rodzi się już potrzeba instrumentów muzycznych dla zorganizowania zespołu muzycznego w oparciu o uczestników częściowo już przygotowanych. Sporo trudności sprawia częsty remont dość nieudanego magnetofonu, co uniemożliwia jego pełne wykorzystanie. Konserwację sprzętu prowadzi płatny przez Gromadzką Radę Narodową specjalista pozostający na umowie z Wydziałem Kultury dla celów placówki. Dla sprawnej obsługi sprzętu technicznego Wydział Kultury organizuje co 2 lata specjalne kursy obsługi aparatu projekcyjnego i innych urządzeń. Na kurs taki kieruje się po 2 młodych aktywistów z Rady Ośrodka. Niezależnie od tego w placówce jest przeszkolony na koszt Wydziału Kultury jeden uczestnik dysponujący świadectwem zawodowego operatora III kategorii. Kierownictwo Ośrodka a tym samym kierownictwo szkoły organizuje co roku wewnętrzny kurs obsługi urządzeń technicznych dla ewentualnie nowych członków grona i uczniów ostatniej klasy szkoły podstawowej /kl. VIII/.

W czasie zajęć obsługa urządzeń technicznych należy do dyżurnego /z wyjątkiem projektora filmowego/.

Jest rzeczą jasną, że wpływ opisanej tu bazy materialnej i technicznej na działalność ośrodka jest bezsporny. Tylko dzięki posiadaniu odpowiednich urządzeń można przygotować określony program zajęć, możemy zajęcia te uatrakcyjnić i unowocześnić, tym bardziej, że środowisko dziś dysponuje już coraz powszechniej własnymi środkami technicznymi. Wykorzystanie sprzętu technicznego jest więc pełne, a takie środki jak wzmacniacz i mikrofon mają duży wpływ na oprawę i sprawność organizacyjną szeregu imprez i uroczystości. Urządzenie, wyposażenie i wygląd sali dzięki posiadanej bazie materialnej zmienia jej wygląd z tradycyjnej “klasy” szkolnej na nowoczesną salę o charakterze świetlicowym, stwarzającą atmosferę przytulnego, ale zarazem zobowiązującego uczestników do działania i kulturalnego zachowania się.

Rozdział IV

Analiza i próba oceny osiągnięć ośrodka z perspektywy siedmiolecia działalności.

Dokładność analizy i oceny osiągnięć ośrodka to znaczny odpowiedzieć na pytania, co dało już w tej chwili jego istnienia, jakie efekty jego pracy są widoczne tak w zakresie podniesienia poziomu kulturalnego wsi, jak też w zakresie oddziaływania wychowawczego na środowisko.

Osiągnięciem na pewno jest już sam fakt, że w sytuacji trudnych warunków materialnych środowiska stworzono dokładny bądź co bądź jak na obecne warunki "suragat" prawdziwej socjalistycznej kultury w najdalszym terenie, będący zarazem "substratem" pod przyszłą dalszą bardziej szeroką i nowoczesną działalność kulturalną w środowisku. Drugim ważnym osiągnięciem jest to - co często w naszym środowisku powiatu kolbuszowskiego nazywa się "udanym małżeństwem oświaty z kulturą". Szkoła, która jest już z racji swego istnienia jest predysponowana do swego oddziaływania na środowisko, działalność tę może prowadzić lepiej, nowocześniej i bardziej skutecznie dzięki przejęciu na siebie części działalności kulturalnej w środowisku. Tą drogą wzrósł również pokaźny autorytet szkoły i nauczyciela, zbliżono szkołę do życia współczesnego, co z kolei pociąga za sobą następstwa o charakterze pedagogiczno-socjalistycznym, o czym jeszcze będzie mowa przy wypracowaniu wniosków końcowych. Ale równocześnie obecność w szkole ośrodka pracy k.o. głównie zaś jego baza materialno-techniczna ma szeroki wpływ na podstawową działalność szkoły tj. na jej czynności dydaktyczno-wychowawcze. Konkretnie szkoła w Przyłęku, która jest szkołą pełną pod względem organizacyjnym /osiem klas naucz./, ale ze względu na małą liczbę uczniów niepełną w obsadzie uwzględniając specjalizację, niepełną ze względu na bazę materialną, a jej roczny budżet na pomoce naukowe i środki techniczne nie przekracza 6 tysięcy złotych, długo jeszcze borykał się z trudnościami w pełnym wyposażeniu szkoły w nowoczesne środki audiowizualne. Dzięki jednak temu "małżeństwu oświaty a kulturą" w środowisku szkoła może w pełni dysponować i wykorzystać posiadane w placówce środki techniczne. Dzięki temu nauczanie nasze może być nowoczesne, oparte również o inne nowoczesne środki przekazu poza słowem nauczyciela i podręcznikami.

Tak np. wykorzystuje się w pełni audycje telewizyjne i radiowe włączając je do planów dydaktycznych i wychowawczych. Wykorzystuje się szeroko aparat projekcyjny wyświetlając filmy oświatowe związane z konkretną jednostką lekcyjną, które szkoła planując zamawia na koszt Wydziału Oświaty. Podobnie wykorzystuje się rzutnik, gdyż szkoła dysponuje pełnymi zestawami przezroczu lekcyjnych. Wykorzystuje się radioadapter, magnetofon co pozwala na osiąganie większych efektów dydaktyczno-wychowawczych i przyczynia się do aktywizacji uczniów, a tym samym do podniesienia sprawności szkolnej. Z tych dwóch podstawowych osiągnięć drogą analizy można dopatrzeć się szeregu pochodnych efektów i osiągnięć pracy placówki w ciągu jej 7-mioletniej działalności.

Celem zdobycia bardziej konkretnego materiału rzeczowego do analizy i wyciągania wniosków na przyszłość z dotychczasowej działalności opracowano ankietę – opinię dla korzystających z działalności placówki k.o.

"Ankieta – opinia" składa się z dwóch zasadniczych części:

I. Dane ogólne.

II. Opinia o pracy Ośrodka Pracy Kulturalno – Oświatowej.

Pierwsza grupa zawiera sześć pytań, druga dziewięć /przypisy zał. 4/.

Zdając sobie sprawę, że dane uzyskane drogą ankiety są nie zawsze obiektywne nawet mimo zachowania anonimowości autorów, jednak przyjmując nawet 50% prawdopodobieństwa i obiektywności mogę na jej podstawie prowadzić na mój użytek pewne rozważania. Badaniem objęto 40 uczestników, z czego ankiet wypełnionych i zakwalifikowanych wstępnie jako przydatnych zebrano od 30 uczestników. Oczywiście liczba 30 wydaje się zbyt mała, ale biorąc pod uwagę małą liczbowo sondowaną populację /średnio 50 uczestników/ liczba 30 może być reprezentatywna.

Dane ogólne uzyskane z części I obrazuje poniższa tabela.

Tabela nr 1
Dane ogólne wyrażających opinie o działalności placówki K.O.

112

Płeć		Wiek			Stan cywilny		Wykształcenie				Zawód		Uczeń szkoły średniej lub zawodowej	Razem
K	M	do 16 lat	od 17 - 21	od 22 - 60	wolny	związ. małż.	Podst. niepełne	Podst.	Zaw.	Średn.	pracownicy fizyczny	umysłowy		
9	21	5	17	8	26	4	4	16	5	5	9	5	16	30

Jeśli więc przyjmiemy, że dane uzyskane drogą sondy ankietowej są w jakimś stopniu reprezentatywne w stosunku do wszystkich korzystających z działalności placówki, to na podstawie powyższej tabeli można określić rodzaj grupy, jej miejsce w społeczeństwie i w środowisku, co z pewnością również rzutuje na zapotrzebowanie i aspiracje kulturalne tych ludzi.

Większość uczestników korzystających z placówki to mężczyźni, co wydaje się być również nie tylko oryginalne, ale i korzystne. Jeżeli bowiem placówka zdołała znaleźć sposób i formy pracy dające zaspokojenie potrzeb młodego mężczyzny, to tym samym odciągnięto go od innych niekorzystnych wpływów środowiska nie mówiąc już o oczywistych wartościach kulturowych wyniesionych ze świetlicy. Przeważającą część wśród uczestników zajęć organizowanych w placówce to młodzież w wieku 16 – 21 lat. Starsi w wieku 22 – 60 lat również uczestniczą i korzystają z działalności placówki, jednak uczestnictwo tych ostatnich jest raczej luźne, niezwiązane z wyjątkiem nielicznych przypadków z pracą poszczególnych zespołów. Młodzież nieobciążona obowiązkami rodzinnymi dysponuje więcej wolnym czasem i organizację tego wolnego czasu znajduje w świetlicy.

Interesującym problemem jest wykształcenie korzystających z placówki, gdyż to mówi o

rodzaju zapotrzebowań kulturalnych, ale równocześnie określa poziom pracy poszczególnych zespołów. Większość posiada jeszcze tylko wykształcenie podstawowe, ale spory odsetek z wykształceniem dodatkowym tj. zawodowym i średnim w badanej grupie /33,3%/ świadczy o tym, że wśród ogółu uczestników ogólny poziom intelektualny jest dość wysoki. Istnieje bowiem silne oddziaływanie tej grupy, którą można by zaliczyć do inteligencji z racji posiadanego wykształcenia na pozostałych uczestników.

Ta grupa również w pracy poszczególnych zespołów stara się nadawać ton i kierunek dla pozostałych uczestników. Należy tu wyjaśnić, że wśród osób mających wykształcenie więcej niż podstawowe dominuje tzw. inteligencja techniczna tj. młodzież i starsi związani z racji wykształcenia i zawodu z pracą w zakładzie WSK w Mielcu. Może więc brak pełnego wykształcenia humanistycznego, może monotonia pracy zawodowej, rodzi u nich potrzeby wyżycia się kulturalnego i pracy, która różni się od ich zawodowej. Mając na względzie, że wśród badanych 4 osoby posiadają jeszcze wykształcenie niepełne podstawowe, /mimo że badaniem nie objęto młodzieży szkoły podstawowej/ otrzymujemy obraz grupy uczestników jako założony i różnorodny, a stąd potrzeba różnorodnych i dostosowanych form pracy w tego rodzaju placówkach.

Część druga ankiety to zasadnicza opinia o pracy ośrodka wyrażona przez badanych. Pierwsze pytanie dotyczyło częstotliwości obecności w świetlicy w tygodniu. Dane uzyskane ilustruje następujące zestawienie.

Tabela 2
Obecność w świetlicy w tygodniu

1 raz	2 razy	3 do 5 razy	Co dzień	Razem
1	10	14	5	30

Jak z powyższego wynika istnieje dość duże przywiązanie do zajęć placówki, a nawet w stosunku do wielu można mówić o wytworzonym “nawyku” obecności w świetlicy. Większość /46,6%/ przebywa w świetlicy 3-5 razy w tygodniu, co zresztą warunkują odpowiednimi zajęciami czy też programem. Część uczestników ogranicza swe uczestnictwo tylko do organizowanych form pracy, a więc tylko do tych dni, kiedy odbywają się zajęcia zespołów, do których należą.

Jednak fakt, że większość korzysta z pracy ośrodka kilkakrotnie w tygodniu świadczy o pełnym osiągnięciu placówki, o jej właściwej roli, jak również potwierdza jej potrzebę i przydatność w środowisku. Są również i tacy, którzy chcą w świetlicy spędzić jeden wolny dzień w tygodniu tj. w sobotę lub w niedzielę, dotyczy to głównie starszych rolników, dla których nawet godziny wieczorne nie zawsze są wolne od pracy w gospodarstwie. Ale właśnie umożliwienie im spędzenia kulturalnego tego jednego wieczoru jest chlubą i satysfakcją placówki.

Następne pytanie dotyczyło korzystania przez uczestników z organizowanych /kierowanych/ form pracy. Chodzi tu o to, by wskazać, że działalność placówki nie ogranicza się tylko do pasywnego uczestnictwa, ale aktywizuje możliwość wszystkich uczestników poprzez organizowane zajęcia. Na objętych ankietą 30 osób, 25 wykazało, że korzysta z organizowanych

form pracy świetlicowej, nie tylko jest obecnym w świetlicy na własną rękę. Oczywiście aktywnym i kierowanym uczestnictwem nie można objąć tych, których obecność w świetlicy jest rzadka, ale za osiągnięcie należy uznać fakt związania większości uczestników z pracą poszczególnych zespołów opisanych już rozdziale II-gim. Tego problemu dotyczyło również trzecie pytanie drugiej części ankiety, w którym 60% badanych wykazuje przynależność do jednego lub kilku zespołów. W pytaniu czwartym chodziło o wyrażenie ogólnej opinii o pracy placówki. Mając na względzie pełną anonimowość spodziewano się uwag i oceny krytycznej. Wyrażone opinie podzielić można na trzy grupy, co ilustruje poniższe zestawienie.

Tabela nr 3
Ogólna opinia o pracy placówki

Pracuje dobrze	%	Dobrze, ale mogłoby być lepiej	%	źle	%
16	60	12	40	-	-

Jak wynika z tabeli 60% badanych ocenia placówkę pozytywnie. A oto niektóre przykłady oceny /zamieszczone w ankiecie nr 12, 11, 5/. “Placówka stanowi ważny krok w rozwoju kultury w naszej wsi”. “Ośrodek prowadzony jest starannie, zawsze jest porządek i należyte zachowanie”. „Działalność celowa, skuteczna i potrzebna dla środowiska wiejskiego, posiada duży wpływ na kształtowanie poziomu intelektualnego, zwłaszcza wśród młodzieży”. “Placówka k.o. w Przyłęku spełnia swoje zadanie”.

40% badanych wyraża opinię w zasadzie pozytywną, ale z zastrzeżeniem, że mogłoby być lepiej, np. “Placówka pracuje dosyć dobrze, lecz przy większym wysiłku mogłoby być lepiej” /ankieta nr 29/. Brak zupełnie głosów, które negatywnie oceniałyby działalność placówki. Ogólnie można więc stwierdzić, że społeczeństwo w zasadzie aprobuje działalność ośrodka, jest z nim związane i zadowolone z jego pracy, co nie znaczy, by część uczestników nie chciała widzieć lepszych, nowszych i bardziej oryginalnych form pracy w placówce. Tego problemu dotyczyło piąte pytanie, które zwraca się do badanych: “Jakie inne formy pracy widzisz za celowe wprowadzić?”

Na 30 badanych w 17 przypadkach widzą potrzebę wprowadzenia dodatkowych innych form pracy. A oto jak kształtują się ich niektóre bardziej oryginalne życzenia: “Zorganizować zespół pomocy koleżeńskiej” /Ank. nr 28/. To prawdopodobnie dotyczy młodzieży kształcącej się w szkołach średnich i zawodowych i o takim zespole istotnie należałoby pomyśleć. “Organizować spotkania z przedstawicielami władz politycznych i administracyjnych w sprawie informacji młodzieży o aktualnym życiu bieżącym w oparciu o dyskusję i pytania” /Ank. nr 17/. Problem ten jest niezmiernie aktualny i już został przeniesiony jako głos środowiska świetlicowego pod rozważenie i do realizacji Radzie Ośrodka. Ostatnie “wypadki marcowe” pouczają nas przecież, jak bardzo konieczna i potrzebna jest bieżąca informacja oraz wyjaśnianie młodzieży problemów polityczno-społecznych świata, kraju, środowiska. Jeżeli placówka ma spełnić należycie swą rolę pod względem wychowawczym ten postulat musi być uwzględniony.

Inne propozycje dotyczące zwiększenia częstotliwości wyświetlania filmów fabularnych,

obok filmów oświatowych, zwiększenia ilości wieczorków rozrywkowo-tanecznych, itp. Oryginalne dość życzenie wyrażone jest w ankiecie nr 18, które dotyczy organizacji spotkań z uczestnikami innych placówek tego typu oraz organizacji zespołu chóralnego /Ank. nr 16/, zespołu pieśni i tańca /Ank. nr 4/, wydania świetlicowej gazetki o aktualnościach, wydarzeniach kulturalnych /Ank. nr 12/.

Pytanie szóste brzmiało: “Jakie zespoły Twoim zdaniem są potrzebne a które zbyteczne”. Nikt z badanych nie wskazywał na zbyteczność istniejących zespołów, a probowano w zasadzie istniejące dając również nowe propozycje, jak wskazano już przy analizie poprzedniego pytania ankiety.

Dalszym zagadnieniem, na które odpowiedź starano się uzyskać drogą ankiety – opinii był problem rady ośrodka jej pracy oraz regulaminu wewnętrznego i życzeń pod jego adresem. Badani wyrazili opinię aprobującą działalność rady, wykazywali, że kierowanie pracą ośrodka poprzez radę jest najwłaściwsze, gdyż większy krąg uczestników bierze na siebie odpowiedzialność za organizację zajęć. Badani pozytywnie oceniają regulamin świetlicy, czego oczywiście należało oczekiwać, gdyż jest on wspólnym wytworem uczestników i zatwierdzany jest rok rocznie na inauguracyjnym zebraniu uczestników. Nieliczne uwagi dotyczą takich zagadnień jak: zwiększenie ilości posiedzeń Rady Ośrodka, organizowania otwartych zebrań rady z udziałem innych uczestników, przestrzegania regulaminu przez dzieci.

Bardziej oryginalne wypowiedzi zawarte są w ankietach nr 14 i 20. W pierwszej poruszono sprawę serdecznego i bardziej bezpośredniego stosunku członków rady i dyżurnych do uczestników zajęć. Uczestnicy nie lubią władczej postawy swych kolegów w stosunku do siebie, a tym bardziej nie tolerują pyszałkowatości i zarozumialstwa, które według nich cechuje niektórych członków Rady. W drugiej ankiecie ukazuje się potrzebę “organizowania bardziej atrakcyjnych imprez, które powiększałyby zainteresowanie mieszkańców wsi”. Większość ankietowanych proponuje zwiększenie odpowiedzialności wszystkich uczestników za losy placówki, co jest chyba wymownym argumentem świadczącym o potrzebie placówki, o istniejącym już mocnym związku między uczestnikami a placówką.

Kolejne pytanie ankiety miało na celu zdobycie materiału mówiącego o propozycjach i wnioskach środowiska dla poprawy pracy w placówce.

Na 30 badanych 11 nie wnosi żadnych wniosków do poprawnej pracy w placówce. Pozostali dają różne propozycje o charakterze organizacyjno-porządkowym jak: “stała obecność dyżurnych”, “zwiększenie liczby organizowanych wieczorków rozrywkowo-tanecznych”, “uzyskanie lepszego miejsca dla gier ruchowych tj. tenis stołowy i bilard”, “więcej filmów fabularnych” itp.

Bardziej oryginalne wnioski zasługują tu na specjalne podkreślenie.

Ciekawa i charakterystyczna jest wypowiedź mówiąca o potrzebie większego zaangażowania uczestników, jak też o potrzebie przekonania i pozyskania tych ludzi ze środowiska, którzy do tej pory z placówki nie korzystają. Mówi to o dużej dojrzałości społecznej niektórych uczestników, która z pewnością choćby częściowo wyrobiona została tu w placówce. Przekonanie, że placówka wnosi pewne wartości dla każdego uczestnika wyrażone zostało w formie troski o szczerze korzystanie społeczeństwa z pracy ośrodka kulturalnego. Inną i chyba

słuszną propozycją jest wniosek dotyczący zwiększenia wyposażenia biblioteki świetlicowej. Rosnące zapotrzebowanie i zainteresowanie czytelnictwem wyrobione niewątpliwie poprzez działalność placówki nie mogą już być zaspokojone wąskimi usługami w tym zakresie świadczonymi przez punkt biblioteczny.

Ankietowi wysunęli również propozycję organizowania przez Radę Ośrodka wycieczek turystyczno – krajoznawczych, oraz wycieczek do teatru. Zagadnienia te znajdują odbicie w najbliższej działalności Rady Ośrodka, są bowiem słuszne.

O dużym wyrobieniu społecznym uczestników oraz wyraźnej trosce o działalność i rozwój placówki świadczą wypowiedzi zamieszczone w ankiecie nr 28 i 19. W pierwszej ankietowany proponuje włączenie całego aktywu wiejskiego i inteligencji wiejskiej do pracy w świetlicy. Chodzi tu o ludzi pracujących poza wsią w radach narodowych, w instytucjach społecznych a zamieszkałych na terenie wsi, oraz o część nauczycieli, którzy do tej pracy nie angażują się. Ci ludzie według ankietowanego korzystają sporadycznie z usług kulturalnych ośrodka, ale tylko w charakterze konsumpcyjnym, a przecież stać ich właśnie najbardziej, na aktywną twórczą pracę, od nich też można oczekiwać pewnej prawie fachowej pomocy. W drugiej ze wspomnianych ankiet uczestnik proponuje i słusznie udział uczestników świetlicy, członków zespołów w czynach społecznych wsi, głównie zaś przy budowie drogi. Ostatnie pytanie ankiety miało dać odpowiedź na pytania: czy istnienie ośrodka przyszkolnego i jego formy pracy kulturalno-oświatowej nie przysłonią aspiracji środowiska na dalszą metę, czy nie zawężą pojęcia kultury wiejskiej, czy nie doprowadzą do samouspokojenia, a tym samym czy nie spowodują zaniku inicjatywy twórczej w zakresie doznań kulturalnych i czy nie osłabią chęci czynów społecznych skierowanych na zwiększenie bazy materialnej i budownictwa dla potrzeb kultury w środowisku. Jednak ankietowani wyrażają umiarkowany pogląd i trzeźwo oceniają sytuację.

“Praca placówki przyszkolnej w tym okresie jest celowa i konieczna, jednak należałoby pomyśleć o tym, by w przyszłości zbudować wiejski dom kultury i czy inną placówkę przeznaczoną wyłącznie dla celów zaspokajania rosnących potrzeb kulturalnych środowiska” pisze autor odpowiedzi na ankietę nr 5. Podobnego zadania jest autor odpowiedzi w ankiecie nr 18. Inni ankietowani są zdania, “że na razie raczej tak”. W ankiecie nr 5 czytamy nawet, że “podobne ośrodki pracy kulturalno-oświatowej powinny być w każdym środowisku wiejskim”.

Oczywiście autor ma na myśli chyba te środowiska, gdzie działalność kulturalno-oświatowa nie jest prowadzona przez specjalne instytucje.

Reasumując “ankieta-opinia” pozwoliła na wyrobienie sądu o przydatności placówki. Wypowiedzi mówią o korzyściach, jakie wnoszą uczestnicy ośrodka. Zasadnicze z nich to:

- 1) Możliwość kulturalnego spędzenia wolnego czasu, długich jesienno - zimowych wieczorów.
- 2) Rozwój intelektualny uczestników drogą wszelakich kontaktów osobowych i oddziaływań materialnych.
- 3) Rozszerzenie horyzontów umysłowych i zdobywanie wiedzy jako ważną rzecz tak dla aktualnie kształcących się, jak też dla tych, dla których jest to profilaktyka przed regresją lub

zastojem po zakończeniu zorganizowanego uczenia się.

4) Ośrodek dostarcza konkretnej wiedzy praktycznej głównie drogą szkoleń i odczytów rolniczych, jak też innych opisanych już form jak Uniwersytet Powszechny, kursy specjalistyczne, kółka zainteresowań itp. przeznaczonych głównie dla młodzieży.

Wnioski socjologiczno-pedagogiczne i dalsze perspektywy rozwoju placówki

W oparciu o dokonaną w rozdziale poprzednim analizę pracy ośrodka i próbę jego oceny, jak też dysponując pełną znajomością całokształtu pracy i działalności placówki, życzeniami i postulatami jej uczestników można tu wypracować pewne końcowe wnioski ogólne, jak też przewidzieć, a nawet planować dalszy rozwój placówki tej i jej podobnych. A oto niektóre najbardziej istotne zdaniem autora momenty:

1. Należy stwierdzić, że została wytworzona mocna więź między środowiskiem a placówką kulturalno-oświatową, podobnie jak stale rośnie więź wewnętrzna w grupie uczestników, a tym samym stale zwiększa się odpowiedzialność za losy ośrodka. Ma to również dodatni wpływ na kształtowanie się i charakter całej społeczności wiejskiej.
2. Istniejący ośrodek kulturalno-oświatowy zaspokaja obecne aspiracje i potrzeby kulturalne środowiska, a zgodnie z teorią motywacji warunkującą zachowanie i działalność człowieka do zaspokojenia potrzeb, można mówić, że ośrodek jest czynnikiem kształtującym osobowość jej uczestników, ich zachowanie i postępowanie.
3. Placówka odgrywa i odegrać może jeszcze większą rolę w wychowaniu człowieka obywatela wsi. Tu zostaje przedłużane oddziaływanie szkoły na absolwentów szkolnych, tą drogą szkoła nie traci kontaktów i oddziaływań na młodzież pozaszkolną po ukończeniu szkoły podstawowej /a jeszcze nie niepracującą, tzw. "młodzież niczyją"/. Tu poprzez skupianie działalności organizacji młodzieżowych oddziałuje się wychowawczo na młodzież starszą. Tu drogą wszelkich kontaktów osobowych i materialnych oddziałujemy w sposób celowy i zorganizowany na wszystkich uczestników.
4. Placówka w pewnym sensie pozwala na kształcenie i rozwijanie indywidualnych zainteresowań i zdolności artystycznych, a nawet coraz częściej technicznych.
5. Ośrodek pracy kulturalno-oświatowej jest szkołą kształcenia aktywu społecznego i przedłużeniem oddziaływania w tym zakresie szkoły na młodzież.
6. Ośrodek pracy kulturalno-oświatowej ma również swe znaczenie ekonomiczne, bezpośrednio podnosi poziom produkcji rolniczej w środowisku, wyzwala czyny społeczne, pośrednio rozwijając zainteresowania poznawcze i twórcze, odciąga uczestników od marnowania cennego czasu, pijaństwa, chuligaństwa, wybryków itp.
7. Złożoność grupy uczestników pod każdym względem tj. pod względem wiekowym, rozwojowym, wykształceniem, zainteresowań itp. rodzi również złożoność form pracy i stawia przed tego rodzaju placówką potrzebę ich różnicowania i różnorodności.
8. Uczestnicy mimo wyraźnego zadowolenia z usług placówki w zakresie kulturalnym wykazują stale rosnące zapotrzebowanie, a stąd konieczność wypracowywania nowych atrakcyjnych zajęć w oparciu o badania aktualnych życzeń uczestników
9. Ośrodek pracy kulturalno-oświatowej w Przyłęku mimo swego pozytywnego działania, a takiej oceny dorobił się w środowisku i u władz powiatowych resortu kultury, nie hamuje inicjatywy i

dążeń w zakresie powstania placówki kulturalno-oświatowej skierowanej wyłącznie na działalność kulturalną, inicjuje i podsyca dążenie, w tym zakresie mobilizuje do czynów. Fakt ten można uogólniając przenieść na inne placówki przyszkolne.

10. Ośrodek pracy kulturalno-oświatowej i jego baza materialno- techniczna dodatnio wpłynęły i wpływają na unowocześnienie metod nauczania i działalności wychowawczej szkoły.

Na koniec należy stwierdzić, że eksperyment pod hasłem: “Szkoła ośrodkiem życia kulturalnego wsi” w powiecie kolbuszowskim udał się bardziej niż w innym rejonie Polski, gdzie podobne próby były podejmowane, wielki entuzjazm i zapał do pracy oraz chęć wydzwignięcia na wyższy poziom kulturalny swych środowisk, jaki towarzyszy organizatorom i kierownikom placówek, mimo częstych trudności i okresowych przejściowych niepowodzeń nie osłabł. Wyrazem tego są spotkania i narady okresowe działaczy kulturalno-oświatowych organizowane przez Wydział Kultury, które cechuje głęboka troska o dalszy rozwój i powstanie nowych atrakcyjnych i skutecznych wychowawczo form działalności.

Dziś już telewizor świetlicowy nie jest atrakcją, bowiem w każdym środowisku spory procent mieszkańców dysponuje już własnymi telewizorami, co oczywiście nie jest złe, tym bardziej że przecież chęć posiadania własnego telewizora i zainteresowania telewizyjnie wyrobiła placówka kulturalno-oświatowa, jako pionierska w tym zakresie. Dlatego nie dziwią nas zapotrzebowania na nowe formy pracy wysuwane przez uczestników w wielu placówkach, jak też nie dziwi nas niepokój o dalszy rozwój placówek wyrażany niekiedy przez powiatowe władze resortu kultury. A więc “szach czy mat” dla zacofanej tradycyjnej wsi kolbuszowskiej jak pisze Iza Morcisz w swym artykule pt. “Pod znakiem płonącego znicza”^{1/}.

Odpowiedź jest jedna – trwający obecnie stan ożywienia kulturalno-oświatowego wsi kolbuszowskiej to niewątpliwie “szach”, którego nieuniknioną konsekwencją będzie “mat” niosący całkowitą przemianę oblicza kulturalnego i gospodarczego naszej wsi.

Przypisy:

1. Regulamin świetlicowy,
2. Plan sytuacyjny szkoły i Ośrodka Kulturalno-Oświatowego,
3. Plan izby ośrodka pracy K.O.
4. Wzór ankiety – opinii dla uczestników.

^{1/} Iza Morcisz “Pod znakiem płonącego znicza” - Głos Młodzież Wiejskiej nr 3/66.

Literatura i materiały źródłowe:

1. Stanisław Ossowski - "Z zagadnień psychologii społecznej" - Dzieła. Warszawa P.W.N. – 1967.
2. Marek Ćwiakowski - „Praca oświatowa wśród dorosłych” - wyd. Śląsk – Katowice 1960 r.
3. Zygmunt Dąbrowski - "Czas wolny dzieci i młodzieży" - Warszawa P. Z. W. S. - 1966 r.
4. H. Lindgren - "Psychologia wychowawcza w szkole" - Warszawa PZWS 1962.
5. W. Ostrowski - "Zasady pracy K.O. wśród dorosłych" Warszawa "Wiedza Powsz." 1958 r.
6. I. Marcisz - "Pod znakiem płonącego znicza" "Głos Młodzieży Wiejskiej" Nr 3/1966 r.
7. Kronika Ośrodka Pracy K.O. w Przyłęku.
8. Dziennik zajęć z lat 1961 – 1968.

1. Szanować sprzęt i pozostawić go na swoim miejscu po zajęciach.
2. Uczestnicy powinni mieć schludny wygląd, zewnętrzną odzież pozostawiać na wieszakach.
3. Palenie na sali wzbronione.
4. Nietrzeźwym wstęp wzbroniony.
5. Nie zabierać prasy świetlicowej.
6. Książki i prace wypożycza się za rewersem.
7. Podczas odbioru audycji radiowej lub telewizyjnej głośna rozmowa wzbroniona.
8. Obsługa telewizora, radia należy tylko do dyżurnego.
9. Młodzież szkoły podstawowej może przebywać w świetlicy tylko do godziny 19.
10. Nie utrudniaj pracy dyżurnemu.

Kierow. Ośr. Pracy Kultur. Ośw.
w Przyłęku

Ankieta – opinia
dla korzystających z działalności placówki k.o.

I. Dane ogólne:

1. Płeć /mężczyzna – kobieta/.....
2. Wiek: /lat/.....
3. Stan cywilny /kawaler, żonaty, panna – mężatka/.....
4. Wykształcenie.....
5. Zawód wyuczony.....
6. Zawód wykonywany.....

II. Opinia o pracy ośrodka pracy k.o. w Przyłęku

1. Ile razy w tygodniu bierzesz udział w zajęciach świetlicowych.....
2. Czy będąc w świetlicy korzystasz z organizowanych form pracy świetlicowej – jeżeli tak to z jakich.....
3. Czy należysz do zespołów, jeżeli tak to do jakich.....
.....
.....
4. Co sądzisz ogólnie o pracy placówki k.o.
5. Jakie inne formy pracy widzisz za celowe wprowadzić.....
.....
6. Jakie zespoły twoim zdaniem są potrzebne a które zbędne
7. Jakie masz życzenia i propozycje pod adresem Rady Ośrodka i regulaminu
8. Jakie masz wnioski dla poprawy pracy w placówce

10. Czy sądzisz, że taka forma pracy k.o. w środowisku ma racje bytu na dłuższą metę.....

.....

.....

.....

Gdy Kolbuszowa stawała się stolicą powiatu

Początki owej wiosny – przed stu laty – miała osobiście uroczysty przebieg w mieście Kolbuszowej i w całej Galicji. W dniu 21 marca 1867 r. ludność miejscowa, katolicy i żydzi, po nabożeństwach dziękczynnych w swych świątyniach, u Wszystkich Świętych i bożnicy, zebrawszy się na Rynku, wśród iluminacji i huku moździerzy nad Nilem, wysłuchała w skupieniu ogłoszonych przez przedstawicieli władz postanowień ustawy Sejmu Krajowego we Lwowie o samorządzie gminnym z sierpnia 1866, którą właśnie w tym dniu wprowadzano w życie^{1/}. W rok później 1868 – tutejsze społeczeństwo jeszcze bardziej uroczyście i radośnie przeżywało ważniejszą uroczystość z okazji podniesienia urzędu powiatowego w Kolbuszowej, istniejącego od r. 1853 jako ekspozytura obwodowego starostwa /cyrkułu/ w Tarnowie, w związku z powszechną reorganizacją administracji w Galicji, do godności starostwa powiatowego z wydzieleniem z niego osobnego powiatowego sądu, jako organów administracji państwowej, politycznej, oraz utworzenie z wszystkich gmin kolbuszowskiego powiatu na mocy ustawy z r. 1866, samorządowego związku wyższego rzędu – powiatowej gminy kolbuszowskiej z Radą Powiatową, władzą stanowiącą i nadzorczą, i Wydziałem Powiatowym, władzą wykonawczą z marszałkiem powiatowym, wybieranym przez Radę, jako organów samorządu. Z awansem tym łączyło się wydatnie powiększenie powiatu kolbuszowskiego poza granice r. 1853 aż do granic do dzisiaj obowiązujących przez wcielenie całej Sokołowszczyzny z Raniżowskiem, po zniesieniu urzędu powiatowego z r. 1853 w Sokołowie /z zachowaniem tam sądu/ i przyłączenie – też z dawnego cyrkułu w Rzeszowie – Majdańszczyzny, odjętej od “k, u, k Bezirksamt in Tarnobrzeg, oraz gmin Widelki, Kupna, Weryni z Kłapówką po likwidacji, jak w Sokołowie, podobnego urzędu powiatowego w Głogowie.

W ten sposób od roku 1868 Kolbuszowa skupiła w swym powiecie wszystkie regiony sąsiedztwa w centrum Puszczy Sandomierskiej, które przez długie stulecia łączyła z sobą gospodarczo i kulturalnie, mianowicie Kolbuszowszczyznę w znaczeniu najszerszym /klucze i parafie “państw” Kolbuszowa, Cmolas, Trzęsówka, Ostrowy, Niwiska/, Majdańskie monarsze /z Król. Majdane, Krzątka bez Dęby/, królewskie “starostwo” Raniżowskie /od Dzikowca po Spie, Mazury z Zielonką/ wreszcie całą Sokołowszczyznę “państwo Sokołowskie” z Sokołowem /od Turzy z Nienadówką, Trzebosią, Trzebuską i niesokołowskim dawniej Górnem/^{2/}. Wyrazem zewnętrznym, niejako symbolem tych przemian, do których, jak w całej Galicji, doszło zupełnie od r. 1869 spolszczenie aparatu władzy politycznej przez wprowadzenie języka polskiego, jako urzędowego i Polaków w miejsce dotychczasowych urzędników Niemców /przemiany K. u. k. Bezirksamt i Kolbuszow z r. 1853, K. u. k. Bezirkshauptmanschaft in Kolbuszow” z r. 1868 w ”Starostwo Powiatowe w Kolbuszowej” z r. 1890, i K. u. k. Bezirkshauptman na “c.k. Starostę powiatowego” Michniewskiego w Kolbuszowej/^{3/}, stał się herb miasta, właściwie jego uzupełnienie przez dodanie stylizowanego bogato Orła Polskiego na szczyt tarczy błękitnej z godłem, które od Wiosny Ludów stanowiło połączenie /“sztama kolbuszowska”/ godeł osobnych w XVIII wieku gmin, chrześcijańskiej – równoramienny, złoty krzyż grecki /nie maltański/ z dawnej “pieczęci naszej mieyskiej Imienia Jezur” /u góry/ i żydowskiej – też złota, sześcioramienna gwiazda Dawida /u dołu/ z umieszczoną w środku tarczy “sztamą”, uciskiem dwu dłoni o barwie naturalnej /różowej/ w białych mankietach^{4/} rękawów. Zawisł ów herb aż po

bitwę o Kolbuszowę w dniu 9 września 1939 r. na froncie magistratów miasta, dawnego z drzewa “na stanowisku”, z daru Konstantego Ruckiego ze Starego Dworu, i nowego /dziś gmach Komendy M.O./ który – po wielkim strajku chłopskim w r. 1937 – wystawił miastu gen. Składkowski. Owa – słuszną – dumą władz miejskich i mieszkańców, która kazała im dekorować herb swój i powiatu Orłem Białym, Godłem Polski, znalazła wyraz około r. 1910 w staraniach Magistratu i Kolbuszowej do Namiestnictwa we Lwowie, poprzez najwyższą wówczas polską instancję – Polską Akademię Umiejętności, o zatwierdzenie Kolbuszowej tytułu “Wolne Królewskie Miasto”, choć było – niestety – tylko miastem prywatnym. Ale nie od razu siedziba powiatu przed stu laty – Kolbuszowa – była miastem powiatowym. Trzy wieki z górą – od początków w czasach Kazimierza Wielkiego, po uzyskaniu praw miejskich za Króla Jana Trzeciego w r. 1690 – istniała, jako wieś na prawie czynszowym /“magdeburgu”/, później jako osiedle znane z wytwórczości “kolbuszowskich mebli”, dwa wieki żyła, jako miejscina sławna z rzemiosła w “Polszcze, Litwie i daley” u schyłku szlacheckiej Rzpltej i tuż po 1 rozbiorze w 1772 roku, gdy nowe władze e. k. Austrii “po myśli dekretu Kancelarii Nadwornej z dnia 14 listopada 1785 r. L.dz. 30 075/1785, uznały łaskawie, iż “przysługuje, miejscowości Kolbuszowej, charakter nazwy miasteczka” w tarnowskim cyrkule Galicji^{6/}; tworząc od r. 1853 “K.k.k. Bezirksamt in Kolbuszow”, po czym jedno stulecie dopiero /z przerwą niem. okupacji w latach 1939-44/ trwa, jako stolica wcale rozległego powiatu, obejmującego w obszarze 889,7 km² dwie gminy miejskie, Kolbuszowę i Sokołów Małopolski, 18 gromad: Cmolas, Górno, Jagodnik, Kolbuszowa Dolna, Kolbuszowa Górna, Krzątka, Kupno, Majdan Królewski, Nienadówka, Niwiska, Przedbórz, Raniżów, Siedlanka, Sokołów -wieś, Stary Dzikowiec, Trzeboś, Wilcza Wola, Wola Raniżewska^{7/} i 57 wsi w Płaskowyżu Kolbuszowskim, tzw. Wysoczyźnie Kotliny Sandomierskiej, w środku dawnej Puszczy Sandomierskiej.

STARE POCZĄTKI

Jak wyglądała Kolbuszowa jako wieś u swoich początków? I jakie były w ogóle owe jej początki? Dotąd są one przedmiotem legend, żmudnych dociekań, wciąż jeszcze – mimo z górą dziesięciolecia prac Towarzystwa Ochrony Zabytków Przyrody i Kultury im. Gosłara, utrwalonych w Biuletynach Muzeum Regionalnego Lasowiaków w Kolbuszowej, wydawnictw: „Miasta polskie w Tysiąclecie”, w przewodniku “Kolbuszowa i okolice” - tylko mniej lub więcej zbliżonych do prawdy hipotez. Dlaczego? Oto nikt dotąd nie znalazł – i chyba już nie znajdzie – metryk urodzenia tej osady a trzeba przyznać – oryginalnej nazwie. Tysiące miejscowości ten dokument posiada, a jest to przywilej lokacji królewski, czasem dziedzicowy, pański, Kolbuszowa ma podobne obydwaj: król Jana III Sobieskiego z dn. 3.6.1690 r. z Warszawy i jej właściciela Józefa Karola Lubomirskiego, marszałka w. koronnego z dn. 12 stycznia 1700 z pałacu w Kolbuszowej, tyczą one jednak lokacji miast w osadzie – w miejscu “od dawna zwanym Kolbuszowa”^{7/}. Metryk powstania tu wsi, ani, choćby odpisu ich nie posiada żadne archiwum czy muzeum w Polsce. Według miejscowej tradycji, zostały spalone w czasie któregoś z kilkakrotnych wielkich pożarów miasta, zwłaszcza w październiku 1852 r., gdy spłonąć miał stary ratusz drewniany w Rynku, odbudowany przez dwór Ruckiego w r. 1862 w miejscu starego browaru. Niektórzy podają tylko wersje inne: o zakopaniu przywileju erekcji osady przez burmistrza Stobierskiego na Lipniku, względnie przez burmistrza Władysława Skowrońskiego na swej posesji /róg Pierwszego Maja i Piekarskiej/ w r. 1914 przed wzięciem go, jako zakładnika przez Rosjan, /zmarł w Lublinie/, a nawet o znalezieniu dwu pergaminów z pieczęciami w

rukach z ołowiu, przy likwidacji starszej synagogi, prawd, z reszt starego dworu Tarnowskich, z nakazu landrata Twardonia, które miał je znaleźć odebrać^{9/}. Tak czy inaczej, dokument lokacji Kolbuszowej, jako osady przepadły, stąd tyle hipotez i legend o jej początku /Kolbuch, Wołosi, Niemcy/, stąd waga jej nazwy i każdej starej o niej wzmianki w historycznych źródłach.

Nazwa i przekazy – niestety – występują późno, dopiero z początkiem XVI wieku. Za pierwszą wzmiankę uchodzi wyliczenie jej z Werynią - “Colbussowa, Werynia” w r. 1508 przez podatkowy rejestr wśród osad rzechowskiego klucza Stanisława Tarnowskiego, dziedzica “de Żochów”^{10/}. Bardzo to późno i mało. Nic o właściwym temacie szkicu – o wyglądzie, położeniu, zmianach i rozroście w ciągu z górą pół tysiąca lat wieku od wsi poprzez osiedle, miasteczko aż – przed stu laty – po godność powiatowego miasta. Na szczęście autor, pisząc przed r. 1950 pracę doktorską na temat osadnictwa w dorzeczu Wisłoki, Wisłoka i Sanu^{11/} w średniowieczu, znalazł w Archiwum Państwowym w Krakowie w “Księgach ziemskich, pilzneńskich” bardzo cenny akt wykupu dziedzicznych wójtostw w r. 1513 “in Colbuschowa et Vyrinia” wsi sobie przyległych, przez ich właściciela Stanisława z Tarnowa, radomskiego kasztelana, ze znaczną ceną 600 grzywien od “ich dziedzicznego wójta, szlchetnego Mikołaja Kolbuskiego”, w którego rodzie “owe wójtostwa od bardzo dawna są dziedziczne”^{12/}.

Najcenniejszy to dokument wśród wszystkich, dotyczących Kolbuszowej, jako wsi. Mieści w sobie klucz do trzech najważniejszych spraw dla każdego mieszkańca jej i powiatu: nazwy, położenia i czasu powstania, na prawie czynszowym, nie magdeburskim, lecz śląskim /“środkim” od miasta Sroda/, które w dobrach swych w Tarnowie i Rzochowie wprowadzali Leliwici Tarnowscy. Z aktu wynika niezbicie, że obie osady jako lokowane na tym prawie musiały mieć przywileje lokacji /lub przeniesienia z dawnego, tzw. polskiego prawa/ od króla i swojego pana – dziedzica, organizację prawną – wójtostwo, raczej dla wsi sołectwo – prawa i obowiązki osadźcy, wójta czy sołtysa dziedzicznego /nagroda za osadzenie i urządzenie wsi/ oraz osadników samych, wreszcie organizację terytorialną: położenie, wygląd, wielkość, sąsiedztwo, urzędnicy, oprócz oczywiście nazwy, która w średniowieczu, jakże często, wywodziła się od imienia czy nazwiska lokatora, jej dziedzicznego sołtysa, sędziego i reprezentanta wsi wobec monarchy czy pana. Czas już na wnioski z tego aktu, nawet bez przywileju samej lokacji. Nastąpiła “bardzo dawno” przed rokiem 1513, co najmniej przed trzema pokoleniami rodu sołtysa dziedzicznego wsi obu, czyli najpóźniej XV wieku, jeśli nie II połowie XIV. Musiało sporo upłynąć wody w obecnym Nilu, dawniej Trześni, zanim lokator Kolbuszowej z Werynią z nakazu Tarnowskich, z całą pewnością mieszczanin Rzochowa lub Tarnowa, ze zniemczonych Ślązaków, nazwiskiem Kolbe czy Kolbusz, nadawszy ważniejszej z nich nazwę dzierżawczego typu od swego nazwiska /taka była wówczas moda/, z “pracowitego” względnie “sławetnego” /honestus/ została “szlchetnym”, więc szlachcicem, służąc zresztą wzorem innych sołtysów i wójtów, w wojsku, co tylko mogło dopomóc dziadkowi, Mikołajowi Kolbe, przez Kolbusza stać się Kolbuskim z utrzymaniem – jak czyniła szlachta – rodowego imienia Mikołaj, które właśnie posiada “dziedziczny wójt” obu osad w r. 1513, “nobiles Nicolaus Kolbuski”. Wymagało to sporo czasu, co najmniej wiek cały. W międzyczasie sołtysi ci czy wójtowie /zawsze o jedną rangę wyżej/ musieli pisać się, znów jak szlachta, jeśli nie z rodowej wsi lub miasta, jak Tarnowski, to przynajmniej zdawanego im “na wieki” podczas lokacji kawału ziemi, zwykle dwóch łanów /około 100 mórg/, gdzie mogli “sadzić” własnych poddanych, tworząc folwark /praedium/ z dworem /cum curia/, karczmą, młynem wodnym, kramami rzemieślników i straganiarzy. Co najmniej sołectwo, czy wójtostwo własne /wciąż powiększone metodą ówczesną/ dawało prawo nazwania go swym imieniem czy nazwiskiem, jak to miało miejsce właśnie z Kolbuszową, nie od “zbója Kolbucha z Puszczy Sandomierskiej”, lecz tak nazwanej od nazwiska lokatora Kolbe, Kolber lub Kolbusz, poprzez

“Colbershgef” /dwór, folwark Colbego/, w r. 1513 “Colbuschowa”, w r. 1536 “Kolbuszowa”, w r. 1581 “Kolbuszowa” - Kolbuszowa.

Jak więc wynika z aktu wykupu “wójtostw dziedzicznych” w r. 1513 przez pana obu osad Tarnowskiego z Rzochowa /i z Rzemienia/ z rąk ostatniego ich właściciela, przynajmniej jedna z nich tworzyła siedzibę wójta czy sołtysa z dużym folwarkiem i dworem tego poważnego urzędnika z władzą sądenia chłopów – mieszkańców i zbierania czynszów, kar, dziesięcin i danin dla dworu dziedzica i kościoła, która z chwilą sprzedaży przechodziła – prócz folwarku – w postaci, tzw. sądownictwa patrymonialnego do pana – Stanisława Tarnowskiego i jego następców ze znaczną wówczas sumę 600 grzywien. To społeczne skutki dla ludności miejscowej Kolbuszowej i Weryni, które niósł jej z ograniczeniem praw i wprowadzeniem pańszczyzny, w miejsce dawnego Kazimierzowskiego samorządu i piętnych czynszów, ów było najważniejsze z jego treści, dla nas dzisiaj raczej czas, nazwa, dane terytorialne.

Wynikają dość jasno z krótkiego zapisu w aktach ziemskiego sądu w powiecie Pilzno, sandomierskiego województwa, dla którego obie osady, leżą na pograniczu powiatu Sandomierz tegoż województwa, dzierżącego już Raniżowskie, jeszcze należały. Obie osady, z których ważniejszą rolę odgrywała już Kolbuszowa^{13/}, siedziba „wójta” i dworu, i – jak się później okaże – już parafii rozległej, były do siebie przyległe. Tyle akt z r. 1513, rejestr z r. 1536 w słowach: “Kolbuszowa et Virinia, ibidem parochia, villae sibi contigue”^{14/}. Przywilej lokacji, ten zaginiony – podawał znacznie więcej topograficznych danych, jak inne, np. akt Kazimierza Wielkiego lokacji “w lasach królewskich koło Raniżowa wsi nad rzeką Doblowa /Dłotowa raczej/, zwanej Doblowa /Dłotowa/ w r. 1366 Woli Raniżowskiej, rzekę, drogę, obszar, przybliżone granice i sąsiedztwo. Tego wszystkiego nie ma w akcie z r. 1513, w rejestrach podatkowych z lat 1536 i 1581 i w wyliczeniach wsi w układach rodzinnych Tarnowskich z linii rzemieńsko- zochowskiej. Trzeba je wyprowadzić z akt rozgraniczeń sądów komisarskich z przełomu XV i XVI wieku, z map katastralnych, z przebiegu istniejących do dziś śladów granic osad, zwłaszcza Kolbuszowej, zachowanych w urzędowych granicach obecnych, na szczęście, prawie bez zmiany. Dokumenty rozgraniczeń pozwolą cofnąć wydane wstecz, co najmniej w połowę XV wieku, istnienie Kolbuszowej i Weryni, potwierdzając wnioski, wprowadzone już z aktu z r. 1513 /i z r. 1508/ – i co ważniejsze – opisać ich położenie, może wygląd. Najważniejszym z nich to rozgraniczenie z r. 1459, uzupełnione specjalną komisją w sierpniu 1519 roku^{15/}. Szło o stykangul włości trzech właścicieli: Tarnowskich z Kolbuszowej i Weryni, Mieleckich z Cmolasu i króla z Raniżowa i Woli, nieopodal ujścia weryńskiej rzeczki Sanny /dziś błędnie zwanej Białkówka bądź Sikornik/ do Trześni-Łęgu /dziś najbardziej błędnie Przyrwy/, u kresu stawów weryńskich, na tzw. łące Batorego, gdzie są jeszcze resztki trzech granicznych kopców – króla, pana Mielca i pana Kolbuszowej. Akt z r. 1459 wymienia u Sanny “strumienia, które przepływa Wyżynię czy Byżynię”, “miejsce poręby małe /minores/” poniżej osady tamtej, istniejącej już, choć o nieustalonej dokładnie nazwie, która – sądząc z istnienia Porąb Małych – musiała wcześniej zwać się Poręby Duże /Stare/ czy Poręba Wielka. Jest już wieś “Wyrinia” z rejestru z r. 1508, typowa leśna łańcuchówka wzdłuż rzeczki Sanny, zwanej Sonną /“dęby na Sonnie”, właśnie opodal granicznych kopców/ i drogi z Raniżowa i Przewrotnego /przez Kolbuszową/ na Ociekę, starego traktu z Ropczyc do Leżajska przez Puszcę; jest już “miejsce Poręby Małe”, osada w miejscu folwarku Tyszkiewiczów, dziś Państwowe Gospodarstwo Technikum Rolniczego, z pewnością sołectwo Kolbuskich, z folwarkiem zwanym Zasonnie /za Sonną/ u Zwierzowego jeziora. Nie ma tylko – Kolbuszowej, której akt jako niegranicznej miejscowości nie wymienia, co uczyni dopiero ważniejsze, królewskie, to z r. 1519, o czym będzie niżej. Na razie trzeba pamiętać – w r. 1459 istnieje Werynia, z świeżą nazwą i pamięcią dawnej – Poręba /y/ Wielka /ie/ czy Stara /e/.

A właśnie – znów z górą o pół wieku wcześniej – w tych stronach, obok wsi “Przewrocze” o starej nazwie z echem wojskowego osadnictwa w puszczy granicznej, “Przesiece” “brony ruskiej” koło Rzeszowa – Przeworska, blisko okręgu “Zabronie”, który dał król Ludwik Węgierski w r. 1379 Janowi z Tarnowa, filarowi Andegawenów w Polsce i swatowi wkrótce królowej Jadwigi z Jagiełłą, istnieje dowodnie osada “Poręba”, która wraz z Przewrotnem, “obie w ziemi sandomierskiej położone”, nabywa w r. 1392 od Derśława, syna Pełki, sandomierskiego sędzi, prawdopodobnie wnuka króla Kazimierza Wielkiego – /lub z rodu stróżnego Bogoriów/ – Jan Tarnowski z Rzochowa, jako ostatni, najdalszy członek klucza włości Rzochów – Rzemień w Puszczy na górnej Trześnią – Łęgiem^{16/}. Za identyfikacją wsi “Przewrocza” z Przewrotnem i “Poramba” z Werynią przemawia też – prócz bezsprzecznego posiadania ich później przez Tarnowskich /Przewrotne w części króla/ – fakt nieistnienia w całej sandomierskiej ziemi sąsiednich osad o podobnych nazwach. Jest więc Werynia już z końcem XIV wieku, choć dopiero “in statu nascendi”, w trakcie karczowania lasu /nazwa Poręby/ na łańcuchówkę o systemie łańcowym ku późniejszej Kłapówce i Kolbuszowej Górnej. A właśnie. Gdzie jest ta Kolbuszowa? Otóż istnieje już i ona, nawet z dowodami starszego o blisko pół wieku pochodzenia, opartymi też na wnioskowaniu wstecz, metodą retrospekcji. Za nerw główny dowodu na jej “starość” i podstawę wnioskowania posłuży stara nazwa rzeki Łegu-Trześń, której jedną z trzech tworzących ją ramion – bodaj najważniejszą, bo w roku 1459 zwaną “Trześń Wielka”, przepływa do dziś przez Kolbuszową pod późną nazwą Nil i najnowszą, bezsensowną Przyrwa^{17/}. Drugie ramie, od góry w Leszczach /a 250/, zwane wówczas Mała Trześń, “Trzeszynek” da w I połowie XVI w. imię wsi, osadzonej przez Tarnowskich, przed r. 1557, wzdłuż biegu jej - Trześń. Tych Trześni, w pobliżu rzeki Trześń – Łęg, będzie wkrótce więcej: w XVII w. wystąpi nad trzecim ramieniem tej rzeki, spod Kurhanu u Ostrów, osada Trześnik, w r. 1508 wśród włości Mieleckich Klucza Cmolasy, wielka wieś Trzęsówka, w akcie fundacji fary w Cmolesie w r. 1462 przez panów z Mielca sama “rzeka Trześnią zwana”^{18/}. Odegrała ona rolę główną w powstaniu i najstarszej nazwie Kolbuszowej. Jest wśród akt dawnego archiwum Tarnowskich – dziś na Wawelu – bardzo cenny dokument z r. 1365, wydany w Kodeksie dyplom. Małopolski^{19/}, mocą którego Pełka z Galowa, syn Kazimierza Wielkiego z kasztelanki Cudki, oddał w zastaw za 140 grzywien Rafałowi z Tarnowa pół osady “Sochów” /Rzochów/ z dóbr posażnych swej matki, zapisanych jej w r. 1339 /Sochów, Wola Tarnowiec z dwoma wsiami – o nazwie Tarnowiec, prócz innych/ i Trześń, “dobra nad Wisłoką położone”, które ostatecznie w r. 1379 w całości sprzedał syn Pełki /królewski wnuk/ Janowi z Tarnowa, twórcy w Rzochowie rezydencji sekundogenitury rodu Leliwitów z “Żochowa”.

Tranzakcje te stworzyły moc hipotez, dotyczących także położenia tych włości. Oczywiście “Sochów” to Rzochów, centrum majątków Tarnowskich, linii rzochowsko-rzemieńskiej, podniesiony przez króla Ludwika Węgierskiego /między r. 1379-82/ do godności miasta, jedyne wówczas między Tarnowem i Baranowem. Trudniej z wsią Trześń, której podobną mieli Tarnowscy z Wielowia /potem Dzikowa/ nieopodal ujścia rzeki Trześń - Łęg do Wisły, a także rzeki Trześniówki, u której źródła koło Mielca leży też osada Trześń, lecz nie w ręku Tarnowskich. Posiadanie wsi Trześń przez nich w latach 1365-79 w pobliżu Rzochowa i Kolbuszowej, w kluczu Rzochów-Rzemień /stale po wymarcie linii w II połowie XIV wieku/ bez aktu jej założenia lub kupna nieodparcie nasuwa wniosek, że obie one są tą samą wsią w Sandomierskiej Puszczy, tym bardziej, że Kolbuszowa, leży nad Trześnią opodal połączenia się wszystkich trzech jej ramion /nad głównym/, ówczesnym zwyczajem od razu otrzymać musiała nazwę od macierzystej rzeki /część jej koło Muzeum w synagodze zwano dawniej Tarnowiec/. W roku 1379 – prawie współcześnie z awansem Rzochowa na miasto – Jan z Tarnowa, marszałek

Królestwa, za zgodą regentki Elżbiety Łokietkówny /siostry Kaz. Wielkiego/ przenosi wsi tegoż klucza z polskiego dawnego prawa na o wiele korzystniejsze, tzw. niemieckie: Żochów, Trześń, Kielków, świeżo nabyty Kościelów “osady w ziemi sandomierskiej”^{20/}. Na podstawie tego immunitetu – przywileju istniejąca już nad rz. Trześń osada Trześń otrzymuje z nim. prawem nowego osadźcę – lokatora, mieszczanina z Tarnowa lub Rzochowa, Mikołaja Kolbe, jako “dziedzicznego sołtysa” i w związku z tym zmienia nazwę na Kolbeshow, Kolbeszowa Wola, Kolbuszowa. Nazwę Trześń otrzyma w pierwszej połowie XVI wieku osada “Trześnianów nad rzeką Trześń” /drugie ramię/ – dzisiejsza Trześń koło Niwisk /z roku 1565/. Ten sam lokator Kolbuszowej nad nowym prawie otrzymał – nieco później, po nabyciu Poręby w roku 1392 przez Jana Tarnowskiego z Rzochowa, misję zorganizowania osady Werynia nad Sanną wraz z jej dziedzicznym sołectwem, wykupionym od potomków, już szlachty, razem z kolbuszowskim wyjątkiem przez Stanisława Tarnowskiego z Rzochowa w pamiętny 1513 roku.

Wieś – wygląd i granice

Z kolei sprawa granic Kolbuszowej i Weryni, trudna też do rozwiązania bez przywileju lokacyjnego, gdzie zwykle monarcha, czy pan prywatny określał dokładnie obszar i granice przyszłej osady. Na dobitkę rejestry podatkowe z XVI wieku traktują obie wsie jako całość z racji ich ciasnej przyległości, wprost łączności. Tak czyni rejestr z roku 1536: “Kolbussowa et Virynia, tamże parafia, wsie do siebie przyległe. Są w niej – kmieci 62, zagrodników 11, karczmy 2, dające po dwie grzywny i po kamieniu wosku, 1 młyn o małym kole. Stawy jeden wielki, drugi mniejszy. Wszyscy ogółem składają 53 grzywny, owsa korcy 200, kapłanów 20, sery, jaja itd., folwark tamże. W dobrach wyżej podanych tegoż pana kasztelana sądeckiego /Stanisława Tarnowski z Rzemienia/ są lasy i boru wspólne, w których są barcie, dające przychodu 12 grzywien^{21/}. “Następny znany, z roku 1581 tak opisuje osady: “Virynia et Kolbussowa szlachetnego Stanisława Tarnowskiego, kmieci 66 na 24 łanach, zagrodników 20, przybyszów 12, ubogich 10, rzemieślników 12, ubogich 10, rzemieślników 12, sołectwo łanów 2”^{22/}.

Tak też na podstawie danych obu rejestrów podatkowych trzeba jako całość ująć obie miejscowości – określając bliżej, jeśli się to uda, ewentualną granicę między nimi, zwłaszcza w XVII wieku, gdyż Kolbuszowa została miastem. Specjalne miejsce wśród źródeł do tego zagadnienia zajmują urzędowe rozgraniczenie majątków z przełomu XVI i XVII wieku. Wśród kilku rozgraniczeń włości, potrzebnych ich właścicielom przed przystąpieniem do nowej, największej fali osadnictwa w Puszczy Sandomierskiej u progu XVI wieku, trzy zwłaszcza, z lat 1459, 1518 i 1524, dotąd zbyt mało wykorzystane, przedstawiają dla Kolbuszowej z braku aktu lokacji wielką wartość. Największą stanowi wynik prac specjalnie delegowanej przez króla Kazimierza Jagiellończyka komisji, działającej w Puszczy nad Trześnią /przyszłym Łęgiem/ latem, r. 1459, której orzeczenie potwierdzają następne, głównie z 1524 roku^{23/}. Chodziło o wytyczenie i oznaczenie granic królewskich /inicjatywę dają królowie, względnie Tarnowscy – sandomierscy starostowie, użytkownicy dóbr monarszych w głębi Puszczy Sandomierskiej/ od włości prywatnych: Tarnowskich z Rzochowa, Ligęzów z Przecławia i Mieleckich z Mielca, które spotykały się w pobliżu Kolbuszowej i Weryni, gdzie zresztą ku weryńskiej rzeczce Sannie zbliżały się rubieże dwóch powiatów ziemi sandomierskiej – sandomierskiego od Raniżowa i pilzneńskiego, dawniej nowokorczyńskiego zza Wisły, od strony Kolbuszowej^{24/}.

Komisja u styków ważniejszych, w angulach majątków trzech właścicieli, zwykle u

jezior lub działów wód, zbierała z wsi granicznych po 12 starców, przesłuchując ich po zaprzysiężeniu, po czym oznaczała w terenie anguły granic w postaci trzech kopców sypanych w trójkąt /“u trzech kopców w Czarnym Lesie”/, jak na Kurhanie – Złodziej Górze w Ostrowach Tuszowskich, na których pacholcy – bili do krwi po kilku nastolatków z sąsiadujących osad “dla pamięci”. Idąc pieszo granicami od angułu do angułu włości, zwykle wzdłuż rzeczek, wydm, bagnisk - “Baduni”, lasków odpowiednich na “Działy”, Komisarze króla – polecali co jakiś czas zacinać znaki na drzewach /“ciasny”/ w kształcie krzyża, trójkąta, koła lub wtaczać na miejsca z dała widoczne głązy narzutowe “kamienie”, co wpisywano do aktu rozgraniczenia, wręczanego każdemu z kontrahentów.

Tak się stało w r. 1459, gdy komisja, idąc do angułu u granic Tuszymy, dotarła lasami przez strumienie Bliznę i Bliźniankę, “drogę z Ocieki do Weryni”, rzeczkę “Trześń Mniejszą” - “Trzesznyk” /wzdłuż niej przed rokiem 1557 mieszkali “Trzesznianie ze wsi Trześń”^{25/}, przez las “Lipiny Borek” górą do rzeki Trześń /Maior – Większa/, gdzie wpada do niej strumień Bukowiec, do klina królewsczyzn klucza Witkowice sandomierskich starostów /w roku 1524 dzierżył je podskarbi koronny Mikołaj Szydłowiecki. Tu, u spływu Bukowca z Trześnią-Łęgiem /dziś Nilem/ przy stawach na Brzezówce rozpoczynały się granice południowe Kolbuszowej, by pobiec tak, jak dzisiaj wzdłuż rzeczki Bukowiec /po kolbuszowskiej stronie/ do jej źródeł u Bukowieckiej Góry, potem lasem Godziszów /dziś lasek Głodzisz i droga między polami Kolbuszowej Górnej i Bukowca, później Kupna/, przez rzeczkę “Olchowa” /późniejszy Olszaniec, dziś Kolbuszówka/ do lasu “Olszyna”, wreszcie “bagna Białęczyno”, u stawów na Kłapówce obok potoku “Badunia”, gdzie znajdowały się /w r. 1524/ kopce graniczne dóbr królewskich Raniszowa i Woli z Werynią i wsi monarszej Bratkowice oraz innych /zapewne Widelki i Kupna/, należących do Ropczyc^{26/}, zarazem rubież powiatów Pilzno i Sandomierz ziemi sandomierskiej.

U bagna “Białęczyno” i lasu Olszyny rozpoczynała się z sandomierskim powiatem ramiszowszczyzna, ramiszowski klucz sandomierskiego starostwa. Dukt granic jego od prywatnych majątków panów na Rzochowie i Mielcu, Weryni leliwickiej i gryfickiego Cmolasu wraz z powstającymi właśnie na jego obszarze lokacjami z XVI wieku, Mechowcem i Zarębkami uwidacznia rozgraniczenie z roku 1519. Krańce wyznaczały wspomniane punkty: “Białe Jezioro” /Białęczyno/, las “Olszyny aż do drogi, która idzie z Weryni do Ramiszowa, las Mokra /niwa Dół w Dzikowcu/ i Biała Olszyna do Sanny^{27/}, w miejscu tuż poniżej weryńskich stawów u zbiegu czterech wsi; Dzikowca, Weryni, Kolbuszowej i Cmolasu, opodal miejsca i lasu zwanego “Uście” między Sanną i Trześnią, gdzie w dniu 31 sierpnia stanęła królewska komisja w celu przesłuchania, po zaprzysiężeniu, po starców z wsi Cmolasu, Kolbuszowej i Weryni /prywatnych/, Ramiszowa z Wolą i Bratkowic z Mrowlą /monarszych/^{28/}.

Tak przebiegały granice Kolbuszowej, późniejszego miasta i “Góry” - Kolbuszowej Górnej, wyodrębnionej z dawnej wsi Kolbuszowej po lokacji w niej miasta w latach 1660 i 1700, od strony królewsczyzn, też osad późniejszych Brzezówki, Woli Domatkowskiej, Domatkowa, Bukowca, Kupna i Widelki od południowego wschodu. Od wschodu dotykały poprzez Porębę – Werynię do królewskich ogromnych wsi Raniszowa i Woli Raniszowskiej, już w powiecie sandomierskim ziemi sandomierskiej, których tereny od Weryni i Kolbuszowej Dolnej w drugiej połowie XVI wieku, za obu Zygmunatów, Starego /z Boną/ i Augusta, zajęte zostały przez nowe osady Dzikowiec i Lipnicę – obecnie ich sąsiadów. Tylko najstarsi ludzie z owych wsi granicznych i z miasta mówią o kopcach na łące Batorego u Sanny, “tu była dawniej granica Kolbuszowej z Werynią, Raniszowa i Cmolasu”.

Nad rzeczką Sanną, przed jej ujściem do Trześni-Lęgu była od wschodu prastara “granica dóbr Królewskiego Majestatu”. Tu zetknęły się na całe wieki, tworząc trwałe, ważny anguł, ostatecznie kresy trzech potężnych kluczy włości w centrum Puszczy Sandomierskiej: królewska Ranizowszczyzna, Kolbuszowskie w najściślejszym znaczeniu /klucz i parafia/, Tarnowskich z Rzemienia i cmolaskie “państwo Mieleckich de Mielecz, et Czmolarz”, zasadniczo po tamtej stronie Trześni-Lęgu /dziś Przyrwy/, ale przechodzące – dzięki protekcji Kazimierza Jagiellończyka – na tę jej stronę, kolbuszowską dość głęboko wsiami Zarębki i Mechowiec do trzech kopców u Sanny, ściślej do szerokiej drogi prastarej u wlotu do Zarębek i dalej nią /od krzyża na wzgórze/ między polami Kolbuszowej Dolnej i Duhasu Zarębek do Trześni-Lęgu /Przyrwy/.

Od angułu “Uścia” opodal ujścia Sanny weryńsko-kolbuszowskiej szła ku północy rubież między królewzczyznami Ranizowa i Woli a dobrami Mieleckich ustalona w roku 1519, “od Sanny i drogi, która wiedzie z Weryni do Cmolasu... lasem Góra... obok boru Dźgowiec” /od którego wziął imię lokowany w r. 1565 Dzikowiec/, przez rzeczkę Czarną aż do drogi z Woli Ranizowskiej do wsi Cmolas” i dalej^{29/}. Ważniejszy dla Kolbuszowej był kierunek odwrotny, nie w dół Trześni-Przyrwy, lecz w górę Trześni, zwanej tu Świerczówką. Idzie o ustalenie kresów włości kolbuszowskiej Tarnowskich od majątków Mieleckich. Po pierwszym rozgraniczeniu w roku 1459 w związku z próbą lokacji miasta w Mielcu, przyszło wkrótce drugie w r. 1510, bardziej dokładne, choć utrzymujące w pełni nad Trześnią stan z połowy XV wieku. Nastąpiło w sam przeddzień serii osiedleńczych sukcesów Gryfitów z Mielca i Leliwitów z Rzemienia, właściwie ich poddanych, którzy szli w Puszcę nad Trześnią po bracie pszczele, wypas bydła i świń w lasach, po rybę i ptactwo na tutejsze trzęsawy i stawy – jeziora.

Komisja ruszyła od Mielca, do wspólnego kopca Mielca, Wojsławia, Rzochowa “w lesie Rżyska, koło drogi, która wiedzie z Mielca do Cmolasu”, potem na przełaj przez lasy i bory obok Mielca do Cmolasu”, potem na przełaj przez lasy i bory obok “stawu Leśnik, miejsca Koniowa Góra” przez “Biesiad”, Łuże, źródła Dębicy do strumienia Trześnik /trzecie ramię Trześni spod Kurhanu Ostrów koło dziś przysiółka Trześnik/, przez niego “do większej rzeki Trześń”, potem wzdłuż jej biegu “na Roztoki, Trzachelę /Próchnisko koło wiatraku z okładki przewodnika “Kolbuszowa i okolice”/, przez “białą Olszynę” aż po ujście Sanny, po “ścianę dóbr Królewskiego Majestatu”, z tym, że jak w delimitacji pierwszej z r. 1459 brzeg lewy Trześni należy do Mieleckich /i parafii Cmolas z r. 1462/, prawy do Tarnowskich, gdzie osadzą oni wkrótce wieś Swierczów^{30/}, obok której aż po Trześń /Swierczówkę/ u Jastrzębiej Góry Sanguszkowie ulokują w r. 1720 osadę Jaciska /od nazwy lasu/ typu holendersko-popielarskiego /Olędry/, obecną Nową Wieś. Obręb granic Kolbuszowej ze swym kluczem zamyka się, czego widowym do dziś znakiem jest pas lasu od Swierczowa między Nową Wsią i Trześnią, klucza Niwiska Tarnowskich, aż po styk z Brzezówką królewską, właśnie u Trześni przy spływie z Bukowcem, za dzisiejszymi stawami “na Brzezówce”. Obszar kolb. klucza, widoczny niemal w całości z górki pod Błoniem, zwanej “Krokwa” /Krokiew/, na mapie i w terenie tworzy wielki romb, którego bok jeden stanowi środkowe ramię Trześni /Swierczówki/ od Jastrzębiej Góry po Dubas i wzgórze Zarębek /z krzyżem/ przy dolnej Sannie, prawie po ujściu jej do Trześni /tu już zwanej dziś Przyrwą!/, o długości blisko 10 km. Tyleż Prawie ma bok drugi, połudn.-wschodni od “Uścia” i kopców u Sanny za dzisiejszymi stawami Weryni, biegnący w górę przed Górnym Dzikowcem /259 m n.p.m./ nad “Białęczyńno” - Biały Ług dzisiejszymi stawami na Kłapówce w pobliżu wzgórza – 250 u skraju Widełki, gdzie zaczyna się bok trzeci, od południa, znaczone górami pod Kupnem /258/ i pod Bukowcem 244/, skąd już w dół biegnie czwarty, ostatni ku średniej Trześni, Swierczówki, przez Lipny Borek, las Lipiny i górę Jastrzębią.

W samym środku owego rombu znajduje się Kolbuszowa nad Trześnią, w długiej kotlinie, na przecięciu – krzyżówce głównych traktów odwiecznych przez Puszcze: z zachodu na wschód, z Ropczyc /czy Rzochowa z Przeclawiem/ na Leżajsk, “królewskiej drogi” w Ruś, i z północy, od grodu Sandomierz po południe przez Rzeszów i Duklę w Węgry. Ważniejszą dla rozwoju Kolbuszowej, wbrew związkom z Rzochowem i Rzemieniem, okazała się ta druga, zgodna z konfiguracją terenu i starym, dobrym zwyczajem osiedlania się łańcuchem zagród wzdłuż rzeki, którą była tu Trześń z dopływem Olchowa – Olszaniec do Górnej Kolbuszowej /Kolbuszówka/, aż po spływ u kresów Dolnej Kolbuszowej z środkową Trześnią /Swierczówka/. Wzdłuż Trześni – Nilu i traktu Bieszczady – Warszawa /E 27/ ciągnie się tu dzisiaj olbrzymia łańcuchówka długości prawie 10 km, dzieląc się administracyjnie na trzy osady odrębne: Kolbuszowę Górną po most na miejskiej przykopie u stawu przy Szkole Ogrodniczej, część właściwego miasta po przykopie wprost stawu za internatem Liceum /ul. Olszewego i Kościuszki/ i Kolbuszowę Dolną, aż po drogę graniczną z Zarębek na Swierczów, nieopodal przystanku PKS Zarębki. Tak jest teraz – od czasu założenia ze wsi Kolbuszowej miasta w latach 1690 i 1700. Gdy Kolbuszowa była przed 300 laty jeszcze wsią rolniczo-hodowlaną o wielkim areale gruntów ornych i pastwisk, “Skotni” i “Pasternika”, formowała kolonizacyjną, poleśną łańcuchówkę wzdłuż opisanej osi, od której w Nawsia z kościołem z połowy XV wieku daru Tarnowskich, prawie w miejscu obecnego Rynku – Placu Wolności, wybiegały na zachód i wschód wzdłuż traktu “Ocieka- Werynia” z roku 1459 i 1510 krótkie szeregi zagród ku “drodze Krakowskiej”, przysłemu przedmieściu Sędziszowskiemu, od szpitalnego kościółka św. Stanisława, fundacji Stanisława Tarnowskiego z r. 1557, i ku przyległej Weryni, poczawszy od brodu przez Trześń przy obronnym dworze Tarnowskich, przez groblę między stawami wójtostwa, potem dworu, na obecną ul. Kolejową, dawniej Dworską. W ten sposób wieś Kolbuszowa przybierała z wolna kształt wielodrożnicy na krzyżówce odwiecznych dróg przez Puszcze, których obecnie aż 8 zbiega się w terenie miasta – na jego dobro w latach pokoju i zło w latach wojny /bitwy o Kolbuszowę we wrześniu 1939 i w sierpniu 1944/.

Wszystko to słusznie! Gdzie szukać jednak najstarszej części, rdzenia osady, a może kilka jej rdzeni? Sprawa byłaby łatwiejsza w wypadku miast Sokołowa czy Głogowa, miast z XVI wieku budowanych od razu “z surowego korzenia” na korczowisku, według gotowego pańskiego planu. Pomogą mapy katastralne, stare wzmianki w źródłach i wgląd w teren-autopasja. Gdyby Kolbuszowa rodziła się na podstawie przywileju lokacyjnego na “surowym korzeniu”, także według planu pana i lokatora – osadźcy, najstarszych części rdzenia szukać by trzeba było “w nawsiu” i folwarku dziedzicznego sołtysa, obok kościoła i dworu. Są takie części w Kolbuszowej prawie w środku. Ale nim otrzymała ona tzw. prawo niemieckie i sołtysa Kolbe na mocy przywileju regentki Elżbiety Łokietkówny w roku 1379 dla Tarnowskich, pozostawała na tak zwanym prawie polskim nad rzeką Trześń, wśród jej zalewisk – jezior, otrzymując od niej nazwę. Miała z natury obronny charakter osady na węzle dróg wśród moczarów, łatwy do obrony nawet przed Tatarami, typu zwanego Tarnowiec, Żyła może w systemie obrony granic, jak “Przewrocze” w ręku monarchy lub stróznego rodu Bogoriów – z lasu, z wody i niezłych gruntów. Dlatego jej początki to: strażnica w przejściu dróg przez Trześń i międzyjeziorze, zwana Tarnowiec^{31/}, w okolicy dziś wielkiego mostu na Nilu, osada na Kolbuszowej Górnej, zwana modnym u Bogoriów imieniem Wojków i tę części osiedla najwcześniej zajęte od Trześni, skąd wybiegając grunta uprawne osiągnęły granice z r. 1459 na rzeczce Sannie, u jeziora Białęcyno ku Weryni i Kłapówce, u styku wreszcie z rzeczką Bukowiec przy jej ujściu do Trześni. Stać się to mogło już w dobie organizacji Kolbuszowej na prawie czynszowym, według wzoru pokolonizacyjnego, leśnej łańcuchówki, o czym świadczy

pasowy układ gruntów kilkukilometrowej długości od zagród przy Trześni /Nilu/ i trakcie po wymienione już granice. Tak jest od Kolbuszowej Górnej między folwarkiem kolbuszowskim /dziś gospodarstwo Technikum Rolniczego/, a dawnym folwarkiem Wojków od ulicy aż po rubież gruntów w Weryni ku wschodowi, a także od tej części Górnej ku południowemu zachodowi po rzeczkę Bukowiec i krańce późniejszych Bukowca, Domatkowa i Brzezówki. Podobnie z Wojkowa.

Tu więc – w Górnie Kolbuszowej trzeba by szukać starej części wsi Kolbuszowa, jak i bliższej obecnemu miastu Kolbuszowej dolnej u traktu na Tarnobrzeg, skąd pasy gruntów ornych dochodzą do Sanny w dolnym biegu, zwłaszcza z tak zwanej Prebendy. Toż samo można sądzić o gruntach tak zwanego Sędziszowskiego Przedmieścia o pasowym układzie w niwach miejskich Jastrzębiec i Podstawie do Trześni u zbiegu jej z Bukowcem, najdalszego kresu Kolbuszowej. Części te kolbuszowskiej łańcuchówki łączył środkiem, jak kręgosłup osady jako wsi – folwark wójtostwa dziedzicznego czy sołectwa, zwany po wykupie go przez Tarnowskich od szlachcica Kolubskiego w r. 1513 “Pańskim Łanem” lub “Podsomniem” /Pod Sanną/, od Trześni – Nilu ku wschodowi aż po Sannę lasem Zwierznik – Zwierzyniec. Od Trześni naprzeciw Podsomnia ku zachodowi pobiegły wraz z Księżą Drogą grunta probostwa, zwane “Łanem Pokościełnym” aż po Błonie, już jako późniejsza darowizna Tarnowskich dla tut. kościoła parafialnego Wszystkich Świętych, który jeszcze w I-szej połowie XV wieku, a więc wcześniej niż Mieleccy w swym Cmolesie w r. 1462, fundował jako drewnianą świątynię, stawianą przez miejscowych cieśli i stolarzy, Jan Szczęsny Tarnowski, zwany Luwocertus, lub jeszcze ojciec jego Jan Możny /Validus/, o czym wie historyk Jan Długosz, ale przez pomyłkę, mieszając z danymi, tyczącymi Cmolasu umiejscawia fundację Tarnowskiego we wsi “Czemnolyasz” Mieleckich^{32/}.

Śmierć twórcy kolb. kościoła i parafii w roku 1433 i podział majątków po zjeździe rodziny w Ropczycach, w Krakowie w r. 1437, a następnie w r. 1448 stworzenie w miejscu jednego, wielkiego ich kompleksu dwóch w postaci państw Tarnów i państwa Rzochów ułatwiły awans Kolbuszowej na siedzibę klucza włości w Puszczy w państwie Rzochów, wkrótce Rzemień, w rękę młodszego z Janów Tarnowskich, Jana Szczęsnego, z przydomkiem Luwocertus. To jego wnuk po Janie Szczęsnym, zwanym Szram, Stanisław, kasztelan sądecki, właściciel Kolbuszowej i Weryni “wsi do siebie przyległych”, przez skup dziedzicznych sołectw – wójtostw w r. 1513 od szlach. Mikołaja Kolbuskiego wraz z ich folwarkami Podsomnie /później Podsobnie, mylnie!/ w Kolbuszowej i Zasomnie w Weryni zmienił do gruntu tut. stosunki a nawet wygląd osad, rozbudowując je wydatnie, w czym dopomogli jego następcy – syn Olbracht /Wojciech/ jednak i jego syn Stanisław, pan na Rzemieniu, Rzochowie i Kolbuszowej, ich posiadacz do 1587 roku, fundator szpitala i drugiego kościoła św. Stanisława w r. 1557 w Sędziszowskim Przedmieściu, wśród dzisiejszych bloków nad Zieloną.

W blasku Leliwy i w szponach Gryfa

Złote czasy Zyguntowskie dla Polski okazały się złotymi także dla wsi Kolbuszowej. Przede wszystkim dla ich panów z Rzemienia, czego znakiem widomym stał się wówczas potężny zamek Leliwitów, zwanych “Rzemieńskimi”. Wprawdzie u progu stulecia i stron tutejszym we znaki się dały srogie najazdy Tatarów, zwłaszcza przez Rzochów i Rzemień w r. 1524, nawet w Puszcę, lecz dobre gospodarowanie nowych “dziedzicznych wójtów Kolbuszowej i Weryni” stworzyło rychło, z koniunkturą na polskie zboże, drzewo i leśne

produkty i systemem folwarcznym /mimo większy wyzysk chłopów/ dobre warunki do odbudowy osad i do ich rozrostu.

W roku 1536 Kolbuszowa z Werynią^{33/} liczą po 62 gospodarstwa kmiecia, zapewne na dobrych gruntach weryńskiej wierzchowiny od obecnych Górnej i Dolnej i Weryni ku Wojkowu o powierzchni półłanka /około 30 mórg/ każde, nadto 11 zagród tak zwanych zagrodników, pracujących na folwarkach Podsannie i Zasannie, już pańskich nie sołtysich, o wymiarze przeciętnie 12 mórg na zagrodę. W związku z tym istnieć musiał tu typowy dla ówczesnych wsi z dworem i folwarkiem podział na część tzw. Kmiecie /na Kmieciach/ i Zagrody sytuowane w pobliżu, czyli w Kolbuszowej, jak dziś u początku Górnej od miasta, w Weryni też u początków jej od strony folwarku, dawnego sołectwa, koło karczmy – zajazdu /Harenda/. Wspominany w rejestrze młyn wodny i stawy większe i mniejsze należały do folwarku Pański Łan u Trześni – Nilu, pierwszy zwany Gat Dworski na obecnej Szczęchowej łące z resztkami wyspy, drugi na terenie obecnej szkoły nr 2, tzw. później “Czerwone Morze” z młynem wodnym na grobli, od którego biegła Młynówka na drugi u drugiej grobli na Lipniku.

O wartości osady, która mogła liczyć z górą 300 mieszkańców bez Weryni, świadczą - “curia” dwór Tarnowskich na Tarnowcu lub w miejscu dziś pow. szpitala, dawne wójtostwo Kolbuszowskich i kościół parafialny nad Trześnią ze szkołą. Wkrótce od r. 1557 i drugi przy szpitalu dla ubogich na wzniesieniu Tarnowiec ze śladami cmentarza w piwnicach kamienicy przy ulicy 1 Maja i Piekarskiej, i nazwą Szpitalne, dziś poczty i spółdzielnia “Jedność” u dawnej miejskiej przykopy, w dole których przy Trześni – Nilu, w miejscu targowicy rozpościerała się “Skotnia” - pastwisko. Jest więc Kolbuszowa już ośrodkiem klucza Leliwitów Tarnowskich z Rzemienia, który rozwinął w połowie XVI wieku szeroką akcję zagospodarowania okolicy w opisanych wyżej granicach. Przed rokiem 1557 powstała w sąsiedztwie nad średnią Trześnią wieś “Trześnianów” - Trześń, na której oparł Stanisław Tarnowski, kasztelan radomski /ożeniony z Zofią Mielecką, córką Sebastiana, wiślickiego i krakowskiego kasztelana/, fundację sprzężoną w państwie Rzemień dwu szpitalnych kościołów z przytułkami dla starców: w mieście Rzochowie św. Anny jako “matki” i “we wsi dziedzicznej Kolbuszowa, należącej do Rzemienia” św. Stanisława Męczennika jako “filii” z zastrzeżeniem, że ich następcy/ca 1557 roku “in curia” w dworze – zameczku w Kolbuszowej, uzupełnił dotację kościółka i szpitala /na 12 starców/ “łanem roli, łąkami i pastwiskami” nad “góorską drogą” ku przyszej Kłodniczówce i “rolą Doły albo na Cegielnię zwaną” pod Błoniem^{34/}. W tym samym czasie kasztelan radomski aktem z r. 1563 osadza z pomocą rzemieńskiego starosty /burgrabiego zamku w Rzemieniu/ Gabriela Krasowskiego “w lasach Rzemieńskich nad Odrzną rzeką /dopływem średniej Trześni/ aż do granic Mielecczkiej” na surowym korzeniu wieś, “która Niwiska będzie zwana”^{35/}, z folwarkiem – dziedzicznym wójtostwem i 24 latami “woli dla osadników”.

Równocześnie w kolbuszowski kluczu powstaje z woli tego Lelewity Rzemieńskiego wieś typu zagrodniczego “na Zagrodach” /około 12 morgowych/ w gruntach granicznych u Błonia z Kolbuszową i Dolną – Świerczów wzdłuż średniej Trześni, zwanej dziś od niej Świerczówką. W r. 1581 – już po zakończeniu 24 lat woli /powstała ok. 1560 roku/ – liczyła około 30 ludzi na półtora łana, z górną 100 morgach gruntu o układzie prymitywnej łańcuchówki, zajmując samo pogranicze kolbuszowskiej Tarnowszczyzny z r. 1459 z cmolaską Mielecczyną po staw Próchnisko i drogę graniczną z Dubasem Zarębek, wiodącą od kopców w pobliżu ujścia Sanny i Zwierzowego Jeziora w Weryni.

Wiąże się ona z dworem i parafią w Kolbuszowej po dzień dzisiejszy, /Niwiska utworzą własną w r. 1593 jako filię Rzochowa/ jak i lokująca się na przeciwległej stronie, od południa

nowa osada bartników, mniej rolników – Przedbórz w lasach Ligęzów z Przeclawia “Przedbórz” i “Leszcze”, gdzie w r. 1536 były liczne barchie i stanowisko łowieckie Ligęzin w “Wielkiej Puszczy na Rzeszów” /Las czarny albo Gozdlas/^{37/}. O charakterze nowego nabytku, nie dworu, lecz kościoła w Kolbuszowej, Przedborza jasno mówią rejestry z lat 1593 do 1594, gdy czynsze i opłaty do dworu w Przeclawiu i parafii w Kolbuszowej mieszkańcy uiszczali w miodzie i wosku. Inny, lecz też nie rolniczy typ osady podległej od początku Kolbuszowej jako parafii, przedstawiały królewskie zakłady hutniczo-żelazne z lat 1565 do 1568 “dwie Rudzie na Tuszymy rzece” między Czarną i Ocieką i przygraniczne Kolbuszowej ”w puści w Domatkowie na Trześni rzece młyn rudny ze Stawem i Wolia, która mogła bycz sadzona”^{38/} u Brzezówki i Woli Domatkowskiej. Więzy kościelnej łączności z parafią w Kolbuszowej połączyły też nowe wsie królewskie ropczyckiego starostwa w Górze Ropczyckiej u południowych granic z r. 1459 – Kupno i Widelki, którym brak, także jak i Kolbuszowej z Werynią, osadźczych przywilejów, choć powstać musiały w połowie XVI wieku, za Zygmunta Starego lub Zygmunta Augusta. W roku 1581 “Virynia et Kolbussowa”^{39/} miały 66 kmieci – głów rodzin na 24 łanach, z górą 1000 morgach ornego gruntu, 20 zagrodników /około 200 mróg/, przybyszów 12 i rzemieślników 12 na co najmniej 6-morgowych ogrodach, /około 150 mróg/, prócz 10 ubogich i folwarków pańskich – wójtostw po najmniej dwóch łanach /po 100, czyli 200 mórg/, łączenie około 1600 morgów ziemi ornej, prócz pastwisk i lasów w blisko 120 gospodarstwach różnego typu /łącznie z rzemiosłem/ żywiących 120 rodzin po około 5 ludzi, więc z górą 600 mieszkańców.

Kolbuszowa w drugiej połowie XVI wieku, w dobie żywiolowego zakładania w sąsiedztwie prywatnych miast /Mielec, Tarnobrzeg, Rudnik, Sokołów, Głogów, Radomyśl/ mogła żywić ambicje awansu na miasto, pod każdym względem bardziej usprawiedliwione, niż lokowanych na karczowisku, na “surowym korzeniu” z pańskiej woli czy fanaberii Głogowa czy Sokołowa. Wszechstronna gospodarczo, społecznie i kulturalnie osada, de iure wieś de facto już miasto, dojrzała w pełni do tego awansu pracą własnych mieszkańców – rolników, rzemieślników /branży drzewnej/, kupców, służby dworskiej, wspartą przez położenie w środku Puszczy na węźle kilku ważnych traktów, nad spławną rzeką wśród osiedli rolniczych i hodowlanych /Wołosi – pasterze/, bartniczych, rybacko-łowieckich /“Rybaki na Jazach”, “Łowców” przyszły Łowczówek/, górniczo-hutniczy nad Trześnią /Rudy, Dymarki, Kuźnice/ i weryńską Sanną /Banie, kopalnie rudy i Ruda z dymarką koło Średniego Folwarku, dziś przy wiejskim domu kultury/. Wszystko zależało jednak wówczas od woli pana, dziedzica Tarnowskiego z linii rzemieńsko-rzochowskiej. Linia ta – sekundo, genitura Leliwitów – miała już swe miasto Rzochów, główna ich linia, tak zwana hetmańska, także – Tarnów, linia wielowiejsko-dzikowska właśnie zakładała Tarnobrzeg. Sytuację już nie najlepszą Kolbuszowej pogarszał wydatnie fakt bezdzietności kasztelana Stanisława, pana Rzemienia, Rzochowa i Kolbuszowej, który ją paraliżował jego działalność gospodarczą w swym państwie. Fundacje kościelne, rozbudowa zamku w Rzemieniu /z kaplicą/ przez Włochów, przejścia na arianizm z namowy żony, zabór dla Stankara kościołów, z wyjątkiem w Kolbuszowej “przez osobisty szacunek dla proboszcza”, co bardzo rozszerzyło jej wpływy na okolicę - nie poprawiały stanu rzeczy. Doskonały gospodarz, który zamierzał awans Kolbuszowej na miasto /kościół, szpital, zameczek – wszystko na Tarnowcu/, zrozumiał, że pracuje dla innych. W roku 1585 kasztelan Stanisław Tarnowski, czując bliską śmierć, za zgodą króla Stefana Batorego, aktem w Nowym Mieście Korczynie sprzedał całe swoje “państwo rzemieńskie”: “fortalitium Rzemień i miasto Rzochów” z Kolbuszową i jej wsiami, z Niwiskami i Trześnią z folwarkiem brata żony Zofii z Mieleckich, córki dziedzica Cmolasu z kluczem, Hieronimowi Mieleckiemu, sandomierskiemu staroście, zostawiając dożywotne władanie “państwem” sobie /zmarł w 1587 r. jako ostatni z tej linii/ i żonie “de Mielecz”^{41/}. W ten sposób nad Kolbuszową i jej kluczem, Kolbuszowskim najściślejszym, zgasł blask Leliwy – złotej gwiazdy i półksiężycy na tle błękitu – w momencie, gdy omal z woli Tarnowskich nie stała się miastem. Wpadała w złote szpony Gryfa, herbu bardzo możnego w dobie Renesansu rodu Mieleckich, /omal nie wydał króla/ na dobre i na złe. Na dobre, jak okazała przeszłość dlatego, że połączeniu z Kolbuszową uległy klucze: Niwiska z Trześnią, Cmolasz z Trzęsówką i Przyłek z “Siedlanowem”, więc całe dorzecze górne Trześni-Łęgu u wszystkich trzech jej ramion, aby w ten sposób uformować wreszcie jedną wielką całość – Kolbuszowszczyznę, zwaną niesłusznie nie regionem, ale “ziemią kolbuszowską”. Złem dla niej pod rządami Gryfa z Mielca było zaprzepaszczenie przez Mieleckich szans awansu Kolbuszowej na miasto – mieli swój Mielec z renesansowym zamkiem i prepozyturą – połączone z popieraniem jej kosztem Cmolasu, gdzie posiadali w pierwszej połowie XVI wieku “kuźnicę Cmolasz” nad Trześnią, w cmolaskiej Rudzie u “stawu Rudnik” i “Przewóz” przez Ług na Dubasie – Przerwie /stąd sztuczna nazwa rzeki Trześni – Łęgu/, przy Dubassowskich młynach i “Zarudziu” - Zarebkach, które sięgnęło niwą Zasobnie do granic z roku 1459 u ujścia Sanny, przy trzech kopcach na łące Batorego, zamykając koło granic obecnej i dawnej Kolbuszowszczyzny. Złem dla niej stało jeszcze pod koniec XVI w. “złotego” wieku przejścia po zgonie nabywcy Hieronima, sandomierskiego starosty, w r. 1597, pod kobiece rządy dwóch “srogich na Mielcu i Rzemieniu pań”: wdowy po nim, Jadwigi z Kormanicy i dożywotniczki już po mężu, Zofii de Mielecz Tarnowskiej. Skończyły się one nad Kolbuszową i Kolbuszowskiem, w najszerszym znaczeniu, objęciem berła “w państwie Rzemień” przez córkę Hieronima i Jadwigi Mieleckich, Annę^{42/}. Dała ona Kolbuszowej i stronom tutejszym aż dwóch kolejnych mężów-właścicieli: Jana

Joachima z Ocieszyna i Ocieki Ocieskiego, który – choć kandydat na tron po Stefanie Batorym i wielki mąż stanu za Zygmunta III Wazy, “Cicero Polski alias Demostenes – gospodarzem był żadnym, wreszcie po roku 1613 Adama Ratowskiego, który, nic nie zdziaławszy tu jako pan i dziedzic, zmarł wkrótce podobno otruty przez kochającą małżonkę “de Mielecz”. Przyspieszyło to ogromnie zmianę na lepsze dla Kolbuszowej z Kolbuszowszczyzną. Było nią – sprzedaż ich z całym państwem Rzemień przez wdowę Ocieską-Ratowską na koszt procesu dla ratowania gardła /życia/ w roku 1616 w ręce nowego pana, hetmana Stanisława Lubomirskiego, wkrótce już zwycięzcy spod Chocimia. Kolbuszowa z kluczem obejmuje wówczas: wieś Kolbuszową z dwoma folwarkami Podsobnie i Łowczówek, Werynię, Wojków, Świerczów, Trześń, Niwiska, gdy klucz cmolaski: Cmolas, Rudę, Młyn Dubasów, Pstrągów, Trzęsówkę, Kossowy, Trześnik, Ługnicę, Siedlanów, Zarębki, Mechowiec^{44/}. Objęła je srebrna herbowa rzeka Lubomirskich Średnia. Na dobre. Na awans na miasto dla Kolbuszowej.

NA FALI SREBRNEJ SIENIAWY

Akt z roku 1616 otwarł przed Kolbuszową szerokie horyzonty. Nowy jej pan, hetman Stanisław Lubomirski, wkrótce krakowski wojewoda, zamieniwszy zamek w Rzemieniu w mocną fortecę, a świeży nabytek Łańcut w twierdzę, obie w najnowszym systemie bastionowej fortyfikacji, zapragnął wznieść dla siebie i synów wygodny pałac otwarty, barokową rezydencję, godną książęcego już wkrótce rodu Śreniawitów, w typie modnej na Zachodzie wilegiatury, wtopionej w piękny krajobraz, wśród ogrodów, jakie we Francji, lasów i luster wody. Rzemień, wieża donjon omal z czasów gotyckiego średniowiecza, i fortyfikowany już po nabyciu przy głównym szlaku najazdów ze Wschodu, niezbyt odpowiadały temu celowi^{45/}, jak i Wiśnicz zwalisty po Kmitach. Bardziej sposobna dla tego znawcy sztuki i życia, wychowanka Zachodu, wydała się jako locum na wytworną rezydencję w duchu czasu – Kolbuszowa w dolinie rzeki, wśród łagodnie położonych wzgórz, w okolicy jezior i uprawie mieszanych lasów Sandomierki na horyzoncie. Uwagę specjalną hetmana zwróciło obszerne, płaskie wzniesienie, jak tarcza naprzeciw Nawsia z kościołem, nad Morzem Czerwonym, w środowisku łańcuchówki między Górą i Dołem, w centrum folwarku Podsannie, wznoszącego się tarasami o południowej wystawie ku wierzchołkowi góry Weryńskiej, lasowi Zwierznik i Sannie. Tu postanowił Lubomirski założyć letnią rezydencję dla siebie i syna, następcy Aleksandra Michała /stała był Wiśnicz/, a także dla Kolbuszowej, w której kluczu rozwinął z miejsca wszechstronną akcję gospodarczą. Budowa ta, pędząc a terre starszej linii Śreniawitów Lubomirskich, tzw. hetmańskiej, pociąganie znaczne ekspensy z jego olbrzymiego majątku “z soli i z roli”. Miało to być przecież na pokaz w epoce baroku, coś niezwykłego, świadczącego o potęgze, bogactwie i guście. Puszcza wokół królestwa, otwarta dla hetmana i syna – jako sandomierskich starostów, w osadzie kolbuszowskiej grupa mistrzów obróbki drewna, licznych rzemieślników darmowych, dworskich i znawstwo zachodnich wzorów wpłynęły na wybór typu rezydencji, wilegiatury i materiału na budowę: niższe partie – ławy z pali dębowych, bitych gęsto w piach i glinę, na to kamień fundamentów z narzutniaków, sklepy piwnic z cegły /w latach 1557 i 1651 “piec cegielnie” w osadzie/, także parter z portalami z kamienia, a nad tym dołem obronnym /z korytarzem w las Zwierznika/ elegancka, lekka góra z dwu pięter z basztami w czterech narożach, zbudowana z modrzewia i jodeł, łatwa do przebudowy i zmian, dzięki śrubom /“szybrom”/ z żelaza i buków – słowem, „palazzo im forteza” w otoczu czterech głębokich i szerokich fos za wałami kurtyn z ziemi i jakby bastionami w czworobok. W budowie mogli mieć udział nadworni architekci Lubomirskich: Włoch Trapola, ewentualnie projektant “dołu”, i Holender spolonizowany Tylman z Gameron, ewentualny twórca pomysłu “góry”, elewacji pałacu i modnego ryzalitu z tympanonem^{46/}. Kwadrat “podzamcze” z budowlą poprzedzał, jak obecnie od Nilu, Morza i Młynówki ogród na wzniesieniu, zwany do dziś “Gazonem”, jakby “przedzamcze” tamtego, połączone przez żelazny, zwodzony most przez “Kanał”, a zamknięte do zachodu długą budowlą na głębokich sklepach piwnic i podmurówce z kamienia i cegły, stanowiącą od teraz wysoki parter z “modrzewia”, jako dawne oficyny pałacowe, po spaleniu pałacu w r. 1769 “Stary Dwór”. Samo dzieło hetmana z synem z połowy XVII wieku, nie zachowało się – prócz czworoboku fos, nazw “Podzamcze”, “na Kanale” i “Gazon”, “Przedzamcze” i “Stary Dwór”. Wpłynęło jednak ogromnie na los Kolbuszowej z okolicę, dlatego – choć go nie ma – trzeba go wspomnieć – jak by był. “Pałac tu był sławny – już w r. 1786 tak napisze o nim Ew. Kuropatnicki w “Geografii Królestw Galicji i Lodomerii” - wyborney na sztybrach żelaznych struktury”, co też podkreślają dwaj cudzoziemscy goście, feldmarszałek Austrii hr. Hadik, teść ostatniego z Lubomirskich, ojciec kolbuszowskiej pani, Anny Marii z hr. Hadików, księżny Lubomirskiej, oświadczając im w czasie tej wizyty, “iż w ciągu wielokrotnych podróży zagranicą nie zdarzyło mu się widzieć podobnego arcydzieła sztuki budowniczej”, co skwapliwie podał w swej relacji z r. 1787 “Breyssig Briefe” uber Galizien “były oficer saski Alfred Henryk Traumpaar: “do ruin pałacu drewnianego w Kolbuszowej, których widok wywołać musi ciężkie westchnienie w piersi

znawców. Budowa tego pałacu kosztowała Lubomirskich 70 tysięcy dukatów. Był to dwupiętrowy budynek, zaopatrzony we wszelkie możliwe wygody i spójny w ten sposób, olbrzymimi, żelaznymi śrubami, że z łatwością można go było rozebrać i przenieść na inne miejsce... owo dziwo nowoczesnej architektury^{47/}. Nie miejsce tu na rekonstrukcję tego “arcydziela” i “dziwa” budownictwa sprzed lat trzystu, wspomnieć go jednak należy, jako centrum rodzącego się miasta, kolebkę słynnych mebli i posadzek kolbuszowskich z połowy XVII wieku, miejsca stałej wystawy tej sztuki tutejszych artystów dla rzeszy gości swoich i obcych, zwłaszcza w czasach Saskich za Sanguszków, i locum głośniejszej “transakcji kolbuszowskiej”, która Kolbuszowę podała w przysłowie “sprawa, jak w Kolbuszowej” decydując o jej dalszym losie^{48/}.

Wśród burz dziejowych, które tylekroć przeszły nad wsią i jej powiatem, nie dochował się pałac, zwany nieraz zamkiem, do naszych czasów, by świadczyć wobec turystów o bogatej przeszłości miasta. Zostało tylko jego otoczenie – kompleks pałacowo – dworski zabytków architektury z drewna na “Gazonia i Kanale” w planach “Miastoprojektu” w Rzeszowie /po likwidacji trzech modrzewiowych dworków z typowymi werendami/ park miejski ze Starym Dworem /w planach naszego Towarzystwa – Skansen Lasowiaków/ nad resztką wyschniętego Czerwonego Morza, zarośniętych pałacowych czy zamkowych fos w ogrodzie Zielińskich i orne pole Gazonu, po usunięciu wiekowych drzew i reszt klombów i alej, w narożu Traktu Tysiąclecia do Warszawy, ulicy Kościuszki i Kolejowej na stację P.K.P. i do Kolbetu.

To centrum osady, wciąż jeszcze w połowie XVII wieku de iure wsi, z letnią rezydencją starszej, hetmańskiej linii, wykończoną przez najstarszego syna hetmana, Aleksandra Michała Lubomirskiego do r. 1645 /data na kamieniu – zworniku w przepuście pod ulicą u szpitala/ upiększoną z końcem tegoż wieku przez hetmanowego wnuka, Józefa Karola, marszałka koronnego, twórcę miasta w osadzie, drugą – obok Dubna – stolicę największej w Rzpltej szlacheckiej ordynacji Ostrogskiej^{49/}. Związało w zwartą całość dotychczasowe człony wsi – osady i nowe jej części, już miejskiego charakteru – wynik pracy mieszkańców na wysokiej fali Sreniawy, herbowej rzeki Lubomirskich “panów na Rzemieniu i Kolbuszowej”. Uzupełniał ten ośrodek władzy w “państwie Kolbuszowa” - drugi ośrodek z vis a vis, z Trześni-Nil na płycie Nawsia, gdzie już zaczęły odbywać się targi i jarmarki w odpusty i gdzie założyli Sreniawici prostopadle do łańcuchówki Góra-Dół miasto i jej rynek – kolb. kościół farny, zamieniony już w prepozyturę o 5 księżach, związek osobnej z razą części osady – Proboszczówki, Plebańskiego Poddaństwa przed cyplem nadrzecznym, zwanym Piaski. Osią przemian jest wciąż rzeka Trześń, już wkrótce z pańskiego widzimisie nazwana Nilem. Patronat nad wzrostem Kolbuszowej, który już zaczął hetman Stanisław tuż po wiktorii chocimskiej, /przebywa tu dłużej w r. 1632/, podjął od roku 1638 syn Aleksander Michał, koniuszy z żoną Heleną Teklą z Tęczyna Ossolińską z Mielca, zacząwszy od podziału włości z braćmi w r. 1642, gdy otrzymał całą Kolbuszowszczyznę po ojcu z kluczami Kolbuszowa i Cmolasa oraz klucz Bratkowice. Od tego czasu czyni Kolbuszowę swoją rezydencją z dworem i załogą^{50/}, zatwierdzając istniejące już urządzenia z czasów Tarnowskich.

Akta tut. parafii zachowane od roku 1640 /ze starszymi zabytkami, jak rzeźba gotycka z końca XVI wieku, tzw. św. Anna Samotrzeć i dzwon z armat spod Smoleńska z r. 1639/ dają przybliżony obraz ludności osady z okolicą. Dziesięciolecie 1640-1650 wskazuje dla tutejszej parafii 1389 chrztów 139 rocznie/, z czego z samej Kolbuszowej 480 /rocznie ok. 48/, we wsiach jej podległych 909 /ok. 90 rocznie/ – ślubów 286 /rocznie 28/ z czego w niej samej 120 /12 w roku/ przy 166 ze wsi okolicy, co przy przeciętnej około 50 chrztów i 12 ślubów rocznie na tysiąc ludzi – przypuszczać pozwala, iż Kolbuszowa, wciąż jeszcze wieś, przed “potopem” Szwedów z

Rakoczym posiadać musiała około 1000 mieszkańców /z Dolną i Górną/, gdy pozostałe osady parafii łącznie do 2 tysięcy, w czym Werynia około 400, Przedbórz 500, Kupna około 350. Już wówczas występują kontakty między osadą a dworem /sporo z Wiśnicza, Rzemienia/, które z upływem lat rosnąc coraz bardziej, przybiorą charakter powolnego zrywania stosunków ze wsią okoliczną /przodują w tym kolbuszowianki/ na rzecz mody przyżeniania się dworzan i załogi wojskowej do tutejszych panien i osiedlania się ich na stałe – obok rolników i rzemieślników – w Kolbuszowej^{51/}. Wpływie ów widoczny przyrost mieszkańców – dworzan i żołnierzy z dworskiej milicji na przemianę w układzie samej osady, z utratą przewagi dotychczasowej łańcuchówki rolniczo-hodowlanej, wzdłuż osi rzeki Trześń i trakt Rzeszów-Tarnobrzeg, na rzecz skupienia się ludności w środku wsi wokół dworu, z powolnym zagęszczeniem jej części rzemieślników i straganiarzy, mniej rolników przy kościele na Piasku – Proboszczówce i na Tarnowcu u szpitala i kościółka, przy drogach na rzemień i Kraków /przez Ociekę lub Sędziszów/. Prócz naturalnego ruchu określonych grup ludności bierze w tym udziale wydatny polityka pana i dworu – przerzucania części kmieci z łańcuchówki, z gruntów przyległych do folwarku z Góry i z Dołu, wcielanych do podsobnia i Pańskiego Łanu, na drugi brzeg, zachodni Trześni i jezior zwłaszcza dworskiego Gatu na tak zwane Zagacie, dziś Gacie. Doszedł też rychło do głosu, ze wzrostem popularności “pallatium Kolbuszoviensa” i właścicieli ich, wkrótce ordynatów ostrogskiej ordynacji, w kraju – jeszcze jeden czynnik – rozwój kolbuszowskiego meblarstwa, napływ gości, których pałac już pomieścić nie mógł, infiltracja Żydów jako pachciarzy i pośredników w nabywaniu w Kolbuszowej jej sławnych już w “Polszcze i daley” wytworów: mebli, maszynek, skrzypiec, gruzów, kolasek, a może i “rzeszowskiego złota”.

Kolbuszowa musiała zostać miastem – dzięki położeniu, pracy i ruchowi mieszkańców, wreszcie woli pałacu Śreniawitów. A została nim w latach 1660 i 1700 pod patronatem króla Jana III i marszałka w. kor. bohaterów spod Wiednia.

Nareszcie miastem!

Wszystko mówi za tym, że krakowski wojewoda Aleksander Michał tuż przed potopem Szwedów i Rakoczym i przed “czarną śmiercią”, około r. 1650 chciał podnieść wieś Kolbuszowę do godności miasta. W r. 1651 dokonał uposażenia tutejszej prepozytury przez dodanie do Łanu Podkościelnego folwarku Łowczówka na Kolbuszowej Dolnej /około 300 mórg/ w granicach “z jednej pół folwarku Dubas i Rybaków, z drugiej poddanych dworskich Kurtkowica i Pasierbskiego /u szkoły na Dolnej/, z trzeciej i czwartej dróg publicznych na Cmolas i Świerczów^{52/}, czego ostatnim szlifem była dotacja “kolbuszowskiemu kościołowi kawalec Roli Krokwa zwaney, podle pieca Cegielnie /dziś w ogrodzie St. Cudo/ zaraz poczynającą się, a w górę podle drogi od kościoła ku Cisowi /Księża Droga/ y przy gościńcu do wioski z Kolbuszowy idącym, ciągnącą się aż do wzgóрка, na którym Boża Męka ab anticquo postawiona, aby zawsze organistę takiego przy kościele chować, który by oraz y Rectorem będąc, dziatek w Szkole kolbuszowskey uczył”, która jest tu w r. 1604^{53/}. Wydając pięciu “studiosi”, studentów Akademii w Krakowie, wysłanych spod ręki rektora Grzegorza Klausowica, chrzestnego połowy kolb. dzieci^{54/}, przed r. 1650. Chyba teraz fundował księżę wojewoda dwa bractwa w tutejszym kościele: św. Anny dla potrzeb dworzan, jako Bractwo Literackie i św. Różańca dla ludności miejscowej, odnowionych po “potopie” w r. 1672^{55/}. Dar dla rektora szkoły, tzw. “Organistówka” opodal traktu do Rzochowa, który tam nosił współcześnie nazwę “ulicy Lwowskiej, gościńca do Lwowa idącego” z Rzochowa przez Kolbuszowę i Sokołów^{56/}, doprowadzał kresy Kolbuszowej

pod wzgórze u dzisiejszej szkoły w Nowej Wsi do końca Błonia, gdzie miasto samo najdalej dociera do teraz. Wielki trapez Błonia, dziś od drogi na Świerczów, własność miasta, przecięty na ukos drogą przez Boksy na Siedlankę, jeszcze nie wszedł w obręb osady, należąc do folwarku Leśnictwo /ob. Szajtrówka/ generalnej dyrekcji lasów Lubomirskich w Puszczy. Ciągąc się szerokim pasem od Błonia, “podle pieca Cegielnia” /Dział/ między niwą miejską Ceglarówka od wielkiego erratyku i szerokiej między Galówki do stawów Pasternika, po granice z Zagrodami Dolnej pod Dereniem /droga do obecnej szkoły w Kolbuszowej Dolnej/, docierał na całej tej szerokości do rzeki Trześni-Nilu, przekroczywszy dawny trakt na Mielec, bliższy rzece, wzdłuż którego – w Zagrodach – skupili się tu zagrodnicy, pracujący na Leśnictwie. Od traktu i rzeki po gościniec na Cmolasy, rozpościerał się folwark Łowcówka hodowlano-rolniczego typu, dar wojewody dla prepozytury. Nie zdążyła się tu zadomowić i poprzedzić owym awansem lokacji miasta.

Z wiosną 1652 r. “z dopustu Bożego” wybuchła w Małopolsce “czarna śmierć”, szalejąc w lecie, aby ucichnąć z nadejściem zimy. Ludzie chodzili, jak mary, padali jak muchy, stojąc lub idąc na drodze^{57/}. Wnet spadło na niedoszłe miasto drugie nieszczęście – po ugodzie w Mielcu /3 XI 1655/ zjawiają się tu Szwedzi w pościgu za wojskiem kwarcianym i dla łupienia Sokołowa, własności Jana Branickiego, zięcia Stefana Czarnieckiego. Nie darowali i Kolbuszowej, która wiosną r. 1656, po bitwach ich podjazdów u gór Stołowych pod Ranizowem, u Leszczy i u Niwisk w “szwedzkim okopie” pod trzema dębami /podobno sam król Karol X Gustaw w próbie przebicia się z obozu w Nisku/, zastała spalona z zemsty na Lubomirskich, obrońcach króla Jana Kazimierza^{58/}. Prawem serii nadeszło i trzecie nieszczęście – przejście Jerzego Rakoczego, księcia Siedmiogrodu, z końcem zimy r.1657, gdy w okolicy spłonęły kościoły w Dzikowcu i Cmolesie, gdy kolbuszowski proboszcz z prawdziwą ulgą po przerwie w metrykach od 19.02. do 29.03. wpisał: “po krwawym spustoszeniu Siedmiogrodzian, Kozaków, Węgrów, oraz innych heretyków”^{59/}. “Potop” odpłynął z Sandomierskiej Puszczy, oschła już ziemia, należało otrzeć łyż i budować z popiołów wszystko. Tymczasem za parę lat wybuchł w kraju rokosz przeciw królowi marszałka Jerzego Lubomirskiego z Rzeszowa i Łańcuta^{60/}, rodzzonego brata pana Kolbuszowej. Gorączkowa odbudowa kolbuszowskiego klucza opóźniła się, mimo obecności wielu rzemieślników i artystów /“malarze, sincerze, sztukatorzy”/ w latach 1660 – 1670 licznych “cieśli do budynków kolbuszowskich”. Książę wojewoda odbudowywał kolbuszowski pałac dla pierworodnego syna Józefa Karola, chrześniaka króla Władysława IV, w r. 1671 już lubaczowskiego starosty, który leśnikom swym wszelkie dary leśnie dostarczać zlecił przez specjalnych gońców co dzień do pałacu w Kolbuszowej^{61/}, zdobionego teraz właśnie przez Tylmana z Gamerem na planach hetmańskiego architekta jeszcze, Trapoli. Wraz z rezydencją wojewoda odnowił kolbuszowską prepozyturę o 5 księżach i bractwa w r. 1672 św. Anny i Różańcowe. W osadzie wzrasta ilość dworzaków i rzemieślników przy odbudowie. Najrychlej odrodziło się z klęsk minionego rolnictwo z hodowlą. Pańskie folwarki otoczyły ciasnym wieńcem Kolbuszowę, tworząc już koło r. 1654 wielkie skupienie u spływu dopływów i ramion Trześni, /dziś Nilu i Świerczówki z Przyrwą/ u Dubasu i Rudy, gdzie wody ich spiętrzały tamy z przepustami w przewężeniach doliny rzeki/ pierwsza u wsi Trześń, druga w Świerczowie, trzecia u Zarębek, czwarta w Rudzie, piąta – największa z Dymarce /dla spływu drewna i zboża tratwami wiosną i jesienią na Przyszów ku Wiśle i Gdańskowi. Ulokowały się pod Kolbuszową w szereg od Cmolasu i Dąbrowy – Dubas z młynami, Werynia, Leśnictwo, Łowcówka, Podsannie “w Kolbuszowie” z młynami dworskimi i Wojków, gdzie “narabiali Górczanie”, nastawione, zwłaszcza Werynia i dwa ostatnie na produkcję pszenicy, mniej owsa^{62/}.

Na takiej podstawie trzeba było co rychlej przystąpić w samym ich centrum, w Kolbuszowej, do lokacji miasta. Wymagało tego i życie ludności okolicy, także z monarszych kluczy w Puszczy sandomierskich starostów z ojca na syna Lubomirskich, urządzając ogromne targi kolbuszowskie,

odpusty w św. Stanisława z wiosną i we Wszystkich Świętych w jesieni. Ich miejscem był Plac Przykościelny obecnie u wylotu z osady ulicy Piasek na Mielec /dziś Narutowicza/. Kolbuszowa była już przez to miastem de facto. Ale książe wojewoda^{63/} już nie zdążył ją uczynić nim de iure /w r. 1677/. Osiągnął to wreszcie jego syn Józef Karol, starosta Lubaczowa i Sandomierza /po ojcu/, szczęśny mąż siostrzenicy króla Jana III Sobieskiego, jego beniaminek i przyjaciel, koniuszy w. kor. I rotmistrz husarskiej chorągwi /jak ojciec pod Beresteczkiem/ pod Wiedniem i Parkanami, przyszedł ordynat Ostrogskiej ordynacji, marszałek nadworny i wielki koronny Rzplitej. A sprawił to solidnie, choć powoli – najpierw Wiedeń, potem Kolbuszowa – z Kahlenbergiem na pamiątkę^{65/}. Aktem pierwszym okazał się uniwersał z 11 września 1683 r. z Woli Justowskiej, mocą którego książe koniuszy nakazał “Poddanym wszystkim Postronnym do wsi Kolbuszowy przejeżdżającym a najwięcej tanecznym mieszkańcom, aby się nikt nie ważył dla obserwacji kolb. kościołowi... na zawsze... przed tymże kościołem na wszystkim placu aż do Budynków Młynarskich przed Most Zamkowy ciągnącym się kramów zakładać, z bydłem się gromadzić, szynkować czy wszelki uprawiać handel, pod winą stracenia wszystkiego i zabrania na szpital”.

By jednak umożliwić szerokiej okolicy odbywanie koniecznej z dawna istniejącej tu wymiany towarów, książe polecił: “Targi jednak żeby się odprawowały według dawnego zwyczaju, z których by Ludziom wygoda bądź mogła swoim przyjeżdżającym gościennym, na które Rynek się naznacza między karczmą /u wylotu ul. Sędziszowskiej/ y Browarem /późn. magistrat, dziś powiatówka M.O./, kędy wolne każdemu niech będzie odparawowanie handlu według swego upodobania”^{66/}. W ten sposób powstał główny ośrodek rodzącego się z targowiska “u boku Bożego Domu” miasta w miejscu obecnego Placu Wolności z tradycyjną starą studnią w środku. Usłuchali woli księcia pana nie tylko “tameczni mieszkańcy” ze wsiów okolicznych poddani i “xiezi do probocstwa należący z prepozyturalnego Poddaństwa” /Piasek/, ale i “postronni na targ do Kolbuszowy się zgromadzający”, głównie z królewskiej Puszczy, całego obecnego kolbuszowskiego powiatu.

Dla potrzeb ludności Puszczy, gdzie prócz Sokołowa, stolicy małego “sokołowskiego państwa” z siedzibą w dworze w Trzebusce – nie było dotąd żadnego miasta, należało je założyć w Kolbuszowej, wyjednując na to przywilej od króla ze zwiększeniem ilości jarmarków /z dotychczasowych dwóch/ i stałym, cotygodniowym targiem. Zasłużył na ów akt łaski królewskiej Jana III Sobieskiego, jego chrześniak, atakiem od Kahlenbergu pod Wiedniem na czele własnej chorągwi husarskiej jako jej rotmistrz – książe koniuszy dnia 12 września 1683 r., “w wojennych na Tarczyna wyprawach” i “w różnych publicznych potrzebach”^{67/}, spełnianych już po powrocie z Austrii i Węgier do rezydencji swej w pałacu – zamku w Kolbuszowej. Metryki kościelne dają zestawem historii nazwisk świadectwo pobytu tu księcia, jak i istnienia w gmachu “na Kanale”, “w zamku kolbuszowskim” /“arx” lub “pallatium”/ własnej kaplicy dworskiej w r. 1690^{68/}, z kapelaństwem ojców Pijarów. Pałac aż popękał w szwach swoich “żelaznych sztybrów” Tylmana z Cameren od ości magnatów i “dworu. P.O. Księcia Pana Józefa Karola Lubomirskiego Marszałka”, który zajmował cały kompleks dworski “na Gazonie” - oficyny i dworki z modrzewia gubernatora i starosty zamkowych i dalsze z drewna i cegły wzdłuż ob. ulicy Kościuszki^{69/}. Gdzie mieli mieszkać słudzy: Stan. Chirurg /Herneys?/, Szym. Szczepkowski, organista, St. Cwikliński złotnik, Wojciech i Wawrzyniec stolarze, sztukatorzy, Jan Bielecki krawiec i dwornicy, czasem Scyci czy Etiopki^{70/}. “Doły” zmuszały “góre” do uwieńczenia wzajemnych osiągnięć i planów – do założenia miasta. W dniu 3 czerwca 1690 r. król Jan III Sobieski aktem z Warszawy, “nagradzając Królewską hojnością... zasługi... Księcia Koniuszego. Przodkom naszym, Osobie Naszej, Rodzinie Królewskiej y Wszystkiej Rzeczpospolitej tak w woyenych na Turczyna wyprawach jako też w różnych publicznych potrzebach wielą imionami

wyświadczone... w mieście Jego Kolbuszowy, aby tam łatwiej podnosić się mogło, targowiska /jarmarki/ doroczne, a to na św. Józefa, na niedzielę Palmową, na św. Stanisława w maju, na św. Annę, wreszcie na uroczystość Wszystkich Świętych, także targi cotygodniowe w każdą niedzielę rok w rok odbywać się mające... onym przywilejem Naszym ustanawiamy i zarządzamy”, zapewniając przybyszom “na one targowiska y targi... przepieczeństwo, iakiego wszyscy w Pieczę Naszą wzięci y w list żelazny opatrzeni zwyczajnie doznaią”^{71/}. Nazwa “miasto”, brak wzmianki o nadaniu prawa miejskiego, tzw. magdeburgskiego, stwierdzenie istnienia już tu miejskich urzędzeń, każe uznać ten cenny dar króla Jana III, za potwierdzenie właściwego aktu erekcji miasta od króla Jana Kazimierza dla krak. wojewody około 1652 – 1660 za Beresteczko lub za zasługi jego i tutejszej ludności w walce z potopem szwedzkim i Rakoczego /akt zginął/. Tak czy inaczej Kolbuszowa stała się nareszcie miastem. Przez własną pracę i zasługi.

WYGLĄD W CIĄGU LAT 250

Wygląd miasta i jego organizacja zależy teraz od pana, marszałka Korony. Uczynił to aktem z pałacu w Kolbuszowej z dnia 12 stycznia 1700 roku określając dokładnie jego miejsce, obszar i granice^{72/}. “Widząc miejsce sposobne, założyłem Miasto na gruncie Moim dziedzicznym, pod Pałacem Mojem, z dawna nazywanym Kolbuszowa /grunt-, nie pałac/, gdzie pozwałam osiadać ludziom wszelakiej kondycyey y budować się z lasów Moich tutejszych, iako nayochędoźniej, stawiać domy wieżne pod gontami dla wygody gości przy Rezydencyey Moi...” z ograniczeniem pewnym tylko infiltracji do niego Żydów, którzy “mieszkania w domach Rynkowych, ani na zatyłkach Mieć nie Powinni, ani się też Pomieście rozszerzać, iedno tylko, co ich jest trzech”. “Na osobę y Lokację Miasta ze wszystkimi Gruntami, Rolami, Lasami, Ogrodami y Łakami, któreśmy proporcjonaliter kazali wymierzyć, /place uliczne, z Rolami lub bez, ogrody bez Ról/, ile można było przy szczupłych gruntach, które wyraźnie w sobie zamykaią, skąd się dzielić poczynają Role y Pola y gdzie się łączą Miedze y Granice /układ pasowy/ ze Wszystkiemy ich Circumstancyami, które Aprobuję y, Utwyerdzam wiecznemi Czasy”. “Którzy nie będą mieszczanie Murować y Kamienice Murowane Mieć będą, tych wolnemi czynię wiecznymi Czasy /inni mają “wolę” lat 12/ y szynkować Pozwałam wino” /innym miód, gorzałkę, piwo/. Najważniejsze dla terenu miasta są określenia “pod Pałacem Moim” i “przy szczupłych gruntach”. Miasto powstało za Trześnią-Nilem, naprzeciw pałacu i “Gazonu”, wokół wytyczonego w r. 1683 Rynku, między gruntami części łańcuchówki Góra i Dół, która nie należały do niego jako starsze, na niwach odtąd miejskich. Podstawie u Trześni, stawów Gat i Ogonek przy traktach na Sędziszów i Ociekę, Jastrzębiec do drogi na Ociekę po trakt na Rzochów i Ceglarówka, poza Łanem Podkościelnym, prepozytury między ul. Janka Bytnara a Wojska Polskiego /dawna “Księża Droga”/ na Osiedlu Grunwaldzkim, która ciągnęła się od szosy na Mielec na Piasku pasem szerokim między Doboszówką przez Błonie do granic folwarku Leśnictwo na Dolnej /droga Snopkowskich z “kamieniem”/ i Świerczów. Tak stało się – z Łanem Podkościelnym probostwa i Ceglarówką dworu – dopiero Wiosnę Ludów w r. 1848, długi czas tworzyła osiedle Proboszczówkę – Piasek de iure, choć de facto zawsze zaliczono ją do miasta. Ścisłe miejskie granice z chwili lokacji miasta opisuje edykt pański z r. 1760, “które /pola i ogrody/ się zaczynaią od stawu Podsobniego /gat/, ciągną się koło stawu Ogonka /i rzeki Trześń-Nil/ aż do grontów Nowowiejskich, kończą się zaś pod stodołami Miejskimi przy Groncie Proboszczowskim” /dziś ul. Bytnara/^{73/}. Co najmniej połowę granic od wschodu i południa od

Księżych po stawy u spływu Trześni z Bukowcem z r. 1459 stanowiła woda, rzeki i jeziora /w Kolbuszowej “dziś wody nie ma”/ i te kresy miasta okazały się najtrwalsze, największe zmiany zasły przy “ładowych” od zachodu /Błonie/ i północy z Łanem Podkościelnym i Proboszczówką – Piaski, której niwy Ceglarówka należała długo do dworu i pałacu Lubomirskich, jako locum ich dworusów, wdowy Kurtkowej, dobosza Mach /ojca słynnej “kolbuszowskiej awarturnicy”/, kredencera Kozłowskiego czy Biesiadeckiego, przedmiot wymiany między prepozytem i księciem Jerzym Marcinem Lubomirskich.

Wyrosło miasto z Podzamcza, łącząc się z nim przez Trześń-Nil dwoma mostami: wielkim u browaru na groblę dworską między Gatem i Czerwonym Morzem /z młynem/ i małym /z młynem/ na groblę przez Lipnik i Pański Łan, ku zachodowi wachlarzem pięciu gościńców z Rynku: drogi Górskiej przez Kały – Zagacie ku Górnej /z obejściem jeziora Gat i folwarku Podsobnie/, traktu na Sędziszów z Przedmieściem Sędziszowskim, ulicy Krakowskiej przez dzisiejsze Nowe Miasto w kierunku żydowskiego Kierkuta /niwa Podkierkucie/ na Ociekę, szosy na Rzochów przez niwę Jastrzębiec i traktu na Mielec przez Piaski-Proboszczówkę koło folwarku Leśnictwo. Trzy dalsze gościńce w osi dawnej Łańcuchówki wsi Kolbuszowej na Rzeszów przez “Górę” lub “Górnia Kolbuszowa” /r. 1766/, na Tarnobrzeg przez “Dół”, zwany w r. 1766 “Dolnia Kolbuszowa” i na Lwów przez Werynię, Raniżów, Sokołów pozostały od lokacji po Wiosnę Ludów poza granicami miasta, które z woli pałacu – odcięło się formalnie /nie w rzeczywistości „od owego pnia wiejskiego”, skąd przed wiekami wyrosło/.

A zdawało się z początku, że się miasto Kolbuszowa nie rozwinie, Jego twórca, marszałek w. koronny, w grudniu r. 1702, ufundowawszy w kolbuszowskiej farze bractwo św. Józefa, swego patrona i tutejszych stolarzy, zszedł z tego świata, zostawiając zarząd włości w Puszczy wdowie z ks. Zasławskich Ostrogskich, rządzącej i ordynacją Ostrogską z imienin trojga latorośli: syna Aleksandra Dominika, chrześniaka Jana III, pana Kolbuszowej, i córek Teresy /przyszłej ks. Neuburskiej/ i Marii Anny chrześniaczki królowej Marysieńki Sobieskiej, przyszłej ks. Sanguszkowej, po bracie kolbuszowskiej pani. Rozwojowi miasta przeszkodzą przemarsze wojsk z czasów domowej wojny Lasa z Sasem /1702 -1709/, wreszcie – znów z “dopustu Bożego” czarna śmierć z wiosną roku 1710. Po jej wygaśnięciu, ożywia się od razu pałac z dworem Al. Dominika, sandomierskiego starosty, rotmistrza husarii i ostrogskiego ordynata, a pod ich wpływem i miasto. Starosta wprowadza w nie nowe porządki, dążąc do szybkiego rozrostu Kolbuszowej. Oto w dniu 13 czerwca 1713 r., zatwierdzając w pałacu ojcowski przywilej, utrzymał w mocy swe świeże zarządzanie odnośnie do osadnictwa Żydów w mieście, znosząc ograniczenie z r. 1700 i pozwalając im “bez ustalenia liczby” /“numerus clausus”/ budować w jakimkolwiek miejscu, nie tylko “na zatyłkach w liczbie trzech”, lecz i w Rynku^{75/}, “aby Miasto zagęszczało się”. Zagęszcza się wydatnie – nie tylko Żydami. Prym wiedzie dwór przez całe serie małżeństw niższych dworzan i żołnierzy, szlachty “gołoty” o pięknych, szlacheckich nazwiskach z kolbuszowiankami i “dworek” z tutejszymi kawalerami z miasta. Nie ustępuje dworowi mieszczaństwo, głównie rzemieślnicy, zwłaszcza z branży drzewnej, którzy zaopatruwszy w meble i posadzki pałac i zamek ordynacki w Dubnie, zyskali sławę w kraju, robiąc na zbyt dla rezydencji magnaterii^{76/}, w “Polszcze, Litwie y daley”. Ale protekcja Lubomirskich z hetmańskiej linii zbliżała się szybko ku końcowi. Fala herbowej rzeki Śreniawy odpływała stąd z bezżennością ks. Aleksandra Dominika. Próżno dał zagrodę w Świerczowie w r. 1717, między Madurą i Frycem, Wyszatyckiemu, “by pilność miał w odprawowaniu Różańca”, próżno siostrę rodzoną Mariannę zamyka w wieży kolbuszowskiego pałacu, by nie pozwolić jej na wyjście za Pawła Karola Sanguszkę z Litwy, aż dokonała tego w r. 1710 przez “szalone małżeństwo”, przygotowując grunt pod przejście olbrzymiej fortuny po marszałku wraz z ordynacją Ostrogską

w ręce książąt Lubartowiczów po zgonie sandomierskiego starosty w r. 1720^{77/}. Nowy, przez “szalone małżeństwo”, pan Kolbuszowej po Lubomirskich /nie odwrotnie, jak chciał Ew. Kuropatnicki, czy Słownik Królestwa Polskiego “miasto dawne Xiążąt Sanguszków, potem Xiążąt Lubomirskich, dziedzictwo”/ - Paweł Karol, książę Lubartowicz Sanguszko, marszałek nadworny i wielki Litwy, obejmował – po stuleciu Śreniawy – rządy nad miastem i kolbuszowskim państwem.

Rządy półwieczne krewnych Jagiellonów, Sanguszków otwierało zatwierdzenie praw miejskich i przywileju marszałka z 1700 roku^{78/}, na prośbę władz obu gmin miasta, chrześcijańskiej i żydowskiej z kahałem na czele. “Magistrat”, urząd miejski stanowiły w chrześcijańskiej gminie, podległe władzy zamkowej; rada miejska z burmistrzem, zastępcą i czterema radnymi i ława miejska, sąd z wójtem, zastępcą i siedmiu ławnikami przysiężnymi, co rok w połowie wybierane przez “pospólstwo”, w połowie mianowane przez pana lub jego gubernatora. Obie gminy używały pieczęci: chrześcijańska “Pieczęci naszej Mieyskiej Imienia Jezusa”, owalnej z krzyżem łacińskim nad inicjałami L.H.S. wśród dwu witek lauru w godle i napisem w otoku “Sigillum Magistratus Kolbuszoviensis”, żydowska i jej kahał kolbuszowski z r. 1746 z sześcioramiennej gwiazdą Dawidową w godle, z połączenia, których powstanie w XIX wieku współczesny herb miasta^{79/}. Nad władzami miejskimi stał zarząd “państwa” Dominium Kolbuszowa ze Sreniawą Lubomirskich w godle pieczęci. W mieście rzemieślników pewną rolę grały cechy w tzw. cechem wielkim, który otrzymał w dniu 16 czerwca 1724 r. od księstwa Sanguszków w kolbuszowskim pałacu statut, na petycję wspólną “Magistrów Rzemiosła Stolarskiego, Tokarskiego, Stelmaskiego, Kołodziejskiego i Ślusarskiego” z zapowiedzią utworzenia dwu odrębnych – branży drzewnej i metalowej kowali i ślusarzy, nie zrealizowano mimo zachęty późniejszych panów miasta: Janusza ks. Sanguszki w r. 1752 i Jerzego Marcina Lubomirskiego w r. 1766 z braku chęci mistrzów, którym więcej odpowiadał system produkcji pańskiej, potem mieszczkańskiej manufaktury /stolarze/. Czy rzemiosła miały wpływ na konfigurację miasta – w pewien sposób tak: garncarze i szewcy chętnie trzymali się Piasku i Przedmieścia Sędziszowskiego, stolarze z tokarzami bliżej centrum – Rynku, tkacze bliżej Trześni-Nilu, gdzie na Blechu bielono płótna, z nazw zawodowych ulic istniała ulica Piekarska. Równą – o ile nie większą siłę oddziaływania okazały tu względy wyznaniowe – rasowe, które stworzyły, resztą dość wcześnie ok. r. 1720-1730, sektor Żydów w miasteczku w Kątach Zagacia, obok synagogi z r. 1736 i rytualnej łaźni, daru słynnego w XVIII wieku. cadyka z Międzyborza w Wołyniu, Sabataj Cwi, twórcy chasydyzmu, zwanego tu “Mezeboże Rebe”. Później w XIX wieku, z upadkiem kolbuszowskiego meblarstwa i w ogóle rzemiosła, Żydzi przerzucą się dla celów handlu na Rynek, który opanują niemal w całości, korzystając z poparcia kolbuszowskiej “góry” pałacu i dominium, niemieckich urzędników i własnej solidarności. Wśród nocy okupacji niemieckiej w II wojnie landrat Twardoń z byłej dzielnicy żydowskiej u obu synagog, starszej i nowszej, urządzi getto, aż po jego likwidacji z nakazu rzeszowskiego starosty dra Echausa. Pewne skupienie Żydów mieściło się w XIX wieku we wszystkich odcinkach ulicy Okrężnej: nad Nilem, w Piekarskiej, na całej długości ul. Mickiewicza. U początku tych stosunków stała polityka osadźczo-gospodarcza obu Sanguszków, ojca Pawła Karola, marszałka i jego syna Janusza Aleksandra, po Lubomirskich także ostrogskich ordynatów. Jako “saskie kreatury”, zwolennicy obu Sasów, Augusta II Mocnego i Augusta III, narazili miasto i klucz w walce o tron ze Stanisławem Leszczyńskim na straty ze strony jego zwolenników, Potockich i konfederacji dzikowskiej, choć była wtedy Kolbuszowa, jak Dzików-Tarnobrzeg, przez dwa tygodnie listopada 1734 r. siedzibą Generalności, prawie stolicą Polski^{80/}. Z obu Sanguszków, rządzących w mieście i kluczu blisko pół wieku, w I połowie XVIII stulecia, więcej swą działalnością wpłynął na ich rozwój i wygląd starszy, ojciec, doskonały gospodarz, za którego miasto wybiło się na czołowe miejsce w meblarstwie i tokarstwie w Kraju. Ma opinię taką: “Kolbuszowa, miasteczko wstawione manufacturami Stolarskimi y Snecerskimi, przyozdobione /w r. 1741/ Pałacem Xiążąt Sanguszków”^{81/}. Jest znaną “w Polsce y daley”, jak pałac na Kanale, otoczony parkiem /Lipnik/, ogrodami, alejami lip i topoli, z których b. nieliczne dotrwały do naszych czasów. Tu rezyduje książę ordynat ostrogski, sławiony przez poetykę Elżbietę Drużbacką, stąd odnawia huty i dymarki w Puszczy, poszukuje złota w Pieninach przez własny, tutejszy “urząd górniczy” z Sasów^{82/}, zakłada Nową Wieś i Kupieńskie Poręby z Dymarką /1749 r./, nadaje

nazwy N 1, Czerwone or “Kolbuszowska Sahara” po “podróży z Kolbuszowej 1730 anno do SaXoniey” i Ziemi Świętej po zgonie żony Marii w dn. 12.1. 1729, ostatecznie z hetmańskiej linii Lubomirskich, matki następcy – Janusza, młodszego Sanguszki. Nim zmarł w r. 1750 w Lublinie, wszczął, wprowadzając w r. 1745 z pomocą Reformatorów z Rzeszowa w kolbuszowskiej farze Kalwarię-Drogę Krzyżową, fabrykę – budowę obecnego kościoła z cegły, zapewne dzieła Jana “Trybryk ze Śląska”, architektury Sanguszków, i nowszej synagogi /sprzed r. 1760/ dla żydowskiej ludności miasta i okolicy^{83/}. Działalność ojca podjął z razu Janusz Aleksander książę Sanguszko, marszałek w. litewski, ostatni ordynat ostrogski, też filar saskich ostatków w kraju i tutaj. Rządy rozpoczął od zatwierdzenia miejskiego przywileju i odnowienia w kolbuszowskim pałacu w dn. 22 maja 1751 uposażenia prepozytury w Kolbuszowej i świadczeń mieszczan i dworu na jej budowę z mieszkańcami Nowej Wsi, wioski Domatkowa sen Wola Sandom. Kasztelanii /“Wólka Kasztelańska”/ i poddanymi wsiów Woli Domatkowskiej y Brzeźówki “Starostwa Robczyckiego” /“Wola Starościńska”/ 86, a nawet z Żydami, których “Kachałowi kolbuszowskiemu” zalecił edyktem z zamku w Dubnie w r. 1763 świadczenie “raz na zawsze” pewnych danin “Kościołowi Farnemu Kolbuszowskiemu”^{85/}, co wkrótce zatwierdził “in omnibus punctis” nowy pan miasta i klucza, Jerzy Marcin Lubomirski.

Bo Kolbuszowa z dobrami i wpływem na Raniżowskie, Majdańszczyznę i Sokołowszczyznę wróciła na fale herbowej ich rzeki Śreniawy. Stało się to w związku ze słynną “tranzakcją kolbuszowską” aktem wydanym w dn. 9 grudnia 1753 r. w tutejszym Pałacu – likwidacji ogromnej Ostrogskiej Ordynacji dla zaspokojenia roszczeń wierzycieli magnackich ks. Janusza Sanguszki. “Sprawa w Kolbuszowej” rozślawiła jej imię na dobre i złe, lecz o niej – w 215 rocznicę gdzie indziej^{86/}, choć sama jako własność rodowa, nie ordynacka, Lubomirskich i Sanguszków, nie była – wbrew poglądom utartym – nigdy częścią Ostrogszczyzny. Z mocy kolbuszowskiej tranzakcji cała Kolbuszowszczyzna z miastem i rezydencją wróciła w ręce Lubomirskich, lecz innej już linii – janowieckiej z Janowca u Wisły, która rządząc tu pół stulecia, wygasła tragicznie w r. 1811 w Kolbuszowej na ostatniej latorośli, Łucji Franciszce hr. Tyszkiewiczowej, przekazując je Tyszkiewiczom z Litwy aż po 1944, gdy w reformie rolnej Krajowej Rady Narodowej, padną ostatecznie tu szanse magnaterii, krępujące rozrost miasta, a ostatni z linii Wincentowskiej, Jerzy nie wróci do Kolbuszowej. Która – trzeba to przyznać – od tarnowskich po Tyszkiewiczów – nie szczęście, ale kres przynosiła swym prywatnym panom, tęskniąc w walce o tytuł “Wolne Miasto Królewskie” do opieki Państwa.

WŚRÓD TĘSKNOT za “WOLNYM MIASTEM”

Dla Kolbuszowej i jej przyszłego powiatu, “tranzakcja kolbuszowska” znamionuje początek nowej ery. Rozłam olbrzymiej fortuny magnackiej i rozpad – bezpowrotny – wspaniałej rezydencji, Pałacu na Kanale, przyspieszy okres emancypacji ich spod władzy pańskiej. Wobec pana mniejszego prawem matematyki życia – Kolbuszowa stawała się większą. Nowi panowie – Lubomirscy z Janowca, nabywszy “dobra do Sokołowa należące” w r. 1733 od Branickich, obejmując Kolbuszowę z kluczami w r. 1759 od Sanguszków, rozciągnęli przez “zwierzchność zamkową” właściwie wpływ na pełny późniejszy powiat kolbuszowski. Krótko działali tu bracia Antoni Benedykt, kor. miecznik, marszałek Sejmu, starosta Kazimierza n/Wisłą i Baru i Fr. Ferdynand, olsztyński starosta, pan dóbr Nawojowa z kolbuszowskiej tranzakcji. Z początkiem r. 1766 objął rządy syn pierwszego, Jerzy Marcin, “hrabia na Wiśniczu i Jarosławiu, książę św. Państwa Rzymskiego, pana Połonnego, Baru i Kolbuszowej” z żoną Marią Anną, córką

feldmarszałka Austrii hr. Hadika, uznając 12 czerwca prawa miasta, dotując tutejszy kościół przez “fundatio Lubomirskiana” z 11 listopada prebendą św. Józefa, lokując “Nową Kolonię, zwaną “na część najukochańszej Małżonki” Hadykówką, czyniąc wkrótce Kolbuszowę nie tylko swą rezydencją, lecz i obozem wojennym konfederacji barskiej Kazimierza Pułaskiego, po zmianach w samym mieście dzięki układom i wymianom z parafią po darowiźnie tzw. Prebendy w Kolbuszowej Dolnej.

Przed omówieniem tych zmian w terytorium miasta, ostatnim z woli pana, warto opisać wygląd Kolbuszowej w połowie XVIII wieku przed I rozbiorem Polski i włączeniem jej do Galicji.

Powolne zamieranie życia pałacu na Kanale i na Gazonie – aż po spalenie przez odłam Barzan w r. 1769 – ożywia to Rynek z władzami miejskimi Radą i Ławą na ratuszu. Okalały go z czterech stron pierzeje, połączone z domków drewnianych z podcieniami u szczytów, od których zwano poszczególne “pociniami” /podcieniami/. Jedynie u wylotów gościńców, w narożach mieściło się kilka kamieniczek z karczmami zajazdami. Sam plan Rynku sporządził dla marszałka jeszcze z końcem XVIII dobry architekt, był wielki, na wyrost, z wylotami ulic po dwie z naroża i „ścieszkami” dla pieszych w środku każdej pierzei. Za “domami Binkowymi” a wąskich, lecz dłuższych placach z budynkami gospodarskimi, do których wjazd wiódł z rynku przez bramę, jak w Głogowie czy Sokołowie, ciągnęły się równoległe do pierzei uliczki “na Zatyłkach” z dwoma rzędami podobnych domków z drzewa pod gontem z “gankami” podcieni, formując wokół Rynku ulicę Okólną z wylotami na trakty z miasta, wzdłuż których tworzyły się dość krótkie /ok. 200 m/ “ulice” do granic centrum miasta – miejskich przykop, kanałów na wodę i nieczystości, u rzędów “miejskich stodół”. Za przykopami zaczynały się przedmieścia, zwykle w kształcie ulicówek, jak Sędziszowskie, Piasek czy Rzochowskie /dziś ul. Obrońców Pokoju/, wyjątkowo w Kątach, Zagaciu o wyglądzie osobnego, mniejszego miasteczka z placem u synagogi i wzgórkami Szpitalne z kościółkiem św. Stanisława Męczennika i cmentarzem, dawny Tarnowiec, z czasem Żydowskie.

Warto opisać je, począwszy od części najstarszych, “Starówki”, jeszcze z początków wsi Kolbuszowa u traktu na Rzochów przez Trześń-Nil. Z nim łączą się oba jej ośrodki – Tarnowiec i Nawsie. Pierwszy od brodu przez Trześń kierował się na południe ku wyższej, piaszczystej ostrodze, której dołem, wzdłuż wału- Zagacia od rzeki i jeziora Gat, biegła, biegła “Górska droga” z chatami zagrodników, rybaków, “na Woli Kąty zwanej” /1762/, wkrótce włączonej w miasto jako przedmieście Kąty /1784/, zwanej już “lepiej” - Zagacie, czy wręcz Gacie. Oznaczały go trzy punkty: browar /1683/, synagoga z łaźnią /1736/ i “Ogrojec”, krzyż u wlotu dziś, Zielonej, od Górnej. U końca drogi Górskiej, obok jej brodu przez Nil u spływu z Kolbuszówką /Olchową-Olszańcem/, od czasów Sanguszki mieścił się folwarczek pański “Psiarnia zwany” /1786/ aż po staw Ogonek /1760/, gdzie za marsz. Lubomirskiego, bliżej traktu na Sędziszów znalazł się dwór drewniany, pięknie zachowany zabytek modrzewiowy, sekretarza księcia, Marcina Kłodnickiego /1766/, od którego poszła nazwa tej całości “Kłodniczówka” /1808/, zastępując dawną “Psiarnia”, a ustępując obecnej, błędnej Koniczówka, albo “Kasarnie”, od koszar huzarów Węgrów, tutejszej załogi od r. 1833 do 1914, mających w pobliżu, obok Łysej Góry i drogi Wolskiej, “Reitschule” i strzelnicę z prochownią “Szainbę” w miejscu Stadionu /daru Jerzego Tyszkiewicza dla miasta/.

Stąd od młyna Ogonek /1760/ – wiatraka, który uwiecznili Steczyński litografią z r. 1847 /dziś rozwalony/ i autor przewodnika “Kolbuszowa i okolice”, wzdłuż traktu od Sędziszowa, ściślej od krzyżówki z nimi ulicy Krakowskiej starej na Ociekę /za końcem, której znalazł się w połowie XVIII wieku Kirkut, cmentarz żydowski wśród niwy Podkierkucie/, zwanej też “drogą Kierkutowską” /1817/, i dróg na Kłodniczówkę oraz “Scieszki” przez “Działy Miejskie” /od

Górskiej do “Psiarni”, dziś Lordówki/ wiodło w miasto Przedmieście Sędziszowskie /1760/, ulicówka z zagród rzemieślników z prawej, a rolników z lewej, mających pasy “ról” w niwie Jastrzębiec /1766/ i Podkierkucie. Od miasta dzieliła je większa przykopa ze strumieniem – odpływem wód z Jastrzębca do Nilu, mad którym szły “Scieszki” ku młynowi i drodze Młyńskiej, które będą zawiązką dzielnicy Nowe Miasto, do Blichu i Starej Rzeźni. Od “Sędziszowskiego” wprowadzała w samo miasto ulica Sędziszowska /1796/ po lewej z Ogrodami rzemieślników i starymi domami słupowymi /spłonęły w r. 1928/ aż po narożną karczmę “Na miodzie”, po prawej Szpitalne z modrzewiowym kościołem św. Stanisława i cmentarzem obok dworku Tarnowskich, Tarnowec.

W wlotu w Rynek ul. Sędziszowska /obecnie 1 Maja/ łączyła się z wybiegającym z Rynku starym traktem na Rzemień, Rzochów z gospodarstwami rolników w Jastrzębcu, sięgającymi po miejską przykopę w obecnej Apteki, później reprezentacyjną ulicę do Sokołowa, zwaną de iure 3 Maja, de facto Pańską. W aktach miejskich występuje ona pod nawą “ulicy Krakowskiej” /nowszej r. 1804/, odpowiednika “Lwowskiej” w Rzochowie “do Lwowa” przez Kolbuszowę, jako “gościniec Krakowski”, od którego odbijała ku dzisiejszemu Nowemu Miastu “droga średnia”, zwana “Ogród”, gdy trakt szedł dalej północną częścią niwy Jastrzębiec obok “Piarniska” /PDK/, “miejsca Doły albo Cegielnia” /nowego szpitala/ na wzniesienie “Krokwa” /1651/, gdzie u styku gościńca, wygonu na Błonie i “drogi do kościoła ku Cisowi” /Księżej Drogi/ Boża Męka /jak dzisiaj/ ab antiquo pozostawiona” /1651/. Było tu, u zbiegu Księżnej Drogi z “Organistówką”, kilka zagród księżnych zagrodników w małym skupieniu “Błonie” /1763/, a poniżej, u dolnej kapliczki i drogi w pola, “Podbłonie” /1781/87/. Samo Błonie, wielkie pastwisko miejskie w niwie dawnej dworskiej Ceglarówka, od Krowy w dół w pobliże średniej Trześni – Świerczówki, miało otrzymać miasto “od księżnej Lubomirskiej /Marcinowej/ na otarcie łez po zabitych pod Wawelem i Makowem konfederatów barskich – kolbuszowiaków”, w rzeczywistości posiadało je, wykrojone z folwarku Leśnictwo, już w chwili lokacji w r. 1700 z rak marszałka Józefa Karola Śreniawity, o czym nic w przywileju z 12 stycznia, lecz w aktach sprzedaży Leśnictwa przez Strzeleckich Scheittram /Szajtrówka/.

Z Błonia, o które miasto toczyło homeryckie boje z Tyszkiewiczami, rolnikami z Piasków, z Nowej Wsi, Świerczowa, dostać się łatwo do miasta Książąt Drogą /obecnie Alejami Wojska Polskiego/. U skraju Łanu Podkościelnego probostwa jeszcze od Tarnowskich, który prowadził na wielki plac Przykościelny /1683/, dawne szeroko w Puszczy znane targowisko i teren sławnych odpustków w święta Patronów Kościoła. Jego płat przymiejski “u stodół miejskich” /1760/ zwłaszcza jeszcze za Aleksandra Dominika Lubomirskiego, protektora, Żydzi na domy, “na zatyłkach” Rynku, w drugiej – obok synagogi – dzielnicy żydowskiej, w obecnej ul. Mickiewicza, z czego zobowiązali się płacić sporą sumę parafii i dworowi według edyktów ks. Sanguszki /1760/ i ks. Lubomirskiego z /1776 roku^{88/}.

Przed zmianami za księcia Marcina, Plac Przykościelny, część dawnego Nawisia, obejmował nawet połąć – podcienie Rynku północne na linii: droga od małego mostu – obecna ulica Janka Bytnara u skraju niwy miejskiej Jastrzębiec^{89/}. Echem tych stosunków był zwyczaj sprzed I wojny uważania tego “pocinia” przez mieszkańców Piasku, b. Proboszczówki “za swoje” /trzy inne należały “do właściwych mieszczan”/. Fara Wszystkich Świętych wśród lip i tynu, ogrodzenia z bali pod daszkami z gontów, przez które na cmentarz przykościelny wiodły trzy wejścia: główna brama od Rynku przy drewnianej dzwonnicy, fura od Placu i plebańska „brona” z wieżyczką, stanowiąca wraz z budynkami plebanii z drzewa wysoki akcent Przykościelnego Placu wsi Kolbuszowej i miasta, choćby jako “campo Santo” zmarłych całej wielkiej parafii. Prepozytura, zmieniając głównie za księcia Marcina układ terytoriów osady w obu liniach Dolnej – na Mielec i

na Tarnobrzeg, stworzyły tu swoje “państwo” z odrębną dzielnicą Proboszczówka – Piaski, Prebendą i Łowczówkiem.

Ciekawe są dzieje dzielnicy miejskiej Piasek - “Arena” z jej końcem u granic Dolnej Pogwizdowem /Gwizdowem/. Akta stwierdzają, że do zmian w r. 1766 rozciągała się tu na ryglu piaszczystym z traktem na Mielec, w niwie Ceglarówka od Nilu po Błonie, osada służby dworskiej na “trzydniówkach” roli o układzie pasowym od wdowy Kurtkowej /Skowrońskiej/ i Jana Biesiadeckiego, przez “Doboszówkę” /1751/ dobosza Macha i Kicińskiego do trzydniówki Andrzeja Goli, gdy od strony Nilu wzgórze z dwoma chatami /późniejszy cmentarz/ i łąkę używał “Wal. Kozłowski alias Kredęcerz”. Związek tej dworskiej osadki z miastem podkreślał nawet zwrot “w ulicy Piasek” użyty w r. 1751. Osadka ta w r. 1766 na prośbę proboszcza ks. Lipińskiego oddana została parafii przez księstwo Lubomirskich w części przez zamianę trzydniówki pierwszej za “rolę trzydniową Jantosówka” Różańcowego Bractwa pod Werynią i łąki z polem Kredęcerza za łąkę u Weryni, które wcielił dwór do folwarku Werynia, w części też przez księżącą darowiznę Pasternika z polem Andrzeja Goli /Golówką/, z zachowaniem drogi – wygonu na Dolną do Łowczówki i drogi na Błonie przez “Kurtkówkę” /“aby tam była droga na zawsze”/, tzw. Księżej Drogi^{90/}. W ten sposób poddani księstwa /zwłaszcza po ich rozwodzie w r. 1775/ dostali się pod władzę prepozyta, powiększając liczbę księży poddanych, dotąd osadzonych w liczbie kilku “obok domu prepozytu” /z “chatkami i częściami roli z ról kościoła”/ w tzw. “Proboszczówce” /1761-1762/, i tworząc “Prepozytowe Poddaństwo”, po uwłaszczeniu w Wiosnę Ludów. Żydów tu nie było, osiedli jednak u Nilu między obu mostami, “na zatyłkach honorowej pierzei Rynku, kolb. A-B, w odcinku ulicy Okólnej, którą Niemcy nazwali za okupacji “Am Nil Gasse”. Trzecie to ich skupienie na razie poza Rynkiem, edykty dworu mogły jednak układ zmienić. Z pomocą choćby takiego zarządzenia księżny Lubomirskiej z r. 1789 – już po pierwszym rozbiórce - “aby Domy Miejskie upadłe a wcale opustoszałe reperowane, sprzedane lub na koniec zmieniane były, ażeby Pustka nie znajdowała się z opieszałości obywatelstwa”, z pomocą nawet pożarów, po których bogatszy miał więcej możliwości i racji do zajęcia “pustek”, noszących długo nie numery, lecz jak grunty nazwy od użytkownika: Rochówka, Lichówka, Susówka, rzadko “Dom Swoy”^{91/}. A było ich w r. 1794 – chrześcijańskich tylko – według “Inwentarza Kościoła” - “miasto Kolbuszowa domów 160, dusz 682, wieś Górna Kolbuszowa 139 i 1036 dusz, wieś Dolna Kolbuszowa 95 i 695 dusz, Świerczów 29 ze 163 duszami, Nowa Wieś 54 i 373 dusz, Werynia 82 i 562, Bukowiec 26 i 176, Królewskie Kupno i Poręby dusz 714, Przedbórz dusz 456, Domatków “państwa Witkowiec” 163 oraz Wola Domatkowska, Brzezówka i Huta “państwa Ropczyce” i “Góra Ropczycka” dusz 251, więc łącznie Kolbuszowa z ścisłym Kolbuszowskiem obejmowała chrześcijan 5 tys. trzysta, prócz Żydów /i po wsiach/ i Niemców w mieście ze stałej komendy wojskowej od pierwszego rozbioru.

Zjawili się oni w Kolbuszowej – jako symbol nowego czasu. Po roku 1772 weszła ona w dystrykt - “cyrkuł Pilneński” /z czasem w Tarnowie/, gdy część powiatu za Samną w Weryni do cyrkułu sandomierskiego w Nisku /potem w Rzeszowie/. Wojsku oddał dwór folwark Kłodniczków, gdzie “milites de comenda Kolbuszowiensi” z pułku Kolumbergus. Ks. Oliwier Vallis, ok. r. 1812 ks. Hohenlone, Toskani, Modeny, i kawalerii bar. Locwenher /1796/, wreszcie od 1833 r. huzarów z Węgier, przybywali aż do wymarszu na I wojnę w sierpniu 1914 roku. Wojsko i władze c.k. Austrii zastąpiły – po zrywach ostatnich konfederacji barskiej i powstania Kościuszki – dwór i kościół. Zarządzenie starosty z Tarnowa z 17 II 1784 r. zlecało urządzenie cmentarza z dala od miasta^{93/}, co nastąpiło na przełomie XVIII i XIX w. na wzniesieniu na Piasku, dokąd mieszkanie przynosili kościółek św. Stanisława po kasacie przez ces. Józefa II wszelkich kościelnych fundacji. Wprowadzono zwiększenie podatków i służbę wojskową mieszczan i chłopów /aż we

Włoszech/, kolonizację b. królewszczyzn Niemcami, infiltrację ich i Żydów do miast, zamknięcie wszystkich leśnych przemysłów i partnerstwa w Sandom. Puszczy, bez zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia po wsiach i w mieście. Trzeba będzie walczyć o to przez społecznie klasowy ruch chłopski w Kolbuszowszczyźnie i narodowowyzwoleńczy ruch mieszczaństwa i szlachty w powstaniach w Galicji /Zaliwszczyzna, przedwiośnie i Wiosna Ludów w latach 1846-48/ i częściowo w Królestwie Polskim. Ale to już przekracza ramy tego artykułu, znajdując odpowiedź w innych szkicach na łamach Biuletynu Muzeum. Największe zmiany w topografii i terytorium naszego miasta na tle ogólnopolitycznych przemian w Galicji wprowadziła Wiosna Ludów przez zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie w 1848 r. Pękły wtedy okowy władzy pańskiej nad mieszczanami i miastem, choć nadal otaczał je pierścień folwarków Tyszkiewiczów, z którymi Kolbuszowa wiedzie długoletni proces o Błonie /wygrany/, folwarków i dominów – państw odrębnych od gminy miejskiej i wiejskiej aż po konstytucję Austrii z r. 1861, ustawę samorządową galicyjską i utworzenie w Kolbuszowej powiatu w latach 1853 i 1867. Wtedy dopiero odwieczna granica “państwa Kolbuszowa”, rządzonego z pałacu czy “Starego Dworu”, wzdłuż rzeki Nilu i jeziora Dworski Gat, dzieląca je od miasta, przestanie istnieć na zawsze. Miasto Kolbuszowa przekroczy ją na całym froncie od przykopy i stawu u styków z Dolną Kolbuszową po staw i przykopę od strony Kolb. Górnej i zdobędzie Gazon z Kanalem i cały Pański Łan – Podsobnie od Nilu na Lipniku – nowej dzielnicy, aż po lizjerę weryńskiego lasu Zwierzyniec, a nawet po Sannę i Zwierzowe Jezioro u nowego pałacu Tyszkiewiczów w Weryni. W roku 1883 Kolbuszowa miasto liczyła ogółem 1216 mórg, w czym 801 własności mieszczan /539 roli, 93 łąk z ogrodami, 33 pastwisk, 10 lasu/, gdy Górna przestrzeni 3111 morgów, Dolna 1520, więc w obrębie dawnej starej osady Kolbuszowa 5847 morgów, w tym tylko 142 lasów i ok. 100 mórg dóbr “martwej ręki” probostwa. W “Planie sytuacyjnym miasta powiatowego Kolbuszowa” w skali 1:10000, sporządzonym jako “Projekt rozszerzenia miasta” w r. 1929 przez arch. Bolesława Osiniaka⁹⁴, ma ono 759 ha /1318 mórg/, do czego władze miejskie i powiatowe pragnęły dołączyć 322 ha /660 mórg/, a to od Dolnej 195,7 ha /340 m/ po rozwidlenie traktów u Prebendy na Tarnobrzeg i pod Szajtrówkę na Mielec, od Górnej 126,6 ha /220 m/, po most na Kolbuszówce – Olszańcu w ramach tzw. Wielkiej Kolbuszowej. Wśród zmian wywołanych częstymi pożarami /1852, 1858, 1890, 1900, 1913, 1928/ podkreślić trzeba zniszczenie starej drewnianej zabudowy Rynku, budowę nowej dzielnicy Nowe Miasto między Sędziszówką i Trzeciego Maja i projekt odbudowy po pożarze w r. 1900 już arch. Z. Stryjeńskiego⁹⁵ w postaci pięciu kół koncentrycznych – Rynek, Okólna, Księża Droga – Nowe Miasto, Kłodniczkówka – Szkoła w ul. 3 Maja – Księża Droga, Zacmentarze, Krakowska – Młyńska – Szajtrówka – Pasternik – Weryńska Góra – most na Górnej /na Kolbuszówce/. Wojny pierwsza i druga udaremniły urzeczywistnienie planów rozbudowy Wielkiej Kolbuszowej na miasto godne miana stolicy wielkiego powiatu /w 1931 r. 873,3 km², dwie gminy miejskie, 7 zbiorowych wiejskich, 51 gromad, miejscowości 246, a ludności 69.565/ kobiet 35907, mężczyzn 33658/. Nie działały wiele, bo działać nie mogły w dwudziestolecie II Rzplitej, dążenia związane z Centralnym Okręgiem Przemysłowym i próby budowy linii kolejowej Tarnobrzeg – Rzeszów. Wielką przeszkodę stanowił “podwójny Nelson” dworskich /pod Werynią/ dóbr i “martwej ręki” opasujący miasto. Dopiero przemiany w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej, z reforma rolną na czele, zrealizowały plan Wielkiej Kolbuszowej, przydały miastu – z utrzymaniem w nim powiatu – nowe dzielnice: Osiedle Grunwaldzkie i Bloki w ulicy Zielonej, projektowane Błonie, a nade wszystko nowoczesną przemysłową Kolbuszowę wzdłuż linii kolejowej, której patronuje nie pański Pałac na Gazonie i Kanale, lecz robotniczy Kolbet jako symbol zwycięstwa Nowego nad starym, w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej.

Przypisy

1. Opis według aktu w Archiwum Magistratu w Kolbuszowej /spalone przez Niemców we wrześniu 1939/.
2. K. Skowroński. Z przeszłości kolb. powiatu. Dzieje i rejony osadnictwa. Biuletyn Muzeum – r.1964 z.1.
3. Akta z pieczęciami z lat 1856, 62, 67, 68, w zbiorach autora.
4. Zmiany kolb. herbów opisał autora w “Kolbuszowa i jej strony u progu Millenium w “Ziemi Kolbuszowskiej” /18.5.1958/, aprobuje Marian Gumowski. Herby miast polskich. Warszawa 1960, str. 201, także dzieło “Miasta polskie w Tysiącleciu” Ossolineum 1965 r. t. II, tablica XCIV /pewne różnice/ w obu brak orła nad tarczą. Inaczej folder “SFOS” w odbudowie ziemi rzeszowskiej /krzyż maltański/, błędnie i W.E.P.V. 700.
5. Akta w Archiwum Magistratu przed II wojną. Odmowę dał prof. Stan. Kutrzeba, prezes P.A.U.
6. Akta w Archiwum Magistratu przed II wojną. Odmowę dał prof. Stan. Kutrzeba, prezes P.A.U.
7. Nazwy według “Urzędowe nazwy, powiat kolbuszowski” Wydawnictwo Urzędu Rady Państwa z r. 1965.
8. Kilkakroć drukowana /Siennicka, Kotula, Mac. Skowroński/ Oryginały w Woj. Muzeum w Rzeszowie i Muzeum w Kolbuszowej.
9. Relacja świadków Romana Daca i M. Blata, pracownika P.D. K. w Kolbuszowej.
10. Adolf Pawiński. Źródła dziejowe. Małopolska t. XV, str. 469.
11. Rękopisy pracy u autora. Zapowiadany druk nie doszedł do skutku w r. 1939. Rozdział /Dorzecze Wisłoki/ druk “Mediaewelia” ku czci prof. Dąbrowskiego. Warszawa 1960. Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
12. Archiwum miasta Krakowa. Terrestria Pilsnensia III, str. 461 /rękop./.. Odpis w Biuletynie Muzeum r. 1961.z. 1.
13. W dotychczasowych szkicach w Biuletynie autora wyrażał inną opinię. Szkic obecny je protestuje.
14. A. Pawiński sc. t. IV. str. 504.
15. “Archiwum Sanguszków” t. V. nr 49 i 103.
16. Archiwum Sanguszków t. II nr 79.

17. Wg map 1:24000, 1:0000 i map turyst. Kolbuszowa nad Przyrwą.
18. Księga gruntowa m.Kolbuszowej t. II str. 121.
19. Kodeks dyplomatyczny Małopolski t. III nr 777.
20. Archiwum Sanguszków t. II nr 47. Kodeks dyplomatyczny Małopolski t. III. 907. Wydawca źle czyta nazwy np. Belk.
21. A. Pawiński o.c. IV. 504.
22. A. Pawiński o.c. IV. 254.
23. Większość akt w dawnym archiwum ich w Kolbuszowej, Sławucie, Guniskach drukowane w "Archiwum Sanguszków", dużo oryginalnych akt. nie wydanych: Tarnowskich, Lubomirskich w Archiwum Głównym na Wawelu.
24. Rolę wszechstronną autor podkreślił w Biuletynie Muzeum r. 1964. z. 1.
25. Patrz artykuł autora "Niwiska – osada wśród lasów". Biuletyn Muzeum r. 1965 zeszyt podwójny warszawski.
26. Archiwum Sanguszków V 45, 48, 49.
27. Archiwum Sanguszków V 163. Kopce na łące Batorego.
28. Jak wyżej pod nr.27.
29. Archiwum Sanguszków V.105, 106.
30. Archiwum Sanguszków V.45, 48, 49.
31. Księga gruntowa m. Kolbuszowej II. 322. z r. 1756 "in loco Tharnowycz".
32. Jan Długosz. Liber beneficiorum d.Cracoviensis t. II. 370 nie zna Kolbuszowej, pisze o fundacji St. z Tarnowa.
33. A. Pawiński o.c. XV. 504.
34. Consignatio privilegiorum par. Rzochów /Tarnów/ i Conspectas privilegiorum par. Kolbuszowa.
35. Archiwum Główne na Wawelu. Akt Tarnowskich, teka Rzemień z lat 1567 – 1601.
36. A. Pawiński o.c. XIV 255.
37. A. Pawiński o.c. XV. 502.

38. Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. ASK. L. VI rękop. "Góra", Archiwum Kurii Arcybiskupiej w Krakowie.
39. A. Pawiński o.c. IV 254.
40. Waclaw Urban. Chłopi wobec reformacji w Małopolsce. Kraków 1959, str. 142.
41. Archiwum na Wawelu. Akta Rzemień /1567-1601/.
42. Patrz artykuł autora: Niwiska – osada wśród lasów "Biuletyn" /warszawski/.
43. Zgon Ocieskiego, nad trumną głosi mowę słynny kaznodzieja ks. Fab. Birkowski.
44. Archiwum Tarnowskich w Chorzelowie "Pamiętnik" Zb. Ossolińskiego /rpk/ i notatki p. Z. Tarnowskiej z Ch. Szerzej ujął autor w swej pracy "Kolbuszowa i jej strony" w rękopisie /300 stron/.
45. Andrzej Gruszecki. Bastionowe zamki w Małopolsce. Warszawa 1962 str. 212.
46. Cytat z Traunpaara u Stan. Schmur Popłowski. Cudzoziemcy w Galicji. Kraków 1902, str. 18 /i u M. Skowrońskiego/.
47. Próba rekonstrukcji wyglądu – autora w szkicu "Miasto z trzech przysłów". Biuletyn z r. 1966. O tut. budowlach drewnianych nie wie nic Witold Krassowski. Architektura drewniana w Polsce. Warszawa 1961.
48. Rolę tę ujął jako pierwszy autor w szkicu "Dzieło prostych ludzi – meble kolbuszowskie". Tyg. Piast 1948 /9 odcinków/ uznała to Bożena Maszkowska – Z dziejów polskiego meblarstwa okresu Oświecenia Ossolineum 1956 str. 18, przyznaje mu rację, a nie doc. Kotuli w sporze o kolebkę kolb. mebli.
49. Szerzej omówił ją /w 215 rocznicę/ autor w "Miasto z trzech przysłów". Biuletyn z r. 1966.
50. Wzmianki w metrykach parafialnych w Kolbuszowej od r. 1640. [Lib.Cob.I](#). 26 II 38, 39. Lit.Babt. I. 618.
51. Ujął to szerzej autor w art. Kolbuszowskie przytutki – przydomki. Biuletyn z r. 1966.
52. Brak aktu, jest konsens dotacji w akcie z r. 1766 /dyplom z Muzeum/.
53. "Junoyatio eregionis parochiae Kolbuszowiensis" w archiwum paraf. O szkole w Roczniku diecezji tarnowskiej z r. 1967" str. 194.
54. Metryki parafii Kolbuszowa, np. Liber Babt. I. 4 /z r. 1640/, 150, 168 i inne.
55. Rocznik tarnowski op.cit. podaje daty późne. Właściwie w oryginałach w Muzeum w Kolbuszowej.

56. Księga sądowa m. Rzochowa II str. 501.
57. Walawender. Kronika klęsk elementarnych w Polsce.
58. Tradycja, ślady, monety, mogiły. Teka Schneidra w Arch. Pol. Ak. Um. w Krakowie /rkp. 486/.
59. Archiwum parafii Lib.babt. I 310. Granice srebrnych monet sprzed r. 1657 odkryty w r. 1881.
60. Według historyka Czerbaka urodzić się miał na zamku w Kolbuszowej. Błędnie.
61. Wzmianki w aktach Sieniawskich z Sieniawy w Archiwum Głównym na Wawelu.
62. Archiwum Główne na Wawelu. Zbiory Sanguszków /rkp 147/. Regestr kolbusz. klucza z r. 1654.
63. Spoczywa przy ojcu hetmanie w krypcie kaplicy zamku w Wiśniczu.
64. Kazimierz Sarnecki. Pamiętniki z czasów Jana Sobieskiego Ossolineum 1958.
65. Część Kolbuszowej Górnej od góry Kupna po szkołę zwą miejscowi "Kalomberek".
66. Odpis aktu w "Innowacie arcetienis" o.c. w archiwum kolb. parafii.
67. Z przywileju króla Jana III z r. 1690 "Gazeta Lwowska" z r. 1861 dodatek nr 25.
68. Archiwum parafii Lib. Cop. II str. 38-39.
69. Nieopracowane do dziś /z podwójnymi werandami, kwietnikami/. Nie zna ich Krassowski o.c.
70. Metryki parafii Lib. Babt. II i Lib.Cop. II "Scytha baptisatus", "Marinam Etiopan Eaptisawi".
71. "Gazeta Lwowska" dodatek nr. 25 z r. 1861, Akt we Lwowie. Biuletyn z r. 1961 nr 2.
72. Oryginał łaciński w Muzeum w Rzeszowie, polski b. ozdobny w Muzeum w K. Z gosp. i społ. strony omówiony przez autora w Biuletynach z 1961 r. z 1 i 2 tom. też polemika z prof. Siemickim i doc. Kotula.
73. Innovatio privilegionum "akt Sanguszki dla kościoła" /dziesięciny od mieszczan/.
74. Kaz. Sarnecki "Pamiętnik z czasów Jana Sobieskiego /sporo o Lubomirskich/.
75. Akt lokacji z r. 1700 napis in dorso w Muzeach w Rzeszowie i w Kolbuszowej.
76. Opracował je autor w pracy Meblarstwo kolbuszowskie /rękopis/ też jego Pochwała kolb. rzemiosła w Biuletynie z 1964 r.

77. Kolbuszowa, wbrew autorom wielu wzmianek w słownikach i encyklopediach, nie należała do dóbr Ostrogskich, będąc dziedziczną własnością Lubomirskich. Nie Sanguszkowie, potem Lubomirscy, ale odwrotnie.
78. In dorso dokumentów w Muzeach w Rzeszowie i Kolbuszowej.
79. W r. 1801 w protokole wyboru władz miejskich są pieczęcie obu gmin i dominium Kolbuszowej Archiwum Magistratu.
80. Vide artykuł autora w Biuletynie tzw. warszawskim "Gdy Kolbuszowa była stolicą".
81. Władysław Lubieński. Świat we wszystkich swoich częściach. Warszawa 1741, s.422.
82. Szerzej o akcji Sanguszki w art. „Miasto z trzech przysłów” w Biuletynie z r. 1966.
83. Akt instromisji w depozycie Muzeum, O Trybryku akt ślubu w arch. par. w Cmolesie, o synagodze w akcie wizytacji parafii w Raniżowie w r. 1761.
84. Inowatio priwil. par. Kolbuszowa str. 57 – 60 Archiwum parafii.
85. "Inowatio" str 132, 133.
86. A artykule autora "Miasto z trzech przysłów" w Biuletynie r. 1966 z. 1.
87. Nazwy w cudzysłowach i daty w nawiasach w pierwszych wzmianach w Księdze gruntowej Kolbuszowej i w dyplomach książęcych dla parafii, rzadziej w metrykach parafii, np. w Księdze zmarłych od 1730 r.
88. Inowatio privilegionu w artch. parafii i dyplomy w depozycie Muzeum.
89. Własnością parafii są tu i: plac wikarówki i narożna kamienica w tej pierzei.
90. Innovatio privilegionum i oryginał dotacji ks. Marcina i Muzeum.
91. Księga gruntowa m. Kolbuszowej II. 175, 185.
92. Inwentarz parafii Kolbuszowa str. 25. Archiwum parafii.
93. Zarządzenie w dawnym Archiwum Magistratu. Sprawy cmentarza w księgach parafii.
94. W posiadaniu autora z daru o. Osiniaka.
95. W archiwum Magistratu w Kolbuszowej /spalony przez Niemców 9 IX 1939/.

W drodze do źródeł Nilu

Mówimy “małe miasteczko”, lecz nie bardzo wiadomo, które to jest właściwie – czym się ma charakteryzować i jak je odróżnić od średniego. Humoryści coś wiedzą o tym. Ich zdaniem jest to takie, gdzie w każdej chwili nic się nie dzieje... Określenie zwraca prawdę, jednak na pewno cząstkową i lepiej będzie powiedzieć - “ z pozoru nic się nie dzieje”.

Takim miasteczkiem jest Kolbuszowa. Wygląda jak sto podobnych; niewielkie domki, wolny nurt życia pod powiatowym słońcem, małe, codzienne sprawy. Można by mniemać, że innych nie ma i że tak było już od początku. Reguła jednak mówi, że to co najważniejsze – obojętne czy życiu człowieka, czy też miasta – jest niewidoczne z pierwszego rzutu oka. Sprawy o dużym ciężarze zazwyczaj tkwią gdzieś głęboko, jak głaz wrośnięty w dno wielkiej, wolno płynącej rzeki.

W Kolbuszowej była tego rodzaju sprawa, ponieważ zniknęło coś, co nie zjawi się już drugi raz. Dogasała w tych latach stara sztuka.

Niewiele o niej wiedziałem. Zupełnie inna przyczyna ściągnęła mnie w tamte strony, a mianowicie - Nil... Pisywałem dla dzieci i struga pośród piasków pomiędzy Sanem i Wisłą zwróciła moją uwagę. Nie mogłem się dowiedzieć o niej czegoś więcej; dlaczego, przede wszystkim, ma taką nazwę – chciałem także zobaczyć jak właściwie wygląda. Postanowiłem zatem przejść od jej ujścia do źródeł. W danej chwili ta sprawa będzie tylko pretekstem; warto mu jednak poświęcić kilka słów więcej, bo nie jest to pretekst zwyczajny.

Jakże ów Nil wygląda? Ma ze dwa metry szerokości, w miejscu gdzie łączy się ze Świerczówką, ażeby utworzyć pospół niewielką rzeczkę Przyrywę. Jak Wisła z dwóch Wisełek, rodzi się ona tuż przy wsi Dąbrówka, gdzie jest i niewielkie jezioro, a w polach przy zbiegu strug stoi niezwykle wiatrak, do ostatecznego trybika stworzony przed dwustu laty z drzewa.

Od tego miejsca powiodł mnie szlak wzdłuż wody – w górę biegu Nilu – by po godzinie wędrówki doprowadzić do Kolbuszowej. Obejrząwszy miasteczko na piaskach, nazwanych zresztą Saharą – znowu dalej pod prąd. Uregulowana rzeczulka wygląda monotennie, ale krajobraz jest miły oku, a sama wędrówka na pewno niebanalna. Choć mały, Nil ten jest przecież własny, osiągalny i w tym jakiś jego walor.

Koligacje ma zresztą autentyczne, o czym mówi dr Kazimierz Skowroński, tut. historyk, a zawiązały się w taki sposób, że kiedy w 1730 roku Paweł Karol Sanguszko, właściciel Kolbuszowej, odbywał pielgrzymkę do Ziemi Świętej, zwiedził przy tej okazji i Egipt. Najwidoczniej w przypiływie fantazji zapragnął przenieść coś stamtąd na własne piaski. Tak oto biblijna nazwa zaczęła zastępować swojsko brzmiący Olszaniec.

Słynącej z wylewów najdłuższej rzece Afryki rzeszowska struga jak gdyby chciała dotrzymać kroku. Przybiera znacznie niż by można osądzić po skromnych jej rozmiarach. Ale jeżeli w Kairze, corocznie od tysięcy lat, spisują tradycyjny dokument ażeby stwierdzić, że Nil “dotrzymał słowa i wylał” - tutaj nikt nie dziękuje. Tu co najwyżej klną. A kiedy taksatorzy szkód

zapełniają swoją swoje arkusze, na mokrych jeszcze polach zaczynają buszować bociany, liczne jak mało gdzie w Polsce. Pełniąc role kurierów pomiędzy małym i wielkim Nilem, żegnają rzeszowskie strony w tej porze, by zdążyć pod Aleksandrię na październik, czyli na początek opadania wód. Po odpoczynku w delcie biorą kurs w głąb kontynentu, wzdłuż biegu wielkiej rzeki.

Przez pustynie i dżungle przedzierali się niegdyś tym samym szlakiem ludzie. Jednakże próby niepoliczonych wypraw greckich, perskich i rzymskich nie dały rezultatu. Nie udawało się dotrzeć do tajemniczej, obfitującej w złoto legendarnej krainy Kusz. Rzymskie przysłowie “caput Nilim querere” znaczyło tyle, co nasze “sumy neapolitańskie rewindykować”.

Lecz co tam cudze klęski! Nie mogły mnie one powstrzymać; skoro podjąłem się szukać źródeł, musiały być znalezione. Na wiadomość o ich odkryciu czekali moi dziesięcioletni czytelnicy!

Dojdźmy więc, aż do końca... Uregulowany odcinek kończy się krótko za miastem, wśród łąk i pól wsi Kolbuszowa Górna. Niedaleko za nią napotykamy już forpoczty lasu. Potem znów pola. Nil nieustannie maleje. Jak gdyby śpiące krokodyle leżą w jego łożysku pnie powalonych wierzb, nad nimi chwieją się paprocie, a woda jest już tak czysta, że zacerpnąwszy dłonią bez obawy można ją pić. Wodna nitka zaczyna się wreszcie plątać w rzadkim lesie. Uważnie śledząc jej bieg, w parę godzin od miasta – wśród mokrych łąk przy skraju lasu – można odnaleźć jeziorko wielkości podłogi sporej izby.

I gdzie by miało dopływać?

Szukamy, lecz bezskutecznie. Oględziny pozwolą stwierdzić, że właśnie dopływu już nie ma, a woda wsącza się tylko szparkami ze wszystkich stron. Natomiast, tak jest – odpływa tylko jedna jedyna nikła strużka!

Krzyknijmy no szybko: “Eureka!”. Starożytnych okazji ominęła, ale nam wolno teraz – w nagrodę za poniesiony trud – uroczyste ogłosić to miejsce za źródła Nilu.

Czy komukolwiek chciało się już odbywać taka wyprawę pod prąd? Może nie mnie przypadł zaszczyt opisanie po raz pierwszy tej drogi; lecz jeśli tak jest, nie będę jej żałował. Warto było się trudzić chociażby tylko dlatego, aby w oazie Kolbuszowa móc zetknąć się z człowiekiem nazwiskiem Wiktor Mazurkiewicz.

Goethe napisał kiedyś: “Was unsterblich im Gesang soll leben, muss in Leben untergehen..” Mickiewicz wziął te słowa za motto do „Konrada Wallenroda”. Niewątpliwe, że byłyby też na miejscu przed życiorysem człowieka stojącego naprzeciw mnie, pod oknem z pelargoniami. Nie zaczytywał się Goethem, to jest rzecz pewna, nie dokonywał także nigdy rozbiorów Mickiewicza. Lecz zna jak mało kto prawdę wskazana przez tamtych dwóch.

- Już umarło, panie ..

Macha ręką na wyjaśnienie, co mnie w te strony sprowadza.

- Po co było przyjeżdżać?

- ...

- Niech pan to sobie zapamięta. - Odwraca się w stronę drzwi. Kto umarł, ten nie wstanie. Jak

go będą wspominać, to dobrze!

Bezbarwny głos wypowiada te krótkie zdania. Brzmią zupełnie tak, jak gdyby dyktowany był tu nekrolog. Ale jeszcze nie pora robić z niego użytek, niech leży wypisany – nie rozklejamy go na murach miasta. Sprawa jest wciąż aktualna. Możemy przecież rozmawiać! Skoro tak, siądziemy w izbie skromnego domku, dokąd nasz zaproszono zresztą bez entuzjazmu – bo o czym tu już mówić! Będziemy to rozmowa reporterska. Może ostatnia okazja dla niej, nim sprawa ulegnie przesunięciu w kompetencje już tylko znawców i badaczy.

Gdzieś od potopu szwedzkiego od połowy zeszłego wieku, będą to dwa stulecia. Dla miasteczka, w którym – jak piszą bracia Goncoort - “nawet deszcz jest rozrywką”, oznaczały one czas sławy. Szeroko znana w Polsce i poza Polska była tutejsza sztuka – kolbuszowskie meblarstwo. Wciąż o niej mówi i pisze wspomniany tutaj historyk, dr Kazimierz Skowroński, prezes T-wa Ochrony Zabytków.

Meble były nie pierwsze lepsze. I nie dla byle kogo. Plebs potrzebował przede wszystkim kołysek i trumien. Bez owych dwóch mebli, pierwszego i ostatniego, nikt się przecież nie mógł obejść. Tamte zaś, najważniejsze meble robiono głównie dla dworów. Stoły, szafy, komody, sekretery i biblioteki – wszystko szlachetnych kształtów, przemyślnie konstruowane przez stolarzy znad Nilu, architektów drzewa.

Istotą sztuki był jednakże nie kształt, ale zdobienie powierzchni, przez dobór barw drzewa, odcieni i linii słojów. Z tych elementów stolarz tworzył wzór.

Wiktor Mazurkiewicz jest już ostatnim z twórców wielkiej klasy, z których miasteczko słynęło przez dwieście przeszło laty. Chcemy coś wiedzieć o ich robocie. Przez swą niepowtarzalność rozmowa będzie cenniejsza od wrażeń z wędrowki wzdłuż biegu Nilu.

Wielki stolarz jest niewysoki. Mocno zbudowany, ma dobrą, kwadratową twarz, zupełnie siwe włosy i bardzo mocne ręce. Siedemdziesiąt i cztery lata jego życia omal w całości przeszły na pracy z drewnem. Powinniśmy więc rozmawiać w warsztacie, przy powstającym meblu, ale istnieją przyczyny, dla których tak być nie może. To prace można zobaczyć już tylko poprzez wspomnienia.

Jak wyglądała?

Z gotowej płyty biurka, albo z drzwi z szafy, zdejmowana była warstewka grubości mniej więcej trzech milimetrów, Wzdłuż każdej krawędzi pozostawało tylko obramienia. Zamknięta nim powierzchnia zostawała delikatnie poślizgowana, co było przygotowaniem jej do pokrycia innym drzewem – właśnie tym najważniejszym.

Zresztą i podstawowe tworzywo nie mogło być byle jakie. Przeważnie brano orzech, dobrze wysuszony, stary – taki, co przez sto jesieni dał już ludziom orzechów, ile gwiazd na niebie i sam się im daje na koniec. Szanowne drzewa! Zachowują one i później pamięć swych długich żywotów; drzewo takie dźwięczy, jak gdyby grało, kiedy w nie stuknąć zgiętym palcem – ale mowa ta nie dla każdego jest zrozumiała; pojmie ją tylko ktoś kochający drzewa, któremu bliskie są sprawy każdego z nich.

Mistrz stolarstwa staje teraz przed pustą płytą. Jest w sytuacji malarza, który podchodzi do rozpiętego na sztalugach płótna. Paletę zastępuje tu klej, zaś miejsce ugrów, brązów, karminów powciskanych z tub zajmują kawałki drzewa, pocięte w setki prostokątów, rombów, kwadratów. Wzór kolbuszowski miał powstać z rozmieszczenia elementów geometrycznych w tle, barw, odcieni, mocniejszych i słabszych akcentów.

Nie prosił nikogo o wzory. Projektował je zawsze sam, parokrotnie rysował na papierze, później na klatce czy pergaminie.

Stolarz układa więc... Najpierw paseczek wzdłuż obramienia. Z reguły w kontrastowym kolorze; na przykład śmietankowa jabłoń na tle ciemnego orzecha. Palce chwytają pierwszy prostokącik śmietanki, aby osadzić przy brzegu, na podłożonym gorącym kleju. Drugi, trzeci, piętnasty... Każdy starannie wpasowany. Mierzone czasem mikromierzem, cięte najlepszymi nożami, nawet – ostatnio – skalpelem lekarskim, miały się wiązać z sąsiednimi równie mocno, jak ścięgna związują stawy w silnych palcach.

Spreparowany specjalnie klej trzymał się, że jeśli trzeba było podczas roboty jakiś kawałek oderwać i robić na nowo, wyrwało się go razem “z mięsem”. Klej nie miał prawa puścić.

Lamówka wydłużała się... Skoro obiegała prostokąt, stolarz poszerzał ją czasem o drugi pasek. Niekiedy pozostawiał w niej puste miejsce na drzewo innej barwy – jeżeli na przykład, chciał zarysować wprowadzone z obwodu, koncentrycznie zbieżne i powiązane mocnym akcentem, niby zwornikiem, linie wzoru.

Owe zworniki były to czasem figury geometryczne, ale i misternie ufundowana róża, tulipan. Nawet jaskółka.

Praca wymagała ogromnej wiedzy o drzewie. Zwłaszcza o jego barwach. Zależą od gatunku; także i wiek drzewa nie jest obojętny dla sprawy, wreszcie i miejsce, gdzie rosło, na suchym gruncie, czy gdzie wilgotniej.

Stolarz sięga po kolor biały w miejsce, gdzie miał złożone kawałeczki jesionu. Jasność dawał mu także dąb. To samo drzewo wносиło na paletę czerń; owe wspaniałe czarne dęby przez tysiąclecie leżące w ziemi, odnajdywane czasem w korytarzach rzek. Czerwony kolor dawała stolarzowi gruszka, żółtawą zieleń akacja, koleczaste drzewo pszczół, brąz czy wiśniową – brzost, a inne odcienie brązu, przemieszane z ciepłą szarością, oryginalnie wyglądająca czeczotka.

Co w każdym drzewie najpiękniejszego, mistrz przenosił na meble.

Wzór rozrastał się przez wiele dni, aż pokrył wszystkie powierzchnie biurka czy biblioteki. Ukończony już sprzęt polerowano, dobrze dokładając ręk. Poprzedzona była ta czynność szorowaniem sproszkowanym pumeksem i stworzeniem następnie absolutnie gładkiej płaszczyzny. Dopiero na nią nakładana była politura, bez przyciskania szmatki, by spirytus nie spalił powierzchni.

- Bez wycucia w rękę ani rusz...

Jakże jedzie się dziś na ten połysk! Niemodne. Pretensjonalna rzecz. Ale po co on był?

Przecież nie po to, aby mieć w domu jedno lustro więcej... Żeby móc pokazać, jak piękne naprawdę jest drzewo – oto w czym cała rzecz, farbą czy rysunkiem tego się nie odda. On po to był, ten połysk.

Przychodziła na koniec chwila, że można było przysiąść na warsztacie w innym nastroju niż w zwykłym dniu. Biblioteka gotowa.

Stolarz patrzy spod oka na swoje dzieło. Skręca w bibułce papierosa, powoli i z rozmysłem. Już się nie ma co spieszyć. Wystrzela iskra w mosiężnej zapalniczki. Zapach dymu miesza się z wonią politory, wiórów, ostrużyn. Mebel jak lalka! - Myśli przeskakują przez głowę - ... żeby tak tylko trafił gdzie w dobre ręce. Kogoś, kto lubi drzewo. Właśnie, żeby tak czuł tę robotę, wiedział, jak przed gośćmi trzeba się nią pochwalić.

Robią to gdzie we świecie takie rzeczy, jak w naszej Kolbuszowej?

Stolarz bębni teraz palcami w stół, po czym zastyga z twarzą zwróconą w róg sufitu. Przymruża oczy i raz jeszcze patrzy w sprawy, które działy się wiele lat temu wstecz.

Mówi po chwili milczenia. - ... Pamiętam takie biurko...

Intonacja nie pozostawia miejsca na jakiegokolwiek wątpliwości. To mogło być tylko cud-biurko, chcielibyśmy mieć takie.

- ... kawałków jemu dałem na wierzch tysiąc i osiemset!

Wyrysowuje cyfry pomiędzy słowa notatek. Jeden, osiem, zero - Tysiąc osiemset – powtarzam w zamyśleniu, kilkakrotnie obwodząc elipsę drugiego zera. - W sam raz tyle – potwierdza on. - Było do układania, nie? I nawet chyba więcej. Ale żeby pan wiedział, jak wyszło!!

Bierz który byś chciał, dowolny kawałeczek z niepoliczonych tysięcy ułożonych przez lata i dziesięciolecia na setkach mebli – każdy przycięto ręcznie. Wtedy nie było maszyn, tyłu i takich jak dziś. A zresztą, gdyby nawet...

Nie. To nie może być to, całkowicie inna robota, jeżeli każdy mały prostokącik, romb czy też kwadrat wytną, wyładzą i wpasują swoje własne ręce.

Wracam do nich spojrzeniem. Splecione leżą na stole – ich zgrubiałe, przerysowane filmowo palce przebieg, co chwila skurcz. Niekiedy rozłączają się, każdy jest jak gdyby chciał wziąć udział w rozmowie, wskazać coś, jego zdaniem ważnego. Kiedy stolarz pochyla swa dużą głowę, palce stukają w stół, akcentują tym uwagę słów.

- Kolor, pan się pyta? Och, podbierać to nie jest łatwa rzecz... On mnie nieraz, ten kolor, kosztował zdrowia..

Proste sprawy niby. Dziś, w dobie tworzyw, barwników syntetycznych, najdzikszych związków, jakie zna chemia węgla. Pokolorowane jest wszystko – maszyny i serwetki, rakiety transkontynentalne i porcelana, asfalt, bielizna i elewacje domów. Świat pragnie nadrobić czy

bodaj zamaskować beznadziejną uniformizację życia. Tylko tandetność roboty powoduje, że złazi to potem często, blaknie, puszcza.

Tutaj nic nie złaziło. Z warsztatu nie śmiała się wydostać jakakolwiek puszczone roboty. Kolor miał istnieć póki życia mebla, tak było założone. Miał cieszyć oko tak długo, aż sam mebel się obróci w porach.

Aby ten cel osiągnąć, nic odpowiedniejszego od naturalnych barw drzewa. Napisany stolarski kodeks najsurowiej zakazywał paskudzić fabryką, wolno było jedynie przyciemnić drogą przypalenia. Barwa kolbuszowskiego mebla, to musiała być barwa natury. Musiały na nim widnieć kolory wiosny, lata i jesieni, rozpuszczone w sokach, co nasycane-ciepłem słońca, wędrują miesiącami w komórkach tkanki drzewa. Takie barwy przyrody są już na zawsze utrwalone. Dojrzewają tylko potem przez długie lata, nabierając intensywności, mocy. Jak stare wino.

Sływały kiedyś te meble w całej Rzeczpospolitej. Pisze Edward Kuropatnicki w swej “Geografii albo opisanu Królestw Galicji i Lodomerii”, wydanej w Przemyślu w 1786 roku, iż “Kolbuszowa... miasto naywięcey ma stolarzów, którzy wysadzana swą robotą... handlują po całej Galicji, Polsce, Litwie y daley”. Kwitła ona niegdyś, choć podupadła trochę już po 1769 roku, kiedy to w walkach z konfederatami barskimi zburzono tutejszy zamek.

Niewiele się zmieniło przez cały wiek XIX ... “Schludne miasteczko jest zabudowane przeważnie drewnianymi dworkami, bielejącymi wśród zieleni pięknych sadów i ogrodów i dlatego wygląda – zapisano pod rokiem 1883 – jakby oaza w środku piaszczystej pustyni ..” Była i w tym opisie mowa o meblarstwie, o rzemieślnikach tutejszych, przede wszystkim stolarzach, lecz już wówczas z uwagą, że “dawniej” prowadzili swoim towarem handel po całym kraju.

Coraz mniej ich było, którzy owe tradycje podtrzymywali, pragnęli być – jak i ojcowie, dziadkowie, pradziadkowie – stolarzami takiej klasy, gdzie przenikają się dziedziny sztuki i rękodzieła.

Kiedy co raz to głębiej poznaje koleje losu syna, wnuka, prawnuka owych dawnych stolarzy, myślę, że najwyraźniej przysłano go na świat tylko po to, by trzywiekowy szereg pokoleń wydłużył o dalsze ogniwo. On sam bardzo wcześnie miał świadomość sprawy.

Czy ją pojmował Aleksander Mazurkiewicz, ojciec?

Wyglądało, że nie. Chociaż... Może i wiedząc, świadomie jednak działał wbrew przeznaczeniu? Chciał dać synowi inną wiedzę. Zamiary pokoleń szły sobie ostro w poprzek. Tylko w odwrotnych kierunkach nie zwykle bywa.. Gdy inni pragnęli iść w świat, chłopaka ciągnął warsztat. Nie chciał wiedzy ogólnej, która by pozwoliła osiągnąć posadę urzędnika. Biurko w K. u. K. Postamt, chociażby. Na miarę tamtych lat byłby to awans niewątpliwy. - “Diabła mnie obchodziło!” - wykrzykuje teraz zainteresowany i przypomina, że musiałby się uczyć .. Na przykład o historii Austrii.

Niedorzeczna historia, Jego, syna stolarza, cóż by miały obchodzić dzieje butwiejącej monarchii, Radetzky i koligacje arcyksiążąt! Wolał śledzić bieg słoików drzewa niż południków na mapie. Chyba geometria trochę by go pociągnęła, bo może ją spożytkować do wzorów.

Przesiadywały w warsztacie, gdzie zżywał się z drzewem i narzędziami. Z ojcowych czeladników najzdolniejszy był Augustynowicz i najbardziej otwarty w świecie, bo praktykował w Wiedniu. Wiktor z nim trzymał komitywę.

Ojciec złościł się o to. Razem z matką przetłumaczali, że na dobre zamiar ów wyjść nie może, ani myśleć o dorobieniu się, choćby nawet najlepszym stolarzem został.

Po sześćdziesięciu latach duża, łagodna twarz uśmiecha się na wspomniane jak życiodawca, pasem przeganiał precz z warsztatu.

- Ja wytrzymał wszystko...! - mruczy, bardziej do swoich myśli niż do nas. - Ja wiedział, czego chcę..

Tamten też wiedział swoje, no i długo nie chciał poddać. Jeszcze spróbował nakłonić syna do innego życia przez pracę. Niechże pozna różnicę. Może mu się odmieni?

Wyprosił, że wzięli go do starostwa. Syn poszedł. Nie na długo. Rusin tam jeden był, Hryńko taki, no i on dał okazję. Wynikła awantura. Wiktor stawiał się ostro, bo tak tego Hryńka, jak pracę miał przecież gdzieś. Wrócił do domu, oznajmiając zadowolony, że przecież chciał, ale powiedzieli mu sami “wynoś się”.

Nareszcie ojciec skapitulował i sam zaczął uczyć syna stolarki. Decyzja była w porę, gdzieś tak w piętnastym roku życia. Ojciec zmarł, kiedy następcą zbliżył się do dwudziestki, ale przez kilka lat wspólnej pracy zdążył mu dać ostrą szkołę i rzeczywiście nauczył wszystkiego co najważniejsze. Inaczej nie szło, skoro Wiktor tak bardzo chciał i miał ciekawość tylko do nauki w warsztacie. Za biurkiem byś siedział, szczeniaku, no a jak nie – sam będziesz robił biurka. Robotę to ja pokażę, jak już, to ma być porządnie.. A reszty życie nauczysz. Już ono tobie da wykształcenie!

Uparty los spowodował więc, że jednak ojciec był głównym nauczycielem stolarskiego kunsztu. Z pozostałych przede wszystkim ów Augustynowicz. Później partnerem Wiktora został kuzyn Aleksander Winiarski, wreszcie i z wujkiem Dulskim niemało pracowali. To był też słynny stolarz.

Następca Aleksandra osadzał się w swej dziedzinie. Chęć do roboty miał, a o więcej głowa go nie bolała. Był epigonem sztuki, choć termin ten był mu tak obcy, jak proza panu Jourdain.

Tymczasem już od dawna nie istniała koniunktura na kolbuszowskie meble.

Ojciec.. No, teraz wiem – był jednak mądry na swój sposób i wiedział najważniejsze, o czym syn wiedzieć nie chciał. Miał przemyślane, dlaczego nie pragnie dla niego warsztatowej roboty. Alboż w tym była przyszłość?

Fabryczne austriackie meble od dawna wypierały te kolbuszowskie. Ziemianie sprowadzali komplety z Wiednia. Nowe pokolenia chciały mieć nowe meble, nie takie, wśród jakich wzrosli. Normalna kolej rzeczy.

Brakowało roboty.

Stary Mazurkiewicz, mistrz pierwszej rangi, przed tamtą wojną, co syn maszerował na nią, śpiewając “Patrz na mego Mannlichera...” niejedną raz robił w polu. Jeśli było trzeba i kilkorgu dzieciom dać też.

Zostali oni na miejscu, kiedy inni stolarze jechali w świat. Do USA. - “Gdzieś tak niedługo po dziewięćset piątym – wspomina ten, co trwał, przypisany do piasków nad Nilem – poszło ich prawie naraz..

Zamyśla się, licząc wargami. - Czekaj pan!

Ilu ich mogło pójść? Przez kilka sekund milczy i tylko palce są w ruchu – idą po stole, aż do samej krawędzi, demonstrują, ażeby wiedział, jak oni szli, ci stolarze. Ciężkie, obrzękłe palce stąpają niby emigrant po bruku Long Island.

- ... dwóch, trzech, pięciu – wznawia po chwili stolarz, rozpina marynarkę. - Gdzieś tak z dziesięciu naraz.

- Gromada cała..

- Ja panu o nich powiem. Może i więcej było? Jak gęsi panie, tak szli.

Opuszczali uliczki Kolbuszowej i dalsze od rynku domostwa na Zagaciu, przed którym rozlewało się kiedyś ogromne Morze Czerwone, dawne jezioro Gat przemianowane ponoć tak – jak chce dr Skowroński – też przez Sanguszkę. Żegnali pełne kwiatów miasteczko, prawdziwe podobne do oazy.

Wracali, albo i nie.

Jeden miał duże szczęście, bo prawie między milionerów się zdołał dostać. Zdaje się w Chicago. Dolary zrobił na meblach. Kolbuszowski stolarz, za co by się miał brać? Krewni pisali w listach - “porządne meble robi”. Tylko, że tam, panie, inny świat. To jest przecież Ameryka!

Jesteśmy świadomi, co to znaczy Ameryka. Przed pierwszą wojną światową kontynent nie zachłystywał się jeszcze modą na antyki. Klient chciał nowoczesnego, tak jest. Robiono nowoczesne, ale...

- Nigdy, to już nie to! - mówi stary mistrz, machając ręką z lekceważeniem.

Niewątpliwie. To nie może być to.

W latach między wojnami było cokolwiek lepiej. Wyjawszy tylko kryzys. Po czarnym piątku na Wall Street wszystko się wyłożyło. Od 1929 roku biedny trochę mniej jadł, ale i bogatemu przytarło rogów, choć nie głodował przecież. Ziemianie też szli jak Tyszkiewicz w bankruty, sprzedawali spekulantom lasy, nawet ziemie po ojcach.

Tak było parę lat. Dobrobyt się po nich zjawił, ale zawsze zajęcia było cokolwiek więcej. Choćby stolarki budowlanej. Mazurkiewicz chwycił się tego często, inaczej by nie wyżyli. Bądź

co bądź robota przy drzewie, a nie gdzieś w polu. Każdy ma w świecie miejsce, rolnik przy zbożu, stolarz w warsztacie powinien być.

Przed wojną Mazurkiewicz pracował też u Tyszkiewicza w Weryni na ordynarii, był jednym z czterech takich.

Dawnymi czasami stolarze jechali do majątków, jak zwyczaj kazał, koło św. Józefa. Robili, co było trzeba z drzewa, naprawy w pałacach, podłogi, stolarkę na budowach i części wzorów. Otrzymali żywność, pszenicę, trochę gotówki i okowitę, jako że budowali także kadzie dla gorzelni. Przywozili także materiały do robót stolarskich na zimę.

Powrót przypadł tuż po św. Michale, drugiej z tradycyjnych stolarskich dat. Nim wyjechali, zazwyczaj właściciel majątku “stalował” meble, dla siebie i na podarki dla innych dworów. Bywało, że zagranicznik jakiś znalazł się we dworze w gościnie, zobaczył i nabrał ochoty. Potem mu biurko czy bibliotekę wysłano w dalekie strony. Kto wie, czy nie w taki sposób ozdobne meble z Kolbuszowej zawędrowały do muzeum w Angers? Francuski kustosz szeroko by oczy otworzył, słysząc, że są znad Nilu.

Mazurkiewicz junior nie jeździł już na dłuższy czas. Pracował po prostu w domu, trochę też dochodził do pałacu w Weryni. Wynagrodzeniem były 24 złote na miesiąc, mleka dziennie dwa litry, nadto corocznie tysiąc kilo ziemniaków, dwieście żyta oraz sto pszenicy.

Dawało to jakie takie zabezpieczenie egzystencji. Mebli w ogóle mało już w tym czasie robiono, tylko takie zwykłe. Rodziny stolarskie z Kolbuszowej były podtrzymując tradycje, dwie, Leśniowscy i Mazurkiewiczze, pracował też jeszcze Aleksander Winiarski. Wiktor Mazurkiewicz, obok tej ordynarii, robił stolarkę budowlaną, a nawet trochę nart.

Tak upływało życie aż do wybuchu wojny. Potem roboty były już tylko najzwyklejsze. W tych stronach gdzie wysiedleń było bardzo dużo, a na okoliczne wsie spadały pierwsze w dziejach pociski rakietowe “V” wystrzeliwane z wyrzutni w Bliznej, gdzie działała silna partyzantka, więcej krzyży brzoźowych potrzebowali ludzie, niż pięknych mebli. Kolbuszowscy stolarze pracowali nieraz za żywność, dla gospodarzy. Dopiero jak się przewaliło, można było sadzić, że pójdzie jakoś lepiej.

Warsztat ruszył na dobre, krząłali się w nim uczniowie, czeladnicy. Mazurkiewicz został powołany na radnego miasta. W parę lat po wojnie w niemającej wciąż jeszcze prądu elektrycznego Kolbuszowej, wydarzyło się coś ważnego. Szkołę zawodową urządzili.

Mazurkiewicz został w niej instruktorem. Już kiedyś, przed wojną, był krótko instruktorem robót ręcznych w tut. gimnazjum. Teraz miał szersze pole. Pragnął powoli zorganizować osobny dział meblarstwa. To był pomysł z sensem, bo gdzie jakieś lepsze miejsce? W Kalwarii może? No, oni owszem, dobre meble robią, wcale nie prawda, że – jak się mawia – tam najważniejsze kalwaryjskie dziady. Ale Kalwaria przecież nie to, co Kolbuszowa! Choć gdy o meble idzie, z Kolbuszowej – jeśli wierzyć dr. Skowrońskiemu – brała w XVIII w. początek.

Zakwiecone jak przed wiekiem miasteczko tak się po wojnie zmieniło że, proszę sobie wyobrazić, nawet tego nie widać.

- Co to znaczy “nie widać”?

- Dużo się naraz zmieniło... Kto pamięta, ten widzi, kto wtedy nie znał, nie zauważy. Ledwie parę lat temu ostatnią stodołę rozwalili, co miała słomę na dachu. Dawniej ich pełno było. Patrzyłeś z daleka – miasteczko. A na środku wieś całkowita..

Dodaje nie bez dumy: - Elektryczność już jest prawie dziesięć lat.. Teraz ta Kolbuszowa – Paryż!

Najgorsza sprawa, że nie wyszło ze szkołą, bo rozpadła się gdzieś po dwóch latach. Kulawo szła od początku, zresztą i kradli w niej, czy interesy odstawiali nieczyste jakieś. Przyjeżdżały kontrolne. Kogoś zamknęli. A potem szkołę.. Niechże pan spojrzy, nie jest to głupia rzecz?

Trudno zaprzeczyć. Właśnie w tej miejscowości, mającej znakomite tradycje w okolicy o dużej wtedy nadwyżce rąk do pracy – zamknąć taką szkołę!

Mazurkiewicz powiązał warsztat ze spółdzielnią w Łąncucie. Żałował tego instruktorstwa, ale pociechę znajdował chociaż w tym, że czasem udawało się popracować nad czymś porządnym. Krótco po roku 1950 miał najciekawszą może ze swych robót w życiu – wielki komplet mebli sprzedany potem w Rzymie. Okazja była, bo dawniej robili głównie pojedyncze sztuki. Rzadko kiedy zamożny klient zamówił większą całość.

Pięćdziesiąt cztery tysiące zapłacili mu za to. W ówczesnej relacji cen nie były jakie pieniądze. Ale i podstawowe drzewo, orzech przecież, kosztowało go dużo, nie mówiąc, że on i trzech czeladników mieli roboty na całe dziewięć miesięcy.

- Dziewięć miesięcy! – powtarzam z naciskiem. – Kobieta dziecko urodzi za taki czas..

Nie żalowali rąk, ale też meble wyszły, że za biletami by pokazywać. Cepelia wzięła sto osiemnaście tysięcy.

Jednak niedługo znowu się pogorszyło. Ze stolarzy wyemigrowali już prawie wszyscy w piasek cmentarza – nad brzegiem Nilu właśnie. Warsztat podupadł przy kiepskich cenach, do tego ciśnięty podatkami. Nie dawał przecież chicagowskich milionów.

Czas i kłopoty grzbiet paczą, no i to jest najgorsze, jego nie naprostujesz. Kiedy nareszcie zależało i już było więcej można, okazało się, że nie można.

Tylko sława nie zbladnie i nawet więcej, bo wzrosła. Co raz ktoś przyjeżdżał oglądać meble. Niewiele widział jednak. Jeśli częściej pisano o kolbuszowskim meblarstwie, stawały się też jego sprawy coraz bardziej muzealne, książkowe, a coraz mniej życiowe.

Mazurkiewicz robił na koniec już tylko małe rzeczy. Kasetki na upominki. Otóż ironia losu! Im mniej mógł pracować, tym był sławniejszy. Choć i te drobiazgi. Szły na wystawy, przynosiły dyplomy, medale. W innych warunkach byłoby mnóstwo radości. Teraz każda taka przesyłka przyczyniała się złej krwi.

- Zaraz panu pokażę.. – Uniósł się, ale zaraz z powrotem usadawia swój ciężki korpus. – Nagrody.. – pomrukuje, machając ręką. – Diabła z nich! Jeszcze o, w piątek jakiś papier przysłali,

leży tam, pod lustrem. Albo to ważne, że jeden więcej?

Nieśmiało zauważam, że chyba ważne. Pamiętają gdzieś o nim w świecie, cenią. A skoro tak..

- I co z tego, co, co, co? – przerywa stary, gwałtownie okręca się w krześle. Siateczka drobnych żyłek w twarzy nabiega szybko krwią. Najwyraźniej dramat odnowił się w tym człowieku. Skóra mi cierpnie ze strachu. Może byłoby lepiej w ogóle nie rozpoczynać rozmowy? Siedemdziesięcioletnie serce nie znosi większych woltaży wzruszeń, jemu trzeba spokoju. Ale skąd mogłem wiedzieć, że to aż tak?

- Nie dam rady robić..- mówi ponuro, odpocząwszy – Człowiek już do niczego. W pięćdziesiątym ósmym całkowicie musiałem dać spokój. Zawroty, głowa na nic.. Szmelc człowiek. Szmelc. – Słowa pociechy więzną mi między zębami. W tamtym głosie dźwięczały coś cicho, niby medale, bezpożytecznie dzisiaj kawałki blachy. - .. Już do niczego. Tyle lat nic nie robię. Jakżem wyszedł – nie byłem. Pan wie, że wcale nie byłem? Ani nie chcę iść do warsztatu..

Mam przed oczyma tę scenę, kiedy wychodził z warsztatu w ogrodzie, obok domu.

- Rozumie pan? – woła teraz, celując we mnie palcem. Nie odważę się spytać, co myślał, zatraskując ostatni raz tamte drzwi. – Tego nie będzie. Już nie ma kto... Z tych starych to ja jestem ostatni, oni się już powynosili. No, kto ma robić? A chciałem, psiakrew, chciałem, żeby miał kto?

Reflektuje się jednak. Doprawdy, gość nic nie winien, że nie stało się, jak on chciał. – Pan nie może rozumieć, pan jest jeszcze za młody.. – Głos cichnie zwolna jak w słuchowisku radiowym, jeśli cokolwiek byś w nim uchwycił, to chyba szelest dyplomów, zeschniętych liści na grobie. - ... Dopiero starzy ludzie wiedzą takie rzeczy.

Kasetki, to był benefis meblarza. Z pozoru zwykle szkatułki na listy i pamiątki, ale przecież nie zwykle, skoro każda robiona tą starą sztuką.

- Długo trwało?

Oznajmia, że dwanaście dni taka jedną. – Ale już musiał siarczyście robić przez cały czas.

Swą umiejętność wyrażał więc mistrz chociaż w tym, jak długo mógł.

Rozglądam się nieznacznie. Już od pewnego czasu frapuje mnie pewna myśl. Przed sobą nic nie widzę, po stronie pieca też. Podnoszę się pod byle pozorem, ażeby przejść do okna i okiem komornika obmacać każdy sprzęt. Szafa jest jednak najbardziej zwykłą szafą, a wygląd komódki i łóżka też jest najzupełniej pospolity.

Na Cyprze pij wino cypryjskie.. Gdzież by więc należało, jeśli nie w domu mistrza, oglądać autentyczny kolbuszowski mebel?

Widocznie jednak wszystko ma być na odwrót w stosunku do spodziewań.

Nie ma już i kasetki. Ostatnią niebacznie gdzieś wypożyczył, na wystawę rzemiosła, ku chwale województwa rzeszowskiego. Patroni z nieprawdziwego zdarzenia nie oddają jej, mimo próśb. Po prostu nie chcą i już. Należałoby tutaj parę słów wykropkować.. Co prawda nie nadają się do druku, lecz ich obecność powinna by zaznaczona.

Chmara mecenasów zgrał się przysłowiowo. „Jak kolbuszowskie skrzypce” mówiono kiedyś, przed laty. Umieli się opiekować twórczością dawnych wieków, lecz przekroczyło czyjaś zdolność pojęcia, że trzeba także pomóc żywej.

Po dwustu, nie – trzystu latach, kto teraz podtrzyma sztukę?

Pasowałoby, że syn po ojcu. Najprostsza kolej rzeczy. – „Chciał, żeby stolarzem został, jak byłem jeszcze skut – mówił mi dzisiaj syn Jan. Zajmuje się w Kolbuszowej handlem. - ... Nie układało się, przyszła wojna, roboty przymusowe..”. Drugi z synów nie żyje. Trzeci jest wprawdzie stolarzem w dalekich stronach kraju, ale już w innej parafii. Nie będzie robił takiej klasy mebli. Nie urodził się z tym przeznaczeniem, chociaż jest dobrym stolarzem.

A więc może uczniowie?

Owszem, byli uczniowie. Byli też czeladnicy. Jeszcze parę lat temu wstecz. Na jednego szczególnie liczył, lecz nadzieje nie spełniły się.

- Musiałem ja się go pozbyć.. - podejmuje po chwili, z kolczastą złością w głosie. - Won..

Nie dopytuję. Zechce, ujawni sam.

- ... Paszoł, powiedziałem ja jemu. Niech mi się on na oczy.. Wódka panie, ot co! Pieniądze rwać, aby prędzej. Ubrać się dobrze, popić, motocykl zaraz, szybko, też musi być.. - Mistrz mówi coraz szybciej. - Kryminał otwarty, jak za szybko się chce mieć.. Partacz się z niego zrobił – wykrzykuje, gestami wypycha nieobecnego raz jeszcze za drzwi warsztatu – partacz.. Won!

Kiwa głową. Nie będziemy takich trzymali. Zarazem wtrącam pytanie – jest to raczej stwierdzenie, chociaż bez wielkiej nadziei, że chyba jednak coś jeszcze można zrobić.

Sprawa jest godna wysiłku. Jest więc gotów poruszyć kogo trzeba. Doprawdy, czyżbyśmy nie zdołali wydrzeć skądś paru stypendystów? Wśród trzydziestu milionów znajdzie się chyba przecież kilku młodych, których ta sztuka pociągnie. To jest rzecz pewna. Paru kandydatów na stolarzy artystów niech by tu przyjechało popracować w opuszczonym warsztacie. Na pewno docenią sytuację i będą wdzięczni za wszystko, co stary mistrz ze swego doświadczenia będzie im chciał dać.

Obchodzę stół, ażeby stanąć tuż koło niego. - .. Więc?

Chwieje głową melancholijnie. Oczywiście.. On by chętnie udzielał tej swojej wiedzy. Byle ktoś chciał ją brać! - „Warsztat jest, narzędzia.. Niech by i jutro przyszedł!” - Nauczy go wszystkiego. Ukrywanie tajemnic mistrzostwa nie wchodzi tutaj w grę, przeciwnie – zostawienie następcy, więcej, wielu następców było jego marzeniem.

Ale stolarzowi jest też wiadomo, że sprawa musi pozostać już w sferze marzeń. Widocznie tak sądzono. Odradza mi interwencję, starania i zabiegi. Nie będzie z tego nic. I poseł Skowroński, ten od Kolb. kolei, nie mogą nic zrobić.

W tej chwili gest oznacza, że los kolbuszowskiego meblarstwa dopełnił się całkowicie. Zmienić nikt nic nie może. Caput Nilum querere... Zatrzymuje oddech, uświadamiając sobie w tej chwili, że wielka meblarska sztuka przechodzi do historii jak gdyby w naszej obecności.

Co pozostanie?

Meble w muzeach. W Narodowym, w Łańcucie, tutaj na miejscu, w Kolbuszowej. Gdzie indziej też. Drobne opracowania naukowe. Spór Kolbuszowa kolebką /Skowroński/ czy Sokołów /doc. Kotula/. Kto wie może w przyszłości powstanie jeszcze coś innego? Być może ktoś kiedyś zechce stworzyć pełną historię kolbuszowskiego meblarstwa, złotą księgę jego trzywiecznej chwały.. Jeżeli tak, to ów ktoś będzie szperał i szukał szczegółów – w wyobraźni odtwarzał fakty, o które jeszcze dziś, teraz, mogę zapytać wprost. Myślę, że chyba najprędzej na rogu którejś z uliczek zawiśnie tablica z napisem “Wiktora Mazurkiewicza”.

Nie wyprzedzamy jednak czasu. To nie może przyjść zaraz.. Przecież, co ma żyć w pieśni, w życiu musi minąć bez reszty.

Dzisiaj ta reszta wciąż jeszcze jest, chociaż rozplywa się i niknie z każdą niemal godziną. Coraz bliższa jest chwila, kiedy po tym, co rozsławiło Kolbuszowę, pozostanie już tylko wspomnienie. Dlatego w dniu dzisiejszym to, co wciąż jeszcze żyje z tej dawnej sztuki, w dzisiejszej panoramie miasteczka bezsprzecznie jest czymś najważniejszym.

I myślałby ktoś, że właściwie... nic się tutaj nie dzieje !

Adam Chowański
Warszawa

P.S. Dzieje się... W ubiegłym roku odszedł - na zawsze między dawnych kolbuszowskich stolarzy – Wiktor Mazurkiewicz, ostatni Mohikanin kolb. meblarstwa. Uwieczniony wzmianką zaszczytną w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej, obok wzmianki o “meblach kolbuszowskich”.

Werynia
pow. Kolbuszowa

Kartka z niepisanego pamiętnika

Są w życiu człowieka chwile pogodne i pochmurne, przyjemne i odrażające. Jedne z nich ulatują z biegiem lat z pamięci, drugie zaś odżywiają przy każdej podobnej sytuacji. Są one nieraz śmieszne i banalne, jak okres lat dzieciennych, lecz patrząc na nie z perspektywy trzydziestu lat zastanawiam się, dlaczego niektóre z nich do dnia dzisiejszego przeżyły w pamięci i to te szczególnie nie zawsze pogodne i przyjemne. Na myśl o nich budzi się w głębi serca jakiś bunt, który przedtem był często tylko skargą do kogoś czy czegoś, na kogoś czy na coś, skargą powstającą w dzieciennym umyśle, nieprzekazaną, nikomu nawet najbliższemu, skarga bez pretekstu i możliwości jej wytłumaczenia samemu sobie. Los czy przeznaczenie. - Oto pytanie, które zostawało bez odpowiedzi. Na odpowiedź czekać trzeba było kilkanaście lat. To niedorzeczne być może refleksje nie wiążą się z tematem, jaki podjąłem, nieujęte są w formy literackie, jak zresztą dalsze ciągi mego wspomnienia, lecz jak prosto myślę i czuję, tak prosto je pragnę przekazać.

Była pierwsza dekada grudnia 1935 roku, a więc okres kulminacyjny kryzysu i narastających buntów chłopskich, okres panoszenia się obszarników i kapitalistów, nędza i zacofanie na wsi polskiej, wyraźny podział społeczny na warstwę uprzywilejowanych /bogacze na czele z obszarnikiem i kilkoma gospodarzami na wsi plus kler i inteligencja/ i biedoty zwanej ironicznie "dziady".

Wyodrębniłbym tu jeszcze jedną warstwę mieszkańców wsi, którzy posiadając paromorgowe gospodarstwa rolne, siłą woli, honoru własnego i ambicji starali się uniezależnić od wpływów "wybrańców", nawzajem wspomagając się.

W takiej typowej wsi urodziłem się i pobierałem pierwszą naukę. Zapytacie dlaczego typową. No był przecież jaśnie wielmożny pan Jan Błotnicki – dziedzic posiadający masywy leśne obecnej Kłapówki, Zembrzy, Turzy, Lipnicy, Kopci oraz kilkadziesiąt hektarów ziemi ornej, była plebania i ksiądz proboszcz, był posterunek policji i komendant oraz 3-ch posterunkowych, była sześcioklasowa szkoła podst. z obsadą personalną, było kilku bogaczy wiejskich, wielu "dziadów" komorników oraz poważna część wyodrębnionych poprzednio gospodarzy, nazwijmy ich niezależnymi. Wioska ta, to Dzikowiec leżący o 7 km na wschód od Kolbuszowej.

Wiele by można napisać o zwyczajach panujących w tej wsi nie będąc nawet literatem, lecz o tym może innym razem.

Ale znowu wrócę do wspomnień z moich lat szkolnych. Byłem wówczas uczniem drugiej klasy szkoły powszechnej. Ponieważ jak twierdzono miałem "pojęcie" od nauki, brałem także udział w różnych szkolnych przedstawieniach. I oto uroczystość Świętego Mikołaja w szkole. Do szkoły ma przybyć, jak twierdziła pani kierownik – Święty Mikołaj i będzie obdarowywał grzeczne dzieci podarunkami. W moim wieku jeszcze /co teraz jest nie do uwierzenia/ wszyscy moi rówieśnicy święcie wierzyli w jestelstwo Św. Mikołaja, w jego nieograniczone bogactwo i hojność, dlatego też dni oczekiwania na ten moment z jednej strony napawał przyjemnym

strachem, z drugiej strony dni te stawały się latami. Aż wreszcie nadszedł upragniony dzień, będący uwieńczeniem szeregu przygotowań. Pamiętam ten dzień jak dziś. Był pogodny, lekki mróz, szron zdobił opłotki i drzewa, a więc nastrój wspaniały. Niepokoiło mnie tylko, po co w przeddzień wszystkie matki odwiedzały szkołę, przecież pani nie zapowiadała wywiadówki, zresztą kto się tam dowiadywał o postępach dzieci w nauce. Zebraliśmy się w jednej z klas, w której zaimprovizowana była scena. Uroczystość rozpoczęła. Pani zapowiada część artystyczną, wcześniej przygotowaną. Była to inscenizacja wiersza pt. "Powrót taty". Grałem tu rolę jednego ze zbójów. Jaki tam ze mnie był zbir. Wąsy i broda z kądzieli, maczuga z korzenia sosnowego, wykarczowanego przez ojców w pańskim lesie, ubranie obszarpane, które tym tylko różniło się od "mundurka szkolnego", że miało przypięte parę łat. Po tym występie parę wierszy, no i wyproszono nas na salę w oczekiwaniu na Mikołaja.

Nastrój bardzo poważny. Idealna cisza, tylko starsi nasi koledzy jakoś ironicznie uśmiechali się pod nosem, potrącając się łokciami.

Nadszedł oczekiwany moment. Na scenie pojawiły się dwa anioły z dwoma koszami podarunków, za nimi z marsową miną wszedł dostojny Św. Mikołaj. Rzucił surowym wzrokiem po sali, po czym poważnym głosem oznajmił swoje posłannictwo. Zastanawiałem się tylko, dlaczego mówi on żargonem mazurskim np.: "umis pocisz" - "przeżegnoj sie" - "grzeczny jezdeś". Po oswojeniu się z postacią Mikołaja interesowały nas tylko podarunki, kto i jaki dostanie. Kosze wniesione przez aniołów, a raczej anielice, pełne były paczek. Były to przeważnie torebki z soli z jakąś zawartością, powiązane konopnymi sznurami. Jeden tylko podarunek nietypowy leżał na samym wierzchu, który przyciągał wzrok wszystkich uczestników. Była to kielbasa /około pół kilograma/ przystrojona jodłową gałązką i czerwoną kokardą. Ciekawe kto to otrzyma? Przecież tyle kielbasy, tak apetycznie wyglądającej można zobaczyć tylko w koszu ze święceniem podczas Wielkanocnych Świąt.

Tak - tylko podczas wielkanocnych świąt i to u bogatego gospodarza. Nie wierzycie? Znam gospodarstwa "ćwiartkowe" /około 7 mórg/, gdzie na całą rodzinę, składającą się przeciętnie z 7 osób kupowano w tym okresie pół funta /25 dkg/ wędliny lub nawet ćwierć funta /12,5 dkg/. Po wręczeniu kilku paczek, nadeszła wreszcie kolej na zaspokojenie naszej ciekawości. Uroczyste podjęcie podarku przez Mikołaja i odczytanie z przywieszzonej karteczki: "Dla grzecznej Funi od Św. Mikołaja." W drzwiach pojawiła się pani Kierownik trzymając na rękach swego kilkuletniego psa i dumnie podeszła z nim po odebranie daru. Proszę sobie wyobrazić nastrój i wzruszenie obecnych.

Podarunki rozdawano dalej. Każde dziecko po otrzymaniu chciwie rozwija paczkę. Okazuje się, że każdy z nas otrzymał po dwie lub trzy bułeczki po trzy grosze i parę kostek cukru. Pomyślałem wówczas sobie – dlaczego ja, czy któryś z nas nie jest psem pani kierowniczką – dlaczego ten tak dobry Mikołaj lepiej lubi psa niż dzieci, nie kazał mu mówić pacierza ani się przeżegnać. Przestałem więc wierzyć w opiewaną dobroć Św. Mikołaja. Jednym daje trzy bryły złota, psu kielbasę, a nam co?...

Ta lapidarnie podana historyjka mimo swojej naiwności jest niestety prawdziwa.

Na szczęście wśród ówczesnych pedagogów było takich jak wspomniana pani P. nie wielu, stąd też czuję obowiązek podkreślenia faktu, że z mego obecnego punktu widzenia poważna część nauczycielstwa w pełni zasłużyła na uznanie. Podkreślam to dlatego, by być źle niezrozumiany przez współczesnych wychowawców młodego pokolenia i nie tylko zresztą młodego, których przecież wielu tak ofiarnie pracowało wówczas i obecnie nad przekazywaniem

swej wiedzy zawodowej.

Wyk.Sp."Tekst", Al. Ujazd.26
U-1442/300/II-M-3-496-TO